943.8
R819
v.2
no.1

ROZPRAWY HISTORYCZNE
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Tom II Zeszyt 1

DR. JAN DĄBROWSKI

WŁADYSŁAW I JAGIELLOŃCZYK

NA WĘGRZECH

(1440—1444)

THE LIBRARY OF THE
SEP - 3 1970
UNIVERSITY OF ILLINOIS
AT URBANA-CHAMPAIGN



Z ZAPOMOGI KASY IM. DR. J. MIANOWSKIEGO

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
1922
DRUKARNIA ARTYSTYCZNA K. KOPYTOWSKI I S-KA

The Library of the
AUG 17 1970
University of ...
at Urbana

ROZPRAWY HISTORYCZNE
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Tom II Zeszyt 1

DR. JAN DĄBROWSKI

WŁADYSŁAW I JAGIELLOŃCZYK
NA WĘGRZECH
(1440—1444)



Z ZAPOMOGI KASY IM. DR. J. MIANOWSKIEGO

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
1922
DRUKARNIA ARTYSTYCZNA K. KOPYTOWSKI I S-KA

Pamięci Mojej Matki

poświęcam

Zadaniem mojem w niniejszem studjum było nakreślenie politycznych dziejów kilkoletniego panowania Władysława I na Węgrzech, które w literaturze węgierskiej nie doczekało się dotychczas odpowiedniego opracowania, a w naszem piśmiennictwie historycznem, poza nielicznemi wyjątkami, traktowane było raczej ubocznie czy dodatkowo. Ponieważ zaś rządy Władysława w Polsce, najpierw z powodu jego małoletności, później zaś z powodu opuszczenia kraju, bardzo mało przynoszą nam, z konieczności, danych do charakterystyki jego osoby czy polityki, przeto i z tej przyczyny wydało mi się pożytecznem opracowanie dziejów jego na Węgrzech, gdzie indywidualność i osoba króla dobitniej mogły się zaznaczyć, aczkolwiek, jak rezultaty wykażą, nie w tym bynajmniej stopniu, jak by to można przypuszczać. Ograniczyłem też wyraźnie temat do samych Węgier, sprawy inne, w szczególności zaś polskie wciągnąłem do pracy tylko o tyle, o ile służyć one mogły do wyjaśnienia wypadków na Węgrzech. Z tej też przyczyny, ażeby nie przekraczać ram, nakreślonych właściwej pracy, ograniczyłem się w rozdziale pierwszym jedynie do podkreślenia kilku momentów, niezbędnych dla dalszego toku wywodów, nie kusząc się bynajmniej o całokształt stosunków Albrechta z Jagiellonami.

Znany dotychczas materjał źródłowy starałem się uzupełnić poszukiwaniami archiwalnemi w zbiorach zarówno polskich, jak wiedeńskich i praskich, przedewszystkiem zaś węgierskich, gdzie wyzyskałem następujące archiwa: w Budapeszcie Archiwum krajowe i archiwum Muzeum Narodowego (Nemzeti Muzeum) oraz złożone w tem ostatniem w depozycie liczne archiwa rodzinne, z których kilkanaście zawiera materjały, odnoszące się do badanej epoki. Przejrzałem też archiwa miejskie w całym szeregu miast, odgrywających wybitniejszą rolę w wypadkach tych czasów, o ile tylko one ze względu na czas wojny były dostępne, a mianowicie Koszyc, Preszowa, Lewoczy, Igló, Keżmarku, Bardjowa, Kremnicy, Szczawnicy i Bystrzycy bańskiej, Debreczyna i Pożonia (Preszburg). Starałem się również wyzyskać w większej mierze, niż to dotychczas u nas czyniono, drukowany

materjał obcy, który zresztą w ostatnich kilkunastu latach powiększył się znacznie dzięki nowym publikacjom; sięgnięcie do publikacyj dawniejszych, dotychczas przez naukę polską pomijanych, żeby tylko wspomnieć kronikę Jana de Wawrin, nie pozostało bez rezultatów. To samo tyczy się i źródeł tureckich, uprzystępnionych mi przez wzorowe wydawnictwo węgierskie Thuryego, a w części dotychczas przez naukę polską spożytkowanych.

Materjał źródłowy, jakim rozporządzałem, umożliwił mi nietylko ściślejsze ustalenie faktycznego rozwoju i następstwa wypadków, ale i oświetlenie ich w sposób, odbiegający w niejednem od dotychczas głoszonych w nauce naszej zapatrywań.

Druk przeważnej części mej pracy dokonywał się w czasie pobytu mego zagranicą, co uniemożliwiło mi ścisłe przeprowadzenie korekty. Czytelnik wybaczy wynikłe stąd, drobne zresztą usterki.

Kończąc, pragnę złożyć serdeczne podziękowanie dyrekcjom wszystkich archiwów i zbiorów naukowych, z których korzystałem, za życzliwą pomoc i ułatwienia w pracy, w szczególności zaś król. węg. naczelnemu archiwarjuszowi krajowemu, d-rowi Dezyderemu Csánkiemu w Budapeszcie oraz prof. Juljuszowi Szekfüemu, podówczas archiwarjuszowi Archiwum dworu i państwa w Wiedniu.

I PLANY I ZAMIARY

Charakterystyka epoki. — Program Oleśnickiego wobec Czech i Węgier. — Kandydatura Jagiellońska na Węgrzech w r. 1437. — Wojna o Czechy i jej skutki na Węgrzech. — Próby porozumienia Polski z Węgrami. — Walki na Górnych Węgrzech i ich charakter. — Zwycięstwo Oleśnickiego w Polsce i kierunku narodowego na Węgrzech. — Układy o pokój. — Śmierć Albrechta II.

Minęła dawno epoka wypraw krzyżowych. Coraz mocniej zapadały się w mrok przeszłości dzieje orężnych wypraw chrześcijaństwa do grobu Chrystusa, a coraz wyraziściej rysowała nieubłagana rzeczywistość grozą potężnej fali tureckiej, przelewającej się przez cieśniny na Bałkan i uderzającej o brzegi Dunaju. Wśród broniących się tej fali wysp chrześcijaństwa trwał, jako ostatni filar ginącego na wschodzie dawnego porządku rzeczy, Konstantynopol, stolica cesarstwa. Ratować go mógł tylko oręż zachodu, napróżno wzywany przez ostatnich następców Konstantyna. Na dzieło takie było przynajmniej o dwieście lat zapóźno.

Europa ówczesna nie była zdolna do tych porywów, jakie kierowały czasami rozkwitu uniwersalizmu średniowiecznego. Na gruzach uniwersalizmu świeckiego rozrastały się szybko coraz to potężniejsze państwa narodowe, które miarą interesu własnego mierzyć musiały górne hasła ofiar dla całości chrześcijaństwa. Przedstawiciel uniwersalizmu kościelnego, papiestwo przechodziło ciężkie przesilenie, mające zadecydować o jego całej przyszłości. Podkopane długotrwałą schizmą staczało ostateczny bój z soborem o prymat w kościele. Walka o uratowanie Bizancjum stać się dlań musiała w tych warunkach nie zasadniczym, ogólno chrześcijańskim celem, lecz środkiem i to jednym z wielu, na równi prawie w pewnych chwilach stawianym z doraźnemi posunięciami taktycznemi na gruncie włoskim. Coraz jaśniejszem stawało się, że oręż przeciwko Turkom podniosą tylko ci, których zmuszą do tego bezpośrednie ich interesy państwowe. Pozostawało kwestją, czy wojna taka, wojna dwu państw o swoje bezpośrednie korzyści, da się podnieść do poziomu walki dwu światów, chrześcijaństwa i islamu. Jedni wierzyli w to, drudzy udawali, że wierzą, przeważali sceptycy.

Na tem burzliwem tle zawikłanych i różnorodnych interesów zarysowała się, dość może niespodzianie postać młodego Jagiellończyka, niosącego miecz i krzyż ku murom Adrjanopola. Pchnięty na tą drogę śmiałym rzutem myśli politycznej polskiej, zboczyć musiał rychło z nakreślonej przez nią linji i zanieść młodą głowę na pola warneńskie.

Wyniesienie Władysława III na tron węgierski było rezultatem długiej i skomplikowanej gry dyplomatycznej w stosunku wzajemnym Węgier i Polski. Linja polityki polsko-węgierskiej, nakreślona przez Andegawenów i ostatnich Piastów, uległa zupełnemu wykrzywieniu w czasach Zygmunta luksemburskiego. Wbrew wszelkim usiłowaniom ze strony węgierskiej, zwróconym przeciw Zygmuntowi, Węgry wchodziły coraz bardziej w koło jego osobistej polityki zwłaszcza od chwili, gdy pozyskał koronę cesarską i dziedzictwo czeskie. Sprawa krzyżacka i czeska, antagonizm Zygmunta z Jagiellonami, prowadzą Węgry związane polityką swego króla do przeciwnego Polsce obozu w czasach, w których mocarstwowe stanowisko Węgier, wywalczone im przez Andegawenów, ulega gruntownemu podkopaniu. Wikłają się stosunki polsko-węgierskie z powodu sprawy spiskiej i pretensji do ziem ruskich, dzierżonych przez Polskę. Polityka węgierska tych czasów, kierowana przez Zygmunta, nie wykazuje w stosunku do Polski żadnych zysków konkretnych dla Węgier, co najwyżej poszczycić się może negatywnemi wynikami, przeszkodami, stawianemi Polsce.

Musiało to wywoływać reakcję. Na Węgrzech miano już dosyć udziału w zachodnich intrygach Luksemburczyka; potrzeba było monarchy, któryby się zajął przedewszystkiem własnemi sprawami Węgier, głównie niebezpieczeństwem tureckiem. O Jagiellonach myślano, ale na przyszłość, gdy synowie Jagiełły dojrzeją. Na razie Węgry potrzebowały męskiego ramienia, przyjmowały zatem, choć bez zbytniego entuzjazmu, energicznego, obcego im Albrechta [1]). Kandydatura Jagiellońska nie schodziła jednakże z porządku dziennego, a to dzięki ożywionym pertraktacjom, jakie w ostatnich latach Zygmunta luksemburskiego toczono w sprawie małżeństw Jagiellończyków z wnuczkami cesarza, a córkami Albrechta; była to polityka Zbigniewa Oleśnickiego.

Początek karjery politycznej Oleśnickiego związany był z programem zerwania z husytyzmem a nawiązania bliższych stosunków z Zygmuntem luksemburskim [2]). Konsekwentny w swych zapatrywaniach podtrzymywał ten program tem mocniej po śmierci Jagiełły. Impuls do rokowań o małżeństwo Jagiellończyków z wnuczkami cesarza wychodził bowiem bez kwestji z Polski, gdzie wobec braku męskiego potomstwa u Albrechta, liczono się z możliwością spadku po nim [3]). Nie kierowała w tej polityce Oleśnickim bynajmniej wyłącznie niechęć do husytyzmu. Polska była od południa i zachodu opasana ziemiami luksemburskiemi. Kombinacje polityczne Zygmunta z Krzyżakami, próby pozyskania Litwy, prowadziły

---

[1]) „Albertum autem propterea susceperant, quia vir esset". Aen. Sylvii Vita Alb. imp. Palacky *Ital. Reise,* 116.

[2]) Smolka *Unja z Czechami* Szkice histor. Serja I.

[3]) Długosz *Hist.* IV, 550, 576.

w rezultacie do stworzenia pierścienia wokół Polski, może nie groźnego dla jej bytu, lecz podcinającego jej pozycję wobec Zakonu, politykę litewską, uniemożliwiającego jej stanowisko mocarstwowe. Należało ten pierścień rozerwać. Do tego prowadziły dwie drogi, albo zdobycie Czech wbrew Luksemburgom i wejście w sojusz z husytyzmem, albo porozumienie z Zygmuntem i udział w sukcesji po nim, względnie po jego zięciu, z tem, by możliwie zdobyć dla Jagiellonów Węgry. Pierwsza droga nie tylko nie była miłą Oleśnickiemu, jako katolikowi, lecz i nie obiecywała większych widoków na przyszłość. Przez Czechy nie otwierała się dla Polski bynajmniej brama na pole mocarstwowych działań, owszem sojusz husycki podważał stanowisko Polski w chrześcijaństwie, wiódł do zawikłania Polski w bezużyteczne dla niej boje. Kombinacja druga nie tylko rozcinała ów pierścień dyplomatyczny i militarny wokół Polski, ale załatwiała dla niej korzystnie także sprawę ziem ruskich i mołdawskich, wiszącą od r. 1412, i pozwalała jej odegrać rolę w wielkich sprawach walki z Turkami i unji wschodu z zachodem, dotykającej i bezpośrednich interesów Polski na Rusi. W tę drugą stronę sterował zatem Zbigniew. Pierwszą myślą jego po koronacji Władysława w r. 1434 było wysłanie poselstwa do Zygmunta z prośbą o rękę wnuczki jego dla młodego króla; nie zrażony niepowodzeniem przez intrygę Szafrańca, ponawia je w r. 1436, tym razem z lepszym skutkiem. Oleśnicki, zjednawszy sobie najwidoczniej dla swego planu pomoc kurji papieskiej, osiągnął w r. 1437 tyle, że cesarz godził się na pośrednictwo papieskie, w kwestjach spornych z Polską, co uważano już za pomyślne utorowanie drogi planom matrymonjalnym. Śmierć Zygmunta przecięła jednak rokowania. W zasadzie wszakże uważano zarówno w kurji, jak i wśród polskich zwolenników tych projektów, że rozpoczętą akcję można będzie prowadzić i wobec Albrechta, który o niej dobrze musiał wiedzieć i którego interesów ona nie naruszała [1]). Chodziło przecież o los córek.

Z dotychczasowej polityki Zbigniewa wynikało zatem, że pójdzie on nadal w kierunku zapewnienia Jagiellonom spadku lub części spadku po Albrechcie. Trudno więc przypuszczać, by wysunął on odrazu przeciw Albrechtowi kandydaturę jagiellońską, która wobec czynionych w owym kierunku poprzednio starań, nie była przygotowaną i nie wielkie mieć mogła widoki powodzenia, podczas gdy stanowisko Albrechta uchodzić mogło za pewne. Torowanie kandydatury jagiellońskiej w tych warunkach utrudniać mogło tylko widoki jej na przyszłość.

Niemniej przeto kandydatura Władysława Jagiellończyka na tron węgierski wypływa już w końcu 1437 r. po śmierci cesarza Zygmunta. Z instrukcji, przygotowanej dla legata, wysyłanego przez kurję papieską w sprawie spadku po Zygmuncie, dowiadujemy się, że wedle ówczesnych informacyj kurji należało być przygotowanym na to, że za Albrechtem oświadczą się nie wszyscy baronowie węgierscy, lecz że część ich opowie się za Władysławem, którego wybór uważała dyplomacja papieska za wcale możliwy. W razie zwycięstwa Albrechta, legat, z pomocą i za radą baronów węgierskich, którzy już od zmarłego cesarza tego się domagali, prowadzić miał akcję w celu skojarzenia małżeństwa jego córki

---

[1]) Cod. ep. II nr 246.

z królem polskim i ewentualnie udać się w tym celu osobiście do Władysława. Instrukcję tę, niezużytkowaną skutkiem szybkiego obioru Albrechta [1]), uznać musimy za wyraźny dowód, iż w ostatnich latach panowania Zygmunta powstało wśród baronów węgierskich stronnictwo, upatrujące w młodocianym królu polskim przyszłego dziedzica korony węgierskiej, do której torowało mu drogę przez małżeństwo z wnuczką cesarza. Polityka Oleśnickiego miała tedy rezonans i na Węgrzech; czyniąc starania u papieża i u Zygmunta urabiał on sobie jednocześnie opinję i zyskiwał pomoc ze strony Węgrów. Faktem jest jednak, że stronnictwo to kandydatury Władysława nie wysunęło, że wybór i koronacja Albrechta odbyły się szybko i zgodnie. Któż zatem mógł wysuwać kandydaturę jagiellońską, jeżeli nie czynili tego Węgrzy i jeżeli i Oleśnicki nie mógł uważać tego za korzystne.

W sytuacji wyżej nakreślonej, wszystko przemawia za tem, że dyplomacja papieska powiązała tu zbyt pochopnie dalekie zamiary Oleśnickiego z wiadomościami o bezpośrednich planach cesarzowej Barbary. Jak wiadomo, cesarzowa, znając owe projekty matrymonjalne, postanowiła w miejsce swej wnuczki wystąpić sama. Wysuwając projekt małżeństwa swego z Władysławem, którego pragnęła osadzić i na tronie czeskim [2]) i węgierskim, pragnęła tą drogą wraz z ambitną swą rodziną, hrabiami Cylei, ująć władzę nad całem dziedzictwem męża. Podstawą jej działań miały być Czechy, lecz zapewniała, że prócz dzierżonych przez siebie na Węgrzech zamków i tam liczyć może na grupę panów węgierskich, gotowych plan jej poprzeć. O zamiarach tych dowiedział się wszakże jeszcze za życia cesarz Zygmunt, na skutek jego ostrzeżeń Barbara została uwięziona, a plan cały udaremniony. [3])

Projekty Barbary i Cylejczyków, opierające się o obóz husycki w Czechach, upaść musiały na Węgrzech przedewszystkiem z braku jakiegokolwiek poparcia. Barbara była na Węgrzech nielubianą, prawie znienawidzoną, a stronnictwo jagiellońskie miało inne plany na przyszłość i z cesarzową solidaryzować się nie myślało. Gdy więc w Czechach przyszło do rozłamu, na Węgrzech o żadnem czynnem poparciu planów cylejskich nie słychać.

Mamy natomiast do zanotowania przedsięwzięcie ze strony polskiej. Dersław Rytwiański, zebrawszy, mimo zakazów rady królewskiej, znaczny zastęp jazdy i piechoty, jak opowiadano, w celu niesienia pomocy cesarzowej Barbarze, ruszył ku Węgrom w pierwszych tygodniach 1438 r., lecz nie zdoławszy opanować zamków, które miał na myśli, cofnął się do kraju i 25 lutego stał już pod Zatorem. [4]) Do jego to, zdaje się, wyprawy, odnosi się zarządzenie Albrechta z 21 lutego, zalecające miastu Bardjowowi udzielenie posiłków wojskom wysłanym na pogranicze polskie pod dowództwem Jana Czudara, gdyż jacyś wichrzyciele polscy, po-

---

[1]) Cod. ep. l. c.

[2]) Archiv česky, II, 8.

[3]) Aen. Sylvii *Hist. Bohem.* Frankfurt, 1687, 127. Długosz, IV, 584. Eberhardt *Windeckes Denkwürdigkeiten*, 417. Cod. ep. II, nr. 252. Obalają one zarzuty Palacky'ego *Gesch. v. Böhmen*, III, 282.

[4]) Długosz, IV, 582—583

łączywszy się z Czechami, napadli Spisz i ziemie nadgraniczne. [1]) Widocznie więc Czudar odparł Rytwiańskiego i całe przedsięwzięcie spełzło na niczem. Wobec stosunków, jakie Dersława łączyły z obozem husyckim w Polsce i wobec składu jego wojska, przyjąć należy, że wyprawa ta była w łączności z zamysłami Barbary i jej czeskich zwolenników, za słaba jednak, nie znalazła, co ważniejsza, oparcia na miejscu. I aczkolwiek jeszcze w początkach kwietnia 1438 r. każe królowa Elżbieta radzie bardjowskiej myśleć o obronie miasta, [2]) to były to już obawy przesadne; od strony Polski nic na razie Węgrom nie groziło. Jeżeli przedsięwzięciu Rytwiańskiego stawiano przeszkody ze strony rady królewskiej, to było to bez kwestji dziełem nie zwolenników przyszłej akcji w Czechach przeciw Albrechtowi, ale chyba Oleśnickiego. Potwierdziłoby to zatem mniemanie, że biskup krakowski nie myślał schodzić z obranej poprzednio drogi.

Tymczasem jednak sprawa czeska zamąciła sytuację i plan Oleśnickiego na razie uniemożliwiała. Zwyciężył przeciwny mu kierunek, który podkreślił również niebezpieczeństwo skupienia w jednym ręku krajów luksemburskich, lecz pragnął rozbić ów pierścień przez wyłom czeski. Mimo oporu Zbigniewa, zaczęła się wojna o Czechy. Przyszło do starcia zamiast do porozumienia z Albrechtem. Nie zostawało więc Oleśnickiemu nic innego, jak staranie, by wojna nie przeniosła się i do Węgier, utrudniając przez to na dobre wszelkie kombinacje na przyszłość.

Przedsięwzięcie czeskie musiało na Węgrzech wywołać wrażenie niekorzystne dla Polski, choćby już dlatego, że Albrecht, zaabsorbowany walką ze zwolennikami Kazimierza, nie mógł się odrazu zająć sprawą turecką. Węgry musiały zatem dążyć do jaknajszybszego a korzystnego dla Albrechta rozwiązania tego zatargu i dlatego to w armji Albrechta, walczącej latem 1438 r. w Czechach, także i przeciw Polakom, prowadzonym przez Sędziwoja z Ostroroga i Jana Tęczyńskiego, znalazły się znaczniejsze siły węgierskie, które, pod dowództwem Mikołaja Ujlakiego, Jerzego Marczalego, Michała Országa i Bartłomieja Batorego, wzięły udział w walkach pod Taborem. [3]) Wobec tego ważnem dla Polski pytaniem musiała być kwestja, czy ta akcja węgierska ograniczy się do Czech, czy też Węgry wystąpią czynnie i bezpośrednio, na linji Karpat. Po świeżym napadzie tatarskim na ziemie ruskie, kroki wojenne węgierskie w tych stronach mogły mieć powodzenie i zaciężyć decydująco nad całem przedsięwzięciem czeskiem. W obawie przed niemi trzymano w pogotowiu znaczne siły [4]), tem bardziej, że nie brakowało głosów zachęcających Albrechta do akcji w tym kierunku. I na Węgrzech Stefan Poharnok z Bystrzycy, jeden z wybitnych magnatów, snuł wobec króla plany wspólnej z Litwą, Tatarami i Krzyżakami akcji przeciw Polsce, przypominającej czasy cesarza Zygmunta [5]).

---

[1]) „nonnulli malinali et pacis turbatores Poloni cum pluribus perversis Bohemis et aliis latrunculis coadunati..“ Archiwum m. Bardjowa, nr. 325. Sygnatury archiwum Bardjowskiego cytuje wedle Iványi'ego *Bartfa város leveltára*.

[2]) Archiwum m. Bardjowa, nr. 327.

[3]) Tóth-Szabó *A cseh-huszita mozgalmak ès uralom története Magyarorszàgon*, 139.

[4]) Caro *Gesch. Polens*, IV, 171 uw. 2.

[5]) Cod. ep. III, dod. nr. 44, 55, por. Lewicki *Przymierze Zygmunta w. ks. lit. z Albrechtem II* R. A. U. t. 37.

Pomimo wszystko Węgry do akcji zaczepnej wobec Polski narazie nie przeszły. Były po temu różne powody. Nie ostatniem było istnienie narodowego, antyniemieckiego stronnictwa na Węgrzech, nie mającego jeszcze decydującego znaczenia, lecz nie mniej wpływowego u dołu, gdzie niechęć do Niemców i niemieckiego księcia była znaczna. Zbytniego zapału do walki o jego interesy nie było, myślano raczej o Turkach. Walki z Turkami były też najpoważniejszą dywersją, wstrzymującą Węgry od starcia z Polską, którą nawet o porozumienie z sułtanem pomawiano. Jak wiemy, istniało nadto dość liczne koło zwolenników kandydatury Władysława na przyszłość, związane może z tradycją czasów ofiarowania korony węgierskiej Jagielle, odkąd to dwór polski podtrzymywał żywe stosunki z częścią szlachty górnowęgierskiej [1]). Że zaś w myśl układów z 1412 r. pokój między Polską a Węgrami był jeszcze w mocy, przeto ze względu na wszystkie powyższe okoliczności i Albrecht i jego węgierscy doradcy woleli straszyć Polskę Węgrami, a na dobre zerwania istniejącego pokoju nie próbować.

W Polsce być może o tem wszystkiem wiedziano, lecz tembardziej właśnie chciano się upewnić co do stanowiska Węgier w chwili, gdy sam król ruszyć miał na zachód. Takie przynajmniej musiało być stanowisko tych, którzy na pozyskanie Węgier nie liczyli; tem więcej o wejście w kontakt z Węgrami i uniknięcie konfliktu chodzić musiało Oleśnickiemu. W rezultacie postanowiono spróbować rokowań. Zwrócono się o *salvus conductus* dla poselstwa polskiego, lecz węgierska rada królewska odmówiła go. Dlaczego, nie wiemy; zapewne był to wpływ króla. W Polsce atoli nie zrażano się tem niepowodzeniem dyplomatycznem. Za punkt wyjścia służyć miał świeży napad turecki na Siedmiogród, któremu Węgrzy nie potrafili się przeciwstawić. Było to z jednej strony gwarancją bezpieczeństwa dla Polski, z drugiej zaś skłaniać musiało Węgrów do obejrzenia się za pomocą wobec rosnącej grozy islamu. Nie mogąc wysłać poselstwa, wystosowali doradcy królewscy pismo do Węgrów, w którem te korzystne momenty usiłowali wyzyskać. Wyrażono ubolewanie i oburzenie z powodu napadu, zaznaczając, że król zmierzający teraz do Czech, o wiele chętniej zwróciłby się przeciw Turkom, gdyby Węgrzy byli dlań życzliwi i gdyby zwrócili się doń o pomoc. Zaproponowano wreszcie ponowne rokowania przez posłów [2]). Propozycja polska miała oczywiście dwa cele: jeden bliższy, wstrzymanie Węgrów od przeszkadzania śląskiej wyprawie króla, drugi dalszy, wykazanie, jak mało pożytku mają oni z Albrechta, który, zajęty w Czechach, nie może walczyć z Turkami i jak korzystne byłoby dla nich z tego względu pozyskanie sobie króla polskiego. Torowano zatem na przyszłość drogę Jagiellończykowi. Cele te odźwierciadlają wyraźnie dwa kierunki, jakie objawiały się w radzie.

Te usiłowania ze strony polskiej zostały jednak odparowane przez najbardziej zagrożonego przez nie Albrechta właśnie za pomocą sprawy tureckiej. Nowy król węgierski, używając wojsk węgierskich w Czechach, a nie przeciw Turkom, rozsze-

---

[1]) *Sprawozdanie z posz. na Węgrzech Ak. Um.* I nr. 82, 83, 84.

[2]) Cod. ep. I, cz. 1 nr. 95.

rzał energicznie pogłoski o porozumieniu Polski z Turkami [1]) i napad turecki na Węgry przedstawiał, jako próbę zaszachowania go przez Polskę w sprawie czeskiej. Ówczesna zaś, sprytna taktyka Turków dawała tym informacjom pozory prawdopodobieństwa [2]), mimo, że Polska daleką była od tego rodzaju projektów. Celem, który w tej akcji przyświecał Albrechtowi, było przedewszystkiem przekonać Węgrów o konieczności niezwłocznego załatwienia zatargu z Kazimierzem Jagiellończykiem, następnie zaś zwrócić opinję powszechną, zwłaszcza zaś kurję przeciw Polsce.

Odpowiedź panów węgierskich na pismo powyższe, z 15 września 1438 r., w zasadzie nieprzychylna, jest dowodem, że taktyka Albrechta miała wśród Węgrów powodzenie i że większość ich solidaryzowała się wyraźnie ze stanowiskiem, zajmowanem przez króla. Na pierwszem miejscu [3]) podniesiono w niej sprawę turecką, wskazano na poselstwa wzajemne, krążące między Polską a Turkami, oraz na inne objawy porozumienia polsko-tureckiego, nadmieniajac zarazem, że gdyby król Albrecht nie miał trudności w sprawie czeskiej, Turcy nie poważyliby się najechać Węgier. Zaznaczyli Węgrzy, że sprawców tego nie chcą wymieniać, ale że zna ich ten, przed którym nic nie jest ukryte. Było to aż nadto wyraźne stwierdzenie, iż panowie węgierscy, zgodnie z zapatrywaniami Albrechta, uważają Polaków za moralnych sprawców najazdu tureckiego. Po takim wstępie następuje formalne już ultimatum: Polska wysyła wojska do Czech, gdzie zetrą się nietylko z Czechami, ale i z wojskiem węgierskiem. Przyjdzie do rozlewu krwi a tem samem do złamania pokoju, istniejącego między Polską a Węgrami. Jeżeli Polska chce pokoju, niech wstrzyma króla od wojny w Czechach i odwoła stamtąd swoje wojska. Od wystawienia glejtu dla poselstwa polskiego wymówili się panowie węgierscy pozorami, skarżąc się za to na przyjęcie w Polsce cesarzowej Barbary i zatargi graniczne. Było więc jasnem, że przed spełnieniem zasadniczego warunku, t. j. przed zaniechaniem sprawy czeskiej, Węgrzy w żadne rokowania z Polską się nie wdadzą.

Pomimo to ze strony polskiej, zaraz widocznie po odebraniu odpowiedzi węgierskiej, nastąpił jeszcze jeden krok w kierunku porozumienia. Jest nim ponowny list panów polskich, wystosowany do Węgrów w dniu 15 października 1438 r., już z rozkazu królewskiego na Śląsku [4]). List ten, bardzo obszerny, stara się przedewszystkiem rozproszyć podejrzenia węgierskie co do porozumienia polsko tureckiego, przyznając wysłanie poselstwa do Turcji, lecz jedynie w celach humanitarnych, dla wykupu jeńców, zagarniętych na Węgrzech podczas napadu, na co król przeznaczył większą kwotę. Stanowczo zaprzeczono natomiast wszelkiemu współdziałaniu z Turcją na niekorzyść Węgier. Odmówiono też żądaniu odwołania wojsk, przeciw Czechom walczących, zaznaczając atoli, że nie może to

---

[1]) Kollar *Anal. Vind.* II, 915 i n. Cod. ep. I, cz. 1 nr. 102. Ind. act. saec. XV nr. 2228—2229, 2261.

[2]) Kwiatkowski *Ostatnie lata Władysława Warn.* odb. str. 12.

[3]) Cod. ep. I, cz. 1 nr. 96.

[4]) Ib. nr 99.

być powodem wojny polsko-węgierskiej. Powołano się tu na dawniejsze układy polsko-węgierskie, niewątpliwie układy z 1412 r., których kopję załączono do listu, a wedle których, nawet w razie poróżnienia się monarchów, pokój między obu państwami winien być utrzymany. Polacy stanęli więc na gruncie stanowczej lokalizacji zatargu, sprowadzając go, jak zresztą był w istocie, do rozmiarów zatargu ściśle dynastycznego. Nie zawsze jednak w toku listu argumentowano szczęśliwie, przez co osłabiono i wrażenie wywodów i zaufanie do nich po stronie przeciwnej. Odpowiedzi na nie nie znamy, zdaje się, nie nastąpiła ona wogóle i na tem rokowania się urwały.

Pomimo wszystko Węgry ostatecznych konsekwencyj nie wyciągnęły, wojny z Polską rozpocząć nie myślały. Grał tu niewąpliwie główną rolę wzgląd na sprawę turecką i z tej strony widocznym był sukces not polskich, uderzających w tę strunę, choć Węgrzy zapewne inaczej rzecz nieco pojmowali niż Polacy. Niewątpliwie nie chciano sobie zamykać drogi czy do pomocy polskiej, czy do sprowadzenia w przyszłości Jagiellona na tron. Praktycznie jednak decydować musiał wzgląd inny. Im mocniej przekonywał Albrecht Węgrów, że pomiędzy Polską a Turcją istnieje sojusz, zwrócony w zasadzie przeciw niemu, a w praktyce przeciw nim, tem bardziej utrwalali się oni zapewne w przekonaniu, że wybuchu wojny z Polską prowokować nie należy, bo pójdzie za nim niezwłocznie nowy najazd turecki, na którego odparcie sił nie było. Ten pogląd stał się niewątpliwie głównym powodem, dla którego za groźnemi słowami węgierskiego ultimatum nie poszły czyny.

Polska zatem nie wyszła z nieudałej napozór próby porozumienia bez sukcesu. Był to jednak sukces przedewszystkiem tych, którym, jak Oleśnickiemu, zależało na niezrywaniu mostów na przyszłość. Jeżeli byli w Polsce tacy, którzy liczyli, że potrafią odciągnąć Węgrów od Albrechta i uzyskać w ten sposób wygraną dla Kazimierza w Czechach, to się zawiedli.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja ta wywołała w Polsce, a zwłaszcza u zwolenników przedsięwzięcia czeskiego, pewne zdenerwowanie. Obawiano się, że wcześniej czy później Węgrzy porzucą chwilowo obraną taktykę. W otoczeniu króla odpowiedź węgierską, mimo wszystko, rozumiano, jako wypowiedzenie wojny [1]). W konsekwencjach doprowadziło to do czynnych wystąpień ze strony polskiej.

Aczkolwiek charakter tych wystąpień nie jest zupełnie jasny, to jest pewne, iż rozpoczęły się one dość wcześnie. Już w liście z 15 września skarżą się Węgrzy, iż Władysław Rykolffi z zamku swego Tarkö, w szaryskiem, niepokoi okolicę [2]), otrzymując posiłki z Polski i pozostając podobno w służbie króla polskiego. Bezpośrednie kroki zaczęto jednak z Polski widocznie dopiero po rozbiciu się pertraktacji z Węgrami, a więc zapewne z końcem października 1438 roku. Ze znanego przywileju Albrechta dla Stefana Rozgonyiego, żupana pozońskiego i starosty spiskiego, wiemy, iż Rozgonyi toczył w tych czasach walki na Spiszu z Polakami, znajdującymi się pod dowództwem starosty Szafrańca. Z innej

---

1) „diffidationis nobis litteras remiserunt". Cod. ep. I, cz. 1 nr. 102.

2) Potwierdza to dokument w Arch. m. Preszowa nr. 195.

strony wiemy, że Rozgonyiego mianowała dowódcą w tych stronach Elżbieta, organizująca obronę Górnych Węgier pod nieobecność męża przy pomocy sił miejscowych, a głównie miast. Dnia 1 grudnia słyszymy już o dokonanem poprzednio przez wojska królewskie zdobyciu zamku Tarkö i zameczka Berzevicze, i obronie kraju przed najazdem nieprzyjaciela [1]). Tym zaś byli Polacy [2]). Z wiadomości tych wynika, że Tarköi'owie i ich zamki były podstawą operacyj polskich na Górnych Węgrzech i że operacje te już w ciągu listopada były w pełnym toku. Szafraniec, mając wojska „liczne i doborowe", umocnił się w Podolińcu i czynił stamtąd wypady, lecz — jak twierdził Albrecht — w kilku starciach został przez Rozgonyiego pokonany [3]). Walki te nie musiały być jednak tak pomyślne dla Węgrów, skoro inny dokument królewski stwierdza, że jeszcze w lutym 1439 r., a więc w czwartym miesiącu od zaczęcia operacyj, Stefan Rozgonyi wraz ze swemi wojskami zajęty był odpieraniem Polaków na Spiszu [4]). Było ono tem trudniejsze, że, jak się okazuje, Szafraniec nie był jedynym, ale że atakujących ze strony polskiej oddziałów było więcej. W pierwszych dniach stycznia królowa Elżbieta powołuje pod broń komitat Gömör z poleceniem oddania się pod rozkazy Jerzego Serkei, syna Loranda, mającego kierować wyprawą przeciw księciu Fryderykowi, który na czele Polaków opanował zamek Gede w tymże komitacie, by stamtąd szerzyć spustoszenia [5]). Zamku jednak broniono widać dobrze i wyprawa Serkeia się nie udała, skoro dopiero z wiosną 1439 r., po długich i zaciętych walkach, zdobyli go dawni jego właściciele Jerzy, Władysław i Leuchstachiusz Kazaiowie [6]) Walki na Górnych Węgrzech trwają też jeszcze dalej i Polacy wdzierają się jeszcze bardziej w głąb kraju, skoro 26 kwietnia 1439 r. Leonard Noffry zwraca się do miasta Kremnicy z rozpaczliwym listem o pomoc choćby 100 pieszych, ponieważ „*perfidissimi Poloni*", którymi dowodzi „pan Nicolay Sarleyzki" oblegli go w kościele [7]), w posiadłości jego Bajmoc (koło Nitry), obsadzonym przezeń z pomocą Kremnicy, dla obrony przed najazdem polskim; chce zaś kościół utrzymać do nadejścia posiłków, zażądanych od króla [8]). Bardzo możliwem też jest, że zamek w Bajmoc, o który nie ważyli kusić się husyci, został w ten czy w inny sposób zajęty przez dowódcę polskiego, skoro pan jego, Noffry, jeden z najprzedniejszych panów królestwa, jest w tak trudnem położeniu i niewielkiemi już siłami broni się

---

[1]) Ibidem nr. 190.

[2]) Archiwum Nemzeti Muzeum. Berzeviczy cs. Itára 1439. V. 1.

[3]) Dokument Albrechta niedokładnie u F e j é r a XI, 281 — 288. Oryginał w Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13422.

[4]) Arch. Nemzeti Muzeum Törzsgyüjt. 1439. II. 19.

[5]) Oryginał w Archiwum kraj. w Budap. M. O. D. L. 13287, wystawiony na imię Albrechta przez Elżbietę (commissio propria domine regine) Regest. *Spraw. z posz. na Węgrzech A U.* I nr. 87.

[6]) „idem castrum a manibus perversorum polonorum... magnis et maximis laboribus, fatigis et expensis ac familiariorum ipsorum morte et nece ac vulneratione expugnantium cepissent..." Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13371.

[7]) Widocznie ecclesia incastellata.

[8]) *Spraw. z posz. na Węgrzech,* I nr. 88.

w kościele. Oddziałów takich, jak oddział Szarlejskiego, może z nim związanych i działających zdaje się także od pogranicza morawskiego, musiało być w tych stronach więcej, skoro w pierwszych dniach czerwca słyszymy o przygotowaniach do ob ony miasta Szakolczy, zagrożonego przez Polaków, którzy właśnie wtedy zajęli Węgierski Bród [1]).

Widzimy więc z tych, choć, co prawda, urywkowych informacyj, że przez całą zimę i wiosnę 1439 r. trwały na Górnych Węgrzech ciągłe walki z Polakami, choć o większej jakiejś wyprawie nie słyszymy. Zachodziłoby pytanie, jaki był charakter tych walk: jak układała się sytuacja na Węgrzech wobec faktu, że spór o koronę czeską, po wycofaniu się Władysława, ze Śląska wszedł w fazę pertraktacyj dyplomatycznych, dzięki zabiegom kurji i soboru bazylejskiego. W dniu 10 lutego 1439 roku zawarto w Namysłowie zawieszenie broni do 24 czewca, z tem, że na Wniebowstąpienie, t. j. 14 maja, nastąpi zjazd Władysława i Albrechta na granicy polsko węgierskiej, celem zawarcia układu pokojowego [2]). W zasadzie więc, po 10 lutego ustać musiały operacje także między Polską a Węgrami, choć naprężenie nie traciło na sile dzięki wersji o rzekomym związku polsko-tureckim, podtrzymywanej przez Albrechta, który zwrócił się z nią do Rzymu i jeszcze z wiosną 1439 r. publicznie ją podkreślał [3]).

Charakter walk, wyżej opisanych, określają najlepiej nazwiska osobistości, które je prowadzą. Starosta Szafraniec walczący z Rozgonyi'm, to bez wątpienia Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały, starosta sieradzki i podkomorzy krakowski, przyjaciel Dersława z Rytwian [4]). Ów książę Fryderyk, to Fryderyk, książę ostrogski, zwolennik Spytka z Melsztyna, przez długi pobyt w Czechach przejęty husytyzmem, a wsławiony już w r. 1434 najazdem na Liptów i dolinę Wagu [5]). W r. 1434 stał na służbie królewskiej [6]). „Pan Mikołaj Szarlejski" zaś to nikt inny, jak Mikołaj ze Ściborzyc, kasztelan inowrocławski [7]), który miał dawne pretensje do dóbr węgierskich głośnego wojewody Ścibora, a odsądzony od nich mieczem ich dochodził [8]). Wobec tych danych przyjąć możemy, że dwaj pierwsi, niewątpliwie zwolennicy obozu, opowiadającego się za przedsięwzięciem czeskiem, a więc przeciwnicy Oleśnickiego działali na polecenie króla, względnie ówczesnych kierowników wyprawy czeskiej, że po rozbiciu się układów ze stanami węgierskiemi wy-

---

[1]) Oryginał w Arch. m. Kremnicy I, fasc. I, nr. 38. Kopja w Zemsky archiv král. českeho w Pradze.

[2]) Cod. ep. II nr. 254. Caro *Gesch. P.* IV, 193 cytuje akt, wystawiony przez delegatów soboru, naznaczający zjazd na 23 kwietnia, podobnie jak Długosz IV, 606. Czemu jednak sprzeciwiają się stanowczo dokumenty Cod. ep. II nr. 256. Index act. nr. 2266. Długosz podaje też mylnie, że rozejm zawarto na kilka lat.

[3]) Cod. ep. I, cz. 1 nr. 102. Ind. act. nr. 2261.

[4]) Mikrot *Walka w Polsce o stosunek kościoła do państwa*, 46.

[5]) Długosz IV, 525, 582. Tóth-Szabó *Cseh-huszita uralom*, 125.

[6]) Archiwum główne Warszawa. Dypl. nr. 425.

[7]) Kwiatkowski *Wykaz dostojników*, 14.

[8]) Prochaska *Ścibor ze Ściborzyc.* Rocznik n. Tow. Toruń XIX, 205. Szeremiés Ernyei *A Majthenyiak*.

słano ich dla zabezpieczenia dróg, do Polski wiodących, zwłaszcza zaś drogi w dolinie Popradu i Dunajca, oraz dla wywołania dywersji [1]). Przedsięwzięcia te, aczkolwek śmiałe, skoro sięgnięto aż do komitatu Gömör, były jednak za słabe, by odnieść poważniejsze sukcesy. Zawieszenie broni z 10 lutego przerywało te walki. Szarlejski, prowadząc je w dalszym ciągu, czynił to oczywiście na własną rękę, jako osobisty wróg Albrechta, któremu „na Węgrzech wiele szkody wyrządził“ [2]) lecz niewątpliwie ku zadowoleniu czeskiego stronnictwa.

Walki na Węgrzech, których próby podejmowało najwidoczniej stronnictwo zwalczające Oleśnickiego, nie przybrały tedy szerszych rozmiarów, może i dlatego, że nie leżało na linji polityki biskupa krakowskiego popierać tego rodzaju usiłowanie. Oleśnicki, który całem zachowaniem się swojem potępiał przedsięwzięcie czeskie [3]), na skutek faktycznego jego upadku odzyskał odrazu przewagę, która stała się zupełną od chwili katastrofy Melsztyńskiego i polskiego husytyzmu. Odbiło się to niezwłocznie w stosunku do Węgier. Oleśnicki pilnować musiał sprawy węgierskiej tem więcej, że z końcem maja 1439 r. na skutek pięciolecia śmierci Jagiełły wygasała ważność układów lubowelskich z r. 1412 w sprawie ziem ruskich i mołdawskich, co istniejący stan niepewności mogło jeszcze pogorszyć. Rzecz była tem ważniejsza, że już w czasie układów wrocławskich w styczniu 1439 r. wytoczył Albrecht pretensje do ziem ruskich, objętych tym układem [4]), oraz, że zachowanie się wojewody mołdawskiego, w czasie najazdu tureckiego na Węgry, zupełnie nie odpowiadało lubowelskim postanowieniom.

Albrecht, mimo że Polskę w dalszym ciągu o zamiary wojenne pomawiał, wobec konieczności rozprawienia się z Turkami nie uchylił się od rokowań, przewidzianych w Namysłowie. Nie udał się na nie sam, lecz 3 maja wysłał poselstwo, przeważnie z Węgrów złożone, które 14 maja w Lubowli zacząć miało rokowania o pokój z Polską w imieniu jego oraz Czech i Węgier [5]). Król Władysław wyznaczył pełnomocników swoich 12 maja [6]). Na czele ich stanął Oleśnicki, a skład poselstwa zapewniał mu zupełną przewagę. Wobec tego przewidywać można było szybkie porozumienie. Nie doszło wszakże do niego, mimo pośrednictwa legata papieskiego. Dlaczego, nie wiemy [7]). Poselstwa, zjechawszy się

---

[1]) Zakrzewski *Władysław III Königs v. Polen Erhebung auf den ungarischen Tron*, 4 ma wiadomości tylko o Szafrańcu i ocenia jego przedsięwzięcie, jako prywatne, na co niegodzi się Sokołowski *Elekcja czeska* R. A. U. t. 5, 69.

[2]) Palacky *Gesch. Böhm.* III, 3, 329.

[3]) Sokołowski, o. c., 79, 84.

[4]) Rkp. wrocławski cytowany przez Cara, o. c., 193.

[5]) Cod. ep. II nr. 256.

[6]) Kurz *Öster. unt. Albrecht II*, 300.

[7]) Długosz tłumaczy to nieobecnością monarchów, bez ktorych decyzji podjąć nie było można. Albrecht skarży się (Lewicki *Przymierze*, dodatek № 6), że Polacy w Lubowli zapomnieli o układach namysłowskich i wrocławskich. Wskazywałoby to, że ze strony polskiej wysunięto jakieś inne niż poprzednio momenty, być może matrymonjalne plany Oleśnickiego, co jest tem możliwsze, że biskup krakowski był zapewne dobrze poinformowany o nastroju, panującym na sejmie budzińskim. Albrecht był tym projektom przeciwny, jak świadczy później jego żona Kollar *Analecta*, II, 922.

nie 14, lecz dopiero 24 maja, po kilkudniowych obradach zgodziły się tylko na przedłużenie zawieszenia broni do 29 września i ustaliły dzień 8 września, jako termin zjazdu obu królów dla zawarcia pokoju. Władysław miał przybyć do Biecza, Albrecht do Bardjowa, spotkać się miano na granicy [1]).

Mimo więc, że po stronie polskiej przyszli do głosu zwolennicy porozumienia, do kompromisu nie doszło, dlatego, zdaje się, że po stronie przeciwnej polityka Oleśnickiego nie znajdowała rezonansu. Były to jednakże ostatnie chwile przewagi Albrechta i jego kierunku na Węgrzech. Prawie równocześnie z układami lubowelskiemi, tuż przed wyprawą na Turków; przyszło w Budzie do głośnych rozruchów, zwróconych przeciw Niemcom, ale w zasadzie przeciw królowi i jego kursowi politycznemu [2]). Obradujący jednocześnie sejm dał w swych uchwałach, które Albrecht zatwierdzić musiał, bardzo ostry wyraz nieufności do króla, którego swobodę ruchów w całym szeregu kwestyj ograniczono. Najbardziej uderzającemi są uchwały, zabraniające królowi powierzania urzędów i dóbr obcym, co dotyczyło przedewszystkiem Niemców, następnie zaś punkt, zobowiązujący go, iż córek bez zgody baronów i sejmu nie wyda za mąż [3]). Sejm pragnął mieć gwarancje, że król nie przekreśli mu samowolnie znanego programu, z małżeństwem jagiellońskiem związanego [4]). Powaga i wpływ króla zostały więc gruntownie podkopane, wbrew poglądom króla, przeciwnika wszelkiej ugody z Polską [5]), przychodził teraz do głosu kierunek antyniemiecki, narodowy, szukający pomocy przeciw Turkom i stąd myśli współdziałania i porozumienia z Jagiellonami najbliższy. Nieufność do króla objawiła się najmocniej w czasie samej wyprawy tureckiej, zakończonej zupełnem niepowodzeniem. Semendrja, klucz do Węgier, oblegana przez Turków, wpadła w ich ręce, a król, odkładając dalszą walkę do przyszłego roku, wracał chory przez Budę do Austrji. Był to drugi cios, zadany jego stanowisku na Węgrzech. Albrecht, choć wrogiego dla Polski stanowiska i nadal nie taił [6]), pod naciskiem tych wypadków gotował się już od czerwca do zjazdu wrześniowego [7]), lecz na skutek wojny a później choroby na pograniczu polskiem zjawić się nie mógł. Władysław, który już w sierpniu myślał o wyjeździe *„ad conventionem hungaricalem... pro pace tractanda“* [8]) nadaremnie przybył do Biecza [9]). Było to dowodem, że Oleśnicki w dalszym ciągu pragnie ugody, dla której zresztą lepsze teraz otwierały się widoki, o czem zapewne na dworze krakowskim musiano posiadać informacje. Albrecht, zastraszony, że po upływie rozejmu ze strony polskiej podjęte zostaną znowu kroki

---

[1]) Już 4 czerwca potwierdza Władysław w Krakowie zawarty rozejm. Teleki *Hunyadiak kora*, X nr. 17.

[2]) Powagę sytuacji widać w cytowanym wyżej liście Albrechta Lewicki l. c.

[3]) Corpus iuris hung, I, 288.

[4]) Fessler-Klein *Gesch. v. Ungarn* II, 446.

[5]) Kollar, l. c.

[6]) Arch. kraj. w Budapeszcie M, O. D. L. 13422. Caro, o. c., 194.

[7]) Klose *Doc. zur Gesch. d. Stadt Breslau II*, 440. Archiv česky III, 15.

[8]) Arch. główne. Warszawa. Dypl. nr. 439.

[9]) Długosz, IV, 612.

wojenne, w czem umacniały go wieści o zamiarach Fryderyka Ostrogskiego, który na własną rękę gotował nowy najazd na Górne Węgry, organizował tam wprawdzie obronę pod dowództwem Stefana Rozgonyiego i Pawła Banffyego [1]), lecz wobec ciężkiej sytuacji ogólnej skłonnym był do ustępstw, zwłaszcza wobec zabiegów Turcji o przymierze z Polską. Dnia 17 października wysłał do Polski z Ostrzyhomia marszałka dworu Władysława Paloczego i Stefana Poharnok Berzeviczego z wszechstronnemi pełnomocnictwami do przeprowadzenia rokowań pokojowych [2]). Wśród warunków pokojowych, jakie zabierali ze sobą posłowie, była także formalna zgoda na dalsze przedłużenie i potwierdzenie układów co do Rusi i Mołdawji z r. 1412, co usuwało na dobre możność konfliktu Węgier z Polską [3]). Wzmocnienie się wpływów kierunku szukającego porozumienia z Polską było widoczne. Zaledwie jednak poselstwo zjawiło się na dworze polskim [4]), nadeszła wieść o śmierci króla, który w drodze z Ostrzyhomia do Austrji zmarł w Neszmely, w dniu 27 października 1439 r. Stwarzało to odrazu przewrót w sytuacji, który rozumiano dobrze zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech.

U schyłku dwuletniego panowania Albrechta, po chwilowem odchyleniu, wywołanem sprawą czeską, zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech przyszedł znowu do głosu kierunek, który pragnął kontynuować politykę, zaczętą w ostatnich latach panowania Zygmunta luksemburskiego, a polegającą na zamiarze wprowadzenia Jagiellonów przy pomocy kombinacyj matrymonjalnych. Przedwczesna śmierć Albrechta i warunki, wśród jakich nastąpiła, nietylko przyśpieszyły realizację tego programu, lecz także spowodowały pewną rewizję w stosunku do tego, co zamierzano pierwotnie.

---

[1]) Arch. Nemzeti Muzeum w Budapeszcie. Törzs. 1439. IX. 5.

[2]) Dogiel *Cod. dipl.* I, 154.

[3]) Cod. ep. II nr. 256, 257. Wydawca przypuszcza, że warunki te wygotowane zostały już dla pierwszego poselstwa, a więc około 3 maja. Wyraźne jednak brzmienie projektu traktatu co do Mołdawji i Rusi, który o układach w r. 1412, wygasających 31 maja, względnie 1 czerwca 1439 mówi, iż „terminus earum brevi temporis spatio expiravit" stwierdza, że układano go po tej dacie, a więc raczej na jesieni, kiedy i ustępliwość Albrechta jest zrozumiałą.

[4]) Przybycie jego stwierdza wpisanie jego pełnomocnictwa do Metryki kor. t. XIX, 1.

II ELEKCJA I KORONACJA

Po śmierci Albrechta. — Elekcyjność i dziedziczność. — Stanowisko Elżbiety i jej stronnicy. — Zwolennicy elekcji. — Sejm styczniowy. — Kandydatura jagiellońska. — Rokowania z królową. — Układy krakowskie i wybór Władysława. — Pogrobowiec. — Akcja Elżbiety i koronacja Habsburga. — Wyjazd Władysława do Węgier — Zajęcie Budy. — Trudne położenie Elżbiety. — Wyprawa na Györ. — Sejm koronacyjny. — Koronacja Władysława Jagiellończyka.

Śmierć Albrechta II zmieniła gruntownie sytuację w krajach naddunajskich. Dziedzictwo luksemburskie wymykało się z rąk Habsburgom, którzy mimo wszystko nie mogli teraz liczyć na pewno ani na Czechy, ani na Węgry. Ulegały też zachwianiu dawniejsze kombinacje dynastyczne, oparte zasadniczo na planach małżeństw obu córek Albrechta. Z jednej strony bowiem trzeba się było liczyć z osobą i pretensjami do tronu młodej, bo 30-letniej, wdowy po Albrechcie, Elżbiety, z drugiej zaś przyjście na świat trzeciego z kolei dziecka, którego w chwili śmierci męża spodziewała się Elżbieta, mogło ukształtować zupełnie na nowo całą sytuację, gdyby to dziecko było synem.

Prawa swoje, a później prawa swego syna wyprowadzała Elżbieta z zasady dziedziczności. Opierała się na układach ojca jej ze stanami, co do przekazania jej tronu na wypadek braku męskich potomków, oraz na określeniu jej stanowiska przez sejm 1439 r., który zaznaczył jej prawo dziedziczenia[1]). Pomimo wszystko jednak prawo dziedzictwa nie było już wtedy na Węgrzech ani jedyną, ani główną podstawą stanowiska panującego, skoro zarówno Albrecht, jak i Elżbieta stwierdzają wyraźnie akt elekcji, który im drogę do tronu utorował[2]). Elekcja

---

[1]) „ex quo est heres huius regni"... „quam principaliter hoc regnum iure geniturae concernere dignoscitur". Corpus iuris I, 284. Fejér *Cod. dipl,* XI, 257. Na tem zdaje się opiera się późniejsze twierdzenie Elżbiety o uznaniu jej, jej synów i córek dziedzicami królestwa przez sejm 1439 r. (Kollar *Anal. vid.* II, 919). Uchwały tego sejmu dochowały się nam w całości i niema w nich śladu podobnego postanowienia.

[2]) „Wie wir und die Erleucht Fürstin Elisabeth unser liebe Gemahel wären zu Kunig und Kuniginn zu Ungern erwelet worden" pisze Albrecht w parę dni po wstąpieniu na tron. Teleki *Hun. kora* X, 11. „Als.. Kunig Albrecht... und ich zu dem Reich Ungern erwelt und gekrönt wesen", pisze później Elżbieta. Pray *Annales* II, 338.

zatem i zgoda przedstawicieli narodu były podstawą stanowiska zarówno Albrechta, jak i Elżbiety, a określenia sejmu 1439 r., usposobionego wrogo dla króla, miały na celu głównie podkreślenie, że królowa, która usilnie domagała się udziału we władzy, ma z racji swego pochodzenia drugi jeszcze tytuł prawny, wprawdzie nie decydujący, lecz taki, którego nielubiany król nie posiadał i któremu chciano to dać odczuć. Jak dalece jednakże prawo dziedziczenia Elżbiety pozbawione było znaczenia w oczach współczesnych polityków, tego dowodzi koronacja jej w r. 1438, podczas której, po wyczerpującem roztrząśnieniu sprawy, koronowano ją nie koroną św. Szczepana, lecz zwyczajną koroną królowych, którą włożył jej na głowę nie prymas, ale biskup weszpremski, kanclerz królowych. Wobec związanych z koroną św. Szczepana prerogatyw, koronacja taka stawiała Elżbietę na równi z każdą z jej poprzedniczek, żadnych praw dziedzicznych na Węgrzech nie mającą.

Elżbieta oczywiście z tego faktycznego stanu rzeczy podkreślała tylko momenty dla siebie korzystne. Była to kobieta ambitna, która tak po ojcu, jak zwłaszcza po matce odziedziczyła właściwą rodzinie Cylejskiej żądzę władzy i wpływów. Już za życia męża uważała się za pokrzywdzoną i nigdy nie wybaczyła biskupowi Rozgonyiemu, który głównie przyczynił się do koronowania jej na królową, a nie króla Węgier. Śmierć męża otwierała przed nią nowe widoki. Akcentując swe prawa, podkreślała dobitnie, że ona jest „*heres huius regni legitima*“ [1]), torując przez to drogę do tronu spodziewanemu synowi. Liczyła się ona wprawdzie z tem, że władzy królewskiej sejm w ręce jej nie odda i królem ją nie koronuje, lecz przekonaną była, że władzę tę ujmie faktycznie, jako regentka, jeżeli oczekiwany potomek będzie synem i jeżeli potrafi dlań koronę zapewnić. Stąd też program Elżbiety w najbliższych tygodniach po śmierci męża streszczał się w tem, by przed urodzinami dziecka nie dopuścić do rozstrzygnięcia sytuacji w duchu wyboru nowego króla, a tymczasem zagarnąć w swe ręce całą władzę i, o ile to będzie możliwe, zyskać dla tego stanu rzeczy sankcję społeczeństwa lub przynajmniej poważniejszych jego reprezentantów. W tym kierunku popychała Elżbietą także i rodzina, hrabiowie Cylejscy, a zwłaszcza młodszy, Ulryk, chciwy władzy i bezwzględny. Uważał on, że w razie ujęcia rządów przez Elżbietę potrafi przy jej boku odegrać rolę decydującą, że będzie może istotnym władcą Węgier, na których, dzięki olbrzymim nadaniom Zygmunta luksemburskiego, był jednym z najpotężniejszych magnatów [2]). Obok Cylejczyków grupowali się też potężni ich krewniacy, spowinowaceni przez to przez królowę. Były to rodziny: Szécsich, (reprezentowana przez chwiejnego a nieszczerego prymasa Dionizego i brata jego Tomasza, żupana Komorna, a wreszcie Janusza, podstolego królowej), Garaiów (Władysław Garai, ban Maczwy, powiernik Elżbiety), w końcu Frangepanich i Brankowiczów, którzy przez despotę Serbji Jerzego, pana znacznych posiadłości na Węgrzech, liczyli się do węgierskich rodzin magnackich. Stronnictwo to, liczące także na poparcie żywiołów miejskich, przypuszczało z góry,

---

[1]) Nawet i po sejmie budzińskim, jak w dok. z 15.II 1440 w Arch. kraj. w Budapeszcie.

[2]) „qui tutorem se posthumi fore, ac summam rerum obtenturum, credebat“, mówi nie bez racji Kallimach *Historia rer. gest per Vlod. Mon. Pol. H.* VI, 33.

że dążenia Elżbiety napotkają na trudności i dlatego starało się nietylko o zapewnienie faktycznej władzy dla królowej, ale i o zabezpieczenie ewentualnej koronacji nowego króla. Z myślą o niej mianowała Elżbieta niezwłocznie kasztelanem wyszehradzkim, a więc i stróżem korony św. Szczepana, Władysława Garaia, bana Maczwy, na opróżnioną zaś właśnie metropolję ostrzyhomską wprowadziła Dionizego Szécsiego, nie dopuszczając do niej nienawistnego sobie od czasu swej koronacji Szymona Rozgonyiego. Życzliwe stanowisko prymasa, przeprowadzającego koronację, było zapewnione. Nie napotykała też Elżbieta na razie na trudności w wykonywaniu władzy królewskiej. Aż do początków 1440 r. przebywa ona w Budzie, znajdując posłuch ogólny dla swoich rozporządzeń. Sytuację miał dopiero wyjaśnić sejm.

Praw dotychczas posiadanych nikt na Węgrzech nie myślał Elżbiecie zaprzeczać. Różnice zachodziły natomiast co do zapewnienia jej roli na przyszłość. Elżbieta pragnęła być, jeżeli nie królem, to regentką, w razie urodzin syna, opinja zaś węgierska przyznawała jej prawo tylko do takiego stanowiska, jakie zajmowała za życia męża. Pójść dalej, z przekreśleniem coraz to bardziej zdecydowanej elekcyjności królów węgierskich miało odwagę tylko bardzo niewielu. „Potestas eligendi regis“ [1]) stała się naczelną i najostrzej bronioną zasadą społeczeństwa węgierskiego. W tych różnicach tkwiły też zarodki przyszłego konfliktu. I choć kilku magnatów, zgromadzonych u boku Elżbiety, która ich zwie później „die maisten und die pesten Herren in dem Land“, akceptowało punkt widzenia Elżbiety [2]), to jednakże nie byli oni ani w przybliżeniu wyrazem opinji kraju, jaka objawiła się na sejmie.

Sejm zebrał się 1 stycznia 1440 r., a decyzję co do korony św. Szczepana podejmować miał pod wrażeniem świeżej klęski, doznanej przez Albrechta od Turków, co jeszcze mocniejszy z ich strony zapowiadało napór. Pomijając silną mimo wszystko niechęć Węgrów do rządów niemieckich [3]), okoliczność ta najmocniej przemawiała na niekorzyść Habsburgów, nawet w tym wypadku, gdyby spodziewany potomek Albrechta miał być synem. Kraj potrzebował niezwłocznie króla, któryby męską ręką ujął ster obrony i zapewnił, o ile można, poparcie z zewnątrz. Ani jednego ani drugiego nie zapewniały plany Elżbiety. Te same okoliczności, które niedawno zadecydowały na korzyść Albrechta, przemawiały teraz za pominięciem jego rodziny. Czasy Albrechta nie przysporzyły jej zresztą popularności na Węgrzech. Świeżą jeszcze była pamięć antyniemieckich zaburzeń budzińskich, które były zewnętrznym wyrazem rosnącej niechęci do Habsburgów i idącej w ślad za nimi niemczyzny; niechęci tej stronnictwo narodowe zawdzięczało głównie wzrost swych wpływów. Rządy Zygmunta luksemburskiego były

---

[1]) Wolkan *Der Briefwechsel des Eneas Sylvius Piccolomini* I. Font. rer. austr. t. 61 nr. 141.

[2]) Pray *Annales* II, 338 Było zapewne około połowy listopada, jak wskazuje dok. Arch. m. Pożonia lad 37., sect. 2 nr. 23 e.

[3]) „mallet quippe hoc hominum genus ad unum usque iugulari potius, quam per feminam gubernari, meminit enim quod superiori quodam tempore semel sub femineo fuisset imperio et pessime gubernatum...“ mówi później król Maciej. Kovachich *Script. min.* I, 343.

najlepszym argumentem przeciw łączności dynastycznej Węgier z ich zachodnimi sąsiadami. Przyniosły one uwikłanie kraju w wojny husyckie, spustoszenie Górnych Węgier i zaniedbanie obrony na południu. Albrecht nie potrafił tego naprawić. Stąd, jak zaznaczyliśmy, krystalizować się zaczął na Węgrzech kierunek, którego program wyrażał się w zerwaniu bliższych węzłów z Austrją i Czechami, które miast pomocy przyniosły tylko skrępowanie kraju, a w skupieniu całej energji około sprawy tureckiej i zażegnania niebezpieczeństwa na południu, wraz z poszukiwaniem nowych związków i nowych sprzymierzeńców, którzyby do tego celu ofiarować mogli pomoc i oparcie. Z konieczności kierunek ten utożsamiać się musiał z prądem antyniemieckim i antyhabsburskim, związać ze zwolennikami Jagiellonów, których, jak wiemy, na Węgrzech nie brakowało. Polityczną głową tego, jak go zwiemy, narodowego stronnictwa był teraz Szymon Rozgonyi, później dopiero zaś wykładnikiem zewnętrznym stał się Jan Hunyady, główny reprezentant idei walki z Turkami, jako najważniejszej potrzeby państwa. Zwolennicy tego kierunku mieli też zdecydowaną przewagę na sejmie, jak na to cały przebieg jego wskazuje.

Król Albrecht, umierając, sporządził testament. którym uregulować zamierzał stosunki w swych krajach na wypadek urodzin syna. Polecał go wychować w Pożoniu pod opieką matki i Fryderyka styryjskiego, swego niebawem następcy w Niemczech, dodając mu w rządach Austrji, Czech i Węgier radę 9 opiekunów, z których 3 delegować miały Węgry. Pomijając, iż z formalnej strony akt ten dla Węgier wiążącym być nie mógł, stawał on się nie do przyjęcia i ze względów faktycznych. Wprowadzał rodzaj wspólnego rządu dla wszystkich państw Albrechta, a powierzenie opieki Fryderykowi styryjskiemu, przenosiło go istotnie poza granice Węgier. Kierownictwo Fryderyka, jako dla spraw węgierskich obojętnego, było gorszem znacznie od rządów Albrechta, zwłaszcza w kwestji tureckiej. Nie było więc mowy o tem, by sejm testament ten potwierdził, zwłaszcza że nie popierała go i królowa, pragnąca władzy wyłącznie dla siebie; upadł on zresztą i w Czechach i w Austrji.

Ze wszystkich informacyj, jakie się nam przechowały, o przebiegu sejmu styczniowego wynika jasno, że dominowało nad obradami przekonanie, iż kraj potrzebuje króla zdolnego zorganizować walkę z Turkami, że niemożliwem jest, na wypadek urodzenia przez Elżbietę syna, oddawać tron niemowlęciu, a opiekę nad nim królowej, coby oznaczało kilkunastoletni przynajmniej stan przejściowy pod grozą jednoczesnego niebezpieczeństwa tureckiego [1]). Prostą konsekwencją zaś tych przekonań musiało być zdanie, iż rozwiązania Elżbiety nie ma co wyczekiwać, skoro tak czy inaczej koniecznym jest wybór króla. Chodziło tylko o osobę kandydata i to takiego, którýby mógł poślubić Elżbietę, bo sejm pragnął tą drogą zachować przyznane jej poprzednio prawa, które, jak widzimy, odmiennie jednak od niej pojmował. Wymieniano dwu kandydatów: jednym miał być syn

---

[1]) Długosz IV, 614. Callimachus, 25. *Denkwürdigkeiten* der Helene Kottanerin, 15. Fraknói *A magyar királyvalastások tört.*, 62 i nast.

despoty serbskiego, niewątpliwie Łazarz, drugim król polski Władysław[1]). Kto wysunął pierwszego nie wiemy, najpewniej blizki rodzinie Brankowiczów Ulryk Cylejski, ożeniony z siostrą Łazarza, Katarzyną. Drugiego, który Łazarza niezwłocznie w cień usunął, wysunięto ze strony polskiej, korzystając z poparcia narodowego stronnictwa. Stanowisko Polski tak pod względem wewnętrznej, jak i zewnętrznej polityki było o wiele różne od sytuacji z przed lat dwu. Rok 1439 wraz ze zwycięstwem na polach grotnickich przyniósł Oleśnickiemu zupełną przewagę w państwie. Pokonawszy przeciwników wewnętrznych mógł o wiele łatwiej przystąpić do realizacji swego dawnego programu w polityce zewnętrznej, t. j. objęcia przeważnej części spadku luksemburskiego. Przeważnej części, lecz nie całości. Chodziło o odzyskanie Śląska na Czechach oraz o unję personalną z Węgrami, którąby Polsce pozwoliła ująć w ręce kwestję wschodnią, odwrócić naród od husytyzmu, zapalić do walki w obronie wiary i związać tem mocniej z prawowiernym kościołem. Realizacja tego programu miała państwo polskie uczynić mocarstwem, decydującem o całym wschodzie Europy od Bałtyku aż pod Bosfor. W chwili, gdy ważyły się losy unji florenckiej, w chwili, gdy walka soboru bazylejskiego z Eugenjuszem IV doszła do szczytu przez wybór Feliksa V, Polska nietająca swych sympatyj dla soboru[2]), mogła, wygrywając sprawę wschodnią, stać się czynnikiem decydującym dla losów potężnego przesilenia w kościele zachodnim, mogła wypowiedzieć w niem bodaj ostatnie słowo.

Nie wyrzekając się zatem dawnej myśli związków z dziedziczkami Zygmunta luksemburskiego, dążono w Polsce w istocie do rozbicia jego spuścizny. Porzucano po pewnych wahaniach myśl o koronie czeskiej, a starano się od niej oderwać Śląsk i decydowano się na rozdział Czech od Węgier[3]). I chociaż myśl o kandydaturze jagiellońskiej, zdawna mającej na Węgrzech zwolenników, podjętą tam została przez niechętny Habsburgom obóz narodowy, to jednak inicjatywa, która ją zasadniczo postawiła na porządku dziennym, wyszła z Polski. Ślady jakiejś akcji w tym kierunku widzimy niezwłocznie po śmierci Albrechta, gdy Elżbieta zarządza pospolite ruszenie w miastach pogranicznych i komitatach spiskim i szaryskim dla obrony przed zamachami wrogów[4]), chyba tylko Polaków. Obawiała się zatem królowa wtargnięcia Władysława, zwłaszcza na wypadek, gdyby sejm lub choćby tylko jego część opowiedziała się za kandydaturą jagiellońską.

Pamiętano analogiczne wypadki w Czechach z przed dwu lat. Jednomyślności na sejmie Elżbieta oczywiście spodziewać się nie mogła, choć po wspo-

---

[1]) Wyraźnie wymienia ich Kottanerin l. c. a potwierdzają Mon. Slav. merid. XXI, 118, Długosz l. c. zaznacza, że rozważano więcej kandydatur.

[2]) Fijałek *Mistrz Jakób z Paradyża* I, 157—163.

[3]) Novotny *Česke dejiny*, III, 1, 509 — 513. Archiv česky III, 305. Ermisch *Mittel- und Niederschlesien während der königlosen Zeit.* Zschft. für Gesch. Schlesiens XIII, 5, 10.

[4]) Archiwum m. Preszowa nr. 200. Arch. m. Kezmarku fasc. XXXVI, nr. 15, fasc. XXXVI, nr. 6. Fejér *Cod. dipl.* XI, 334—335. Fejérpataky, o. c., 615. Elżbieta nakazuje starać się o ludzi pewnych „tales, quorum experta notitia et fidelitas nos assecurat".

mnianem oświadczeniu części magnatów liczyła może na zwycięstwo na nim. Tembardziej pragnęła zabezpieczyć się od niespodzianek.

Przypuszczenie, że jednakże jakaś akcja w sprawie kandydatury jagiellońskiej toczyła się już w końcu 1439 roku, choć bliżej nam jest nieznana, potwierdza zjawienie się oficjalnego poselstwa polskiego na sejmie budzińskim. Nie wysłanoby go bowiem niewątpliwie, nie zbadawszy przedtem poufnie gruntu. Żegnane w Polsce uroczystemi modłami, jakie na intencję „unji królestw Polski i Węgier" zarządził Oleśnicki [1]), zjawiło się to poselstwo w Budzie już w ostatnich dniach grudnia, a najpóźniej w dniu otwarcia sejmu. Składali je kanclerz koronny Jan Koniecpolski i kasztelan sądecki Piotr Kurowski, wysłani imieniem króla i rady koronnej. Osoby ich, zwłaszcza zaś pierwszego, tak blizkiego Oleśnickiemu, dowodziły zarówno wielkiej wagi, jaką do tego poselstwa przywiązywano, jak i inicjatywy ze strony biskupa krakowskiego. Nie znamy wprawdzie dokładnie celu poselstwa, ale fakt, iż w odpowiedzi na nie wysłali Węgrzy delegację, mającą zaprosić Władysława do Węgier, wskazuje w jakim kierunku rozwijano akcję [2]). Niewątpliwie łatwo przyszło dyplomatom polskim wykazać wyższość kandydatury jagiellońskiej nad serbską i austrjacką, choćby ze względu na wojnę turecką. Trudniejszem było może pozyskanie stronników Elżbiety, jacy na sejmie niewątpliwie się znajdowali. Plan małżeństwa Władysława z Elżbietą miał usunąć trudności z tej strony. Najpoważniejszą atoli przeszkodą było stanowisko samej królowej, trwającej przy poglądach, że władza, w tej czy innej formie, do niej wyłącznie należeć powinna, podczas gdy projekt ogromnej większości sejmu, oświadczającej się za kandydaturą jagiellońską, tej władzy faktycznie ją pozbawiał. Pertraktacje, które dotąd toczyły się dość szybko, utknęły właśnie na tym punkcie. Posłowie polscy nie czekając ich końca, a znając może tylko zasadnicze stanowisko sejmu, wrócili w pierwszych dniach stycznia do domu z odpowiedzią, że na przywiezione przez nich propozycje da sejm *„finale responsum"* przez umyślne poselstwo swe, wysłane do Polski [3]). Rokowania z królową szły jednak opornie, sejm wysłał wobec tego ponowne zapewnienie pisemne do Polski [4]), że przyrzeczone poselstwo przybędzie niebawem z odpowiedzią, oraz z nowemi jeszcze propozycjami [5]). Wyznaczono je wreszcie 18 stycznia 1440 roku w następującym składzie: Jan Dominis, biskup z Zengg, Stefan Batory, dawny sędzia nadworny, Matko Thallóczi, ban Chorwacji i Dalmacji, Jan starszy Perényi, skarbnik, Władysław Palóczi,

---

[1]) Cod. ep. II nr. 266.

[2]) Ze strony polskiej zwłaszcza zaś Oleśnickiego (Cod. ep. I, cz. 2, 315 i, n. oraz Długosz passim) przedstawiano konsekwentnie, że inicjatywa zaproszenia Władysława na tron węgierski wyszła wyłącznie od Węgrów. Tekst pełnomocnictwa posłów węgierskich (Cod. ep. II nr. 268), dowodzi, iż było inaczej. Także i Długosz V, 8 nie waha się później, w mowie arcybiskupa Kota, potwierdzić starań polskich.

[3]) Wynika to z dokumentu Cod. ep. II nr. 268. Data powrotu posłów widoczna z Cod. ep. I, cz. 1 nr. 110, skoro przyjazdu Węgrów już na połowę stycznia się spodziewano.

[4]) Cod. ep. II nr. 268 „quam eciam ex certarum nostrarum litterarum serie" etc.

[5]) „aliquos etiam alios tractatus peragendi" ibidem. Na skutek tego spodziewano się poselstwa z początkiem lutego, Ind. act. saec. XV nr. 2295.

marszałek i Emeryk Marczali, stolnik koronny. Sejm jednak wobec nieukończenia pertraktacji z królową mógł dać im tylko ogólne, acz bardzo obszerne, pełnomocnictwo, bez wymienienia jednak szczegółów, a zwłaszcza zaś tych, które tyczyły małżeństwa Elżbiety. Z tej też przyczyny wyjazd posłów się odwlekał [1]) w oczekiwaniu na decyzję królowej, ta zaś zachowywała się wobec żądań sejmu stanowczo odmownie. Twierdziła, że obaj wymienieni na sejmie kandydaci są poganami, przypominała przyrzeczenia wierności i podkreślała, że spodziewa się syna, że zatem decyzję odwlec należy do jej rozwiązania. Reprezentanci sejmu nie zrażali się tą odpowiedzią i nalegali coraz mocniej, tak że królowa, chcąc widocznie przerwać czy udaremnić rokowania, w ostatnich dniach stycznia wyjechała z Budy do Wyszehradu. Stanowisko zajęte przez sejm było dla niej zawodem i niepowodzeniem, przekreślającem wszystkie rachuby na spokojne objęcie władzy. Skoro wszakże przywódcy sejmowi, biskup Szymon Rozgonyi, Matko Thallóczi i Emeryk Marczali przybyli za nią do Wyszehradu i gdy nawet najbliżsi jej zwolennicy, jak Garai, opowiedzieli się za kandydaturą Władysława, Elżbieta uznała za stosowne, chwilowo, choć nieszczerze, ustąpić pod presją sejmu i zgodziła się na małżeństwo z Władysławem i wybór jego na wypadek urodzenia jej syna. Była to zupełna kapitulacja Elżbiety, która pozostawiła sobie jednak, za radą Fryderyka Cylejskiego, furtkę do cofnięcia swej zgody w formie trzech, nieznanych nam bliżej, zastrzeżeń. Otrzymawszy odpowiedni dokument królowej, panowie węgierscy odjechali zadowoleni do Budy, „nie rozumiejąc" zamiarów Elżbiety [2]), dalekiej od dotrzymania danych przyrzeczeń.

---

[1]) Przebieg rokowań przedstawiano powyżej odmiennie od dotychczasowej literatury (zwłaszcza Zakrzewskiego o. c. Fessler-Klein o. c., 453), przyjmującej dane Długosza co do daty przyjazdu poselstwa do Krakowa i łączącej z tem relacje Heleny Kottanerin. Wedle tej ostatniej, co zresztą potwierdza i przebieg rokowań krakowskich, posłowie ruszyli w drogę po otrzymaniu pełnomocnictw i zgody od Elżbiety, co nastąpiło w Wyszehradzie, po wyjeździe królowej z Budy. Tymczasem Elżbieta bawi w Budzie bez przerwy od początku stycznia do 21 stycznia (Archiwum krajowe w Budapeszcie M. O. D. L. 13516, 13517, 13518, 27301, 27302, 27874); 21 stycznia była jeszcze napewno w Budzie (dok. w arch. Nemzeti Muzeum Törzsgy „commissio propria" 1440.I.21), w Wyszehradzie widzimy ją dopiero 31 stycznia (Arch. kraj. M. O. D. L. 13523). Około tej daty zatem, a więc w każdym razie po 18 stycznia uzyskano zgodę królowej i poselstwo dopiero w lutym mogło wyruszyć. Fakt ten potwierdza dokument archiwum m. Preszowa nr. 203/a stwierdzający, że poselstwo jeszcze 17 lutego było w Koszycach. Mogło więc do Krakowa przybyć dopiero w jakieś 5 dni później tak, iż data podana przez Długosza, ostatnie dni stycznia, musi być na ostatnie dni lutego poprawiona. Długosz myli się zresztą w tymże ustępie i co do daty urodzin Pogrobowca. W ten sposób pobyt posłów węgierskich skróci się znacznie, co jest tembardziej zrozumiałe, iż wobec stanowiska Polski, nieprawdopodobne są długie, prawie 6 tygodniowe, rokowania wynikające z Długosza. Współczesne relacje świadczą również (Cod. ep. II nr. 269), że pobyt poselstwa węgierskiego w Krakowie trwał krótko, a z rachunków bardjowskich wynika, że reprezentanci tego miasta jadący z poselstwem ruszyli do Krakowa 19 lutego. Fejérpataky, o. c., 499.

[2]) Kottanerin, 16 — 18. Lichnowsky IV, CCXVII. Arch. nadworne w Wiedniu Ungarn 1440. Chronicon Ebendorfer de Haselbach Pez *Script.* II, 857. Długosz IV, 647. Novotny, o. c., 503, przyp. 1.

Rozpoczynała się więc gra Elżbiety na razie ze sejmem, niebawem i z Władysławem. Jest ona tem donioślejszą, że, poza doraźną sprawą obsadzenia tronu, chodziło w niej o rzecz zasadniczą, t. j. o sprawę elekcyjności tronu w ogóle.

Poza argumentami rzeczowemi, poza najgłówniejszemi z nich, potrzebą turecką i brakiem potomków męskich u Albrechta, kryło się wyraźne dążenie, u ogromnej większości sejmu niewątpliwie świadome, by moment ten wyzyskać dla utwierdzenia zasady elekcyjności tronu węgierskiego, od dawna już torującej sobie drogę. Dlatego to, mimo zapewnień Elżbiety, iż spodziewa się syna [1]), nie chciano czekać jej rozwiązania, owszem dążono usilnie, aby przedtem rzecz zadecydować. Urodzenie się syna mogło nietylko rozbić sejm na dwa obozy, ale co więcej doprowadzić do zagwarantowania mu, choćby nie zaraz, lecz na przyszłość praw do tronu, a więc podkreślenia, co prawda tylko *via facti*, zasady dziedziczenia. Do tego zaś nie chciała większa część sejmu za żadną cenę dopuścić; najlepiej świadczy o tem fakt, iż w warunkach przedłożonych Władysławowi wykluczono wyraźnie możliwość następstwa Pogrobowca na Węgrzech, ograniczając go do Czech i Austrji. Wykluczenie takie łatwiej było przeprowadzić przed urodzeniem się problematycznego następcy Albrechta, niż po jego przyjściu na świat, i stąd cała polityka sejmu.

Czy Elżbieta rozumiała ją czy nie, pewnem jest, iż wiedziała, że tylko zasada dziedziczenia może uratować Węgry dla niej, względnie dla syna. Przegrawszy rzecz w sejmie, postanowiła przeprowadzić ją drogą faktów. Natychmiast po ugodzie z sejmem, zaczęła starania o dostanie w swe ręce korony św. Szczepana, która na wypadek urodzin syna miała mu zapewnić prawowitą władzę na Węgrzech, a w razie przyjścia na świat córki, być cennym zastawem [2]). Po naradach z Ulrykiem Cylejskim wybrano do tego jedną z zaufanych dworek, Helenę Kottanerin, która niebawem, bo 20 lutego, wykradła koronę z zamku wyszehradzkiego i dowiozła do rąk królowej; Elżbieta pośpieszyła teraz w stronę Pożonia, pragnąc jak najbardziej oddalić się od sfery wpływów jej przeciwników. Dojechawszy do Györ, powiła tam syna 22 lutego 1440 r. [3]) Tymczasem w Polsce toczyły się rokowania. Z sześciu wyznaczonych posłów, jeden, Batory, nie wyjechał do Krakowa. Do pozostałych przyłączyło się za to grono panów węgierskich, mających uświetnić poselstwo, jak Michał Ország, Pongrac z Szentmiklós, Stefan Soós i Paweł Banffi, dalej posłowie Ulryka Cylejskiego, wysłani widocznie dla pilnowania interesów Elżbiety i wybadania sytuacji, a wreszcie reprezentanci miast Koszyc, Bardjowa, Lewoczy i Preszowa, wezwani przez poselstwo na wyjezdnem z Koszyc do Polski, 17 lutego. Poselstwo było świetne, wjechało do Krakowa około 1 marca w 1000 koni [4]). Jakież były jego instrukcje? Prócz wyżej wy-

---

[1]) Kottanerin l. c.

[2]) Ibidem.

[3]) *Chronicon* Ebendorferi, str. 357 twierdzi, że palatyn był przy tem obecny, czemu przeczy Kottanerin 27.

[4]) Długosz, IV, 615 Cod. ep. II nr, 269, 273. Arch. m. Preszowa nr. 203/a. Kancelarję poselstwa prowadził tak wybitny Jan Zrednai, wówczas kustosz zagrzebski i protonotarjusz królestwa. Dogiel, I, 53 -54.

mienionego pełnomocnictwa z 18 stycznia, miało ono dokument królowej na zawarcie małżeństwa z Władysławem, zabezpieczający wybór Jagiellończyka i na ten wypadek, gdyby Elżbiecie urodził się syn [1]). Czy to w tym samym dokumencie, czy też w osobnej instrukcji zawarte były szczegółowe warunki wyboru Władysława, które zapewne nie pokrywały się ze wszystkiem z pierwotnemi propozycjami polskiemi, jak na to wskazuje tekst pełnomocnictwa z 18 stycznia. Warunki te możemy sobie zrekonstruować w następujący sposób. Władysław zasiadając na tronie węgierskim, poślubi Elżbietę. Jeżeli tej ostatniej urodzi się syn, da mu król poparcie dla osiągnięcia Czech i Austrji, z wyłączeniem Węgier, które pozostawiono ewentualnym synom Elżbiety z małżeństwa z Władysławem, pozorując [2]) tem zabezpieczenie jej praw dziedzicznych, które akcentowała. Córki Elżbiety miał Władysław wywianować. Prócz zwykłego warunku potwierdzenia praw i przywilejów, żądano obrony przed Turkami w formie przymierza z Polską, zwrotu Spisza bez wykupu, odzyskania ziem utraconych i rozstrzygnięcia sprawy Rusi i Mołdawji a nadto nieułaskawiania banitów i niewpuszczania cesarzowej Barbary do Węgier [3]).

Były to oczywiście warunki dla Węgier bardzo korzystne, wymagające nietylko wielu wysiłków ze strony króla, ale także i ofiar ze strony Polski, która ponosiła je tak w terytorjum, jak i w osobie króla, oddalającego się teraz od spraw krajowych, a wreszcie i w posiłkach zbrojnych, które przeciw Turkom miano wysłać. To też, skoro warunki te posłowie węgierscy przedstawili, opozycja przeciw Oleśnickiemu, niechętna jego węgierskim projektom a pamiętająca wciąż o swych Czechach, wyzyskała je jaknajskrupulatniej, by króla odwieść od zamiaru przyjęcia korony i całą węgierską kombinację Zbigniewa obalić. Korzystając z pewnej niechęci króla do małżeństwa ze starszą odeń znacznie Elżbietą, wskazywała opozycja, że, wzamian za żądane ofiary, Węgry nie przynoszą nic prócz wojny ustawicznej i zamętu w królestwie, tem większego, że do walk z Tatarami braknie ręki królewskiej [4]). Zwolennicy Oleśnickiego w radzie, uważając owe argumenty za „*monstrosa*“, parli do przyjęcia propozycyj węgierskich, wskazując, że siły Podola i Rusi podołają Tatarom i że walka z Turkami jest także walką w obronie Polski. Lepiej ich zwalczać na Węgrzech, niżby, pokonawszy Węgry, stanąć mieli u granic Polski. Wskazywano wreszcie na konieczność obrony chrześcijaństwa [5]), której ujęcie w ręce polskie było przecież myślą Oleśnickiego. Ażeby usunąć wszelkie przez opozycję wysuwane wątpliwości, wysłano do Węgier

---

[1]) Kottanerin zaznacza, iż Elżbieta zgodziła się na małżeństwo z Władysławem, wystawiając „die brief“. Wedle Długosza, o. c., 617 posłowie mieli „plenum et singulare mandatum regine et regni, in casu nativitatis filii posse singula concludere“. Zgodę Elżbiety akcentuje i dokument koronacyjny sejmu węgierskiego, Długosz IV, 647. Także i Ebendorfer (Pez *Script.* II, 856) zaznacza wystawienie przez Elżbietę dotyczącego dokumentu pod pieczęcią.

[2]) Faktycznie przekreślano te prawa na rzecz elekcji, skoro sejm sam określał uprawnionych do tronu.

[3]) Długosz IV, 617. Dogiel *Cod. dipl.* I, 53. Katona *Hist crit* XIII, 23.

[4]) Długosz IV, 616. Callimachus, 29.

[5]) Długosz, IV, 616. Cod. ep. I cz. 1, nr. 125.

Pawła Wojnickiego z Sienna dla wybadania opinji na miejscu. Zaledwie wszakże poseł wyjechał, przybył od królowej Elżbiety goniec z wiadomością o urodzeniu się Pogrobowca[1]) i nakazem przerwania rokowań[2]). Wywołało to na dworze krakowskim konsternację. Opozycja musiała triumfować, wskazując na pewną wojnę domową z Elżbietą Wobec tego większości rady nie pozostawało nic innego, jak wycofać się z gry i złożyć Węgrom odpowiedź, że wobec istnienia dziedzica korony dalsze rokowania są bezcelowe. Węgrzy jednakże uratowali sytuację, okazując swe pełnomocnictwa, upoważniające ich do rokowań i na wypadek urodzenia się syna Elżbiecie, którego, jak wiemy, wyłączano od korony węgierskiej. W istocie też Elżbieta nie miała prawa odwoływać posłów, ani dawać im instrukcyj, bo byli to posłowie sejmu i sejm decydował o obsadzie tronu, a Elżbieta dała tylko swą zgodę na warunki sejmu, zwłaszcza zaś na tę część, która tyczyła jej i jej syna[3]). Jak bowiem wynika z przebiegu pertraktacji przywódców sejmowych z Elżbietą, sejm z góry wyłączał następstwo jej syna, a więc w istocie zasadę dziedziczności i Elżbieta z tem zmuszona była się zgodzić. Ostatni krok jej atoli wskazywał, że zamierza zmienić postępowanie i wystąpić otwarcie do walki z zasadami, głoszonemi przez sejm. Tem mocniej właśnie trwać jednak musieli przy swojem reprezentanci tegoż sejmu, bawiący w Krakowie. Pod wpływem ich argumentów, a raczej znajdując w nich oparcie wobec zarzutów opozycji, większość rady królewskiej opowiedziała się za przyjęciem propozycji węgierskiej. Za nią też poszedł król, którego Oleśnicki przekonać zdołał argumentem walki z Turkami, tak żywo przemawiającym do młodzieńczej wyobraźni. Skoro decyzja zapadła, odbyto uroczystą ceremonję zaproszenia Władysława przez Węgrów i przyjęcia przezeń korony w katedrze krakowskiej dnia 8 marca 1440 r.[4]) Imieniem poselstwa węgierskiego wygłosił biskup Jan Dominis przemowę, ogłaszając w imieniu królowej i stanów węgierskich wybór Władysława i prosząc o przyjęcie korony, poczem król osobiście wyraził swą zgodę. Odśpiewano „Te Deum" i „Bogu Rodzica". Biesiada przy królewskim stole uświetniła uroczystość[5]); wieczorem na znak radości, wśród bicia dzwonów oświetlono miasto[6]). Tegoż samego dnia wystawił Władysław dwa dokumenty, z których pierwszy regulował stosunek jego do państwa węgierskiego, drugi do Elżbiety. W pierwszym zobowiązywał się do zatwierdzenia na piśmie i przysięgą praw i przywilejów Węgier, jako też nadań Elżbiety; przyrzekł bronić Węgier,

---

[1]) Ibidem.

[2]) Wolkan I, nr. 192. Kottanerin, 29, podaje, jakoby goniec spotkał poselstwo w drodze, co jednak chronologja wypadków obala, por. też Długosz l. c. Turoczy, Schwandtner Script. rer. Hung. ed. 1765 I, 394.

[3]) Zakrzewski o. c., 9 Zbigniew Oleśnicki (Cod. ep. I, cz. 2, 318), zaznacza jakoby ze strony polskiej zainterpelowano Węgrów o pełnomocnictwa na wypadek urodzenia się Pogrobowca jeszcze przed nadejściem gońca Elżbiety.

[4]) Datę tę ponad wszelką wątpliwość stwierdzają Cod. ep. II nr. 269 i 273. Długosz podaje 21 lutego, datę stanowczo mylną podobnie, jak i inne tego ustępu, Caro bez motywacji przyjmuje 6 marca.

[5]) Cod. ep. II nr. 273.

[6]) Długosz, IV, 617.

w szczególności przeciw Turkom, z pomocą Polski, której Węgrzy mieli na odwrót pomagać przeciw Tatarom. Spisz miał po koronacji wrócić bez wykupu do Węgier, prowincje stracone miały być odzyskane. Ruś i Podole pozostawały przy Polsce aż do rozstrzygnięcia ich sprawy przez sąd polubowny polsko-węgierski. Mołdawja miała nadal pozostać w zależności i od Polski i od Węgier, zarazem, aż do decyzji owego sądu. Wreszcie przyrzekał król nie przywracać do kraju banitów i cesarzowej Barbary. Dokument tyczący Elżbiety zawierał przyrzeczenie małżeństwa z nią jeszcze przed koronacją, z tem, że w razie jej woli wypełnienie małżeństwa odroczy się do końca żałoby oraz zobowiązanie dania jej takiego stanowiska, jakie miała za życia Albrechta wraz z potwierdzeniem wszystkich dla niej nadań. Władysław miał dopomóc Pogrobowcowi do osiągnięcia dziedzictwa po ojcu poza Węgrami, które mu zapewniał tylko na wypadek swej bezpotomnej śmierci [1]). Obydwa dokumenty zostały poręczone przez polskich baronów i prałatów przez przyłożenie pieczęci [2]). Następnego dnia poselstwo węgierskie stwierdziło, że stosownie do swych instrukcyj obrało królem Władysława w imieniu stanów węgierskich, a za zgodą królowej, i zobowiązywało się koronować go 1 maja z tem, by król pod pieczęcią węgierską wydał dokument, gwarantujący wzajemną obronę Polski i Węgier [3]).

Nastrój na dworze polskim panował optymistyczny. Niezwłocznie po elekcji krakowskiej, w każdym razie przed 13 marca ruszyła część poselstwa węgierskiego, mianowicie Matko Thallóczi, Emeryk Marczali, Jan Perényi, do królowej, ażeby jej zakomunikować wypadki krakowskie, a następnie porozumieć się z panami pozostałymi w Budzie i przygotować koronację. Król, z wielką uprzejmością, przeprowadził odjeżdżających poza Kraków i niebawem wysłał w ślad za nimi do Elżbiety poselstwo własne, wojewodę poznańskiego, Sędziwoja Ostroroga i kanclerza koronnego, Jana Koniecpolskiego, by stosownie do sytuacji, złożyć jej podarki i nawiązać bezpośrednie stosunki [5]). Robiono przygotowania do wyjazdu na Węgry, na który w oczekiwaniu pozostała reszta poselstwa przy boku króla. Pomyślność położenia zdawały się potwierdzać wypadki budzińskie. Zapewne na skutek poselstwa Wojnickiego panowie węgierscy zgromadzeni w Budzie wśród nich palatyn Hédervári, biskup z Györ Benedykt Zolyomi, dwaj Rozgonyiowie, Palóczi, Perényi, Homonnai i Szechényi wysłali w dniu 12 marca, bez kwestji nie wiedząc jeszcze o wypadkach krakowskich, nowe poselstwo do Władysława, złożone z biskupa Szymona Rozgonyiego, bana Mikołaja Ujlakyiego, Emeryka Pelsöczego, hrabiego Szeklerów, i Stefana Hédervárego, syna palatyna, przez które to poselstwo ponowiono zaproszenie króla na tron węgierski i wzywano, aby „przybył szybko i bezpiecznie do Węgier, które przybyciem swem podniesie

---

[1]) Katona, o. c., XIII, 23—30. Chmel *Gesch. Kais. Friedrichs IV.* Beilage I.

[2]) Oryginały w Arch. nadwornem w Wiedniu pod sygn. Ungarn. 1440.

[3]) Dogiel, I, 53—54.

[4]) Cod. ep. II nr. 270.

[5]) Cod. ep. II nr. 273. Długosz IV, 618—619. Callimachus, 32. Posłów węgierskich obdarzono również kosztownemi podarkami, jak szuby, które wymienia dypl. nr. 447 Arch. Głównego w Warszawie.

a w których znajdzie wiernych i szczerych poddanych" [1]). Po otrzymaniu wiadomości o decyzji Władysława, poselstwo wprawdzie wstrzymano [2]), lecz niemniej uchwała budzińska była dla dworu krakowskiego cennym objawem nastroju, panującego w Budzie mimo urodzin Pogrobowca. Liczono się też poważnie z niedługo mającą nastąpić kampanją turecką [3]), a posla tureckiego, przybyłego do Krakowa jeszcze z propozycją przymierza przeciw Albrechtowi, zatrzymanego tam umyślnie, może jako atut w rokowaniach z Węgrami, odprawiono teraz z niczem [4]). Nie porzucano też myśli o Śląsku, który wedle planów Oleśnickiego przejść winien był w ręce polskie, tem bardziej, że zamęt i bezkrólewie w Czechach ułatwiały wywieranie wpływu, zwłaszcza na książąt śląskich; Władysław zwrócił się też do nich zaraz po elekcji z zawiadomieniem o niej i zachęcał do wzięcia udziału w wyprawie tureckiej, który miał ich bliżej z Polską związać [5]). Śląsk miał być rekompensatą za zwrot Spisza, przyrzeczonego Węgrom. Poza tą wszakże ofiarą oceniano układ z Węgrami, jako korzystny. Sprawa ziem ruskich i mołdawskich, która panom małopolskim, otaczającym Oleśnickiego, tak leżała na sercu i ze względu na ich materjalne interesa, sprawa tyle razy przez Węgry wznawiana, zdawała się dobiegać do pomyślnego końca. Trudno było bowiem wątpić, aby ten sąd polubowny, jaki przyrzeczono Węgrom, wydał orzeczenie inne niż na korzyść Polski, w chwili, gdy Węgry pomocy tej Polski potrzebowały i miały z niej przeciw Turkom korzystać. Szczególnie zadowolonym czuć się musiał Oleśnicki, widząc Polskę skierowaną nareszcie na nowe tory, daleką od husytyzmu i związku z Czechami, raczej przeciw nim z racji Śląska zwróconą, Polskę, która ująć miała teraz w swe ręce rozwiązanie wielkiej sprawy wschodniej.

Tymczasem na Węgrzech gromadziły się groźne chmury. Elżbieta po urodzeniu się syna sprowadziła prymasa z pobliskiego Ostrzyhomia dla dokonania chrztu, na którym Pogrobowcowi nadano imię Władysława, a raczej Ładysława, Laszló [6]). Niezwłocznie rozesłano zawiadomienie o tym fakcie zarówno do krajów Albrechta, jak i innych sąsiednich, i rozpoczęto akcję na korzyść tego tak upragnionego przez Elżbietę dziedzica. Gdy z Polski nadeszła wiadomość, że posłowie węgierscy, nie zważając na zakaz Elżbiety, przeprowadzili zaproszenie Władysława i że ten to zaproszenie przyjął, królowa, zdecydowana już na złamanie danych poprzednio przyrzeczeń, przystąpiła do działań, mających udaremnić całą akcję sejmu węgierskiego. Głównym jej doradcą i organizatorem pierwszych poczynań był bez wątpienia Ulryk Cylejski, przesiadujący teraz bez przerwy

---

[1]) Cod. ep. II nr. 271.

[2]) Wskazuje na to postępowanie Rozgonyiego Długosz IV, 628.

[3]) Cod. ep. II nr. 270. Kollar *An. vind.* II, 830.

[4]) Callimachus, 29, 32.

[5]) Cod. ep. l. c.

[6]) Powodem nadania tego imienia był ślub królowej, zrobiony świętemu, królowi węgierskiemu, tegoż imienia. Dla odróżnienia zwano na Węgrzech Pogrobowca Laszló, później Laszló V, podczas gdy Jagiellończyka nazywano Ulaszló; od niego też zaczęto liczyć królów tegoż imienia pisząc go Ulaszló I, a Władysława, jego synowca Ulaszló II. Dla rozróżnienia nazywam Jagiellończyka stale Władysławem, a jego przeciwnika Pogrobowcem.

u boku Elżbiety [1]), któremu ponownie, jak niegdyś po śmierci Zygmunta, uśmiechała się myśl ujęcia władzy w charakterze istotnego kierownika polityki swojej siostry ciotecznej i jej syna. Królowa pozostała teraz na stałe aż do maja w Komornie, w którem zatrzymała się pierwotnie chwilowo w drodze do Pożonia [2]). Postanowiono przedewszystkiem nie dopuścić Władysława do Węgier. Kontynuując działania, rozpoczęte już w grudniu 1439 r., z początkiem marca 1440 r. zwróciła się Elżbieta do wszystkich ważniejszych miast na pograniczu polskiem, jak Koszyce, Preszów, Bardjów, Lewocza i Kежmark z nakazem wytrwania w wierności dla niej i jej dzieci i niewpuszczania w swe mury nikogo, bez względu na to, ktoby to był, choćby się nawet legitymował dokumentem królowej [3]), a dawać posłuch tylko za okazaniem jej sekretnej pieczęci [4]). Na miasta górnowęgierskie, których zachowanie było tak ważne na wypadek przybycia Władysława, baczyła Elżbieta pilnie; gońcy rozwożący polecenia królowej lub przynoszący sprawozdania krążyli nieustannie [5]). Rozpoczęto też organizowanie sił zbrojnych, mogących służyć zarówno do ochrony królowej, jak i akcji na pograniczu i przyjęto w służbę sławnego przywódcę husytów, Jana Smikauskiego ze Zdiary [6]). Wszystkie te przygotowania robił Ulryk Cylejski tak zręcznie i tak umiano je zamaskować, iż wśród panów budzińskich nie wywoływały one zaniepokojenia. Co więcej, niektórzy z tych, którzy 12 marca zapraszali ponownie Władysława do Węgier, jak palatyn Hédervári, biskup z Györ Benedykt i Stefan Rozgonyi, zjawili się u królowej z życzeniami, mając widocznie nadzieję, iż wobec zasadniczej zgody Elżbiety, wyrażonej sejmowi na wybór Władysława, porozumienie między obu stronami dojdzie przecież do skutku [7]). Być może, że i obawa o jakiś zamach na syna [8]) skłaniała Elżbietę do ostrożności i okrywania swych zamiarów jak największą tajemnicą. Trwać miała ona widocznie dotąd, dopókiby Elżbiecie nie udało się przeprowadzić koronacji Pogrobowca za zgodą jeżeli nie ogółu, to przynajmniej szeregu wybitniejszych przywódców politycznych. Przybycie posłów węgierskich z Krakowa zmusiło jednak Elżbietę do jawnego wystąpienia.

Do Komorna przybyło tylko dwu posłów: Thallóczi i Marczali, gdyż Perényi pozostał w zamkach swoich w Szaryskiem. Zjawili się tam dopiero około 1 kwietnia [9]),

---

[1]) Kottanerin, 28, 30.

[2]) Por. liczne dokumenty w Archiwum kraj. w Budapeszcie z r. 1440.

[3]) Chodziło pewno o pełnomocnictwa dane posłom.

[4]) Arch. m. Kежmarku f. XXXII nr. 14. Wagner *Anal. Scep.* I, 57, 83.

[5]) Fejérpataky, o. c., 500.

[6]) Kottanerin, 31.

[7]) Kottanerin, 30, zaznacza, że palatyn „het zwo gestalt". Krok ten ze strony panów węgierskich nie mógł być dowodem ich wahania się między obu stronami, jak to o Hedervarym twierdzi Fessler-Klein, 457. W całym obozie Władysława uważano, że królowa przyjmie elekta za męża, jak tego dowodzą oba do niej wysłane poselstwa.

[8]) *Chron.* Ebendorferi. Pez II, 857. Kottanerin, 30.

[9]) Datę tę podaje Długosz IV, 618 a potwierdza Kottanerin, 32 z której wynika, że przybyli tuż po Wielkiej Nocy; w każdym razie uwięzienie posłów nastąpiło przed 4 kwietnia. *Quellen und Forschungen* r. 1849, 14.

komunikując się i w czasie pobytu u królowej z politykami budzińskimi [1]. Elżbieta nie była widocznie pewną stanowiska, jakie zajmą posłowie, skoro przy pierwszem posłuchaniu ograniczyła się tylko do wybadania ich opinji co do ewentualnego uznania Pogrobowca. Posłowie oświadczyli, że dziecka Węgrzy nie mogą uznać za króla, gdyż potrzebny im jest wódz w wojnie przeciw Turkom; zdawszy sprawę z poselstwa krakowskiego stwierdzili, że królowa winna pojąć za męża Władysława. Po audjencji posłowie odjechali do swej gospody na drugą stronę Dunaju, do Tata, gdzie, zdaje się, chcieli wyczekiwać posłów polskich, a królowa zwołała radę bawiących u jej boku a przychylnych jej dostojników. Brali w niej udział między innymi prymas i brat jego Tomasz Szécsi, dwu Frangepanich a przewodził Ulryk Cylejski, za którego też zdaniem [2]) postanowiono posłów uwięzić. Jakoż plan ten wykonano niespodzianie; o świcie następnego dnia, otoczywszy gospodę posłów ludźmi Cylejczyka i Czechami Smikauskiego uwięziono Thallóczego i Marczalego wraz z przybyłym do nich z Budy Januszem Ország i czwartym jeszcze towarzyszem [3]). Uwięzieni, obrabowani doszczętnie [4]), zostali przewiezieni do Komorna, gdzie próbowali rokować z Ulrykiem Cylejskim za pośrednictwem Garaia, ale bezskutecznie. Posłowie Władysława, Koniecpolski i Ostroróg, którzy dojeżdżali właśnie do Komorna, na wieść o losie poselstwa węgierskiego zawrócili z drogi, podobno za radą nieprzejednanego wroga Elżbiety, biskupa Rozgonyiego, aczkolwiek królowa, zorjentowawszy się widocznie, że zrobiła krok fałszywy, ofiarowała im glejt, pragnąc nawiązać pertraktacje. Już współcześni brali posłom za złe, że rokowań owych nie rozpoczęli, aczkolwiek wobec celów, do których dążyła Elżbieta, rezultat ich był łatwy do przewidzenia [5]).

Uwięzienie posłów było ze strony Elżbiety jawnem stwierdzeniem, że o żadnem porozumieniu z Władysławem nie myśli i że gotowa jest podjąć walkę. Było ono jednak krokiem niezręcznym, dyktowanym raczej przez interesy Cylejczyka; marząc o zagarnięciu w swe ręce faktycznej władzy, był on przeciwnikiem wszelkiego porozumienia, któreby go jej mogło pozbawić. Podkopało ono zaufanie do królowej, nawet u życzliwych jej dotąd magnatów, odstraszyło od dalszych prób porozumienia a wielu nie chcących dopuścić do wyłącznej przewagi Cylejczyka, jaka przez ten krok się uwidoczniała, popchnęło zdecydowanie do obozu Władysława [6]). Wpływowi Cylejczyka przypisać też należy drugi, również bardzo

---

[1]) Kottanerin, 32.

[2]) Porówn. *Die Cillier Chronik. ed.* Krones, 97.

[3]) Wynika to z listu Elżbiety Lichnowsky, o. c., CCXVII.

[4]) Wiadomość Długosza potwierdza Rozgonyi w liście niżej cytowanym *Quellen u. Forsch.* 1849, 217 „omnino iussit spoliari".

[5]) Długosz IV, 618—619. Kottanerin, 32—33. Callimachus, 33.

[6]) Callimachus l. c. Żupan Stefan Rozgonyi piętnuje postąpienie Elżbiety w ostrych słowach: „Licet tamen ipsa domina regina cuiusdam maligni fecerit id consilio, certe ipsius S (ereni tati) signanterque filio suo et domino nostro magnum intulit obprobrium; quis enim nostrum tali sub cautela deinceps ausus est accedere ad suam serenitatem, quoniam perterriri fecit quasi totum regnum sue S. facto in eodem". List ten, z błędami ogłoszony w *Quellen u, Forschungen* l. c., znajduje się w Arch. m. Pożonia lad. 37 nr. 63.

niezręczny politycznie krok Elżbiety, przedsięwzięty wobec Habsburgów austrjackich. Wiemy, iż z woli Albrechta opiekunem Pogrobowca zostać miał najstarszy z nich Fryderyk styryjski, wyniesiony świeżo na tron niemiecki. Stany austrjackie jeszcze przed urodzeniem się Pogrobowca powierzyły zarząd Austrji Fryderykowi, zastrzegając dlań opiekę nad synem, gdyby tenże urodził się Elżbiecie. W razie urodzenia córki Austrja przechodziła na męskich przedstawicieli rodu [1]). Fryderyk więc faktycznie dzierżył Austrję i z urodzin Pogrobowca, które go w istocie Austrji pozbawiały, zapewne się nie cieszył. Zamiast wejść z nim w porozumienie i zapewnić sobie tą drogą oparcie w Austrji, Elżbieta, ulegając widocznie wpływom Ulryka Cylejskiego, który z powodu posiadłości styryjskich był w ostrym zatargu z Fryderykiem, zwróciła się do słabszego o wiele brata jego, księcia Albrechta VI, mimo że stany austrjackie odmówiły mu niedawno udziału w zarządzie krajem i opiece nad Pogrobowcem, gdyż zostawał w wyraźnym antagonizmie do Fryderyka. W dniu 10 kwietnia 1440 r. bezpośrednio po zajściu z poselstwami, uznała Eżbieta Albrechta jedynym opiekunem swego syna, oddając mu, zresztą na papierze tylko, zarząd Austrji, dopókiby Pogrobowiec nie doszedł lat 10 [2]). Na skutki tej polityki nie trzeba było długo czekać. Bezpośrednio po akcie krakowskim wystosował Władysław 12 marca list do Fryderyka, w którym złożył mu życzenia z powodu wyboru na tron niemiecki i donosząc o przyjęciu korony węgierskiej, prosił o wstrzymanie starć granicznych z Węgrami, gdyż, jak zaznaczał, wszystkie swe siły pragnąłby zwrócić przeciw Turkom. Po związaniu się Elżbiety z Albrechtem, który nie tail się z chęcią wystąpienia przeciw Władysławowi, wniósł biskup Rozgonyi zażalenie nań do Fryderyka, który w odpowiedzi, zwróconej do Władysława, w maju, stwierdził kategorycznie, że Albrecht działa bez jego wiedzy i że czyni to z namowy jego wroga Ulryka Cylejskiego; wzywał też Władysława do wysłania do siebie poselstwa dla omówienia współdziałania na przyszłość [3]). Była to odpowiedź na politykę Elżbiety, teraz opuszczonej przez najpotężniejszego krewnego męża, podczas gdy Albrecht nie był w możności udzielić jej żadnej wydatniejszej pomocy.

Mimo tych niepowodzeń, królowa daleką była od myśli jakichkolwiek ustępstw. Zastawiła swą koronę i kosztowności, aby uzyskać potrzebne środki pieniężne, zabezpieczyła sobie posiadanie miasta koronacyjnego, Białogrodu królewskiego, gdzie osadziła Mikołaja Ujlakiego, i wyczekiwała, czy Władysławowi uda się wkroczyć do Węgier. Gdy to nastąpiło, zdecydowała się na dokonanie zasadniczego zamachu. Narada oddanych królowej magnatów pod przewodem Ulryka Cylejskiego opowiadała się za planem koronowania Pogrobowca bez oglądania się na sejm i zajęcia Budy siłą.

Koronację wyznaczono na Zielone Świątki, 15 maja, a decyzja zapadła tak pośpiesznie, że Albrecht austrjacki, wezwany na uroczystość, rozstawnemi końmi ledwo zdążył przybyć do Białogrodu. Dnia 10 maja ruszyła królowa z Komorna

---

1) Kurz *Oesterreich unter Friedrich IV*, I, 243 i nast.

2) Chmel *Regesten* I nr. 13.

3) Kollar *Analecta vindob.* II, 830. Cod. ep. I, cz. 1 nr. 112.

w drogę, wraz z synem, którego eskortowali Cylejczyk i Smikausky oraz sprzyjający Elżbiecie panowie, jak Frangepani i Szécsiowie, prowadząc około 2000 zbrojnych [1]). Królowa wezwała na koronację, jak się zdaje, dość liczne grono dostojników, na których liczyła, lecz doznała niejednego zawodu. Nie zjawił się przedewszystkiem blizki jej krewny, Garai, oburzony wykradzeniem z pod jego rąk niemal korony św. Szczepana, palatyn zaś, Hédérvári przybył wprawdzie do Komorna już na wyjezdnem, ale najwidoczniej w chęci odradzenia królowej zamierzonego kroku, bo nie osiągnąwszy celu, po krótkiej konferencji w Tata, odjechał z powrotem do Budy [2]). Wyraźnie natomiast stanął po stronie Pogrobowca prymas Szécsi, który na wezwanie królowej zjawił się z okazałym pocztem. Dnia 14 maja dotarto do Białogrodu i zaraz w dniu następnym, w niedzielę Zielonych Świątek, dokonano koronacji. Przeprowadził ją prymas, Mikołaj Ujlaky, przepasał nowego króla mieczem, a przysięgę składała w jego imieniu sama Elżbieta. Koronacji dokonano w nastroju żałobnym; do płaczu koronowanego Pogrobowca przyłączyły się wnet szlochania matki i wszystkich prawie obecnych. Nie było ich zbyt wielu: prócz prymasa tylko dwu biskupów Benedykt z Györ i Maciej z Veszprém, z panów świeckich, prócz wyżej wspomnianych, Stefan Rozgonyi, Andrzej Bothos oraz Henryk i Władysław Thamassi, a nadto przedstawiciele Budy i kilku miast [3]). Królowa pocieszała się, że koronacja odbyła się wedle wszelkich przepisów prawa, bo dokonał jej prymas koroną św. Szczepana i w Białogrodzie. Sprawa jednak nie przedstawiała się bynajmniej tak pomyślnie. Przedewszystkiem brakło wszystkich innych, poza koroną, insygnjów, które zostały w Wyszehradzie, co wyraźnie później sejm podkreślił, tak że użyto insygnjów *ad hoc* zrobionych. Co najważniejsza jednak, brakło zgody sejmu, którego Elżbieta nawet nie próbowała zwołać. Już przed koronacją przestrzegał ją Hédervári, że podjęcie jej w tych warunkach jest bezprawiem, zwłaszcza jeżeli się zważyło sposób, w jaki Elżbieta przyszła do posiadania korony św. Szczepana [4]). Chodziło teraz o opanowanie Budy, do której przybył tymczasem Władysław. Tu nastąpił zwrot. Próba zajęcia stolicy okazała, jak małe znaczenie praktyczne miała koronacja Pogrobowca i jak nie wielkie owoce wydawały gwałtowne posunięcia, które przeprowadzała Elżbieta, niewątpliwie pod wpływem Ulryka Cylejskiego, zwolennika środków radykalnych.

Wyjazd Władysława na Węgry ociągnął się znacznie, tak iż o pierwotnie naznaczonym terminie koronacji, 1 maja, mowy być nie mogło. Wpłynęło na to z jednej strony zamordowanie w. księcia Zygmunta na Litwie i konieczność wyprawienia tamże młodziutkiego królewicza Kazimierza; następnie zaś przydługa zima i roztopy, które umożliwiły królowi podróż, naznaczoną pierwotnie na 10

---

[1]) Kottanerin, 67—68.

[2]) Oświadczył on na namowy królowej, że „er hiet die graben harn mit ern her bracht, er wolt sie mit eren in sein grueb auch bringen". Kottanerin, 36.

[3]) Księga rach. m. Pożon. 1440. 14.V, 5.VI. Knauz *Az orsz tánács,* 113.

[4]) Szczegóły koronacji: Kottanerin, 33—39. Długosz, IV, 632. Callimachus, 42. Turoczy, o. c, 395. Lichnowski, o. c., CCXVII.

kwietnia. Dopiero 21 kwietnia wyruszył Władysław z Nowego Sącza i w dwa dni później stanął na ziemi węgierskiej w Keżmarku [1]). Tutaj zatrzymał się król do pierwszych dni maja, oczekując na nadciągających za nim panów polskich, w których orszaku pragnął ruszyć ku stolicy. „Uwierzyć trudno, jak świetnie wjechał król Władysław do Węgier", powiada Długosz, wyliczając nazwiska kilkudziesięciu rycerzy ze znakomitych rodów, „z których jeden starał się zabłysnąć nad drugiego", wioząc sprzęty i naczynia kosztowne, trębaczy, pachołków i poczty bogato przybrane. Widzimy wśród nich na pierwszem miejscu biskupa krakowskiego, u którego boku prócz dziekana krakowskiego, Mikołaja Lasockiego, jechał i historyk tych wypadków, Jan Długosz. Ze świeckich wybijali się na czoło Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, kasztelani: Przedbór Koniecpolski, rosperski, Wincenty Szamotulski, miedzyrzecki i znany nam Mikołaj Szarlejski, inowrocławski, podkanclerzy Piotr Szczekocki, podskarbi Andrzej Wojeński i Mikołaj z Brzezia, marszałek koronny. W Keżmarku też połączyli się z orszakiem królewskim posłowie Jan Koniecpolski i Sędziwój Ostroróg [2]), przywożąc wieści o uwięzieniu przez królowę posłów węgierskich. Nie tylko bowiem ściąganie orszaku królewskiego, ale przedewszystkiem sytuacja, jaką Władysław zastawał na Węgrzech, były powodem dłuższego, niż pierwotnie zamierzano, pozostania w Keżmarku. Król opuszczał Polskę w sytuacji, choćby ze względu na wypadki na Litwie, ciężkiej, wyjeżdżał wśród kłopotów finansowych, skoro na wyjezdnem w Sączu zastawić musiał ziemię spiską Zbigniewowi Oleśnickiemu za udzielenie mu wydatnej pomocy pieniężnej [3]). Na Węgrzech zaś zastawano horyzont znacznie bardziej zachmurzony, niż można było przypuszczać, a daleki w każdym razie od nadziei, jakie sobie na początku marca robiono w Krakowie. Wiadomości o uwiezieniu z Wyszehradu korony św. Szczepana i nakazie Elżbiety, skierowanym do miast górnowęgierskich, aby w mury swe Władysława nie przyjmowały, wskazywały dowodnie, że o ugodzie z królową trudno będzie myśleć i że gotową jest ona raczej podjąć walkę decydującą. Wprawdzie nakaz Elżbiety nie wszędzie, jak choćby w Keżmarku, znalazł posłuch. Niemniej sytuacja ta podziałała na wielu doradców Władysława deprymująco, tak iż król, jeszcze w Keżmarku zajęty sprawami Litwy, poważnie począł myśleć o porzuceniu sprawy węgierskiej i powrocie do Polski [4]). Tego samego zdania była i część otoczenia królewskiego z Janem Tęczyńskim i Przedborem Koniecpolskim na czele. Wszelakoż zdecydowane wystąpienie Ostroroga, a zwłaszcza Oleśnickiego, który oświadczył, że „raczej zginąć należy i wszystko utracić, niż haniebnie zawracać" [5]), przeważyły opinje za dalszym pochodem w głąb Węgier. Zdecydowano się na to tem chętniej, że przybył do Keżmarku jeden z głównych filarów stronnictwa

---

[1]) Długosz, 624, 627.

[2]) Długosz, 627—628.

[3]) Fakt, że na poczet wierzytelności Oleśnickiego wybrano właśnie Spisz, zasługuje na uwagę. Spisz miał być zwrócony Węgrom, przez zastawienie go, sprawa cała pójść musiała w odwłokę, o to, zdaje się, głównie chodziło.

[4]) Długosz, 628—629.

[5]) Cod. ep. II nr. 275.

narodowego, Szymon Rozgonyi, biskup egierski, który zdobywszy przedtem Preszów, zamknięty przed Władysławem w myśl nakazu Elżbiety[1]), otworzył przez to dalszą drogę na południe. W Kežmarku osadził więc król jednego z jego przyjaciół, Mikołaja Perényiego i ruszył 4 maja w dalszą drogę *„in rutilantium armorum splendore“*. Przez Nową wieś, Podgrodzie i Sobinów „otoczony wielu tysiącami Węgrów i Polaków“ przybył Władysław 7 maja do Preszowa, dzierżonego z ramienia Rozgonyiego przez Czudarów[2]). Tutaj raz jeszcze podniosły się w radzie królewskiej liczne i gorące głosy za powrotem do Polski. „Wtedy to— mówi jeden ze zwolenników Oleśnickiego—wielu takich, którycheśmy za nowych Scipionów uważali, poznałem jako ludzi bojaźliwych i zajęczego ducha“. Znów przeważyła szalę interwencja Oleśnickiego, wobec czego ruszono dalej, omijając Koszyce, które przed królem zamknęły bramy[3]), a zbyt były potężne, by Rozgonyi, wzorem Preszowa, zdobyć je próbował. Przez Rozgony, gdzie biskup, jako w swej rodowej siedzibie gościnnie króla podejmował, Viszló, Szikszó i Emöd zmierzano na 14 maja do Eger, siedziby biskupiej Rozgonyiego. Król osiadłszy w warownym zamku biskupa postanowił wyczekiwać tu, aż droga do stolicy będzie zupełnie pewną. Nadchodziły bowiem z Budy niepokojące wiadomości co do zamiarów Elżbiety, które może już w Preszowie tak odstraszająco podziałały na część rady królewskiej. W każdym razie obawiano się, by Elżbieta Budy nie opanowała, lub żeby mieszczanie za jej rozkazem, podobnie jak w Koszycach bram nie zamknęli, zmuszając przez to króla istotnie do odwrotu, nad który Oleśnicki śmierć nawet przekładał. Dla zabezpieczenia stolicy wysłano więc oddział 500 Polaków i 500 Węgrów, prowadzony przez biskupa Rozgonyiego, któremu towarzyszyli Wincenty Szamotulski, Andrzej Tęczyński i Jan Wojnicki, znany nam z marcowego poselstwa do Węgier[4]). Pośpiesznym marszem oddział ten dotarł do Budy i dzięki temu, choć część mieszczan sprzyjała Elżbiecie, obsadził bez przeszkód, mury, bramy i wieże miasta. Na wieść o tem[5]) Władysław wyjechał 17 maja z Eger i przez Kompolt i Hatvan przybył do Pesztu w dwa dni później[6]), witany przed miastem uroczyście przez starostę zamku budzińskiego, palatyna Hédervárego.

Przybycie króla w pobliże stolicy spowodowało[7]) Elżbietę do podjęcia wspomnianej wyżej próby opanowania Budy. Ulryk Cylejski objął sam dowództwo nad tą wyprawą, przedsięwziętą w 500 ludzi, lecz zbliżywszy się do Budy, zapewne nie z obawy zdrady, jak mówiono w obozie królowej, ale na wieść o obsa-

---

[1]) Elżbieta do ostatniej chwili wzmacniała Preszów i jeszcze 23 kwietnia użyczyła mu środków pieniężnych na obronę. Arch. m. Preszowa nr. 205.

[2]) Długosz, 630.

[3]) Cod. ep. l. c.

[4]) Długosz, 631. Cod. ep. l. c.

[5]) Skoro Władysław potrzebował 2 dni na drogę z Eger do Pesztu, to oddział Rozgonyiego, który ruszył zapewne już 14 maja, 16-go napewno już był w Budzie, a gońcy niezwłocznie o tem donieść mogli.

[6]) Długosz, l. c. Cod. ep. l. c. Katona *Hist. critica* XIII, 83.

[7]) Kottanerin, 40.

dzeniu Budy przez Rozgonyiego i siłach królewskich, z któremi mierzyć się nie mógł, zdaje się po nowej, nieudałej próbie pozyskania Hédervárego, powrócił do Białogrodu. Wyprawa ta spowodowała jednak pewną zwłokę w wjeździe króla do stolicy, który nastąpił dopiero 21 maja [1]. W tym dniu popołudniu król przeprawił się przez Dunaj i przez bramę od strony Starej Budy [2], a więc od północy, wjechał w ulice miasta „*cum magna gloria et veneratione*", otoczony rycerstwem i dostojnikami obu narodów, z Oleśnickim, Rozgonyim i Hédervárim na czele. U bram miasta powitało go duchowieństwo w procesji z relikwjami świętych, w ulicach zaś oczekiwało go rycerstwo polskie i węgierskie, które niedawno obsadziło miasto, a teraz przeprowadzało go do zamku, który „*alterum Ilion*" Polakom się wydawał [3].

Zajęcie Budy i wkroczenie Władysława na zamek budziński było faktem przełomowym dla dalszego rozwoju wypadków na Węgrzech i nic dziwnego, że zasługi biskupa egerskiego w tej kwestji tak wdzięcznie później Władysław wspominał. Gdyby zamach Ulryka Cylejskiego na stolicę uwieńczyło było powodzenie, co wobec nastroju części mieszczan budzińskich, biorących udział w koronacji Pogrobowca, było wielce prawdopodobnem, przyjąć możemy, że mimo całej energji Oleśnickiego wyprawa mogła się skończyć niepowodzeniem i wobec znanych nam prądów w radzie królewskiej, niezwłocznym powrotem do Polski. Ten zaś byłby przypieczętował tylko triumf Elżbiety i przesądzał ostatecznie walkę o koronę na korzyść Habsburgów i zasady dziedziczności. Sytuacja była tem poważniejsza, że w opinji węgierskiej zapanowało pod wpływem energicznych posunięć królowej wielkie zamieszanie. Nie wszyscy orjentowali się jeszcze w faktycznym rozłamie między Władysławem a Elżbietą, uważaną ciągle za prawowitą królowę. Było wielu wahających się, którzy wyczekiwali z ostateczną decyzją, gotowi opowiedzieć się po stronie tego, kto zwycięży. Opanowanie stolicy uważano też w tych kołach za fakt, przesądzający sprawę, zwłaszcza od chwili

---

[1] Długosz twierdzi, że król nie chciał wjechać do Budy z powodu warunków stawianych przez palatyna, które Władysław, a raczej zapewne Oleśnicki odrzucał. Palatyn miał być podmówiony przez królowę. O układach z Hédervárim wspomina też autor listu Cod, ep. II nr. 275. Kottanerin twierdzi tymczasem, że palatyn zdradziecko opuścił królowę i wpuścił króla do zamku, gdyż mieszczanie nie chcieli go wpuścić do miasta. Stanowisko nieprzychylne mieszczan jest możliwe i ono to może było też powodem wczesnego zajęcia Budy, ale o oporze faktycznym ze strony miasta nie może być mowy, gdyż było w ręku Rozgonyiego, a jak świadczy Długosz, wysłańcy jego brali udział w powitaniu króla przed Pesztem. Widocznem jest tedy, że obie strony niedowierzały palatynowi. Wątpliwem jest jednak, sądząc z poprzedniego jego zachowania, by warunki przez niego stawiane wypływały z namowy królowej. Co to były za warunki, czy nie opierały się one na jakichś przyjętych na Węgrzech normach prawnych, dla polskiego otoczenia króla dziwnemi się wydających, trudno określić. Podejrzenie wyrażone przez Długosza wraz z opinją Kottanerin wskazywałyby jednak, że Elżbieta, jak to twierdzi Callimach, 41, zapewne przez Cylejczyka, próbowała jeszcze w ostatniej chwili pozyskać palatyna, co się jej nie udało. Zamach Cylejczyka, który dotarł o milę od Budy, odbył się zapewne w dniu 17 maja („in crastino adventus nostrorum gentium"). Cod. ep. l. c.

[2] Eczelburg Długosza = Buda vetus.

[3] Długosz l. c. Cod. ep. l. c.

gdy na dworze budzińskim zdecydowano się zająć wobec Elżbiety energiczniejszą postawę.

Najważniejszem bowiem zagadnieniem, jakie w tej chwili zajmowało Władysława i jego doradców, była sprawa koronacji Pogrobowca i taktyki, jakąby wobec tego przyjąć należało. O koronacji dowiedziano się nazajutrz po fakcie, bo 16 maja, jeszcze za pobytu króla w Eger; niektórzy jednak uważali wiadomość o niej za fałszywą, inni zaś powątpiewali, czy koronacji dokonał istotnie arcybiskup ostrzyhomski, nie dowierzając, by prawnik, doktór dekretów mógł poważyć się na czyn tak doniosły, nie mając zgody magnatów i sejmu. Informacje jednakże, jakie nadeszły jeszcze przed wyjazdem króla z Eger, potwierdziły w całej pełni prawdziwość relacji [1]). Koronacja Władysława nie mogła się zatem odbyć bez zadecydowania o ważności koronacji Pogrobowca i ewentualnego odzyskania korony św. Szczepana. Do tego zaś kompetentnym był sejm, który układał się z Elżbietą i który wybrał Władysława. Że opinja taka panowała na dworze budzińskim, dowodzi najlepiej stanowisko, zajęte przez króla wobec poselstwa, wysłanego doń przez Elżbietę.

Nieudały zamach na Budę był dla Elżbiety ciosem poważnym. Przedewszystkiem niemożliwem było dla niej pozostanie w Białogrodzie królewskim, tuż pod bokiem stolicy, bo miasto z łatwością mogło być przez Władysława opanowane. Nie mając w tych stronach żadnej poważnej twierdzy, musiała Elżbieta pomyśleć o wycofaniu się na zachód i oddaniu przeciwnikom znacznej połaci kraju. Ostrzyhom, blizki również Budy, a będący w rękach prymasa, bardzo wypadkami budzińskiemi zdetonowanego, nie wydał się widać Elżbiecie bezpiecznym. Myślano raczej o Veszprém, położonem bezpieczniej na wschód od Białogrodu, ale biskup tamtejszy, Maciej Gatalóczi, który niedawno asystował przy koronacji Pogrobowca, teraz, projektując już widocznie przejście na stronę Władysława, które wnet nastąpiło, zgodził się tylko formalnie na życzenie królowej, lecz ludzie jego nie wpuścili do zamku wysłanych naprzód dworzan królowej. „Nieprzyjaciele otoczyli nas, jak Dawida w mieście Zeilla", skarży się powiernica Elżbiety [2]). Wreszcie udało się skłonić biskupa z Győr, Benedykta Zolyomi, do użyczenia królowej schronienia w tamtejszym zamku. Bezpośrednio więc po wjeździe Władysława na zamek budziński opuściła Elżbieta Białogród i ruszyła na zachód ku Győr, gdzie widzimy ją już 27 maja [3]). Droga była bardzo ciężka, przejeżdżano przez dobra zwolenników Władysława, gdzie ludność była tak wrogo usposobiona, że musiano Pogrobowca otaczać najściślejszą strażą w obawie zamachu [4]). Po przybyciu w miejsce bezpieczne, Elżbieta rozpoczęła z towarzyszącymi jej Albrechtem VI i Ulrykiem Cylejskim konferencje co do dalszego postępowania [5]). Rezultaty tych narad objawiły się niezwłocznie: przedewszystkiem

---

[1]) Długosz, 632. *Cod. ep.* l. c.

[2]) Kottanerin, 41.

[3]) Archiv. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 30312.

[4]) Kottanerin, 43.

[5]) Ibidem, 45.

ruszyły do Budy dwa poselstwa, jedno Elżbiety[1]), drugie Albrechta. Pierwsze przynosiło Władysławowi formalne zapytanie ze strony Elżbiety, „dlaczego wbrew jej woli wtargnął do jej domu ojczystego“, z wezwaniem, by nie przeszkadzał jej i jej synowi w rządach królestwem. Posłowie Albrechta, powołując się na jego pochodzenie od Cymbarki, prosili króla, by nie działał na szkodę Elżbiety i Pogrobowca. Treść poselstwa wskazuje najlepiej, że Elżbieta nie liczyła na pozytywny wynik, lecz dążyła do ostatecznego wyjaśnienia sytuacji i to w sensie negatywnym. Z tego punktu widzenia odpowiedź, jaką posłowie otrzymali przez usta Oleśnickiego, była dla obozu Elżbiety zapewne niespodziewana. Biskup krakowski, wyłożywszy obszernie słuszność praw Władysława, oświadczył, że król mimo to, że względu na niebezpieczeństwo tureckie, pragnie uniknąć rozbicia królestwa i gotów jest cofnąć się, o ile tak postanowi sejm, na którego decyzję w zupełności się zdaje[2]). Decyzja ta nie była oczywiście dyktowaną tylko ustępliwością dla Elżbiety. Była ona konieczna w sytuacji, w jakiej się Władysław znajdował, bo, jak zaznaczyliśmy, sejm, który Władysława powołał, musiał najpierw zdecydować o prawomocności koronacji Pogrobowca i całego postępowania Elżbiety. Posłowie jej przyjęli tę decyzję, zmierzającą do utrzymania jedności kraju, „wdzięcznym umysłem“. Sama jednakże Elżbieta nie myślała bynajmniej z nią się godzić, gdyż nie wątpiła po tem, co zaszło, że postanowienie sejmu będzie jej przegraną. Że królowa nie spodziewała się po akcji budzińskiej żadnych korzystnych rezultatów, dowodzą kroki jej, podjęte jeszcze przed powrotem wspomnianych posłów[3]), a postanowione zapewne na owych naradach z Cylejczykiem i Albrechtem po przybyciu do Györ. Dnia 31 maja zawarła Elżbieta w imieniu swem i syna przymierze z Albrechtem przeciw każdemu, wyjąwszy papieża, kościół i państwo rzymskie[4]), a w dwa dni potem, 2 czerwca, wobec tego, iż ze strony Albrechta wydatniejszej pomocy spodziewać się nie było można, zwróciła się z obszernem postawieniem swej sprawy do Fryderyka III. W liście swym opowiada królowa cały bieg rzeczy od śmierci Albrechta II, podkreślając, że zgoda na układy i małżeństwo z Władysławem zostały na niej wymuszone, że Władysław dostał się do zamku budzińskiego tylko przez zdradę palatyna i teraz chce ją wyprzeć z kraju lub zmusić do działania na szkodę własnego syna. Zanosząc więc na to wszystko skargę, prosi cesarza, „jako najbliższego i najwyż-

---

[1]) Do tej sprawy odnoszą się zapewne dok. Cod. Zichy IX, nr. 9, 10. Wynika z nich, że Garai czynił starania zarówno o uwolnienie Marczalego, jak i o kompromis między królem a królową.

[2]) Informacje o pertraktacjach budzińskich, skądinąd nie znanych, podaje ów tak cenny list, *Cod ep.* II, nr. 275. Ponieważ jednak faktu tego nie podaje Długosz, przeto przyjąć należy, wbrew opinji wydawcy *Cod. ep.*, że autorem owego listu nie był nasz historyk, lecz ktoś inny z otoczenia Władysława, w każdym razie jednak blizki Oleśnickiego.

[3]) Droga z Györ do Budy i z powrotem oraz dwudniowy co najmniej pobyt w Budzie, wynikające z *Cod. ep.* l. c. zająć musiały co najmniej tydzień, tak iż na 31 maja posłowie wrócić nie mogli.

[4]) Chmel *Regesten I*, nr. 65. Zakrzewski o. c. 18 błędnie dowodzi, że Fryderyk III czuł się tem przymierzem obrażony, skoro go zeń nie wyjęto. Nastąpiło to przecież w formie wyjęcia cesarstwa.

szego przyjaciela", aby „napisał do króla polskiego i wezwał go, ażeby porzucił to niegodne postępowanie i ustąpił z królestwa węgierskiego" i by jako król rzymski, opiekun wdów i sierot, wziął ją w opiekę[1]). Praktyczny pożytek tych obydwu kroków był dosłownie żaden. Albrecht sam zupełnie bez środków nie mógł Elżbiecie udzielić żadnej pomocy, a Fryderyk, który jeszcze w końcu maja zrzucał wobec Władysława wszelką odpowiedzialność za akcję na Węgrzech, za której głównego inspiratora uważał znienawidzonego Cylejczyka, zbył milczeniem prośbę Elżbiety. Trzeba było liczyć tylko na własne siły, przedewszystkiem zaś zabezpieczyć się przed możliwym atakiem od strony Budy. W Györ królowa nie czuła się bezpieczną i dlatego zaczęła robić starania przez Henryka Thamassego, jednego ze swych zwolenników, aby skłonić opata św. Marcina w Pannonhalma do oddania jej opactwa, które w razie zbrojnego zatargu było *„gleich als ain pastey vor Ofen"* [2]). Wysłany tam jednak w poselstwie Ulryk Cylejski nic wskórać nie zdołał, bo opat, Władysław Hédervári, krewny palatyna, nie dał się skłonić do ryzykownego kroku[3]). Myślano też o wysłaniu Pogrobowca do północno-zachodnich Węgier, gdzie wiele miast opowiadało się po jego stronie, i przeznaczano mu na miejsce pobytu zamek w Trenczynie lub w Bolondócz, któremi władał Niemiec, Ellerbach, lecz okazało się to niemożliwem, bo droga na północ była już odcięta skutkiem coraz to liczniejszego w tych stronach napływu zwolenników do obozu Władysława. Wobec tego, że z Budy dochodziły wieści o gotowanej tam zbrojnej wyprawie, wysłano ostatecznie Pogrobowca wraz z koroną św. Szczepana do bezpiecznego stosunkowo Soprona na zachodniej granicy, znajdującego się w rękach Cylejczyka, sama zaś Elżbieta po 7 czerwca wyjechała z Györ i 11 była już w Pożoniu[4]). Był to zresztą czas najwyższy, przeciw Györ zmierzała już wyprawa w celu opanowania miasta, nad którem objął teraz dowództwo Ulryk Cylejski, wspierany przez najemne żołnierstwo czeskie Smikauskiego. Skoro na dworze budzińskim dowiedziano się o nieprzejednanem stanowisku Elżbiety wobec propozycyj, wyrażonych jej poselstwu, wynikła pewna różnica zdań co do dalszej taktyki. Panowie węgierscy, w pierwszym rzędzie zaś, jak należy przypuszczać, biskup Rozgonyi, byli za tem, aby niezwłocznie wystąpić zbrojnie przeciw Elżbiecie, zdobyć Györ i dostawszy w ręce królowę zmusić ją do ustępstw. Polacy początkowo opierali się temu, byli, zdaje się, za dalszemi rokowaniami, względnie chcieli wyczekiwać sejmu, lecz po paru dniach wreszcie ustąpili. Ruszyła więc wyprawa na Györ, prowadzona znów przez Szymona Rozgonyiego. Obok jego Węgrów szli także i Polacy, zwłaszcza zaciężni pod Dersławem Włostowskim, oraz najemnicy czescy pod Janem Czapkiem. Ze zwłoki jednak skorzystała Elżbieta, uciekła z Györ. Pozostawał jeszcze Ulryk Cylejski, *„totius contrarietatis conflator"*, przez którego ujęcie spodziewano się znacznego zbliżenia się między królem a królową. Oblężono tedy zamek biskupi w Györ, lecz szturmo-

---

[1]) Lichnowsky VI, CCXVII.
[2]) Kottanerin, 45.
[3]) Pannonhalmi szt. Benedekrend Története III, 49.
[4]) Kottanerin, 46—49. Cod. Zichy IX, nr. 12. Quellen u. Forsch., 221.

wanie szło opornie. I być może, że wyprawa skończyłaby się była zupełnem niepowodzeniem, gdyby Ulryk, zagrożony widocznie przez buntujących się przeciw niemu Czechów [1]), nie był opuścił pokryjomu zamku wraz z biskupem Benedyktem i garstką swych ludzi, pragnąc się przedrzeć do Pożonia. W pościgu, jaki na wieść o tem zarządzono, wpadł jednak wraz z Henrykiem Cylejskim i biskupem w ręce rycerzy polskich 21 czerwca, przez co główny cel wyprawy osiągnięto. Zaniechawszy tedy oblężenia Györ, bronionego dalej dzielnie przez Smikauskiego, zawrócono do Budy, gdzie gotował się sejm i koronacja.

Sytuacja układała się niedwuznacznie na korzyść Władysława. Elżbieta okazała się zaraz na wstępie przeciwnikiem o wiele za słabym, by sprostać siłom jagiellońskim, a dyplomacja Cylejczyka nie mogła się nawet mierzyć z polityką Oleśnickiego i Szymona Rozgonyiego. Ostatnie zwłaszcza sukcesy podniosły autorytet Władysława. Zwołano do Budy sejm, zapowiedziany już Elżbiecie, a panowie oraz szlachta, którzy początkowo nielicznie jawili się w Budzie, bądź to nie wiedząc o przybyciu króla, bądź z ostrożności, teraz coraz liczniej śpieszyli na dwór królewski. Przybyli więc między innemi Palóczi, Lossonczi, Csaki, Rajnald Frangepani, Pongracz, nie mówiąc o dawnych zwolennikach Władysława, jak Perényi i Ország. Przybyli wszyscy prawie biskupi. Doniosłem dla opinji było zwłaszcza zjawienie się coraz to bardziej wpływowego Jana Hunyadego. Najwięcej charakterystycznem było wszakże przejście na stronę Władysława szeregu znanych dotychczas zwolenników Pogrobowca. Z pomiędzy tych, którzy niedawno asystowali jego koronacji, zjawili się teraz w Budzie Mikołaj Ujlaki, obrażony na Elżbietę za pomijanie go na korzyść Cylejczyka, Stefan Rozgonyi, a wreszcie biskup weszpremski Maciej Gatalóczi [2]). Najbardziej jednakże musiało ucieszyć króla przybycie zaproszonego przezeń arcybiskupa ostrzyhomskiego, Szécsiego, który odbywszy konferencję z Władysławem, oświadczył, że przyłącza się doń i do magnatów go popierających, że uznaje jego wybór i zgadza się na koronację, co wszystko przysięgą potwierdził [3]). Wobec roli odgrywanej dotąd przez prymasa u boku Pogrobowca uchodzić to musiało za wielki sukces Władysława. Jeden tylko Garai, aczkolwiek faktycznie trzymający się zdala od Elżbiety, obawiał się przybyć do Budy, gdyż pewien był wzburzenia szlachty, z powodu utraty powierzonej mu korony św. Szczepana i dopiero po otrzymaniu wraz z Janem Korogyim glejtu od Władysława, gwarantowanego przez panów polskich i węgierskich [4]), zdecydował się przybyć na koniec czerwca. Na dworze budzińskim obiecywano sobie bardzo wiele po wzięciu Cylejczyka, spodziewając się, że nietylko liczne grody dzierżone dotąd przezeń wzmocnią teraz pozycję króla, lecz że odzyska się także niebawem i koronę św. Szczepana. Sam król wyrażał 26 czerwca przeko-

---

[1]) Zakrzewski, o. c., 19. Cod. ep. II nr. 275, 276, Długosz, 636—637, podaje fałszywą datę pojmania Cylejczyka na 19 czerwca.

[2]) Kottanerin, 45.

[3]) List króla opisujący te fakty z dnia 1 lipca 1440 w Arch. Nemz. Muzeum Forgach Cs. lt. Obala to kłamliwą wersję Eneasza Sylvjusza o zmuszeniu prymasa do aktu koronacji.

[4]) Kovachich *Supplementum ad vestigia com. I*, 492. Oryginał w arch. krajow. w Budapeszcie M. O. D. L. 13554.

nanie, że koronacja i to koroną św. Szczepana odbyć się może bez przeszkód już 13 lipca, aczkolwiek nie widział przyczyny do pośpiechu. Wysłano też niezwłocznie po odbiór cennego jeńca Mátka Thalloczego, który Ulryka wraz z biskupem z Györ przywiózł do Budy. Król ograniczył się do spokojnej wymówki Cylejczykowi, dlaczego wyraziwszy swą zgodę na jego wybór i zaprosiwszy go przez swe poselstwo do Węgier, podburzył następnie Elżbietę do wojny domowej, i polecił obu jeńców wziąć pod czujną, lecz honorową [1]) straż rycerzy polskich [2]).

Zwołany do Budy sejm zbierał się więc w nastroju bezwzględnie dla Władysława korzystnym, a wiadomości o świeżej wyprawie Turków przeciw Belgradowi musiały zebranych utrwalać w myśli utrzymania na tronie węgierskim króla, któryby niebezpieczeństwu temu mógł stawić czoło [3]). Niechęć do Elżbiety panowała wielka, tym, którzyby się na sejm nie jawili, grożono konfiskatą dóbr i karą śmierci [4]). Skoro więc sejm został otwarty w dniu 29 czerwca, wobec tego, że rzecz cała była już w poprzednich dniach odpowiednio przygotowana na naradach magnatów w klasztorze św. Jana, niezwłocznie powzięto uchwałę, potwierdzającą elekcję krakowską. Sejm stwierdził, że od śmierci Albrechta tron węgierski wakował, stając przez to definitywnie na stanowisku elekcji i przekreślając całą akcję Elżbiety, dalej ogłosił koronację Pogrobowca za nieważną i akcentując zgodę a nawet wolę Elżbiety przy elekcji, dokonanej w Krakowie, potwierdzał ją, a przyjmując Władysława, jako króla, przyrzekł mu posłuszenstwo. Niezwłocznie też w obecności króla najpierw prymas i biskupi, potem palatyn, Garai, magnaci i cały sejm, ucałowawszy krucyfiks, złożyli królowi przysięgę na posłuszeństwo i podniósłszy go na rękach w górę, okrzyknęli królem Węgier. Odśpiewano *Te Deum* w kaplicy zamkowej i niezwłocznie tego samego dnia wystawiono dokument, w którym stany węgierskie, nawiązując do wspólnych tradycyj Polski i Węgier, zwłaszcza z czasów Ludwika W., stwierdzały uroczyście powyższe uchwały [5]). Należało pomyśleć o koronacji. Nadzieje na odzyskanie korony św. Szczepana, jakie król żywił z powodu wzięcia Ulryka Cylejskiego, a także może i obecności prymasa i Garaia w Budzie, zawiodły. Sejm, zebrany następnego dnia w zamku, oznaczył koronację na 17 lipca, a sejmujący, dowiedziawszy się od Garaia całej prawdy co do korony, popadli w tak wielkie wzburzenie, że król ledwie go wybawił od natychmiastowej śmierci, uzyskując oddanie go pod straż trzem magnatom: Héderváremu, Szymonowi Rozgonyemu i Ujlakiemu. Wskutek energicznej interwencji króla, który miał grozić nawet rezygnacją, oraz panów

---

[1]) „in custodia satis bona, vigili...“ mówi król w swym liście. „Supra modum captivi cultus“ zaznacza Długosz.

[2]) Cod ep. II nr. 275, 276. Długosz IV, 635—637. Długosz, jak wynika z Cod. ep. II nr. 276, fałszywie podaje zjawienie się biskupów i szeregu baronów na dworze Władysława zaraz po przybyciu jego do Budy. Nie mógł tam być również i przebywający w niewoli u Elżbiety Marczali.

[3]) Podzielano tę myśl i wśród Polaków, że król „regnum hoc iam peno collapsum et ruine proximum antequam, ad gloriam reducat et reponat“. Cod. ep. II nr. 275.

[4]) Fessler-Klein *Gesch. Ung.* II, 459.

[5]) Dogiel *Cod. dipl. Pol.* I, 54—5. Długosz, IV, 638—41.

polskich, którzy przecież glejt dla Garaia poręczali, uwolniono go jednak trzeciego dnia po uwięzieniu, t. j. 2 lipca. Tegoż dnia powzięto uchwałę, pozbawiającą go kasztelanji wyszehradzkiej, którą król powierzył teraz Polakowi, Wincentemu Szamotulskiemu, kasztelanowi międzyrzeckiemu. Niezwłocznie też wysłano do Wyszehradu dwu braci Kusályich dla przywiezienia skrzyni, w której była korona, a w której, po sprowadzeniu jej do Białogrodu, znaleziono jeszcze wszystkie pozostałe insygnja koronacyjne. Wobec braku korony właściwej uchwalono tegoż dnia, aby koronować Władysława 17 lipca koroną, zdjętą z relikwjarza, zawierającego szczątki św. Szczepana [1]). Na tem obrady sejmu właściwie się zakończyły.

Za zbliżeniem się terminu koronacji, zabrał król ze skarbca na zamku budzińskim część kosztownych sprzętów, potrzebnych do uświetnienia uroczystości [2]), poczem ruszono 15 lipca z Budy do Białogrodu królewskiego, gdzie 17 lipca do konano obrzędu koronacyjnego. Dopełnił go, z zachowaniem tradycyjnych zwyczajów koronacyjnych węgierskich, prymas, który niedawno w tymże samym kościele koronował Pogrobowca. Asystowało mu prócz Oleśnickiego 9 biskupów węgierskich, a wśród przytomnych byli i mieszczanie budzińscy, których obecność na koronacji swego syna tak Elżbieta podkreślała. Tegoż dnia wydał sejm ze swej strony dokument, w którym wyłuszczono raz jeszcze, znany nam z dokumentów z 29 czerwca, stan rzeczy po śmierci Albrechta i stwierdzono ponownie nieważność koronacji Pogrobowca, dokonanej bez reszty insygnjów, po za koroną, i bez zgody sejmu. Stwierdzono zarazem dopełnienie koronacji Władysława i jej ważność i pełność, mimo użycia korony innej [3]); podniesiono, że „semper regum coronatio a regnicolarum voluntate dependet et efficacia ac virtus coronae in ipsorum approbatione consistit", i że z woli sejmu nowa korona posiadła całe „mysterium ac robur", korony dawnej. Wezwano wreszcie całą ludność Węgier do posłuszeństwa Władysławowi pod grozą konfiskaty majątków [4]). Dokument powyższy wymierzony formalnie przeciw Pogrobowcowi był faktycznie zasadniczem stwierdzeniem elekcyjności tronu na Węgrzech, przez podkreślenie, iż decyzja o koronacji i jej ważności należy do sejmu. Nie znamy niestety tekstu dokumentu koronacyjnego Władysława, zawierającego potwierdzenie przywilejów, a wydanego bezpośrednio potem, po zamianowaniu Szymona Rozgonyiego kanclerzem królestwa [5]); wyjaśniłby on nam bowiem w niejednym szczególe tę kwestję, zasadniczą dla całego ówczesnego rozwoju wypadków na Węgrzech.

Po dokonaniu obrzędu koronacyjnego król powrócił do Budy. Uważał się za prawowitego króla węgierskiego i był nim istotnie. Nie oznaczało to wszakże

---

[1]) Długosz, IV, 641–4.

[2]) Cod. Zichy IX, nr. 16.

[3]) W kraju panowało przekonanie, iż Władysława koronowano dawną koroną św. Szczepana *Szepes-Szombati Krónika ed.* Demkó, 39.

[4]) Dogiel I, 56.

[5]) Długosz IV, 646. Zakrzewski, o. c., 21, słusznie domyśla się, że urywek, który podał Katona, o. c., XIII, 101 pochodzi z tego właśnie dokumentu.

bynajmniej, ażeby szczęśliwe przeprowadzenie koronacji zjednało mu powszechne w kraju uznanie. Stanowisko Elżbiety i sytuacja, jaka w związku z nim wytworzyła się w ostatnich tygodniach, nie pozostawiały wątpliwości, że kompromis między królową a królem niema widoków. Nie uznali też Władysława królem Węgier zwolennicy Pogrobowca, do których niebawem powrócił nie tylko obrażony w Budzie Garai, ale i z taką radością witany prymas Szécsi. Trudno zaś było liczyć na to, że represje przeciw zwolennikom Habsburgów, w formie konfiskat, jakie, w związku z uchwałami sejmu, począł król stosować [1]), wydać mogą poważniejsze rezultaty. W a l k a o r ę ż n a b y ł a n i e u n i k n i o n a.

---

[1]) *Cod. d. com. Zichy* IX, nr. 19. *A Hedervάry cs. okl.* I nr. 163. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13564, 13568, 31135. Arch. Nemz. Muz. Torzsgy. 1440. VII. 7.

III WOJNA DOMOWA

Charakter i warunki wojny. — Decyzja budzińska. — Porozumienie Elżbiety z Fryderykiem III. — Giskra i walki na Górnych Węgrzech w r. 1440. — Sytuacja w Węgrzech zachodnich i walki o Pożoń. — Próby porozumienia. — Zamach Garaia i bitwa pod Battaszék. — Wyprawa królewska w początkach 1441 r. — Ugoda z Cylejczykami, — Rezultaty wyprawy. — Uspokojenie Siedmiogrodu. — Zaniechanie wyprawy na Giskrę i rokowania z Elżbietą latem 1441 r. — Postępy Giskry w r. 1441. — Wzmożenie działań wojennych zimą 1441/2 r. — Trudne położenie króla. — Druga wyprawa królewska i walki pod Pożoniem. — Rokowania i niepowodzenia. — Rezultaty wojny domowej.—Niepokój na Węgrzech i w Polsce.—Uchwały sieradzkie.—Konieczność ugody.

Wojna w tych warunkach, w jakich się zapowiadała pomiędzy Władysławem a Elżbietą, mogła liczyć na szybkie i pomyślne dla Władysława zakończenie jedynie w razie energicznego i niezwłocznego działania i to podjętego dużemi bardzo siłami. Węgry ówczesne, na skutek rozwoju stosunków, zwłaszcza za czasów luksemburskich, znajdowały się pod względem politycznym w rękach kilkudziesięciu rodzin magnackich, czy wybitniejszych szlacheckich, od których woli zależało powszechne uznanie Władysława. Widzieliśmy poprzednio, że uznania takiego osiągnąć nie zdołał, choć miał za sobą ogromną większość magnatów i całą prawie masę średniej szlachty. Magnaci, skupiający się około Elżbiety, byli stosunkowo nieliczni; prócz nich liczyć mogła na część miast zwłaszcza zachodnich i północnych. Było to wprawdzie o wiele za mało, bý pozbawić Władysława tronu, lecz dostatecznie, by opierać się mu z powodzeniem nawet latami i nie dać przystąpić do głównego zadania, sprawy tureckiej. Dopomagały temu stosunki wojskowe na Węgrzech. Kraj cały zarówno w górach, jak na nizinach pokryty był niezliczoną ilością grodów i gródków obronnych, będących w części tylko w ręku króla, przeważnie zaś w rękach prywatnych. Rody magnackie dysponowały kilkunastu, a często kilkudziesięciu zamkami w różnych stronach kraju. Obok nich nierzadkie były i gródki szlacheckie. Istniały wreszcie obronne miasta. Z nich to Elżbieta i jej zwolennicy mogli z łatwością potworzyć szereg punktów oporu przeciw Władysławowi i obsadziwszy żołnierzem własnym lub najemnikami czeskimi opanowywać całe połacie kraju, a nawet kusić się o wzięcie stolicy i obalenie króla. Walka była niezmiernie ciężka. Zdobywanie zamków i miast

po kolei wymagało wiele czasu, ludzi i pieniędzy. Tego zaś brakowało Władysławowi. Trzeba było próbować ugody z poszczególnemi osobistościami, których pozyskanie przynieść mogło większe korzyści od całej wyprawy. Wszystko to zaś razem działało na zwłokę w rozpoczęciu realizacji właściwego celu przybycia Władysława do Węgier. W ten sposób przeto słabsza Elżbieta miała nad Władysławem tę mimowolną może przewagę, że w rękach jej znajdowała się niemal inicjatywa polityczna, że oną narzucała mu postępowanie i podcinała z każdym miesiącem założenia, z ktorych wychodząc on, a raczej Oleśnicki zdecydował się na przyjęcie korony węgierskiej.

Nie ulega wątpliwości, że z sytuacji tej zdawano sobie dobrze sprawę na dworze budzińskim, zdawał sobie dobrze zwłaszcza Oleśnicki, wyruszając do Polski. Pogląd, jakoby Władysław po koronacji pewien był spokoju i uznania na Węgrzech i jakoby dlatego odesłał do Polski Oleśnickiego z częścią rycerstwa, nie odpowiada bynajmniej rzeczywistości [1]). Mamy przeciwnie dowody, iż nie łudzono się tam co do zamiarów Elżbiety, skoro niezwłocznie po koronacji zarządzono wyprawę generalną nietylko przeciw Turkom, ale także Czechom i Niemcom, czyli Elżbiecie [2]). Jeżeli zaś Oleśnicki, przybywszy 13 sierpnia do Krakowa, już 29 sierpnia urządzał zjazd w Korczynie, celem uzyskania dla Władysława pomocy, to najwidoczniej przyjechał już z gotowym w tym względzie planem, dyktowanym zarówno walką z Elżbietą, jak z Turkami. Przed odjazdem Zbigniewa postanowiono niewątpliwie spór z królową rozstrzygnąć najpierw i to mieczem, skoro z Turkami wdano się jednocześnie w rokowania. Była to zresztą taktyka zupełnie trafna, bo niemożliwą było rzeczą rozpoczynać walną akcję przeciw Turkom, mając nieprzyjaciela na tyłach. Sama Elżbieta nie pozostawiała żadnej wątpliwości co do swych zamiarów, i odrzucając porozumienie z królem, wystosowywała odezwy przeciw Władysławowi, ostatnio 1 sierpnia do Siedmiogrodzian [3]), aczkolwiek położenie jej było nietylko na Węgrzech, ale także i w Czechach bardzo niepomyślne.

Niepowodzenia Elżbiety były dla niej i jej doradców najwyraźniejszą wskazówką, że bez poparcia Fryderyka III trudno będzie przechylić szalę na jej korzyść. Układ sił Władysława i Elżbiety był, jak widzieliśmy, tego rodzaju, iż bez pomocy z zewnątrz królowa nie mogła marzyć nawet o wyparciu Władysława, lecz co najwyżej o utrzymaniu tego, co na Węgrzech posiadała. Pomocy tej, zarówno moralnej, jak i materjalnej, udzielić mógł tylko Fryderyk, skoro ani z Czech ani z Austrji spodziewać się jej bezpośrednio nie było można. Jak wiemy, Elżbieta zwracała się do Fryderyka jeszcze przed koronacją Jagiellończyka, atoli bezsku-

---

[1]) Autorem tego poglądu, który przyjmują ogólnie historycy (także Zakrzewski, o. c., 75) jest Długosz. Jeżeli, znając prawdziwą sytuację, mimo to tak rzecz przedstawił, to niewątpliwie dlatego, że akcentując na każdym kroku gotowość Władysława do wycofania się z Węgier i jego ustępliwość, nie chciał go w tym wypadku przedstawić inaczej.

[2]) Dowodzi tego dokument Władysława z 4 sierpnia 1440 r. (Arch. Kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13574) odraczający proces o dobra w komitacie Nograd, aż do ukończenia „presentis exercitus nostri generalis in toto regno nostro contra insultus sevissimorum Turcorum nec non Bohemorum et Theutonicorum regni nostri Hungarie predicti emulorum, instaurati et promulgati".

[3]) Katona, o. c., XIII, 128.

tecznie, nietylko ze względu na stosunek jego do Władysława, lecz przedewszystkiem na własne jego interesa w krajach austrjackich. Zgnębiona niepowodzeniem królowa, nie miała teraz jednak innej drogi wyjścia, jak kompromis z królem rzymskim, który jednakże okupić trzeba było poważnemi ofiarami.

Pierwsze objawy zbliżenia Elżbiety i Fryderyka, nad którem od lipca pracował Kaspar Schlick, mamy już w początkach sierpnia 1440 r., skoro 3 sierpnia zastawia królowa Fryderykowi swoją koronę za sumę 2500 flor. zwrotną nie przed upływem 2 lat [1]). Nie był to krok zbyt wiele ze strony Fryderyka obiecujący, skoro niedawno bogaty Ulryk Einzinger zdecydował się takąż sumę zakredytować królowej. Mimo to był to już krok naprzód, był to już punkt wyjścia do dalszych pertraktacyj, które toczyły się na pograniczu Austrji i Węgier, gdyż Fryderyk przebywał w Hainburgu, a Elżbieta w Pożoniu. Nie szły one gładko, bo przed właściwą ugodą obu stron trzeba było rozstrzygnąć dwie sprawy, mocno Fryderykowi leżące na sercu. Były to sprawy Albrechta VI i hrabiów Cylejskich, związanych tak blizko z Elżbietą. Sprawę z Albrechtem załatwiono definitywnie. Fryderyk uwzględnił w znacznej mierze pretensje jego w krajach habsburskich (Innerösterreich), w zamian za co Albrecht okazał się ustępliwym w kwestji Pogrobowca. Z Cylejczykami natomiast, z którymi Fryderyka dzielił dawny zatarg o suwerenność ich posiadłości i niezależność od Habsburgów, zawarł jedynie zawieszenie broni [2]).

Dopiero po usunięciu tych trudności, w dużej mierze dzięki pośrednictwu przedstawicieli arcybiskupstwa salzburskiego, bardzo zainteresowanego w uspokojeniu stosunków w Styrji [3]), mogło w dniu 23 sierpnia 1440 r., w Hainburgu przyjść do zasadniczego układu pomiędzy Elżbietą a Fryderykiem. Wedle niego Albrecht rezygnował z opieki nad Pogrobowcem, którą obejmował wyłącznie Fryderyk i którą Elżbieta miała publicznie ogłosić. W ten sposób Fryderyk został powszechnie już uznanym zarządcą Austrji w imieniu Pogrobowca, o co mu głównie chodziło. W zamian za to zobowiązywał się Fryderyk do udzielenia Elżbiecie pomocy w walce o koronę dla syna, co prawda głównie w drodze dyplomatycznej, gwarantował jej zwrot posagu i sum należnych po mężu, wreszcie zaś pożyczał jej 5000 flor., zabezpieczając je sobie na dochodach z Austrji [4]). Była to bodaj jedyna praktyczna korzyść Elżbiety z kompromisu z Fryderykiem. Okupiła ją zresztą bardzo ciężko, bo układ podawał ją w ogromną zależność od króla rzymskiego, tem bardziej, że i dzieci i koronę św. Szczepana wydać musiała w jego ręce z racji uznania jego opieki i niebezpiecznego położenia na Węgrzech [5]). Mimo tych ciężkich warunków układ hainburski musiał się jednak Elżbiecie, przynajmniej chwilowo, przedstawiać korzystnie, bo dawał jej i polityczne i materjalne oparcie,

---

[1]) Chmel *Regesten* I, nr. 92. Kollar *Anal.* II, 843. Schlick, podówczas doradca Elżbiety, stara się także o kompromis Fryderyka z Albrechtem i Cylejczykami, por. Hufnagel *Caspar Schlick als Kanzler Friedrichs III.* A. Oe. G. VIII Ergbd., 274—275.

[2]) Chmel *Material.* I, cz. 2, 83, 85.

[3]) Chmel *Gesch. Kaiser Friedrichs III*, II, 77.

[4]) Chmel *Regesten*, I, nr. 98, 99.

[5]) *Quellen u. Forsch* r. 1849, 214 i n. Długosz IV, 646. Chron. Ebendorf. Pez. o. c., II, 868

bez którego dalsza walka z Władysławem wydawała się jej niemożliwą. Nic też dziwnego, że królowa oceniała sytuację optymistycznie i w liście pisanym do stanów czeskich z tegoż Hainburga, 27 sierpmia, podnosiła. że dzięki pomocy króla rzymskiego, sprawy jej syna na Węgrzech są w dobrym stanie, tak „że Bóg da, iż przy tej ziemi zostaniem" [1]).

Równolegle z układami z Fryderykiem czyniła Elżbieta zabiegi już od pierwszych dni sierpnia dla wydobycia pieniędzy i z innych źródeł [2]), a sumy w ten sposób zgromadzone pozwalały jej na niezwłoczny zaciąg żołnierstwa i podjęcie walki z Władysławem. Walka ta toczyć się miała zresztą na kilku frontach, aczkolwiek nie została na wszystkich jednocześnie podjęta.

Poza garścią oddanych sobie panów miała Elżbieta do dyspozycji tylko niemieckie miasta w północnych i zachodnich Węgrzech oraz czeskich, a w małej ilości i austrjackich najemników. Jeden z wodzów tych wojsk najemnych, Jan Giskra z Brandysu stał się główną osobistością, na której oparły się teraz na północy rachuby Elżbiety. Giskra, wychowany w szkole Żyżki i Prokopa Wielkiego, był doskonałym żołnierzem, znającym, zdaje się, Węgry z dawniejszych czasów. Jak późniejsze wypadki świadczą, ani on, ani jego żołnierze nie przychodzili bynajmniej do Węgier dla walki o interesy słowiańskie, stając w obozie niemieckiego Pogrobowca przeciw polskiemu Władysławowi. Giskra wiernie i wytrwale pełnił przyjęte na siebie zobowiązania. Talent wojskowy i polityczny [3]) pozwolił mu wkrótce wyrobić sobie prawie że udzielne stanowisko na Górnych Węgrzech, co jeszcze tem mocniej związało go ze słabą i zależną odeń nieraz Elżbietą. Na razie też, w sierpniu, od niego t. j. od Górnych Węgier rozpoczęła Elżbieta atak przeciw Władysławowi.

Punkt był tem lepiej obrany, że w razie powodzenia tej akcji odcinano króla od Polski i możliwych stamtąd posiłków. Grunt zaś był tam najpodatniejszy, bo szereg miast i to wpływowych, jak Koszyce, Kremnica, Bardjów i Lewocza, stał od początku po stronie Elżbiety. Dnia 1 sierpnia 1440 r. [4]) mianowała Elżbieta Giskrę starostą koszyckim [5]). Już 22 sierpnia widzimy go w Koszycach wraz z Uskartem i Talafusem, dwoma podkomendnymi dowódcami zaciężnych, którymi obsadził przychylne królowej miasta, przedewszystkiem Koszyce i Bardjów. Na te miasta też, na szereg lat, spadł teraz ciężar utrzymywania żołnierstwa Giskry, który od pierwszego niemal dnia począł wyciskać z nich pieniądze [6]).

---

[1]) *Archiv. česky*, I, 268.

[2]) Węg. Arch. kraj. M. O. D. L. 13575. Lichnowsky VI reg., nr. 106.

[3]) „rei bellicae peritissimus et manu promptus..," „vir manu et consilio promptus" zwie go Eneasz Sylvius (*Opera*, 390. Voigt A. Ö. G. t. 16, 395); „et arma flectere doctus, rapinaeque avidus" powiada Turoczy o. c., 401.

[4]) Tóth-Szabó *Giskra*, 9.

[5]) Starostą Kremnicy i miast górniczych oraz hrabią Zolyom, wbrew informacjom Długosza, mianowała Elżbieta Giskrę dopiero 8 stycznia 1442 r. Arch. m. Kremnicy t. I, fasc. 1, nr. 4.

[6]) Wskazują na to rachunki tych miast Kemény *Kassa város regi számadás könyvei*, 22 i n. Fejérpataky *M-gi varosok régi szàm. könyv*, 506 i nast.

Na poważniejsze poparcie ze strony szlachty Giskra liczyć nie mógł. Z rodzin magnackich tych okolic opowiadali się przy nim tylko częściowo Czudarowie [1]), oraz znacznie mniej od nich wpływowi i potężni Kapiowie, Mariassiowie i niektórzy z Tarköich [2]). Było to jednakże bez znaczenia, bo pominąwszy już wpływowe w tych stronach rodziny Losonczich, Vardaiów, i Berszeviczych [3]), znajdujące się w obozie Władysława, okolice te były głównem gniazdem rodzin magnackich, będących filarami stronnictwa jagiellońskiego, jak Rozgonyich, Palóczich, Perényi'ch, Bebeków, Drugethów z Homonny i Országów [4]). Na nich też, nie mogąc sam podejmować większej wyprawy, postanowił król oprzeć na razie obronę tych stron przed Giskrą.

W pierwszych chwilach jednakże siły Władysława przedstawiały się bardzo słabo. Na czele nich działał Janusz Ország [5]), wspomagany przez awanturniczego Pongrácza, a przyznać mu trzeba, że sprawiał się dobrze i że w całej jesiennej kampanji, on jeden okazał się niebezpiecznym dla zwolenników Elżbiety przeciwnikiem. Zaraz w początkach poderwał on całą akcję Giskry, biorąc go, z pomocą Pongrácza, do niewoli w jednej z potyczek, w końcu sierpnia stoczonych. Sparaliżowało to na razie zupełnie całą działalność obozu habsburskiego. Atak Uskarta i Talafusa na bogaty klasztor w Jaszó, stojący po stronie Władysława, nie udał się, choć obydwaj wyciągali na ten cel od Koszyc co się tylko dało, nietylko w pieniądzach, lecz także w ludziach i broni [6]). Wprawdzie Talafus opanował około 20 września górnicze miasto Gölniczbánya, na zachód od Koszyc, lecz mimo to sytuacja nie była zbyt pomyślna, skoro Elżbieta uznała za wskazane wysłać w te strony jednego z najlepszych swych dowódców, wiernego Smikauskiego, z którego pomocą zajęto wówczas miasto Szerencs koło Tokaju. Janusz Ország zniweczył jednakże odrazu cały skutek tych sukcesów, biorąc w niewolę i Smikauskiego [7]). Sytuacja na Górnych Węgrzech mogła w tych warunkach z łatwością ułożyć się pomyślnie dla Władysława, który skierował tam właśnie większe posiłki, gdyby nie niespodziewane oswobodzenie z niewoli Giskry w końcu września. Na żądanie Elżbiety miasta wierne jej złożyły sumę potrzebną dla jego wykupu i Janusz Ország, na polecenie króla, wypuscił Giskrę z niewoli [8]). Ten poryw wspaniałomyślności kosztować miał Władysława więcej od przegranej bitwy.

---

[1]) Długosz, IV, 673.

[2]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13589. Arch. m. Preszowa nr. 211/a. Arch. m. Bardjowa nr. 410.

[3]) Arch. Nemz. Muz. Forgach cs. lt. 1440, 1442. Péchy cs. lt. 1453. *Cod. dipl. Zichy.* IX nr. 19, 24, 40. Część Tarköich po stronie Władysława. Arch. Nemz. Muz. Berzeviczy cs lt. 1440.

[4]) Jeden tylko z Rozgonyi'ch Jan, syn Stefana starszego staje po stronie Elżbiety, Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13564, 13576 Poza tem siedmiu członków tej rodziny, wśród nich najwpływowszych, biskupa Szymona i Jerzego i Stefana żupanów pożońskich widzimy w obozie jagiellońskim. Ibidem M. O. D. L. 13569, 24762.

[5]) Kemény o. c., 22, 28. Długosz., IV, 659 mylnie wymienia tu Michała Ország.

[6]) Arch. klaszt. w Jaszó fasc. XI, nr. 195, Kemény l. c.

[7]) Kemény l. c.

[8]) Długosz l. c. Kemény l. c.

W początkach września zorganizował król wyprawę na Górne Węgry, na której czele stało trzech Bebeków i dwu Palóczich, Władysław i Szymon. Miała ona na celu opanowanie Koszyc [1]), głównego punktu oparcia przeciwników, i podanie w ten sposób ręki Perényim, którzy siedząc na samej granicy polskiej, oparci głównie o zamki kieżmarski i szaryski, strzegli wprawdzie łączności z Polską, ale sami istotnie od Budy byli odcięci. Właściwym wodzem wyprawy był Władysław Palóczi, obdarowany już naprzód przez króla zamkiem w Munkaczu, skonfiskowanym despocie serbskiemu. Całe to przedsięwzięcie nie wydało jednak spodziewanych rezultatów, bo przywódcy wyprawy mieli głównie na oku interesy nie króla, lecz swoje własne, przedewszystkiem też ochronę i powiększanie swych dóbr. Władysław Palóczi zamiast oblegać Koszyce, zabiegał o wejście w posiadanie zamku w Munkaczu, do którego Szymon Rozgonyi i palatyn Hédervári, mimo pierwotnego nadania, nie chcieli go dopuścić. Jeszcze więc w końcu września przesiadywał w Satoralja Ujhely i zajęty był raczej śledzeniem intryg dworskich niż wojną [2]). Niebawem wystąpili z pretensjami do zamku jego bracia i Władysław rozpoczął w końcu października spór z nimi przed konwentem w Lelesz [3]). Dzięki też temu o żadnych poważniejszych rezultatach tej wyprawy nie słyszymy.

Giskra zaś jednocześnie nie tracił bynajmniej czasu. Z właściwym sobie talentem jął się taktyki zgoła odmiennej, niż jego podkomendni, probujący szczęścia to tu, to tam. Wydostawszy się z niewoli udał się do Lewoczy, a mając w ręku Koszyce i Bardjów, postanowił w oparciu o te trzy miasta opanować w zupełności główną drogę z Polski do Węgier, która wiodła dolinami Popradu, Tarczy i Hernadu, przez Szarysz, Preszów, Koszyce i Szikszó ku nizinie węgierskiej. Nie znajdując ze strony Palóczich i Bebeków poważniejszych przeszkód, przystąpił szybko do wykonania planu. Pierwszy padł ofiarą Preszów, i tak niezbyt pewny, a przed paru dopiero miesiącami opanowany przez Szymona Rozgonyiego. Stamtąd zwrócił się na północ, ku granicy polskiej, atakując Perényich, a mianowicie starostę Mikołaja w Keżmarku i podskarbiego Jana w zamku szaryskim nad Tarczą, który obległ jego podkomendny Mikołaj Brczal z Dobrej. O ile wszakże Brczalowi udało się, po dłuższem oblężeniu, zdobyć Szarysz z początkiem 1441 roku, o tyle atak na Keżmark doznał niepowodzenia [4]). Zato zdobył Giskra na Mikołaju Perényim zamek Köszeg, leżący na ważnem skrzyżowaniu dróg na północ od Koszyc i trzymający w szachu to miasto [5]). Uważając zadanie swe w zasadzie za spełnione, bo opanowano w tych stronach główną drogę do Polski, gdy Keżmark można było ominąć, przesunął się szybko Giskra na południe od Koszyc, opanowując tam niebawem Tokaj i Szikszó [6]), leżące na pograniczu gór i dolin i domi-

---

[1]) Arch. konw. w Jaszó fasc. XI, nr. 195.
[2]) Arch. Nemzeti Muzeum w Budapeszcie. Kallay cs. lt., 1440. IX.29.
[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13587.
[4]) Kemény l. c. Długosz l. c.
[5]) Długosz ibidem. Wydawca mylnie nazywa ten zamek Kishegy.
[6]) Csánki *Magyarország tört. földrajza*, I, 336. Szábo *Csech. hussita*, 184.

nujące nad wspomnianą wyżej arterją komunikacyjną. W ten sposób Giskra był w początkach 1441 r. panem sytuacji na Górnych Węgrzech, a zwłaszcza w koszyckiem, oddzielając Władysława od Polski. Jeden tylko z ważniejszych zamków, keżmarski, pozostawał w rękach króla, jakoby ostatnia nitka łącząca go z krajem. Władysław jednak, zajęty w centrum państwa, nie mógł odpowiednio wspierać trzymającego się tam Perényiego, który głównie dźwigał ciężar obrony tych stron, a sił, zdaje się, i zdolności odpowiednich po temu nie posiadał.

W centrum zaś i na południu ważyły się tymczasem losy panowania Jagiellończyka na Węgrzech. Główną ostoją Elżbiety były tu obszary, leżące wzdłuż Dunaju od Pożonia przez Györ i Komorno aż do prymasowskiego Ostrzyhomia. Dążeniem Elżbiety musiało być utrzymanie stąd ciągłego kontaktu z Giskrą, oraz rozszerzenie swej sfery wpływów na południe w dorzecze Sawy i Drawy. Przeprowadzenie tego planu zapewniało bowiem ujęcie Władysława, dzierżącego Budę, jakby w kleszcze, tem groźniejsze, że nie zaniedbano także zabiegów, aby zaskoczyć go także na tyłach, w Siedmiogrodzie.

Podstawą wpływów Elżbiety w północno-zachodnich Węgrzech, były miasta górnicze nad górnym Gronem i w jego sąsiedztwie, trzymane energiczną ręką Hasskona von Schellendorf, starosty kremnickiego i hrabiego zwolińskiego, oraz zamki nad rzeką Wagiem w liczbie sześciu, a mianowicie Trenczyn, Oroszlankó, Szucsa, Bystrzyca, Sztrecsnó i Óvár, dzierżone przez Cylejczyków [1]. Poparcia większego wśród tamtejszych magnatów i szlachty prawie że Habsburgowie nie mieli, wyjąwszy nielicznych rodzin, które raczej przez dawne związki z husytyzmem, jak Kazzai'owie w Trenczyńskiem i Nitrzańskiem [2], opowiadały się teraz po tej stronie, po której walczył Giskra. Ważnym natomiast dla Elżbiety nabytkiem był zamek nitrzański, wydany jej jeszcze latem przez zdradę Wawrzyńca Luthkaia [3], a dzięki któremu mogła była utrzymać nieprzerwany kontakt między miastami górniczemi a Pożoniem. Poza tem bowiem kraj znajdował się przeważnie w rękach zwolenników Władysława. Za nim stali bowiem Országowie, mający zwłaszcza w nitrzańskiem znaczne posiadłości, najwpływowszy ród magnacki w dolinie Nitry i Wagu [4], oraz Forgáchowie również w nitrzańskiem osiedli, a obdarowani tam świeżo przez króla zamkiem Kesellökö [5], a wreszcie Noffryowie i Szerdahelyi. I w sąsiednich komitatach nie brakło wpływowych stronników Jagiellończyka, jak Neczpali w turczańskiem, Levai w komitacie Bars i żupan Szechényi w komitacie Hont. Miał jeszcze Władysław jednego zwolennika, wprawdzie bardzo niesfornego, lecz i silnego zarazem, a tym był Pongracz ze Szentmiklós, spokrewniony z Neczpalimi, pan licznych zamków, począwszy od Blatnicy w turczańskiem, a skończywszy na potężnych grodach w Berencs i Szakolczy, które leżąc prawie na pograniczu Moraw pozwalały mu na tamowanie

---

[1]) Rkp. Bibljoteki Kórnickiej, II, 68, 33.
[2]) Szeremi és Ernyei *Majthényiak és a Félvidek*, 206.
[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13568.
[4]) Szeremi, o. c., 219.
[5]) Arch. rodz. Forgachów w Nemzeti Muzeum w Budapeszcie 1440, VIII.2.

w tych stronach komunikacji i dowozu, podobnie jak od strony Austrji przez pewien czas posiadana przezeń i Neczpalich Stomfa w pobliżu Pożonia [1]). Mimo tych korzystnych warunków nie spotykamy się tu nigdzie w tym czasie z akcją Władysława, mającą na celu przerwanie kontaktu, jakie przez te obszary utrzymywała Elżbieta z Giskrą. Jedynie tylko miasto Nagyszombat (Tyrnawę), trwające w wierności dla króla, bo było w rękach Stefana Rozgonyiego, udało się uratować, zapewne jeszcze w sierpniu 1440 r. [2]), od zajęcia przez przeciwników, a to dzięki energji Szymona Palóczego i Michała Országa, śpieszących na odsiecz zamkowi pożońskiemu [3]).

Zamek ten istotnie znajdował się w poważnem niebezpieczeństwie. Samo miasto Pożoń zaliczało się do najsilniejszych podpór panowania habsburskiego na Węgrzech, było właściwą stolicą, a zarazem i arsenałem Elżbiety, chronionym przez rozciągające się w pobliżu posiadłości oddanego jej podczaszego koronnego, Jerzego Grófa z Bazin i Szetgyörgy [4]). Tylko zamek pożoński, położony na obronnym wzgórku na zachód od miasta, nad Dunajem, trwał przy Władysławie, dzięki żupanowi pożońskiemu, Stefanowi Rozgonyiemu, bratu biskupa. Zaraz też widocznie w sierpniu królowa, której twierdza pożońska zagrażała poważnie odcięciem od Austrji, niepokojąc ją nawet w najwierniejszem z jej miast, rozpoczęła energiczne oblężenie zamku, nie bez wydatnej pomocy ze strony miasta. Elżbieta ściągnęła tam część swych najemników czeskich pod dowództwem Ladwenki, Jandy i Jana Messenpeka [5]), co było tem groźniejsze, że samego Stefana Rozgonyiego w zamku nie było, a broniła się w nim tylko jego żona i dzieci. Zamek był słabo zaopatrzony w żywność, o czem wiedzieli widocznie oblegający, bo zaniechawszy szturmów, pobudowali drewniane zameczki u stóp i na stokach góry zamkowej, cernując oblężonych i nie dozwalając na dowóz żywności. Twierdza była już blizką poddania się, gdy Stefan Rozgonyi, zebrawszy z pomocą braci garść wojska, połączył się z nadciągającym od Nagyszombat oddziałem Országa i Paloczego, z którymi wspólnie uderzył na oblężonych, i poburzywszy blokujące zamek gródki uwolnił go najpóźniej około połowy września 1440 roku, opatrując obficie w żywność i liczniejszą załogę [6]). Na Rozgonyich posypały się ze strony króla nagrody w postaci nadań dóbr w pożońskiem i majątków skonfiskowanych zwolennikom Elżbiety w Nagyszombat [7]), a Elżbieta, straciwszy nadzieję wzięcia zamku pożońskiego siłą, przystąpiła do rokowań z Rozgonyim. Rokowania te

---

[1]) Arch. kraj. w Budapeszcie N. R. A. fasc. 23 nr. 10.

[2]) Wynika to z chronologji wypadków pożońskich.

[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13583, 13617.

[4]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D L. 13620, 13561, 13649.

[5]) Tóth-Szábo *Cseh-hussita uralom*, 186.

[6]) Wypadki te opisują szczegółowo dokumenty Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13617 i M. O. D. L. 24503. Na podstawie tego ostatniego, wystawionego 21 września 1440 r. dla Rozgonyich, ustalić można chronologję wypadków. Jeśli król 21 września w Budzie wie o odsieczy zamku, to nastąpiła ona najpóźniej około 15 września. Że zaś zamek był oblężony „a pluribus diebus" i ponieważ zapanował w nim głód, przeto oblężenie zacząć się musiało już w sierpniu.

[7]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13583 i 24533.

doprowadziły do dosyć nieoczekiwanego rezultatu. Elżbieta widząc, że zamek może się trzymać jeszcze czas dłuższy, zgodziła się na zawieszenie broni aż do św. Jerzego, t. j. 23 kwietnia 1441 r., a jednocześnie uczyniła próbę przeciągnięcia Rozgonyiego na swoją stronę. Świadectwem tego są dwa dokumenty z 18 października 1440 roku, jeden wystawiony przez Stefana, a drugi przez Elżbietę [1]), z których wynika, że Rozgonyi poddaje się królowej, uznaje Pogrobowca za króla i przyrzeka walczyć w jego obronie przeciw Władysławowi. Obowiązuje się też oddać Elżbiecie zamek pożoński w zamian za zamek Vöröskö lub Komorno najdalej do 23 kwietnia 1441 roku. Przyrzeczenia te jednakże były podstępem ze strony Rozgonyiego, który, ułatwiwszy sobie przez nie zawieszenie broni, bynaj-

---

[1]) Zazwyczaj przyjmuje się te dokumenty, jako podstawę rozejmu między Elżbietą a Rozgonyim. Dały też one powód do licznych wątpliwości na temat stosunku tego ostatniego do Władysława (por. Katona o. c. XIII, 120. Zakrzewski o. c., 24. Tóth-Szabó o. c., 186). Sądzę, że rzecz miała się nieco odmiennie. Że między Elżbietą a Rozgonyim było zawieszenie broni do 23 kwietnia, o tem świadczy zarówno list jej do Pożonia z 5 marca 1441 r. (oryg. w Arch. m. Pożonia lad. 37 sect. 2 nr. 23 t., znany Zakrzewskiemu z regestu Lichnowsky o. c. VI nr. 200), jak i dokument Władysława dla Rozgonyich z 19 listopada 1440 r (Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13594 wyjątek u Katony o. c. XIII, 119) w którym król powtórzywszy znane nam wiadomości o oblężeniu zamku, dodaje, że Elżbieta po odsieczy zamku „cum ipso comite Stephano treugas fecit mutuis per partes hinccinde cautionibus roboratas". O rozejmie tym nie wie król nic jeszcze 28 października, skoro mówi, że Stefan wraz z rodziną „in castro posoniensi per dictam reginam obsesso reclusus, cum suis gentibus pro nobis exercitualiter campizat." (Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13588). Zawieszenie broni nastąpiło więc być może później, po 18 października, lecz nie jest wykluczone, iż było zawarte już w tej dacie, a tylko król w Budzie nie miał o tem jeszcze wiadomości w dniu 28 października. Natomiast wykluczonem jest uważanie aktów z 18 października za akty zawieszenia broni. Nie wspominają one o tem ani słowem, z treści zaś jak najdobitniej wynika, że Rozgonyi przechodzi na stronę Elżbiety i niezwłocznie gotów jest walczyć z Władysławem (oryginał Stefana w Arch. nadw. w Wiedniu Ung. Kast. II, Lad. I nr. 385. Oryginał Elżbiety, Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13586, druk. Katona XIII, 120—127) Termin 23 kwietnia jest tam wymieniany, jako terminus ad quem, wydania Elżbiecie zamku pożońskiego, która w tym czasie ma wzamian dać Rozgonyiemu zamek Vöröskö, lub gdyby go dać nie mogła, Komorno. Rozgonyi nie wydaje Elżbiecie zamku pożońskiego odrazu tylko dlatego, że chce mieć go jako zakład, iż przyrzeczone Vöröskö, którego Elżbieta wówczas nie posiadała, istotnie dostanie. Gdyby go nie otrzymał, miał 23 kwietnia wydać zamek, ale wzamian za Komorno, którego widocznie Elżbiecie żal było oddawać i wolała okupić się przez Vöröskö. Niemniej jednak już w samym swym dokumencie traktuje Rozgonyi zamek pożoński, jako własność Elżbiety, i wydania go z żadnym rozejmem nie stawia w związku. Rozejm więc był zawarty odrębnie, dokumentu jego nie znamy. Przypuszczenie, że Rozgonyi, zawierając układ 18 października, zdradził Władysława (Tóth-Szabó l. c.) lub że prowadził conajmniej dwulicową politykę (Zakrzewski l. c.) upada stanowczo nietylko wobec faktu, że zamku pożońskiego nigdy Elżbiecie nie wydał, coby można tłumaczyć nieoddaniem mu zamku Vöröskö czy Komorna. Upada ono przedewszystkiem z tej racji, że Rozgonyi nie wykonał zasadniczego swego zobowiązania, t. j. nie przeszedł na stronę Elżbiety i nie zaczął walczyć z Władysławem, nie stanął w szeregu tych magnatów, których złamano niebawem pod Battaszék, lecz korzystając z zawieszenia broni pośpieszył bezwłocznie do Władysława, u którego boku bawi już w połowie listopada. Król też właśnie z racji i dawniejszych zasług i obrony zamku pożońskiego, obsypuje wtedy Rozgonyich nadaniami (z 28.X, 7.XI, 19.XI, 23.XII. 1440), głównie w pożońskiem i komorniańskiem (Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13588, 13589, 13594, 24732), podkreślając w nich wierność Stefana.

mniej nie myślał opuszczać Władysława, lecz niezwłocznie pośpieszył na dwór królewski, a zamku Elżbiecie ani wówczas ani w kwietniu nie wydał.

Zarówno z całej akcji na Górnych Węgrzech, jak i pod Pożoniem, widać że Władysław, mimo ogłoszonej wyprawy generalnej, rozporządzał minimalnemi siłami i nie mógł tu poważniej wystąpić, zmuszony przeważną część tego, czem dysponował, rzucić, jak zobaczymy, na południe, przeciw Turkom. Z Polski na razie nie nadchodziła pomoc. Tem skwapliwiej przyjęto też zapewne propozycję porozumienia, z jaką około połowy października zwrócił się do króla Fryderyk III. Przysłał on mianowicie do Władysława nieznanych nam z nazwisk „znakomitych posłów", z których jeden był biskupem, a drugi rycerzem, z propozycją medjacji pomiędzy nim a Elżbietą. Król propozycję przyjął i niezwłocznie wysłał do Fryderyka kanclerza, Jana Koniecpolskiego i Piotra Agmandiego, biskupa wacowskiego, którzy już przed 20 października ruszyli wraz z wspomnianymi posłami na dwór Fryderyka, przebywającego wówczas w Austrji, aby ułożyć czy to wspólny zjazd obu monarchów, czy wysłanie pełnomocników dla przeprowadzenia sprawy pokoju. Na dworze Władysława przywiązywano do całej kwestji dużą wagę, spodziewając się, widocznie, że przy interwencji Fryderyka uda się zawrzeć wreszcie porozumienie z Elżbietą i zyskać wolne ręce wobec Turków. Władysław wzywał już nawet na dwór wybitniejsze osobistości na dzień 1 listopada, by się naradzić co do stanowiska, jakie należy zająć przy rokowaniach [1]). Również i Fryderyk zabierał się poważnie do przeprowadzenia akcji pokojowej i już w końcu października liczył się z tem, że sprawa węgierska, zajmie mu cały listopad, a może i grudzień [2]). Sprawa więc zdawała się być zakrojoną na szeroką skalę. Tymczasem wiadomości o niej nagle się urywają [3]), stosunek Elżbiety do Władysława raczej się zaostrza, a Fryderyk wydatnie zaczyna popierać królowę.

Pewne światło na tę sprawę rzucić mogą dwie równolegle przez obu Cylejczyków prowadzone w tym czasie akcje pośredniczące. Pierwsza z nich toczy się w pierwszej połowie listopada 1440 r. w Ostrzyhomiu, siedzibie prymasa, będącego jedną z głównych podpór Elżbiety. Prowadzi ją Ulryk Cylejski, niedawno wypuszczony czasowo przez Władysława z niewoli za pozostawieniem 24 zakładników, co nastąpiło dzięki staraniom i pośrednictwu jednego z Rozgonyich, Rajnalda. Ów Rajnald Rozgonyi otrzymuje 11 listopada od Ulryka zamek Traburg w Karyntji w nagrodę za swe starania; tegoż samego dnia Ulryk zawiera z biskupem Szymonem, ze Stefanem żupanem pożońskim, z owym Rajnaldem i całą rodziną Rozgonyich formalne przymierze, w którem przyrzeka udzielać im poparcia całą swą siłą zbrojną i majątkiem [4]). Chodzi tu więc wyraźnie o zjednanie sobie

---

[1]) *Cod. dipl. com. Zichy* IX, nr. 21.

[2]) Bachmann *Urkunden* nr. 4, Fontes rer. austr. t. 42.

[3]) Czerpiemy je właściwie tylko z nieznanego dotąd literaturze listu Władysława *Cod. Zichy* l. c., kronikarze zaś nic o całej akcji nie wiedzą.

[4]) Archiwum kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13590, 13591. *Chronica der edlen Grafen v. Cilli,* ed Krones. Die Freien v. Saneck, 97.

Rozgonyich i to na rzecz Elżbiety, z której ramienia i w interesie działa niewątpliwie Ulryk [1]). W związku z październikową akcją Elżbiety w Pożoniu występuje tu wcale wyraźnie plan przeciągnięcia ich na stronę Habsburgów i pozbawienia Władysława głównej prawie podpory. Wobec rozwijającego się na południu powstania, mogło to zadecydować o losach Jagiellończyka na Węgrzech. Nie wiadomo wprawdzie, pod jakim pretekstem Cylejczyk rokował z Rozgonyimi, którzy, wchodząc w jego grę, nie byli, zdaje się, zorjentowani dokładnie w planach przeciwnika i przypuszczali, być może, że ma on na celu pacyfikację kraju. Albo jednak Cylejczyk odkrył zawcześnie karty, albo też akcja Garaia na południu sama wyjaśniła sytuację; dość że ze strony Rozgonyich przyszło do gwałtownego zerwania rokowań ostrzyhomskich. W tym samym mniej więcej czasie [2]), co te rokowania, odbywała się również akcja starszego Cylejczyka. Hrabia Fryderyk rozpoczął pertraktacje wprost z królem, a tematem ich było pierwotnie uwolnienie zakładników, oddanych Władysławowi za Ulryka Cylejskiego. Najwidoczniej był to jednak pozór tylko, mający dopomóc do zbliżenia się i pozyskania zaufania, co sprytnemu Cylejczykowi w istocie udało się osiągnąć [3]). Wówczas wystarał się o list żelazny i przybywszy do Budy wystąpił w roli pośrednika między Władysławem a Elżbietą. Kilkakrotnie odbył on podróż między Budą a Györ, gdzie przebywała królowa, lecz rokowania szły opornie z powodu wygórowanych, zdaje się, żądań Elżbiety. Niespodzianie jednak akcja Cylejczyka została przerwaną. Tak życzliwy do niedawna dla Ulryka Cylejskiego Rajnald Rozgonyi przygotował zasadzkę celem schwytania hrabiego Fryderyka, który ostrzeżony w porę, zdołał wprawdzie umknąć, lecz stracił za to swe wozy, sprzęt wojenny i srebra, które wraz z jego kanclerzem i służbą wpadły w ręce przeciwników [4]).

Zamach ten przerwał oczywiście rokowania zarówno budzińskie, jak i ostrzyhomskie. Rozgonyiowie, a może i dwór budziński, spostrzegli się widocznie, że obie akcje pośredniczące są właściwie podstępem, mającym uśpić czujność króla w czasie, gdy na południu dojrzewało sprzysiężenie magnatów pod wodzą Garaia, i kiedy Elżbieta gotowała się do zadania ostatecznego ciosu Władysławowi. Rajnald Rozgonyi, niewątpliwie z wiedzą biskupa Szymona, zwolennika szybkich i energicznych decyzyj, przeciął radykalnie dyskusję, a to, zdaje się, przerwało również i rokowanie, rozpoczęte pomiędzy Władysławem a Fryderykiem III. Powyższa ocena sytuacji przez obóz jagielloński była w zasadzie słuszną. Obóz Pogrobowca czynił bowiem w tym czasie bardzo energiczne przygotowania zwłaszcza w kraju na zachód i południe od Dunaju. W zachodnich Węgrzech, gdzie rozciągały się posiadłości Hédervárich, nie brakowało również i innych wpływowych zwolenników Władysława, jak Władysław Szechényi pan na Körmend, Rafał

---

[1]) Wskazuje na to treść dokumentu Elżbiety dla Cylejczyków z 6. XII. 1440 r. w arch. nadw. w Wiedniu. Ungarn. Kast. II. lad. 1. nr. 389.

[2]) Wynika to z następstwa wypadków, opisywanych przez kronikę cylejską.

[3]) „der König und der graff Friederich gewunnen ein freundschaff zu einander". *Chron. der Gr. v. Cilli*, 99.

[4]) Ibidem, 99 — 100. Namowa Elżbiety, o której wspomina kronikarz, jest w świetle wypadków nie do przyjęcia.

Herczeg, Banffiowie, Marczaliowie i Pethö-Gerseiowie[1]). Przeciw nim zwróciła się już w końcu września Elżbieta, odbierając Körmend Szechényiemu a zamek Márvánkö Gerseiom; jednocześnie jednak starała się królowa przeciągnąć ugodowo na swoją stronę tych zwolenników króla, których energiczny napór z jej strony zachwiał w wierności dla Władysława. Udało się to jej w kilku wypadkach, jak z Kanizsaiami[2]), których rozległe dobra ciągnęły się przez trzy zachodnie komitaty Zala, Vas i Sopron, graniczące z krajami habsburskiemi, i Władysławem Töttös de Bathmonostora, którego wpływy obejmowały naddunajskie komitaty Tolna, Baranya i Bodrog. Poszły zatem i wybitne klasztory, jak opactwa benedyktyńskie, zwłaszcza w Pannonhalma[3]). Robiono to zaś bardzo dyskretnie, tak że Władysław jeszcze w październiku odnosił się z zaufaniem do ludzi, którzy już byli pozyskani dla strony przeciwnej[4]).

Po stronie Elżbiety stają też takie rodziny, jak Ördögowie i Egerváriowie[5]). Zasadnicza gra szła jednakże o dorzecze Drawy i Sawy, które wedle projektów obozu habsburskiego miało odegrać rolę decydującą w walce z Władysławem. Tutaj pod bokiem Cylejczyków i krewnych ich, a przemożnych na wybrzeżach Frangepanich[6]), stojących po stronie Elżbiety, rozwijali swoje wpływy bracia Thallocziowie, z banem chorwackim Mateuszem na czele, broniąc Zagrzebia przed ich ekspansją. Dalej na wschód ku pograniczu serbskiemu stawali po stronie Władysława potężni Marotiowie[7]) i Mikołaj Ujlaki.

Tam też pod okiem rozsiadłych nad Murą i Drawą Cylejczyków, dojrzewał plan głównego ciosu, jaki uderzyć miał w Władysława. Była nim zmowa kilku magnatów południowo-węgierskich, którzy dotychczas, choć nie wszyscy zbyt wyraźnie, opowiadali się po stronie Jagiellończyka. Na czele ich stanął ban Maczwy, Władysław Garai, a około niego skupili się Andrzej Bothos, żupan temeski, Henryk Thamássi syn wojewody, wspomniany Władysław Töttös, podskarbi, Jan Korogyi, żupan pożegski i Jan Racsai, „ludzie wybitni i wojownicy niepośledni". Powodów zmowy doszukiwać się trzeba zarówno w zabiegach stronnictwa habsburskiego, jak i w związkach rodzinnych, a co najważniejsza może w antagonizmach rodowych i osobistych. Szécsiowie i Garaiowie byli za sobą spokrewnieni a przez Cylejczyków spowinowaceni i z królową. To był niewątpliwie decydujący powód, dla którego i prymas i Garai, opuścili obóz jagielloński, a znaleźli się, już w kilka tygodni po koronacji, po stronie przeciwnej, gdy ta odrzuciła poro-

---

[1]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13585. Arch. Nemz. Muzeum Törzsgy. 1441. VI.28. *Cod. dipl. Zichy* IX, nr. 44.

[2]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13584, 13599.

[3]) Opat z Pannonhalma, Władysław Hédervári poszedł nie za palatynem, ale za wpływem swej matki, z domu Heleny Kanizsai. *Pannonhalmi sz. Benedekrend tört.* III, 49.

[4]) *Cod. d. com. Zichy* IX, nr. 21.

[5]) Arch. kraj. w Budapeszcie. M. O. D. L. 13618. Arch. Nemzeti Muzeum. Törzsgy 1440. X.28.

[6]) Kottanerin o. c., 29, 30, 36, 39. Długosz, IV, 635. Elżbieta Frangepani była żoną Fryderyka Cylejskiego.

[7]) Herpay *Debreczen város ltára*, nr. 117, 119.

zumienie. Jeżeli jednak prymas zbytnio nie wysuwał się naprzód, to Garai, który dotychczas nie mógł bynajmniej uchodzić za entuzjastę Pogrobowca, przy którego koronacji przecież się nie pokazał, teraz wyrósł na wodza orężnej wyprawy przeciw Władysławowi. Zarówno u niego, jak i u wielu z jego towarzyszy odegrać tu musiały stanowczą rolę antagonizmy osobiste, które w tym czasie, zwłaszcza w stosunkach węgierskich, stają się decydującemi dla polityki poszczególnych magnatów.

Podstawą rodowej potęgi Garaiów są komitaty, leżące między dolną Sawą i Drawą oraz między Drawą a Dunajem. Tam też ciągną się dobra Korogyich, Thamássich, Töttösów i Bothosów. Jak widzimy więc cała grupa Garaia, to magnaci osiedli w południowych Węgrzech u spływu Dunaju, Drawy i Sawy. Porozumienie ich ma charakter wybitnie terytorjalny, a nabiera wyrazu tem ostrzejszego, gdy stwierdzimy, że na tych samych obszarach rozwijają swe wpływy tacy zdecydowani zwolennicy Władysława Jagiellończyka, jak Marotiowie, a zwłaszcza Ujlaki, którego główną podstawą był między Dunajem a Sawą leżący komitat Valkó, ojcowizna Garaiów i Korogyich. Tak jak przejście Kanizsaiów do obozu Elżbiety może nam tłumaczyć fakt oparcia się Władysława na rozsiadłych w ich sąsiedztwie Marczalim i Banffim, tak bodaj dla powstania tej grupy magnackiej decydującym był antagonizm Ujlakich i Garaiów. Ludzie, o których wspomnieliśmy, byli głównemi filarami panowania jagiellońskiego, wiedziano, że ani oni króla, ani on ich nie odstąpi, tak zrosły się ich wzajemne interesy. Dla antagonistów ich nie było miejsca przy boku Władysława. Mogąc się spodziewać tylko wzrostu potęgi domowej tamtych, woleli poprzeć Elżbietę i spróbować czy nie da się wraz z panowaniem jagiellońskiem obalić i antagonistów rodowych [1]).

Późną jesienią 1440 r., zapewne w końcu listopada [2]), wystąpił Garai otwarcie i, zebrawszy siły nad Drawą, ruszył na północ, opanował komitat Baranya i, postępując w górę Dunaju, zmierzał ku Budzie. Siłę jego oceniono na dworze budzińskim, jako bardzo poważną i dobrze prowadzoną [3]). Król, mogąc się, jak zobaczymy, spodziewać ataku i od zachodu, nie był w możności wysłać przeciw niemu znaczniejszych sił ze stolicy i próbował najpierw porozumienia z rokoszanami, lecz ci je odrzucili [4]). Nie pozostawało więc nic innego, jak zbrojne starcie, przy użyciu jedynych sił, jakie były do rozporządzenia, a które stały nad Duna-

---

[1]) I niechęć do Rozgonyich (Długosz IV, 660. Kallimach, o. c, 11) grała też pewną rolę, choć już na dalszym planie.

[2]) Zakrzewski o. c., 23 określa czas wystąpienia Garaia i bitwy pod Battaszék na październik. Ponieważ jednak, jeden z głównych towarzyszy Garaia, Töttös, jeszcze 20.X jest u króla w pełnem zaufaniu, (Cod. Zichy IX nr. 21), przeto czas ten musimy przesunąć na listopad, zapewne po rokowaniach ostrzyhomskich, których zerwanie, zdaje się, jest w związku z akcją Garaia, chronologję tę potwierdza list Gruszczyńskiego Kwiatkowski *Ostatnie lata*, dod. 78. por. też uw. 4 na str. 54.

[3]) „magnum ex baronibus precipuis et bellatoribus non spernendis et fortem excercitum". Długosz IV, 660.

[4]) „nostris monicionibus, quibus eos crebro ab huiusmodi pravo proposito retrahere... voluimus, semper spretis et abiectis". *Cod. dipl. patr.* IV, nr. 242.

jem, przeciw Turkom. Odwołano zatem Hunyadego i Ujlakiego, walczących w Baczce i skierowano za Dunaj, co zwłaszcza ze strony Ujlakiego przyjęte być musiało z zadowoleniem. Do nich przyłączył się wysłany przez króla hufiec rycerzy nadwornych, Węgrów i Polaków „tak, aby wojsko królewskie nie było słabsze od wojska bana Władysława (Garaia)“ [1]).

Po stronie rokoszan, zdaje się, nie liczono się z możliwością ingerencji wojsk z frontu tureckiego i dlatego postępowano śmiało naprzód ku północy, nie ubezpieczając skrzydła. Skorzystał z tego Hunyadi i przeszedłszy niespodzianie Dunaj zaatakował Garaia w końcu grudnia [2]) pod Battaszék i po zaciętej, kilkugodzinnej walce rozgromił [3]). Z przywódców poległ w walce „*homo severus*“ i „*bellator expertus*“ Andrzej Bothos, do niewoli dostał się Henryk Tamassi, inni, jak Jan Korogyi, Władysław Töttös i sam Garai ratowali się ucieczką, zostawiając w rękach zwycięzców swe banderje, które z innemi trofeami odesłano królowi. I choć Hunyademu i Ujlakiemu nie udało się opanować poblizkich silnych grodów Garaia Soklos i Simontornya [4]), to jednak, zwróciwszy się niezwłocznie na południe zajęli Pécs (Pięciokościoły) i wtargnąwszy do komitatów między Sawą a Drawą złamali tam opór i pozajmowali tamtejsze grody przeciwników [5]). Zwycięstwo było widocznie decydujące, bo w tych stronach nie słyszymy już później o ruchu antyjagiellońskim. Była w tem zapewne i zasługa Lasockiego, którego Władysław, natychmiast po zwycięstwie, wysłał w te strony dla uspokojenia umysłów i pozyskania ich dla siebie [6]).

Ten przebieg wypadków pokrzyżował w zupełności plany Elżbiety. Prawie współcześnie z rozpoczęciem akcji przez Garaia zwróciła się ona o pomoc finansową do Fryderyka, pragnąc od razu uderzyć na Władysława i od zachodu. Już 17 listopada udaje się ona do Fryderyka, bawiącego w Wiener-Neustadt, i tam pod zastaw Steyer i kilku innych zamków, zapisanych jej przez męża, uzyskuje odeń 9000 florenów, a 2 grudnia jeszcze dalsze 2000 dukatów węgierskich. Poszło za tem dalsze uzależnienie Elżbiety od króla rzymskiego, który wprawdzie obiecywał co do powierzonego mu Pogrobowca i jego siostry nic ważniejszego nie przedsiębrać, ale zastrzegał sobie tak oddanie Sopronia, zajmowanego przez Cylejczyków, jak i to, że Elżbieta nie będzie mogła syna widywać bez jego zezwolenia [7]). Uzyskawszy środki pieniężne zabrała się królowa energicznie do zbrojeń

---

[1]) Długosz IV, 660. Świadczy to najlepiej, że król nie miał w Budzie wojska do dyspozycji, i że Garai miał właściwie przewagę. Wedle Gruszczyńskiego Garai miał przeszło 6000, królewscy 5000 ludzi. Kwiatkowski l. c.

[2]) Por. str. 54 n. 4.

[3]) Szczegółowo opisuje przebieg operacyj dokument donacyjny dla Hunyadego. *Cod. dipl. patr.* IV, nr. 242. oryginał Nemz. Muz. w Budapeszcie, Törzsg. 1441. X.8. Zgadza się z nim opis u Długosza l. c. i Turoczego, 399—400.

[4]) Turoczy, 400.

[5]) *Cod. d. patrius* l. c Kwiatkowski l. c.

[6]) Długosz IV, 662. Kalimach, 116 dodaje, że wraz z Lasockim udał się tam Grzegorz z Sanoka oraz jeńcy wzięci świeżo pod Battaszék, a przez króla uwolnieni, którzy tam wiele przyczynili się do zjednania mu tych stron.

[7]) Arch. Nemzeti Muz. Törzsg. 1441. XI.17. Chmel *Regesten* I, nr. 165, 166, 169, 174.

pociągając do nich oddane sobie miasta [1]). Nad granicą styryjską gromadzi ona wojska najemne pod wodzą Jana Staynara [2]). Z jej też polecenia, Tomasz Szécsi, brat prymasa, dzierżący Komorno, rozpoczął z tego grodu, a jeszcze bardziej z prymasowskiego Ostrzyhomia dalej ku wschodowi posuniętemu, wycieczki w stronę Budy, mające na celu zniszczenie posiadłości zwolenników Władysława, wśród nich w pierwszym pewno rzędzie palatyna Hédervárego a zarazem trzymanie w szachu króla i w razie zwycięstwa Garaia zajęcie Budy. Wycieczki te docierały aż pod samą Budę i w jednej z nich spalono miejscowość Felhévviz [3]), leżącą u stóp zamku budzińskiego, czemu król bezsilnie musiał się przypatrywać. Najlepszym to dowodem, na jaki brak sił cierpiał król i jaką doniosłość miało zwycięstwo Hunyadego, którego niepowodzenie byłoby bez kwestji końcem panowania Władysława na Węgrzech.

W oczekiwaniu postępów Garaia, królowa Elżbieta przybyła w pierwszych dniach stycznia 1441 roku [4]) do Ostrzyhomia, aby być bliżej stolicy. Tymczasem na zamku prymasowskim zjawił się ban Władysław, lecz nie jako zwycięzca, ale jako zwiastun klęski, zadanej mu pod Battaszék, zgorzkniały, zniechęcony i nieufny wobec całej partji habsburskiej. Garai odmówił królowej zarówno żądanej odeń pomocy pieniężnej, jak i dalszego swego udziału w wojnie i pokryjomu wyjechał do Györ [5]). Przekreślało to wszystkie dotychczasowe kombinacje, nadzieja opanowania stolicy, które wydawało się być tak blizkiem, znikała na czas dłuższy. Elżbieta zaczęła, przynajmniej formalnie objawiać chęć do ugody przy pośrednictwie Cylejczyka, a nie czując się teraz już bezpieczną w Ostrzyhomiu, w obawie odwetu Władysława, wyjechała niezwłocznie do Komorna [6]).

Sytuacja Władysława poprawiła się więc znacznie, tem więcej, że i siedmiogrodzcy zwolennicy Elżbiety nie mogli silniej wystąpić, nie mając z nią kontaktu. Jak niedawno wojska Elżbiety zapędzały się pod Budę, tak teraz wykonywano bez przeszkód rozkazy Władysława pod Komornem [7]). Na południu przystąpił on nawet do represyj, konfiskując dobra Tamassiego w komitacie Tolna [8]). Mimo wszystko jednak położenie Władysława z początkiem 1441 r. było nie-

---

[1]) Arch. m. Pożonia. Lad. 37, sect. 2, nr. 23 r, s, u. v. Lichnowsky VI reg, nr. 152, 156, 162, 171. Arch. m. Kremnicy fons 26, fasc. 1, nr. 14.

[2]) Arch. krajowe w Budap. M. O. D. L. 13599.

[3]) Turoczy, 400.

[4]) Lichnowsky o. c. VI, reg. nr. 162, 167. Kwiatkowski l. c. Długosz stwierdza wyraźnie, że pobyt Elżbiety w Ostrzyhomiu przypada jednocześnie z bitwą pod Battaszék. Przybyć tam mogła ona dopiero w końcu grudnia, a bawiła z pewnością między 5 a 7 stycznia. Bitwa więc odbyć się musiała około N. Roku, najpewniej w ostatnich dniach grudnia, co się zgadza z ustaloną przez nas chronologją wypadków.

[5]) Długosz IV, 661.

[6]) Bawi tam już 14 stycznia (Lichnowsky o. c. VI reg, nr. 171). Kwiatkowski l. c.

[7]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 24732.

[8]) Ibidem M. O. D. L. 13605. Fakt ten przeczy informacji Długosza i Kallimacha o ogólnem przebaczeniu króla dla jeńców, do których właśnie zaliczał się Tamássi. Widocznie czyniono wybór wśród przeciwników, bo i dobra Garaia ulegają niebawem konfiskacie, podobnie jak Tamassiego na rzecz Rozgonyich.

wątpliwie mniej pomyślne aniżeli w chwili przybycia jego do Węgier, a zwłaszcza koronacji. Zwycięstwo Hunyadego uratowało jedynie od katastrofy panowanie Jagiellońskie na Węgrzech; w niczem jednakże nie zdołano pozatem umniejszyć postępów, jakie jesienią 1440 r. poczyniła Elżbieta w zachodnich, a zwłaszcza dzięki Giskrze na Górnych Węgrzech. Sytuacja w Siedmiogrodzie nie uległa też zmianie na lepsze. Sprawa Jagiellończyka więc nie uczyniła w stosunku do Habsburgów żadnych prawie postępów, a na pewnych punktach cofnęła się nawet wstecz. Ogłoszenie powszechnego powołania latem 1440 r. wydało najwidoczniej niezbyt wielkie rezultaty z powodu opanowania znacznych części kraju przez Habsburgów. Przeważną zaś część zgromadzonych sił trzeba było zwrócić na obronę granicy południowej od Turków. Na walkę wewnętrzną ich już nie starczyło.

Tymczasem zaś koniecznem było co rychlej przystąpić do działań, wyzyskując depresję, jaką w obozie przeciwników wywołała bitwa pod Battaszék. Siły Władysława, tem słabsze, że w rozproszeniu walczyć musiały na kilku frontach, zostały nareszcie wzmocnione poważniejszemi posiłkami, które pozwoliły na przedsięwzięcie niezwłoczne wyprawy wojennej, zakrojonej na szerszą nieco skalę. Posiłkami temi były wojska małopolskie, przysłane królowi dzięki zabiegom Oleśnickiego. Rzecz ta szła dosyć opornie. Po powrocie z Węgier do Polski biskup krakowski zajął się nią niezwłocznie, ale na zjeździe w Korczynie, 24 sierpnia, nie zdołał na razie przeprowadzić swego zamiaru. Dopiero na drugim zjeździe korczyńskim, 8 września, przyjęto uchwałę co do wysłania królowi pomocy na Węgry i nałożono podatek wiardunku z łanu, a na szlachtę bez kmieci i sołtysów po grzywnie, wyjąwszy tych, którzy osobiście wezmą udział w wyprawie. W Wielkopolsce wogóle na razie nic zrobić nie zdołano i rzecz odwlekła się do jesieni 1441 roku. Małopolanie zbierali się dosyć powoli i dopiero pod sam koniec roku ruszył na Węgry oddział, wprawdzie dość znaczny, bo 5000 liczyć mogący, dobrze wyposażony, pod wodzą Jana Tęczyńskiego wojewody krakowskiego, Jana Oleśnickiego kasztelana sandomierskiego, Hrycki Kierdejowicza, wojewody podolskiego, Jana Wojnickiego, starosty sandomierskiego, i Dersława Rytwiańskiego, starosty chełmskiego. Wkroczywszy do Węgier wzięli się Małopolanie do zdobywania Preszowa i Kapuścian (Kaposztafalu) pod Bardjowem, lecz bezskutecznie i dopiero na wezwanie króla, niecierpliwie oczekującego poważniejszych sił, przedarli się przez terytorjum, opanowane przez Giskrę, i 5 stycznia 1441 roku dotarli wreszcie do Budy [1]).

Przybycie Małopolan było punktem zwrotnym w zamierzeniach obozu królewskiego. Mając teraz do dyspozycji znaczne siły polskie, armję Hunyadego, wobec rozbicia Garaia i spokoju od Turków możliwą do użycia na innym terenie drużynę nadworną i wojska najemne, na które i z Polski nadeszły pieniądze [2]), postanowiono przystąpić do jednoczesnych operacyj w kilku kierunkach. Około końca stycznia ruszyły wojska pod wodzą króla na za-

[1]) Długosz IV, 659, 662—663, 668. Kallimach o. c., 109. Kwiatkowski l. c.
[2]) Długosz IV, 662.

chód i południe a inne oddziały, jak się zdaje, w tymże czasie na północ i do Siedmiogrodu. Główna armja królewska miała usunąć przedewszystkiem z pobliża stolicy wroga, jakim był Tomasz Szécsi a także upokorzyć jego brata, prymasa. Mimo srożącej się zimy skierowano więc niezwłocznie wojska polskie i znaczną część węgierskich na Ostrzyhom. W stolicy pozostał dla kierowania sprawami państwa, w czasie obecności króla na wyprawie, palatyn Hédervári, z dodanymi mu doradcami polskimi, dziekanem Lasockim i Pawłem Wojnickim [1]). Z królem ruszył na wyprawę spory zastęp panów polskich i węgierskich, wśród nich kanclerz Szymon Rozgonyi i dwaj jeszcze biskupi Piotr csanadzki i Jan Dominik waradyński, ban Matko Thallóczi, Szymon Czudar podczaszy, Szymon Palóczi koniuszy i Michał Ország podskarbi koronny, z Polaków zaś, prócz wyżej wymienionych dowódców, Jan Koniecpolski kanclerz, Przedbor Koniecpolski kasztelan rozperski, Łukasz Górka starosta kościański, Wojciech Słupski, krajczy królewski i Piotr Odrowąż wojewoda lwowski [2]).

Już 27 stycznia był król w Wyszehradzie; od 3 do 6 lutego widziano go w Ostrzyhomiu, gdzie wojska musiały dotrzeć już w końcu stycznia [3]). Wzięcie szturmem obronnych warowni ostrzyhomskich nie udało się jednak i król rozpoczął regularne oblężenie, przeplatane zaciekłemi walkami obu wojsk. Oblężenie to trwało jednak krótko, zapewne nie dłużej jak tydzień, bo zastraszony arcybiskup zwrócił się do króla *„pro pace et treuga"*. Otrzymał je też istotnie, lecz na jakich warunkach, bliżej nie wiemy [4]). W każdym razie pozostał nadal w wyłącznem posiadaniu Ostrzyhomia, co, bądź co bądź, było ze strony króla dowodem zarówno łaskawości, jak nieoględności.

Najpóźniej 8 lutego ruszyć musiały wojska królewskie w dalszy pochód, skoro 12 lutego jest już Władysław w miejscowości Rede [5]), w komitacie Veszpremskim. Stamtąd zaś, zdążając doliną ciągnącą się u stóp lasu Bakońskiego, ruszył król w kierunku południowo-zachodnim i przybył do Papa, gdzie zatrzymał się czas dłuższy, bo widzimy go tam bez przerwy od 18 lutego do 2 marca [6]). Współcześnie zachodzące wypadki przemawiają najsilniej zatem, że powodem

---

[1]) „pro capitaneis et gubernatoribus". Długosz IV, 665.

[2]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13662. Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 465. Bibl. Krasińskich w Warszawie dypl. nr. 122. Arch. nadw. Wiedeń. Polen nr. 88. *Archiv česky*, III, 18. Chmel *Mater.* I, 2, 64.

[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 28514. Bibl. Krasińskich dypl. nr. 122. Arch. nadw. Wiedeń. Polen nr. 88. Herpay *Debreczen v. Itára* nr. 117. Zgadza się z Długoszem, który podaje datę wyruszenia „circa festum Purificationis Marie". Długosz jednak nic nie wie o walkach pod Ostrzyhomiem i przechodzi od razu do operacyj w zachodnich Węgrzech. Zmyliło to Zakrzewskiego, który dlatego opisane przez Turoczego wypadki i wyprawę na Ostrzyhom niesłusznie kładzie na październik 1440 roku. Cały szereg dokumentów stwierdza, że Władysław w drugiej połowie 1440 r. nie ruszał się z Budy, w Ostrzyhomiu, w całym tym okresie wojny, jest tylko w lutym i na ten czas należy określić wiadomości Turoczego.

[4]) Turoczy o. c., 401.

[5]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13610.

[6]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L., 28383, 28385, 27656, 29473, 29474, 27303, Arch. Nemzeti Muz. Törzsgy 1441, III.1. *Archiv česky*, III, 18.

szybkiego marszu króla na południowy zachód i tak pośpiesznej zgody z prymasem, były wieści o postępach nieprzyjaciela zmierzającego od południa, tym razem z posiadłości hrabiów Cylejskich.

Cylejczycy stworzyli sobie w dorzeczu górnej Drawy i Sawy w krajach habsburskich dosyć znaczne państewko, które w czasach Zygmunta luksemburskiego rozszerzyło się i na terytorjum węgierskie, obejmując spore posiadłości, jak hrabstwo Zagorji i kąt między Murą a Drawą z około dwudziestu zamkami i tworząc wraz z poprzedniemi właściwie jeden, pokaźny kompleks terytorjalny. Już to samo czyniło z hrabiów Cylejskich bardzo groźnych przeciwników. Panowali nad Zagrzebiem i dostępem do morza. Teraz rozgoryczeni wspomnianą napaścią Rozgonyich na Fryderyka w czasie układów, mimo zimy zaczęli przygotowania do zbrojnej wyprawy, która miała powetować klęskę Garaia. Dysponowali oni pewną ilością najemnych wojsk pod wodzą Jana Witoweca, który był w ich służbie jeszcze z czasów czeskiego namiestnictwa Ulryka Cylejskiego, a jako wychowanek Prokopa Gołego uchodził za jednego ze zdolniejszych dowódców. Przygotowania te wspomagała i Elżbieta [1]), z której ramienia spółdowódcą wojsk organizowanych przez Cylejczyków, być musiał Janusz Szécsi, główny zwolennik królowej w tych stronach. Akcja ta była też, zdaje się, wtedy główną nadzieją królowej. Wyczekując jej rezultatów, nakazywała wtedy wiernym mieszczanom pożońskim „cicho siedzieć“, przestrzegać rozejmu z Rozgonyim i czekać dalszych dyspozycyj [2]). Wojska zaś zgromadzone w posiadłościach Cylejczyków ruszyły zapewne około 1 lutego na północ do Węgier. Stąd jednakże rychło musiały zawrócić, gdyż ze strony Władysława wymierzono im cios, zmierzający do odcięcia ich od podstawy operacyjnej, posiadłości cylejskich, co mogło im grozić losem Garaia.

Przeciwko oddziałom Witoweca skierował Władysław dość znaczny [3]) oddział wojsk węgierskich, pod wodzą Stefana i Dezyderego Banffich [4]). Wybór wodza był tembardziej zrozumiały, że Banffiowie posiadali w swych rękach cały południowo-zachodni kąt komitatu Zala z zamkiem Alsó-Lendva, z którego się wywodzili i byli najbliższymi sąsiadami a zarazem i konkurentami Cylejczyków, trzymających wówczas i część ich posiadłości z zamkiem Nemti. Wojska ich były

---

[1]) W tym czasie właśnie udaje się jej od Cylejczyków odebrać wreszcie Sopron, przyrzeczony Fryderykowi, któremu go też oddaje, uzyskując jednak dalsze subsydja pieniężne. Poszły one pewno przeważnie na zbrojenia Witoweca i Szécsiego. Elżbieta zaś musiała się zobowiązać, że Sopronia nie wykupi, aż syn jej dojdzie do pełnoletności, co było nowem związaniem jej przez Fryderyka. C h m e l *Reg.* I nr. 238, 243, aby zabezpieczyć Cylejczykom swobodę działania doprowadza wówczas królowa do skutku przedłużenie zawieszenia broni między nimi a biskupem Gurk w Styrji, L i c h n o w s k y VI, nr. 203.

[2]) Arch. m. Pożonia lad 37, sect. 2, nr. 23 t. „ist unser meynung und ernstlicher wil, daz ir in der sachen und lewffen ganz stil darunder siczen...“

[3]) Kronika cylejska uważa go za mocniejszy od wojsk Witoweca. O udziale Polaków wbrew listowi *Archiv česky,* III, 18, nie wspomina ani kronika cylejska ani Elżbieta. W a g n e r *Dipl. Sarosien,* 107.

[4]) Wiadomość *Dipl. Saros,* 107 o wzięciu w tej bitwie do niewoli „Wayde Janusch“ polegała na mylnej widocznie pogłosce, gdyż działa on gdzieindziej (*Cod. Banffy* I. nr. 448) i wymiana jeńców w kwietniu go nie obejmuje.

to najprawdopodobniej oddziały skierowane w te strony przez króla jednocześnie z wyprawą ostrzyhomską. Skoncentrowawszy je w swoich posiadłościach ruszył Banffi w drugiej połowie lutego nie przeciw wojskom, lecz przeciw posiadłościom Cylejczyków i postępując szybko wzdłuż granicy Styrji dotarł aż za Sawę, do Samoboru, na zachód od Zagrzebia. W związku z tem jest bez kwestji i marsz króla, który, zdaje się, na wieść o zamierzonym przez wojska Cylejczyków pochodzie wgłąb Węgier, ruszył szybko ku południowi. Zaniepokojeni temi operacjami Witowec i Szécsi zawrócili natychmiast, ażeby oswobodzić posiadłości cylejskie od Banffich. Król nie mając możności skutecznego za nimi pościgu, miast tak czy tak spieszyć na południe i przeważyć szalę, zatrzymał się w Papa prawie dwa tygodnie, licząc że Banffiowie, dzięki przeważającej swej sile, sami zdołają pokonać przeciwnika i wyczekując, kiedy będzie mogł ruszyć wprost przeciw królowej.

Ta taktyka wyczekiwania, spowodowana temi, czy innemi rachubami, okazała się nieszczęśliwą. Banffiowie, lekceważąc trochę przeciwnika, opuścili swój warowny obóz i stoczyli 1 marca walkę w otwartem polu pod Samoborem, która zakończyła się zupełną ich klęską. Padło lub utonęło w poblizkich bagnach około 600 ludzi, wielu wzięto w niewolę, wtem Stefana Banffiego i szereg wybitniejszych osobistości. Cały obóz i trzy działa wpadły w ręce zwycięzców [1]), którzy mieli teraz znowu wolną drogę na północ.

Zwycięstwo było poważne, tem donioślejsze, że zbiegło się z równoczesnym sukcesem Giskry pod Koszycami. Elżbieta triumfowała, donosząc swym zwolennikom na Węgrzech o tych powodzeniach, a za granicą przyjaźni jej rozgłaszali, „że se zle wede Polakom a Uhrom“ [2]). Zjechawszy do Pożonia rozpoczęła królowa zaraz starania o dalsze środki pieniężne na wojnę i czuła się dość bezpieczną, by stamtąd niebawem przenieść się do Komorna [3]).

I w obozie królewskim nie lekceważono położenia. Aby naprawić skutki niefortunnej zwłoki rusza król niezwłocznie na zagrożony teren i już 7 marca widzimy go w Véged [4]) w komitacie Zala, który był teraz kluczem sytuacji. Tutaj bowiem znajdowały się zamki Nemti, Paka i Kemend [5]), które Cylejczycy mieli byli wydać królowi w zamian za wypuszczenie Ulryka, a które dotąd pozostawały w ich rękach i wraz z innemi warowniami a zwłaszcza z potężną Csaktornya stanowić musiały dla Witoweca i Szécsiego podstawę do dalszych operacyj ku północy. Aby je uniemożliwić armja królewska zabiera się teraz energicznie do zdobywania grodów, znajdujących się w rękach partji habsburskiej. Dnia 15 i 16 marca widzimy króla na pograniczu komitatów Zala i Vás pod zameczkiem

---

[1]) *Chron. der Gr. von Cilli.* o. c. 100—102. *Archiv česky* III, 18 podaje przesadne cyfry. Daleko wiarogodniejsze są informacje od samej Elżbiety. *Dipl. Saros.* III, 18.

[2]) Arch. m. Bardjowa nr. 389. *Archiv česky*, l. c. Wagner, l. c. Arch. m. Pożonia. Lad 20. nr. 6a.

[3]) Lichnowsky VI, nr. 204 i nast.

[4]) *Cod. dipl. Banffy* nr. 448.

[5]) Csánki *Magyarország tört. földr,* III, 12—13.

Marwankö, zdobytym jesienią przez wojska Elżbiety na oddanej królowi rodzinie Pethö [1]). Odebranie gródka musiało być nie trudnem, skoro już 19 marca podstępują wojska królewskie pod silną warownię Nemti, nad rzeką Kerko, zagarniętą Banffim przez Cylejczyków [2]). Tu oblężenie trwa dni dziesięć [3]), z jakim skutkiem nie wiemy. Prawdopodobnie twierdzę wzięto, jakby na to wskazywał upadek sąsiedniego grodu Cylejczyków Paka, który przypadać musi na ten sam czas [4]). Bezpośrednio potem zwraca się król przeciw posiadłościom Szécsich w komitacie Vás, skoro przeszedłszy 2 kwietnia przez Szentgyörgyvölgye stanął 6-go w Muraszombat [5]).

Tu w operacjach armji królewskiej następuje niespodziewany zwrot. Zawraca ona na północ przeciw miastom, opanowanym przez królowę, skoro 9 i 11 kwietnia widzimy ją pod Körmend a od 17 kwietnia pod Szombathely [6]), gdzie 19 przychodzi do ostatecznego załatwienia ugody króla z Cylejczykami. Z konieczności nasuwa nam się przypuszczenie, że rzeczy te są ze sobą w związku, zwłaszcza wobec informacji [7]), że wspomniana ugoda została przygotowaną nieco wcześniej. Stać się to musiało wówczas, gdy król w pierwszych dniach kwietnia dotarł do samej granicy Styrji i Chorwacji i zagroził Cylejczykom we własnej ich siedzibie. Groźba bowiem jedynie i to poważna mogła skłonić do kompromisu. Pod tym względem więc wyprawa Władysława na południe osiągnęła swój cel i powetowała skutki klęski samoborskiej.

Warunki ugody króla z Cylejczykami zostały przygotowane przez poselstwo królewskie i wysłannika hrabiów, Stefana Rechniczera. Wedle nich, zobowiązania tych ostatnich brzmiały następująco: Fryderyk i Ulryk Cylejscy uznają we Władysławie prawowitego króla Węgier, złożą mu przysięgę i będą go na przyszłość wspomagać. Hrabia Ulryk albo osobiście albo przez swych doradców miał rozpocząć starania o pokój między królem a królową, z pomocą poselstwa delegowanego w tym celu przez króla. Zobowiązywał się wszakże pozostać przy królu nawet, gdyby ten pokój nie doszedł do skutku. Termin zawarcia tego pokoju miał upłynąć w 25 dni od podpisania zawieranej umowy, poczem Cylejczycy mieli z królową zerwać, jeśliby w tym terminie nie zgodziła się na porozumienie. Hrabiowie przyrzekli za poręczeniem swych doradców wydać do dnia 8 maja wszystkie zajęte przez się zamki króla, kościoła i ludzi prywatnych a nadto owe wspomniane 6 zamków nad Wagiem [8]) a także wydać jeńców ze Stefanem Ban-

---

[1]) „fortalicium seu castellum Marwankö". Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13585, 13612. Arch. N. Muz. w Budap. Szinnyei-Merse cs. ltára 1441. III. 16.

[2]) Csánki, l. c.

[3]) „In obsidione castri Nempthy". Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13613, 13615, 13616, 27473. Herpay *Debrecen v. ltára* nr. 119.

[4]) Wynikało to z itinerarium króla. O zdobyciu zamka Paka donosi Turoczy o. c., 401.

[5]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13617, 30802. *Hazai Okl.* IV nr. 240, VII, 463.

[6]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13618. *Cod. d. Zichy* IX nr. 23.

[7]) Kod. bibl. Kórnickiej II/68. 33.

[8]) Warunku tego nie dotrzymano i zakładnicy zostają jeszcze w r. 1443 w rękach króla. Teleki *Hun. kora* X, 140.

ffim na czele. Hrabia Ulryk ponadto przyrzekł oddać lub dopomóc do odebrania zamku Kigyokö i w razie potrzeby pomagać królowi do odebrania zamku Györ i miast Lewocza, Koszyce, Preszów, Sopron i innych zajętych przez wojska królowej. Miał on wreszcie obowiązek starania się o uwolnienie z niewoli Emeryka Marczalego, znajdującego się w rękach Albrechta austrjackiego oraz Jana młodszego Perényiego i Stefana Bebeka Pelsöcziego będących jeńcami królowej. Zobowiązania te mieli hrabiowie potwierdzić przysięgą i dokumentem. Król ze swej strony uwalniał ostatecznie Ulryka z niewoli i wypuścić miał jego zakładników, wyjąwszy dziesięciu, którzy uwolnieni być mieli dopiero po oddaniu wspomnianych zamków, potwierdzić wszystkie przywileje i posiadłości Cylejczyków na Węgrzech i odwołać poczynione na ich niekorzyść darowizny. Jako „*membra coronae regni Hungariae*" przyrzekał ich król chronić przed każdym, nawet przed swymi krewnymi, co miało być widoczne zabezpieczeniem ich przed wpływowymi w obozie jagiellońskim wrogami.

Ponieważ wiemy, że hrabiowie osobiście zjawili się u króla, złożyli przysięgę i wręczyli konieczne dokumenty jeszcze przed 19 kwietnia, przyczem Ulryk przyrzekł osobiście ruszyć pod Koszyce, gdyby pokój z królową nie doszedł do skutku, i ponieważ wiemy, że 19 kwietnia w chwili wystawienia dokumentów królewskich w Szombathely, Cylejczyków tam nie było, przeto akt powyższy z ich strony nastąpić musiał wcześniej, zapewne z początkiem kwietnia, podczas pobytu króla nad Murą. W Szombathely zjawili się tylko posłowie Cylejczyków, Marcin von Tyffer i kanclerz Jan Meusenreuter von Pakenstein, do których rąk wydał król dokumenty ze swej strony wystawione i złożył przysięgę w dniu 19 kwietnia 1441 r.[1]).

S u k c e s k r ó l e w s k i b y ł b a r d z o z n a c z n y i odbić się musiał poważnie na całokształcie sytuacji. Cylejczycy, jedna z głównych podpór Elżbiety, doradcy i kierownicy wielu jej działań, przechodzili na stronę królewską, a w każdym razie usuwali się od czynnego popierania królowej. Co więcej krok ich oceniać trzeba nietylko jako dowód kapitulacji z ich strony, ale także jako dowód przygnębienia, jakie na skutek powodzeń Władysława zapanowało w obozie królowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że na jej to życzenie podjęli się Cylejczycy misji pośredniczącej[2]).

Nie mniej jednak zmiany powyższe odbić się musiały i na stanowisku Fryderyka III, który chętnem patrzeć musiał okiem na pognębienie niemiłych mu Cylejczyków, lecz nie mógł życzyć sobie ugody Władysława ani z Cylejczykami ani z królową; mógł bowiem obawiać się, że król znalazłszy się na czele zwy-

---

[1]) Tekst zobowiązań, jakie zawarte były w dokumencie, przez nich wystawionym, podaje Kodeks II, 68 Bibl. Kórnickiej na str. 33. Dokumenty królewskie: P r a y *Annales* II, 352. C h m e l *Mater. I,* 2, 64. Ponadto 21 kwietnia zobowiązuje się jeszcze król do wydania Cylejczykowi dokumentu tyczącego jego pierwotnego zwolnienia z niewoli, którego król nie miał ze sobą. Arch. nadw. w Wiedniu, Ungarn K. II. R. 2 nr. 398. Z tekstu powyższego dają się określić okoliczności i przebieg rokowań.

[2]) Daje to do zrozumienia sam król. *Cod. ep.* II nr. 280. „regina... per medias personas cepit se offerre ad concordiam amplectendam...".

cięskiej armji na pograniczu krajów habsburskich nie tylko wystąpi z zasadniczemi żądaniami co do Pogrobowca i korony św. Szczepana znajdujących się w jego ręku, ale i siłą je poprze [1]). Pogorszył się też stosunek Fryderyka do Elżbiety; krewny jej i gorący jej zwolennik, Garai, szukający schronienia w krajach habsburskich, został przez Fryderyka III uwięziony. W ciągu kwietnia 1441 r. odbywają się też między Władysławem a Fryderykiem III jakieś rokowania, być może, mające na celu rozproszenie tych obaw. Z ramienia króla jeździ wówczas do Fryderyka kanclerz Koniecpolski, ale z jakim skutkiem niewiadomo [2]).

Najdonioślej na razie odbiły się sukcesy królewskie na stosunkach wewnętrznych. Wyprawa przyniosła pacyfikację całego prawie obszaru za Dunajem. Rozkazy królewskie wykonywano aż po Sopron i granicę styryjską, a co więcej także w Slawonji i Zagrzebiu, gdzie umocnił się Thallóczi [3]). Wielu zwolenników habsburskich przeszło definitywnie do obozu jagiellońskiego; Kanizsaiowie i Egerváriowie i wiele innych osobistości teraz przed królem „pokornie schylało głowy" [4]). Władysław po krótkiem oblężeniu zamku Garaiów Ugod, w komitacie weszpremskim, gdzie widzimy go 29 kwietnia, przez Weszprem w pierwszych dniach maja powrócił na zamek budziński. Zasłużeni otrzymywali z rąk króla nagrody. Sowicie przypadły one w udziale Rozgonyim, oddanemu biskupowi wacowskiemu Agmandiemu, Władysławowi Marótiemu, Szymonowi Palóczemu, Pongraczowi z Liptowa, Michałowi Orszàg, Kompoltim, Nagymihálim i Vardaiom,—z Polaków zaś, o których mamy wiadomości, Janowi Oleśnickiemu, Mikołajowi Szarlejskiemu, Mikołajowi Lasockiemu, Łukaszowi Górce, Wojciechowi Słupskiemu i wielu z pośród mniej znacznego rycerstwa [5]).

Jeszcze przed powrotem króla do stolicy uspokojono wschodnią część kraju, t. j. Siedmiogród. Mikołaj i Władysław Kusályi, początkowo wojewodowie siedmiogrodzcy, ludzie niezbyt mocnej ręki nie mogli sobie widocznie dać rady ze zwolennikami Elżbiety, skupiającemi się około wojewody z jej ramienia, Dezyderego Losoncsego. Dopiero widocznie Hunyadi, który wraz z Ujlakim, najwcześniej około 1 lutego 1441 r., objął województwo siedmiogrodzkie, przeprowadził z pomocą Mikołaja Apafiego „oppressionem rebellium" i to tak szybko, że w pierwszej połowie marca była ona już ukończoną i Siedmiogród uspokojony; Ujlaki w kwietniu wrócić już mógł do boku króla. Hunyadi okazał się tu

---

[1]) Długosz IV, 665.

[2]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13622.

[3]) Arch. nadw. w Wiedniu. Ungarn. Kast. II. Lad. 2, nr. 395. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13613. Tkalcić *Mon. hist. Zagrabiae* II nr. 130, 131. *Cod. dipl. com. de Blagay* nr. 181. Klaić *Povjest Hrvata* III, 182.

[4]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13618, 13619, 13622.

[5]) Archiwum kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13617, 13619, 13620, 13628, 13630, 13634, 13643. Arch. Nemzeti Muz. w Budap. Just cs. lt. 1441. Arch. m. Kremnicy f. 51. fasc. 2 nr. 72 *Cod. Sztaray* II nr. 249. *Cod. Zichy* IX nr. 24, 27. Herpay o. c. nr. 119, 122, *Cod. Karolyi* II nr. 135. Arch. główne w Warszawie: Metryka kor. t. 29, 133. Dypl. nr. 465—469. Arch. nadw. w Wiedniu Polen nr. 91. *Cod. ep.* II, nr. 279. *Hazai Okl.* IV nr. 241.

zarówno dobrym żołnierzem jak politykiem, przeprowadzając niezwłocznie do obozu jagiellońskiego szereg zwolenników królowej, z samym Losoncsim na czele, który już w maju jest w pełni łask królewskich [1]). W tym też czasie cieszy się już Władysław powszechnym posłuchem w Siedmiogrodzie, który już odtąd dzięki energicznej ręce Hunyadego, trwale przy nim pozostał [2]).

Niezbyt natomiast zadawalającą była sytuacja na północy, dzięki sukcesom Giskry, którego oddziały docierały w początkach 1441 r. na wschód do komitatów Ung i Szabolcs [3]). Opierał się on głównie na zasobach materjalnych bogatych miast górnowęgierskich i opanowawszy je—jak wiemy—jesienią 1440 r. umiał je doskonale wyzyskać. Miasta muszą mu dostarczać nietylko pieniędzy i żywić jego żołnierzy, ale i zbroić się same. Widzimy, jak zaopatrują się w broń, sprowadzają proch, najmują puszkarzy, naprawiają swe fortyfikacje i opłacają szpiegów „exploratores", którzy przepatrują pogranicze polske i okolice zajęte przez zwolenników króla. Miasta wreszcie przyczyniać się muszą do opłacenia wozów, któremi bardzo często, i to w znacznej ilości, posługuje się wojsko Giskry, stosownie do taktyki husyckiej i dzięki którym szybko przenosi się z miejsca na miejsce [4]). Ta pomoc miast, jak to uznawała sama Elżbieta, pozwoliła Giskrze na odniesienie poważniejszego zwycięstwa nad wojskami królewskiemi, mniej więcej w końcu lutego 1441 r., w pobliżu Koszyc [5]). Bliższych szczegółów tej bitwy, a zwłaszcza tego, kto był wodzem wojsk pokonanych, nie znamy, chronologja wypadków zdaje się wszakże potwierdzać przypuszczenie, że jednocześnie z wyprawą Władysława na zachód i Hunyadego do Siedmiogrodu wysłano ekspedycję i na Górne Węgry i to, zdaje się, ze współudziałem części wojsk polskich [6]). Na skutek tych powodzeń Giskry, który z wiosną 1441 r. zdobył, zdaje się, i Rożnawę [7]) nawet w częściach Górnych Węgier przezeń nie zajętych panowały zamieszki, wobec których król był bezsilny [8]). Jedynym sposobem gruntownej zmiany stosunków i usunięcia Giskry z drogi do Polski wydawała się być walna wyprawa królewska w te strony.

Po przybyciu Władysława do stolicy stawały więc na porządku dziennym, jako dwie główne sprawy, kwestja rokowań z Elżbietą i wyprawa na Giskrę. Chodziło o to czy ostatnią podjąć niezwłocznie, czy też zaczekać z nią na rezultat

---

[1]) Powyższy przebieg wypadków wynika z porównania dokumentów: *Cod. com. Banffy* nr. 446–450. *Cod. dipl. patrius* VII, 463. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13612, 27303,

[2]) Konwent Kolozsmonostor stojący wytrwale po stronie Elżbiety zaczyna wykonywać rozkazy króla skierowane doń jeszcze latem 1440 r. a dotąd nie wykonane. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 29470.

[3]) Arch. Nemzeti Muzeum w Budapeszcie. Kallay Itar 1441. I. 2.

[4]) Arch. m. Preszowa rkp. nr. 210 a. fol. 1–10, Fejérpataky o. c., 510–520.

[5]) Wagner, *Dipl. Saros*, 107. *Archiv česky* III, 18.

[6]) „A Jiskra z Košice... porazil ich take dobre Polakow a Uhrow na tisice". *Archiv cesky* l. c.

[7]) Kemény, *Kassa város szám.*, 24.

[8]) *Cod. Zichy* IX nr. 25.

pierwszych. Znaczna część Polaków i pewna część Węgrów [1]) oświadczała się za natychmiastową wyprawą na północ, by wyzyskać dotychczasowe sukcesy i oczyściwszy kraj z nieprzyjaciela, stworzyć tem korzystniejszą podstawę do układów z królową. Mimo to przeważyła opinja zwolenników rokowań z Elżbietą przeciwnych wyprawie, choć mniej licznych, którzy podnosili zmęczenie poprzednią wyprawą i straszyli Węgrów, że król zjechawszy raz nad granicę polską, gotów opuścić Węgry i więcej nie wrócić. Wyprawiono tedy przeciw Giskrze posiłki i wdano się w rokowania z królową [2]).

Zamykano w ten sposób pierwszy okres wojny z Elżbietą, zaczęty latem 1440 r. Władysław uważał się za zwycięzcę. Szereg powodzeń, opanowanie Siedmiogrodu i całego obszaru za Dunajem i Drawą, ugoda z Cylejczykami utrwalały go w przekonaniu, że opór Elżbiety jest złamany, i że chodzi jej tylko o warunki, skoro sama zaproponowała rokowania. Bez względu jednak na przebieg rokowań stwierdzić trzeba, że przerwanie operacyj było ciężkim błędem. Przewalczywszy całą zimę zaprzestano walki u progu ostatecznego zwycięstwa, z początkiem dogodniejszej pory letniej, gdy wedle wszelkich rachub Giskra byłby przez ekspedycję królewską musiał zostać złamanym. Ten błąd polityczny i wojskowy, spowodowany zbyt wielką, jak zwykle, ugodowością króla i krótkowzrocznością części jego doradców, zaciążył też nieszczęśliwie nad dalszemi losami panowania jagiellońskiego na Węgrzech.

Początek pertraktacyj, wedle wszelkich źródeł, wypada zgodnie na czas po powrocie króla do Budy, a więc na maj 1441 r. Najwidoczniej jednakże, wbrew postanowieniom ugody szombathelskiej, dopiero w końcu tego miesiąca [3]) rusza do Elżbiety poselstwo Władysława, złożone z panów węgierskich i polskich, skoro około 4 czerwca jest ono już w Hainburgu, a Elżbieta, przebywająca wtedy w Wiedniu wraz z cesarzem na obradach stanów austrjackich, ma do 3 dni zjawić się tam dla pertraktacyj [4]). Na tem jednakże wiadomości o układach się urywają i nie słyszymy o nich aż we wrześniu.

Być może, że w sprawie tej odegrała ważną rolę owa właśnie, czerwcowa sesja stanów austrjackich. Elżbieta, popierana na ogół przez stany, wystąpiła tam z poważnemi żądaniami wobec Fryderyka. Żądała więc, aby syna jej i córkę

---

[1]) Długosz l. c. twierdzi, że za rokowaniami z Elżbietą byli tylko Węgrzy. Przeczy temu informacja w liście królewskim, *Cod. ep.* II, nr. 280, iż król zaczął układy „consiliis prelatorum et baronum dicti regni Hungarie et eciam aliquorum regni nostri Polonie".

[2]) Długosz IV, 665--666. Stanowisko Zakrzewskiego o. c., 26 i Tóth-Szabó *A cseh.-huszita*, 187, iż król wczesną wiosną 1441 roku wyprawił się pod Koszyce, upada wobec przytoczonego powyżej przebiegu kampanji wiosennej na zachodzie.

[3]) W związku z tem, zdaje się, są poręczenia króla i Thallóczego z 30 maja, za Marczalego, którego zwolnienie przeprowadził jeszcze w kwietniu Cylejczyk, skoro 19 kwietnia jest on już u boku króla. Chmel, o. c., I, 2, 16, 65.

[4]) Kollar *Analecta* II, 917, 922. Zakrzewski o. c., 27, sądzi niesłusznie, iż w Hainburgu Elżbieta miała naradzać się ze swymi zwolennikami. Elżbieta określa ich wyraźnie jako „ungrischen und polanischen Herren" a w innem miejscu „die mir und mein Sun widerwertig und veind sind".

wraz koroną św. Szczepana przeniósł ze swej Styrji, do Austrji, będącej własnością Pogrobowca, i umieścił w pobliżu granicy jego pozostałych państw. Domagała się także wypuszczenia z więzienia Garaia, twierdząc, że dzięki niemu spodziewa się znacznej poprawy spraw swego syna, a wreszcie, bodaj najenergiczniej, żądała, by Fryderyk wraz z arcybiskupem trewirskim i innymi elektorami, udał się z nią do Hainburga. Żądania te wyrażone w obszernym memorjale, streszczającym także prawa Habsburgów do Węgier i stosunek ich do Jagiellonów, mało znalazły posłuchu u Fryderyka, co Elżbieta kładła poczęści na karb jego dobrych stosunków z Władysławem [1]). Cesarz co do pierwszego żądania zasłonił się ogólnikowem zapewnieniem spełnienia zobowiązań, odmówił uwolnienia Garaia z powodu, iż tenże złamał umowę, a do Hainburga, jakoby bardzo zajęty, przyrzekł wysłać tylko paru doradców w pomoc Elżbiecie. Sprawa zaczęła się przewlekać, bo królowa próbowała uzyskać coś jeszcze z pomocą stanów, ale widocznie nadaremnie [2]). Cała akcja Elżbiety wobec Fryderyka doznała najwyraźniej niepowodzenia. Być może, że Fryderyk miał wobec Władysława jakieś zobowiązania i dlatego nie mógł występować, jako protektor Elżbiety, a możliwe też i to, że nie widział wcale korzyści dla siebie w załatwieniu sporu o Węgry, któreby wobec niego rozwiązało ręce Elzbiecie i naraziło tak troskliwie przezeń strzeżone posiadanie Austrji, dzierżonej tytułem opieki nad Pogrobowcem.

Prawdopodobnem też jest bardzo, że dzięki tej postawie Fryderyka rokowania hainburskie odbyły się albo czysto tylko formalnie, albo też nie odbyły się wcale, o ile że Elżbieta nie miała ochoty jechać tam bez cesarza. Wszystko to skłaniać królowę musiało do działania na zwłokę, zwłaszcza, że sprawa jej syna w Czechach stała nie najgorzej i śpieszyć się zbyt z załatwieniem kwestji węgierskiej, zwłaszcza w momencie zupełnie korzystnym, jakim była dla niej wiosna i początek lata 1441 r., nie było powodu. Zwołanie sejmu węgierskiego we wrześniu i udział jego w rokowaniach wskazywałby może nawet, iż Elżbieta właśnie tego udziału żądała, aby rzecz odsunąć. Niewątpliwie więc zarzut przewlekania stawiany Elżbiecie ze strony polskiej [3]) jest słuszny. Z drugiej zaś strony list jej z 7 lipca do miast górno-węgierskich z zapewnieniem, że w razie pokoju z Władysławem nie zapomni o ich interesach, dowodzi, że myśli o pokoju w zasadzie nie odrzucała [4]). W każdym razie rzecz szła w odwłokę, a to było zyskiem nie Władysława, lecz Elżbiety.

Król przesiadywał tymczasem w Budzie, robiąc tylko od czasu do czasu wycieczki na poblizką wyspę Csepel, czy to dla rozrywki, czy też dla uniknięcia zarazy, która przez całe lato aż do późnej zimy srożyła się na Węgrzech, nie oszczędzając i dworu królewskiego. Nie mamy też danych po temu, czy w ciągu lata próbowano nawiązać nici jakiegoś porozumienia pomiędzy królem a królową,

---

[1]) „wie wol der von Polan ettwas ewr frewnt ist". Ibidem, 921.

[2]) Ibidem, 915—927.

[3]) I przez Długosza l. c. i przez króla. *Cod. ep.* l. c.

[4]) „ap dann sach were, das wir icz myth den von Polan eynen fryd wurden machen oder auffnemen". Arch. m. Preszowa nr. 210.

ani też o ile Cylejczycy wywiązywali się ze swych zobowiązań. Dopiero w końcu sierpnia, zdaje się, zjawiło się w Budzie poselstwo z żądaniem wysłania do królowej pełnomocników dla rokowań, a pierwszym terminem, o jakim słyszymy, miał być dzień 3 września [1]). Lecz i ten termin uległ pewnej zwłoce, choć już 5 września królowa spodziewała się rychłego przybycia do niej do Pożonia poselstwa strony przeciwnej [2]). Przyczyną tego był zapewne sejm węgierski, który w sposób bliżej nie znany, powołany został też do pertraktacyj między Władysławem a Elżbietą. Zebrał się on widocznie dopiero w pierwszych dniach września i dlatego król mógł dopiero 9 września wyznaczyć swych przedstawicieli do rokowań w osobach Szymona oraz Jerzego Rozgonyich, Piotra biskupa csanadzkiego, Michała Kusályi, dawnego wojewody siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego, Wincentego Szamotulskiego, jako kasztelana wyszehradzkiego, i Ruperta Táriego. Następnego dnia mianował pełnomocników swych sejm w osobach tychże samych z dodaniem Szymona Czudara. Szymon Rozgonyi, Kusályi i Batory stanowili kolegjum decydujące w łonie poselstwa, wyposażonego w bardzo rozległe pełnomocnictwa dla doprowadzenia do skutku pokoju i porozumienia z Elżbietą [3]). Widzimy też z jego składu, że odmiennie niż w rokowaniach czerwcowych, nie mówiąc już o rokowaniach wiosennych z Fryderykiem, Polacy nie biorą zupełnie udziału w akcji i sprawa cała, bodaj na żądanie Elżbiety, postawiona jest wyłącznie na gruncie wewnętrznym, węgierskim [4]).

Poselstwo wyruszyło widać niezwłocznie w drogę, skoro tuż po 17 września było w Ostrzyhomiu i stamtąd przesłało miastu Pożoniowi pisemne zobowiązanie, że przybywszy w jego mury z orszakiem określonym przez glejt królowej, zachowa się spokojnie i zażądało takiego glejtu dla siebie od miasta. W składzie poselstwa występującego w tej sprawie, jako reprezentacja króla i sejmu, nie widzimy jednak Czudara i Szamotulskiego, którzy zatem nie wyjechali, a zato, i to na czele, prymasa, Dyonizego Szécsiego [5]). Niespodziane wystąpienie jego w tym charakterze tłumaczyć możemy nietylko porozumieniem jego z królem, lecz i faktem, że występował tu sejm, jako reprezentacja całego kraju, z której prymas nie chciał się wyłączać. Ponieważ nie widzimy go w pierwotnem pełnomocnictwie, nasuwa się wniosek, że dołączono go później i to najpewniej na jego własne żądanie. Bądź co bądź mogło to przecież pertraktacje ułatwić, bo prymas u królowej i jej stronników miał wpływ mocny.

Jak długo układy przygotowywano, tak rychło zostały one zerwane, jak pewnie przyjąć możemy, przez królowę, która oświadczyła posłom krótko, że nie może sprzyjać więcej Władysławowi, jak własnemu synowi, i która, jak się

---

1) Teleki *Hun. Kora* X nr. 47. Kollar o. c. II, 985.

2) Arch. m. Preszowa nr. 210/d.

3) Teleki *Hun. Kora* X nr. 47, 48. Kovachich *Vestigia com.*, 244.

4) Szamotulski występuje jako dygnitarz węgierski. Do Pożonia mimo desygnacji nie pojechał. O „notabilibus baronibus.... Polonis" jakich zaznacza Długosz IV, 666, nie może być mowy wobec brzmienia pełnomocnictw.

5) Arch. Nemz. Muzeum w Budapeszcie Törzsgyüjt. 1441.

zdaje, skłonną była rokować tylko na podstawie rezygnacji Władysława, co oczywiście uniemożliwiło dalszą dyskusję [1]). Nie przydała się też widocznie na nic interwencja prymasa, który sobie tylko potrafił zabezpieczyć nadal dochody z kremnickiej kamery królowej [2]). W pierwszych dniach października najpóźniej, porozumienie między Elżbietą a Władysławem było już ostatecznie rozbite [3]).

Jakie powody skłoniły Elżbietę do zmiany stanowiska, czy też zrzucenia maski, trudno dokładnie określić. Nie mógł się do tego przyczynić bez kwestji Fryderyk III, który we wrześniu przedłużył tylko rozejm z Cylejczykami [4]), lecz ze stanowiska zajętego w czerwcu wobec żądań Elżbiety zejść nie myślał i w dalszym ciągu, także i w październiku, odmawiał spełnienia jej życzeń co do dzieci i korony św. Szczepana [5]). Trwały też dalej kłopoty finansowe królowej [6]). Najbardziej prawdopodobnem jest, że na decyzję królowej wpłynęło zarówno szczęśliwe przetrwanie krytycznej pory letniej dzięki przewlekaniu układów oraz częściowemu rozbrojeniu się Władysława, jak i, a może przedewszystkiem, s z c z ę ś l i w y d l a G i s k r y o b r ó t k a m p a n j i n a G ó r n y c h W ę g r z e c h.

Zaniechanie projektowanej na maj wyprawy królewskiej na Górne Węgry było, jak zaznaczyliśmy, błędem poważnym. Wprawdzie zamiast niej skierowano pewną część wojsk pod zdolnymi dowódcami przeciw Giskrze, lecz ten okazał się przeciwnikiem groźniejszym, niż przypuszczano. Początkowo sytuacja jego była dość poważna. Wojska Władysława groziły mu coraz bardziej odcięciem od zachodu. W początkach sierpnia Stefan Rozgonyi zdobył zamek Cselle w pożońskiem [7]), dalej ku wschodowi, w nitrzańskiem, walczył ze stronnikami królowej Jan Forgach [8]), a w komitatach Bars i Hont Władysław Szechényi, żupan tamtejszy. Dalej ku północy prócz Pongracza i Neczpaliego osadzali się Jan i Władysław Rykolfii Tarköi około zamku Ujvár w liptowskiem, świeżo nadanego im przez Władysława [9]). Walczyli wreszcie na Górnych Węgrzech latem 1441 r. na czele wojsk najemnych Paweł Banffi i Władysław Cseh Levai [10]). Główne wszelakoż siły skierowane zostały pod Koszyce, a więc przeciw samemu Giskrze, ażeby utorować swobodną drogę ku Polsce. Było to tem ważniejsze, że Mikołaj Perényi, któremu powierzono obronę tych stron, okazywał się wodzem „belli nimis igna-

---

[1]) *Cod. ep.* II nr. 280. D ł u g o s z IV, 666.

[2]) Arch. m. Kremnicy fons. 27, fasc. 1, nr. 5.

[3]) Wynika to z *Cod. ep.* l. c. oraz K o l l a r *Analecta* II, 988. Wiadomości S c h l i c k a (*Cod. dipl. Lus.* IV, 203), są spóźnione. Por. L i c h n o w s k y VI reg. nr. 213.

[4]) C h m e l *Regesten* nr. 367.

[5]) K o l l a r l. c.

[6]) Arch. nadw. w Wiedniu. Oester 21.VI. 1441. Arch. m. Pożonia lad. 26 nr. 10. T e l e k i o. c. X nr. 49.

[7]) Władysław nadał go zaraz rodzinie Rozgonyich. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13640, 13641.

[8]) Arch. Nemz. Muz. w Budapeszcie. Forgach cs. lt. 1441. IX.11. S z a b ó *Forgach cs tört.* nr. 686.

[9]) Arch. m. Kremnicy fons. 51, fasc. 2 nr. 71. Arch. Nemz. Muz. w Budapeszcie. Berzeviczy cs. lt. 1441.

[10]) Arch. Nemz. Muz. Torzsgyüjt 1441. VI.28. Forgach cs. lt 1441. VII. 28.

rum". Na czele tych wojsk, składających się częścią z Węgrów a częścią z najemników czeskich Jana Hluczskiego, postawił król Jana Czapka z San, jednego z najzdolniejszych dowódców, który okazywał się godnym Giskry współzawodnikiem. Skierował on się od razu w centrum sił nieprzyjaciela i w pierwszych dniach, około 8 lipca, rozpoczął oblężenie Koszyc, które trwało prawie dwa miesiące. Czapek prowadził je umiejętnie i wytrwale, odcinając miastu wszelki dowóz żywności, tak że tylko energiczne zarządzenia Giskry co do rozdziału posiadanej żywności na racje dzienne, pozwalało oblężonym trzymać się czas jakiś. Mimo to miasto byłoby upadło, gdyby wojska Czapka, zwłaszcza węgierskie, znużone oblężeniem, nie zaczęły się rozprzęgać, skutkiem czego około 1 września, niemal w przeddzień nieuniknionego, zdało się, poddania miasta, musiano oblężenie zwinąć [1]).

Niepowodzenie wojsk królewskich pod Koszycami miało wielką doniosłość. Giskra uzyskawszy swobodę ruchów, skierował się nie przeciw Czapkowi, ale na północ, by zgnębić ostatecznie Perényiego, którego obległ w Kieżmarku. Przy pomocy zdrady zajął on też samo miasto już 15 października. Perényi uciekł, a nieliczni tylko obrońcy, Polacy i Węgrzy, bronili się w wieżach, licząc na to, że dostaną odsiecz z Podolińca. Tam bowiem zjawił się właśnie znaczny oddział rycerstwa, prowadzony przez Wawrzyńca Zarembę, kasztelana sieradzkiego i starostę wieluńskiego, oraz Mikołaja Skorę, sędziego poznańskiego, a wysłany z Wielkopolski, po rocznem prawie opóźnieniu, na pomoc królowi. Wielkopolanie odmówili jednak odsieczy, twierdząc, że te sprawy do nich nie należą, wobec czego zamknięci w wieżach ostatecznie kapitulowali przed Giskrą, bezpośrednio przed przybyciem w te strony Czapka. Na dworze budzińskim bowiem liczono się z tem, że Perényi zawiedzie i jeszcze przed upadkiem Kieżmarku oddano dowództwo tego niezmiernie ważnego zamku Czapkowi. Ten zwrócił się na północ w ślad za Giskrą, lecz sytuacji już uratować nie zdołał. Nie probując ponownie szczęścia, ruszył on więc z powrotem [2]), zapewne wraz z Wielkopolanami; razem musieli mieć siły dość znaczne, skoro Giskra nie odważył się ich atakować. Był to jeden dowód więcej, jak niedołężną była taktyka wodzów Jagiellończyka w tych stronach. W rezultacie zatem kampanja letnia 1441 r. na Górnych Węgrzech pogorszyła jeszcze położenie Władysława. Giskra mógł się teraz uważać za bezspornego pana tych stron, zwłaszcza od chwili owładnięcia Kieżmarkiem, ostatnią twierdzą, łączącą Władysława z Polską. Zaczął się też nawet zapędzać w ziemie polskie [3]). Wojna oparła się tu teraz

---

[1]) Długosz IV, 667—668. Callimachus o. c., 119. Chronologję oblężenia pozwalają w przybliżeniu ustalić rachunki miasta Koszyc, Kemény *Kassa v. szám.*, 24 — 25, aczkolwiek daty te, skutkiem złego stanu rękopisu, z którym wydawca nie czuł się na siłach walczyć, znajdują się pod latami 1440—1442 r.

[2]) Wedle dok. Arch. krajow. w Budapeszcie M. O. D. L. 13648. Podkomendny Czapka dowódca najemników czeskich Jan Hluczsky przeprowadza już 27 października rachunki z królem na wyspie Csepel pod Budą. Jednocześnie bawi tam Paweł Banffi, który dowodził w tychże stronach, a może nawet podlegał Czapkowi, wyprawa więc jest skończona.

[3]) *Cod. ep.* I, 1, nr 116.

bezpośrednio o polską granicę, zasłanianą z Podolińca, wśród bardzo uciążliwych walk, przez Mikołaja Komorowskiego[1]).

Odzyskanie przez Giskrę przewagi na Górnych Węgrzech odbiło się niezwłocznie i w dalszych okolicach, przedewszystkiem zaś na terenie tak ważnych i bogatych miast górniczych. Władysław Szechényi żupan sąsiadujących z nimi komitatów Hont i Nograd, walczący dotąd po stronie Władysława, wraz z wspomagającą go szlachtą zawarł 9 października 1441 r. w Szécsény zawieszenie broni do 24 kwietnia 1442 r. z Hasskonem v. Schellendorf starostą kremnickim i żupanem zwolińskim z ramienia Elżbiety oraz z jego podkomendnymi po zamkach i miastach. Byli to Jodok Kássói, starosta zamku Wigles, Henning z zamku Szomszedvár, Piotr Koler z Saskö, Jerzy Horváth z Lipcse, i Jakób Horváth z Dobronya oraz miasta: Kremnica, Szczawnica, Bystrzyca, Libethbánya, Bakabánya i Ujbánya[2]). Było to stwierdzeniem, że cały komitat zwoliński, przeważna część komitatu Bars oraz części komitatu Hont a zapewne i Nogradu pozostawały w posiadaniu zwolenników Elżbiety, zapewniając jej bezpieczne połączenia z Giskrą w chwili, gdy podejmowała na nowo walkę.

Sukcesy Giskry mogły natchnąć nową otuchą do walki Elżbietę, tem więcej, że i w Czechach sytuacja rozpoczynała się korzystniej dla Pogrobowca układać. Bez względu na to, czy od początku przyświecała królowej w rokowaniach tylko chęć zyskania na czasie, czy też dopiero w ciągu lata zmieniła zdanie, mogła ona sytuację ówczesną uważać za swój sukces dyplomatyczny, naprawiający jej poprzednie niepowodzenia. Król, rozpuściwszy wojsko, musiał przygotowywać wyprawę na nowo, a straciwszy porę letnią, poraz drugi zaczynać wojnę w zimie i przeciągać wśród ogólnego zmęczenia walkę, którą tak szybko spodziewał się zakończyć. Elżbieta, odwrotnie, silniejszą była niż na wiosnę.

Pewne objawy wskazują co prawda, że i po stronie Władysława gotowano się na niepomyślny obrót rzeczy. Pochód wojsk wielkopolskich ku Budzie, które to wojska gromadzić się musiały latem i już we wrześniu ruszyć na południe, oczywiście za wiedzą króla, dowodziłby, iż może nie na dworze budzińskim, lecz raczej na krakowskim, pewne czynniki dość wcześnie liczyły się z możliwością wzniecenia walki przez Elżbietę; zrobiono jednak ten ważny błąd, żė zamiast ująć inicjatywę w swe ręce, czekano co pocznie Elżbieta i dzięki powodzeniom Giskry pozwolono sobie wytrącić ją z ręki. Na skutek przerwania na wiosnę operacji na wielką skalę i zaczęcia rokowań, siły królewskie znajdowały się w stanie nie najlepszym. Jesienią 1441 r. dysponował król głównie wojskami zaciężnemi i to z trudem opłacanemi, oraz kontyngentem wojsk polskich, mianowicie Małopolanami, którzy zdaje się w niewielkiej tylko części wrócili do kraju, oraz świeżo przybyłymi Wielkopolanami Zaremby. Wojska węgierskie rozeszły się z wiosną do domów, a ta część, która została, nie miała ochoty do dalszej walki, jak dowodzi przykład Koszyc. To co było zaś z Węgier do dyspozycji, pchnięto

---

[1]) Długosz IV, 668—669. Wagner *An. Scep.* I, 60, II, 105.

[2]) Arch. m. Kremnicy fons, 18, fasc. 1 nr. 7.

na Turków pod Hunyadim i Ujlakim, którzy właśnie we wrześniu staczali pomyślne walki pod Belgradem. Skutkiem zwycięstw Giskry odpadł zupełnie kontyngent wojsk górno-węgierskich, który byłby wcale znaczny, zważywszy tamtejszych zwolenników Jagiellończyka z Rozgonyimi na czele [1]). Wobec konieczności nowej kampanji tem dotkliwszej, że zimowej, należało się prędzej postarać o jak najsilniejsze wzmocnienie wojsk królewskich zarówno z Polski, jak i z Węgier.

Zwraca się więc Władysław już 14 października z obszernym listem do Ziemowita mazowieckiego, opisując mu sytuację na Węgrzech i prosząc o przybycie osobiście z posiłkami zbrojnemi. Obiecuje mu za to król pozostawienie wszelkich zdobytych na Węgrzeeh grodów i ziem aż do chwili wynagrodzenia za koszta wyprawy [2]). Słał też król jednocześnie gorące wezwania i do Polski [3]). Rezultaty jednak tych starań były niezbyt pomyślne. I Polska i Mazowsze zajęte były innemi sprawami; toczył się ostry spór z Litwą, zwołany na listopad 1441 roku, zjazd wspólny w Parczowie nie doprowadził do rezultatu z powodu opornego stanowiska Litwinów. Wzmogło to ogromnie niechęć do Litwy wśród polskiego otoczenia króla na dworze budzińskim [4]). Rozumiemy ją tem lepiej, gdy weźmiemy pod uwagę szczupłość nadchodzących dla Władysława posiłków z Polski. O przysłaniu pomocy z Mazowsza nie słyszymy wogóle, w Polsce uchwalono jakiś podatek na wyprawę, lecz tak nieznaczny w praktyce, że król przybywającym musiał jeszcze przed przekroczeniem Dunaju dać zapłatę gotówką lub w zapisach, tak dla skarbu rujnujących [5]). Piotr Odrowąż przyprowadził z Małopolski znaczniejszy oddział rycerstwa w końcu 1441 r., lecz że ruszał on „nullo subsidio publico habito“ [6]), przeto koszta spadające na króla były jeszcze większe. Nic lepiej nie illustruje położenia, w jakiem się znajdował Władysław u wstępu nowej wojny z Elżbietą, jak błagalny wprost list wystosowany przez króla do Małopolan już z obozu, 28 grudnia 1441 r. Podkreślając konieczność walki na dwu frontach, z powodu wszczęcia wojny przez Turków, brak środków pieniężnych i wojska, oraz niedostateczność dotychczasowej pomocy z Polski, apelował król do ambicji narodowej, wzywając do wysłania posiłków w Koszyckie, które z wiosną tak nieopatrznie zaniedbano. Zarówno treść, jak i ton tego listu [7]) dowodzą, że w Polsce zapanowało zniechęcenie do popierania w dalszym ciągu wojny domowej, spowodowane znacznemi stratami w ludziach tak od walk, jak i od zarazy. Miało ono niebawem głośny znaleść wyraz.

---

[1]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 116, II nr. 280. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13648. Arch. Nemz. Muz. w Budapeszcie. Törzsg, 1441. VI.28. Forgach cs. lt. 1441. VII.28.

[2]) *Cod. ep.* II nr. 280. Miejsce wystawienia tego dokumentu „Conynsky Brod“ jest to Lórév na wyspie Csepel pod Budą, por. dok. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 30806.

[3]) „iam et saepius et scriptis et nunciis nostris vobis omnem positionem nostram significavimus.“ *Cod. ep.* I, 1 nr. 116.

[4]) Długosz IV, 670.

[5]) *Cod. ep.* l. c.

[6]) Długosz IV, 671. Przybył on przed końcem listopada, skoro zastał króla w Budzie.

[7]) *Cod. ep.* l. c.

Nie wiele lepiej też przedstawiała się sprawa na Węgrzech. Ponieważ sejm wrześniowy skończył się widocznie przed rozbiciem się układów z Elżbietą, król co prędzej zwołał go ponownie do Rákos, na 10 listopada, dla spraw dalszej wojny z Elżbietą i z Turkami [1]), z jakim jednak skutkiem, nie wiemy. Prawdopodobnie rezultat nie był pocieszający, skoro król musiał odwołać część wojsk walczących przeciw Turkom pod wodzą Ujlakiego i użyć ich przeciw Elżbiecie [2]).

Królowa tymczasem gotowała się energicznie do walki, zaciągając wojska najemne, których dowódcy jak Jan Smikauski, Henryk Czeczko i Jerzy Weichenberger zjawiają się wtedy w Pożoniu [3]); czyniła też nadania dla wiernych miast jak Lewocza i Pożoń, oraz oddanych jej panów, jak Jan Rozgonyi, aby zachęcić ich do nowych ofiar [4]). Z radością też pisała królowa do Czech, Ulrykowi z Rosenberga, że obóz jej zwolenników wzrasta tak, iż zamierza wojska swe posłać pod Budę [5]).

Na razie wojska królowej przystąpiły bardzo energicznie do oblężenia zamku pożońskiego, z którego dowódcą, Stefanem Rozgonyim Elżbieta utrzymywała do niedawna pokojowe stosunki [6]). Walki zaczęły się zapewne już w październiku [7]) i przybrały niebawem tak groźny obrót dla oblężonych, że Stefan Rozgonyi, wykradłszy się z Pożonia, przybył do Budy, donosząc, że jeśli gród nie otrzyma rychło pomocy, będzie się musiał poddać, przedewszystkiem z braku żywności. Król pchnął wówczas ku Pożoniowi pod dowództwem Andrzeja Tęczyńskiego jakieś siły, zdaje się nie wielkie, skoro zadaniem ich miała być nie walka otwarta z wojskami Elżbiety, lecz utrudnianie im oblężenia przez odcinanie żywności, a dostarczenie tejże zręcznie obleganym. Tęczyński wywiązał się dobrze z zadania i obrawczy sobie Nagyszombat (Tyrnawę) za podstawę operacyj, rozpuszczał stamtąd zagony i pustoszył nie tylko okolicę, ale i przedmieście Pożonia, którego mieszczanom zabrał wszystko bydło. Udało mu się też zaaprowidować zamek. Mimo jednak tych powodzeń, w których ciągu miasto o mało pewnej nocy nie wpadło jakimś podstępem w jego ręce [8]), nie udało mu się jednak wstrzymać akcji oblężniczej i pomoc znaczniejsza była konieczną dla dokonania odsieczy. Wojska królowej nie pozostawały też ze swej strony dłużne przeciwni-

---

[1]) Fessler-Klein I, 466.

[2]) *Cod. ep.* I, 1, nr. 116.

[3]) *Cod. dipl. Lusat. sup.* IV, 202—203. Lichňowsky VI reg. nr. 275, 284, 292.

[4]) Arch. m. Pożonia lad. 19 nr. 4a. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13649, 13650 13654, (por. też nr. 13576).

[5]) *Archiv česky* III, 19—20, por. też *Cod. dipl. Lusatiae sup.* l. c.

[6]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13632. Arch. Nemzeti Muzeum w Budapeszcie, Törzsgy 1441. VI.25.

[7]) Już 21 października pisze Elżbieta o zwycięstwach Smikauskiego i Czeczka (*Cod. Lus. sup.* l. c.), o których wiemy, że są wówczas w Pożoniu. Lichnowsky, l. c. Potwierdza to następstwo wypadków. Król rusza z Budy w końcu listopada, przed nim też na czas jakiś Tęczyński, którego pochód poprzedziło przybycie do króla Rozgonyiego z wieścią, że położenie oblężonych jest groźne. Oblężenie zatem musiało zacząć się na parę tygodni przed pochodem króla.

[8]) Długosz IV, 689.

kom i robiły ekspedycje w okolice uległe królowi. Jedna z nich pod wodzą Weihenbergera i Lichtensteina, posiłkowana przez mieszczan pożońskich, podpłynęła na statkach na wyspę Csalloköz na Dunaju i obległa w końcu listopada zamek Cselle, należący do Stefana Rozgonyiego, który znajdował się wówczas u boku Tęczyńskiego w Nagyszombat [1]).

Jasnem było, że nie można zwlekać z wyprawą walną na zachód. Mimo szczupłości sił, na dworze budzińskim nie oddawano się rezygnacji i przygotowano starannie plan operacyj i rozdział sił, dowodzące, że w otoczeniu Władysława znajdowali się zdolni i doświadczeni dowódcy. Ażeby się zabezpieczyć od niespodzianek na prawym brzegu Dunaju, który z wiosną 1441 roku był głównym terenem walk, rzucono nad granicę styryjską, nie wielkie zresztą, zdaje się, siły złożone z wojsk najemnych Czapka z San, przeniesione, jak widzimy, z Górnych Węgier, gdzie nie miały powodzenia. Czapek też usadowił się w Szombathely [2]), stanowiąc w ten sposób zabezpieczenie lewego skrzydła armji królewskiej mającej ruszyć pod Pożoń. Pomyślano też o bezpieczeństwie na skrzydle drugiem, od strony Giskry i wysłano tam przybyły świeżo oddział ochotników Odrowąża, wzywając zarazem Małopolan, by tam właśnie w koszyckie wysłali śpiesznie posiłki [3]). Wezwania te, zdaje się, nie odniosły skutku, ale zato Odrowąż ruszywszy z Budy w komitat Gömör zdobył wstępnym bojem ważną twierdzą Rożnawę, wyciął w niej załogę czeską [4]) i poderwawszy w ten sposób Giskrze kontakt z zachodem, utorował znów jaką taką drogę do Polski. W okolicach miast górniczych walczyli też i to z powodzeniem dowódcy Władysława, w szczególności Jan Forgach i Pongracz z Szentmiklós, z tamtejszymi starostami Elżbiety i popierającym ją żupanem barskim Władysławem Saroi [5]).

Główna wyprawa miała pójść w centrum, w górę Dunaju, na odsiecz zamkowi pożońskiemu. Król miał do dyspozycji tylko pozostałe wojska polskie i trochę Węgrów i dlatego zdecydowano się na wzmocnienie wojsk królewskich ściągnąć część armji, walczącej przeciw Turkom. Były to oddziały Ujlakiego, które w obozie królewskim pojawić się mogły jednak najwcześniej w styczniu [6]). Zanim to nastąpiło, ruszył król z posiadanemi siłami w końcu listopada [7]) w stronę miast górniczych, widocznie z zamiarem opanowania tego tak bogatego centrum i przerwania kontaktu między Giskrą a królową. Walki toczone w ciągu grudnia w górskiej okolicy pod obronną Korponą, gdzie widzimy króla jeszcze 18 tegoż miesiąca, nie wydały wszakże rezultatu i już 21 grudnia

---

[1]) Arch. Nemz. Muz. w Budapeszcie. Forgach cs. lt. 1441. XI.21. Z błędami ogł. Szabó. *Forgach cs. tört*, 686.

[2]) Kollar *Analecta* II, 1027.

[3]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 116.

[4]) Długosz IV, 671.

[5]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 30857. Arch. Nemz. Muzeum. Forgach cs. lt. 1441. Szabó *Forgach cs tört*, 686. „*Adler*“ l. c. nr. 13.

[6]) *Cod. ep.* l. c. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13667.

[7]) Dnia 29.XI „in descensu nostro campestri exercituali prope villam Megyer“; Arch. Nemz. Muzeum. Justh. cs. lt. 1441.

wojska królewskie są w odwrocie stamtąd pod Marot, aby 28 znaleźć się nad Wagiem, pod Szerdahely w pobliżu Nagyszombat [1]) (Tyrnawy).

Król dotarłszy w końcu grudnia do Nagyszombat uczynił je podobnie, jak przedtem Tęczyński, podstawą operacyjną przeciw Pożoniowi [2]). Przez cały prawie styczeń, może w oczekiwaniu Ujlakiego, nie przedsiębrano poważniejszych kroków [3]), tak iż Elżbieta przebywała nadal w mieście i zbroiła się z pośpiechem. Na wieść o zbliżaniu się wojsk Władysława zwróciła się do Wiednia z żądaniem znacznej pomocy, bo 1100 żołnierzy, 3 dział i większej ilości strzał i prochu, tłumacząc, że jeżeli padnie Pożoń, kolej przyjdzie na Austrję. Do próśb jej dołączyło się i miasto Pożoń, żądając od rady wiedeńskiej pomocy w ludziach zaraz a przedewszystkiem na wypadek objężenia miasta przez Władysława. Wiedeń wszakże wobec niepewnej sytuacji zasłonił się koniecznością czekania na decyzję sejmu i odpowiedział królowej i Pożoniowi, że nie ma nic przeciw temu, by potrzebny sprzęt wojenny sami sobie w Wiedniu kupili [4]).

Dopiero w końcu stycznia, mimo że król przebywał dalej w Nagyszombat, podstąpiło wojsko królewskie pod miasto „mit ainer wagenburg“ i rozpoczęło oblężenie. Znowu skierowała się Elżbieta wraz z radą pożońską o pomoc do Wiednia, popierana w tem usilnie i przez księcia Albrechta VI. Tym razem Wiedeń, zastraszony samowolnemi pogróżkami Czapka stojącego nad granicą Styrji, zdecydował się wysłać 1000 ludzi wraz z bronią i działami, wezwać ochotników do śpieszenia pod chorągwie [5]) Elżbiety i przyrzekł pomoc w żywności dla oblężonego miasta. Mimo ciężkich warunków, bardzo ostrej zimy i braku paszy, akcja oblegających postępowała energicznie. Wojska Władysława utorowały sobie drogę do zamku pożońskiego, zaopatrzyły go i umocniły, poczem zaczęły szturmować samo miasto, ostrzeliwując je z dział [6]). Zburzono nietylko wiele domów, lecz i znaczną część murów miejskich, a zwłaszcza wieżę „wodną“, tak że około 10—12 lutego panowało w obozie królewskim przekonanie, iż miasto lada dzień padnie [7]). Królowa zaniepokojona wyjechała do Austrji, na zamek pożoński zjechał Władysław, którego widzimy tam 15 lutego [8]). Cesarz Fryderyk, zastraszony temi sukcesami króla, gotów był, zdaje się, nawet poświęcić Elżbietę, byle tylko uchronić kraje austrjackie od najazdu na wypadek upadku Pożonia. Niezadowolony bardzo

---

[1]) Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 478. Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13655, 13656. *Cod. ep.* I, 1 nr. 119.

[2]) Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 479, 480. Metryka kor. XII, 234.

[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 24823.

[4]) Kollar *Analecta* II, 1025—1027, 1041.

[5]) Uchwała rady wiedeńskiej. Kollar l. c. List jej do Pożonia w Arch, pożon, lad. 30 nr. 8. Ponieważ datowane są one 1 lutego, przeto początek oblężenia („wie sich der Kunig von Polan furgeslagen hab“) i prośba o pomoc przypaść muszą na koniec stycznia. Długosz IV, 671, oznacza atak na Pożoń na czas po 2 lutego, łącząc go z przybyciem tamże króla, które nastąpić miało istotnie dopiero po 6 lutego (Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 480).

[6]) Długosz IV, 672.

[7]) Informuje o tem list Marczaliego z 22 lutego (*Cod. Zichy* IX nr. 38) pisany z Kalmancsehi w kom. Somogy, odległym przynajmniej o 10 dni drogi od Pożonia.

[8]) Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 481.

z pomocy udzielonej Elżbiecie przez Wiedeń, skarcił zato radę i zabronił wspomagać królowę [1]), a sam wdał się w rokowania z Władysławem. Odbyły się one w Wiener Neustadt, zapewne około połowy lutego w obecności Elżbiety i posłów Władysława, bliżej nam nieznanych. Fryderyk starał się zabezpieczyć Austrję a zarazem pośredniczyć między Elżbietą i Władysławem i był podobno blizki pomyślnego rezultatu, przynajmniej w pierwszej kwestji, gdy wiadomość o posiłkach wiedeńskich udaremniła dalsze rokowania [2]).

Tymczasem pod Pożoniem nastąpiła niespodziewana zmiana, tak, iż królowa nie miała bynajmniej powodu żałować zerwania rokowań. Dzięki posiłkom z Wiednia, z któremi powróciła Elżbieta pod Pożoń, wzięcie miasta zostało udaremnione, straty zaś Władysława, zarówno w ludziach od walk, jak i w koniach z powodu braku paszy, były tak wielkie, że król 19 lutego cofnął się pod Nagyszombat „z wielką szkodą i hańbą", jak głosiła Elżbieta [3]). Zdaje się jednakże, że do odwrotu wojsk jagiellońskich przyczyniło się w znacznej bardzo mierze także zjawienie się w tych stronach Giskry [4]), zapewne z częścią swoich wojsk czeskich, wobec czego w obozie królewskim woleli nie ryzykować bitwy pod murami Pożonia w tak niepomyślnych warunkach. Odwrót wojsk Władysława na północ nie był też łatwy. Cofnięto się najpierw do Nagyszombat, gdzie widzimy króla do połowy marca, później zaś dalej na zachód ku Nitrze. Stan wojsk był opłakany. Topniały one z powodu chorób i niedostatku, szarpali je też pobliscy starostowie Giskry a odwrót ku Budzie z powodu wezbrania wód był bardzo utrudniony [5]). Wszystko to składało się na obraz istotnej klęski. Zwolennicy Elżbiety poczęli na całym zachodzie podnosić głowę i z twierdz, w których się dotąd chronili, jak Györ, Ostrzyhom, Nitra i Tata pustoszyli okolice, zapuszczając się aż pod Budę i Białogród królewski [6]). Król wobec tego stanu rzeczy zakończył wyprawę i w ostatnich dniach marca powrócił na zamek budziński [7]).

Po odwrocie króla nie pozostawało Rozgonyiemu nic innego, jak starać się o rozejm z przeciwnikiem. Zdaje się jednak, że rokowania wszczęte o to już

---

[1]) Palacky *Gesch. v. Böhmen* IV, 1, 74.

[2]) Kollar *Analecta* II, 1038 i nast.

[3]) *Archiv česky* III, 21. Fryderyk z Donina informuje tamże, że Władysław poniósł samych strat w koniach na 3000. Podobna relacja Thamassiego (*Cod. Zichy* IX, nr. 39).

[4]) Na zjawienie się Giskry w okolicach Pożonia wskazuje cytowany wyżej list Fryderyka z Donina, który 30 marca nie mógłby mieć był informacji od Giskry z przed 6 dni i to o bliskiej Pożoniowi Nitrze, gdyby tenże bawił w Koszycach. Przypuszczenie powyższe popiera zarówno fakt, że Giskry w tym czasie właśnie w koszyckiem nie spotykamy, i, jak zobaczymy, działają tam inni dowódcy, jak i mianowanie go starostą kremnickim z racji niebezpieczeństwa ze strony Władysława, co sprowadzić go musiało na zachód.

[5]) Wedle relacyj czeskich liczył król pod Nitrą zaledwie 2000 ludzi zdrowych i chorych. *Archiv česky* III.

[6]) *Cod. Zichy* IX nr. 39.

[7]) Długosz, IV, 672.

w marcu [1]), nie wydały na razie rezultatu. Skoro jednak pierwsze niebezpieczeństwo minęło i dowódcy Władysława zaczęli znów, zdaje się, trapić miasto Pożoń, rozpoczęło ono w maju rokowania z nimi, t. j. Rozgonyim, Pongraczem, Czapkiem i Michałem Orszag o rozejm do Bożego Narodzenia. Pertraktacje jednak przeciągnęły się do czerwca, bo Elżbieta napierała na Pożoń, by zobowiązał Rozgonyiego do nieudzielania posiłków królowi ani biskupowi Szymonowi, walczącemu wówczas na Górnych Węgrzech, oraz do oswobodzenia z niewoli wybitniejszych jeńców [2]). Tak zaś doczekano się wdrożenia zasadniczych rokowań pokojowych między królem a królową. Mimo to jednak położenie w tych stronach na korzyść Władysława oczywiście się nie zmieniło. Wyprawa dała rezultaty opłakane nietylko pod względem wojskowym, lecz i finansowym. Skarb królewski był wyczerpany i Władysław musiał płacić usługi rycerstwa polskiego kosztem nie Węgier, lecz Polski tak, iż „nietylko wszystkie dochody królestwa polskiego porozdzielał, lecz także główne ziemie przeciw prawu, słuszności i przeciw przywilejom i uchwałom królestwa pozapisywał i obciążył" [3]). Podobne nadania szły także ziemiami węgierskiemi dla Węgrów [4]). Gotówki nie było i to bodaj był główny powód, dla którego król zmuszony był zaraz w kwietniu wyprawić do domu przeważną część rycerstwa, w pierwszym rzędzie zaś znajdujące się na Górnych Węgrzech oddziały Odrowąża. Odjeżdżających żegnał wspaniale Szymon Rozgonyi w siedzibie swego biskupstwa w Eger. Z nieopatrznego odpoczynku ugoszczonych postanowił skorzystać Telefus, zostawiony przez Giskrę w Koszycach, a wabiony niewątpliwie bogatym łupem, jakiego po wracających z wyprawy mógł się spodziewać. Napadłszy niespodzianie pewnego dnia o świcie Eger, złupił gruntownie tabory polskie i ze znaczniejszych wziął do niewoli samego Odrowąża. Niezwłocznie jednak zaczęto za nim pościg, wobec którego wysłał Odrowąża naprzód pod eskortą, która go oddała na zamku Olnod Jakóbowi Czudarowi, zwolennikowi Elżbiety. Telefus wszakże został doścignięty i przez szarże rycerstwa polskiego, wspomaganego przez Węgrów, rozbity tak gruntownie, że przeważna część jego ludzi poległa, a on sam z garścią towarzyszy dostał się do niewoli. Oddano go Rozgonyiemu a Czudar, zdaje się, pod wpływem tego sukcesu, przeszedł na stronę króla, wkupując się w łaski uwolnieniem i odwiezieniem do Budy Odrowąża [5]).

Był to wszakże sukces tylko chwilowy. Giskra, który znów energicznie jął się kierownictwa spraw w koszyckiem, rychło odzyskał przewagę. Gdy Mikołaj Czajka z zamków brzozowickich oraz Mikołaj Komorowski, dzierżący Podoliniec z ramienia Oleśnickiego, w tym właśnie czasie [6]), ośmieleni być może niepowo-

---

[1]) *Archiv česky* III, 22. Informacja tego źródła, jakoteż lakoniczny regest Lichnowsky VI nr. 344, drugiego z cytowanych niżej dokumentów z archiwum pożońskiego naprowadziły Zakrzewskiego na mylny wniosek o poddaniu się Rozgonyiego, czemu źródła miejscowe przeczą.

[2]) Arch. m. Pożonia lad. 27 nr. 54; lad. 37 sect. 2 nr. 23 z; lad 27 nr. 55 b.

[3]) Długosz IV, 672.

[4]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13655, 13667, 13671.

[5]) Długosz, IV, 673. Arch. tajne m. Koszyc N. N. nr. 50.

[6]) Długosz, IV, 674, podając, że napad na Preszów odbył się jednocześnie prawie z walką pod Eger, czyli, jak mówi około 14 września (sub eodem fere tempore, quo haec Agriae

dzeniem Telefusa, uderzyli na Preszów, zrabowali go i spalili, zostali w powrocie przez Giskrę rozbici i dostali się obaj do niewoli. Zdobył też Giskra rychło oba zamki w Brzozowicy i tylko śpieszne wysłanie posiłków przez Oleśnickiego do Lubowli i Podolińca uratowało je od podobnego losu [1]). Nie poprzestając na tem Giskra polecił oblec Somos, który tegoż lata zdobyto i zaczął się przygotowywać do opanowania potężnej Rychczawy, siedziby Perényich i ostatniej obecnie placówki obok Rożnawy, jaka opierała mu się w tych stronach [2]). Wpływy i potęga Giskry w koszyckiem i okolicy wzrastały więc nieustannie, co oczywiście przypisać należy niepopularności sprawy habsburskiej w tych stronach, ale tężyźnie wojskowej wodza czeskiego. Dobitnie ilustrował to fakt, że tam, gdzie Giskry brakowało, Elżbieta, także i na Górnych Węgrzech, doświadczała niepowodzeń.

Po sukcesach Elżbiety pod Pożoniem rozeszła się w marcu wśród zwolenników jej wiadomość, że pozyskano szlachtę górno węgierską oddaną, dotąd Władysławowi, a wśród niej takie rody, jak Bebeków, Palóczich i Drugethów i że ruszą one nawet zbrojnie na pomoc królowej. Wiązano z tem nadzieję decydującego zwycięstwa, spodziewając się, że ci „qui fuerunt in iusticia, iam gaudebunt“ [3]). Nadzieje te, mimo, że np. Bebekowie widać się chwiali, zawiodły, głównie, zdaje się, z braku poparcia od strony Elżbiety i Giskry obecnego wtedy na zachodzie. Szlachta okolic, zwłaszcza na wschód od Koszyc położonych, trwała niezmiennie przy Jagiellończyku. Współcześnie np. Stefan Drugeth, siedzący na zamku Jeszenö w zemplińskiem, akcentuje bardzo wyraźnie, że królowi pragnie zawsze wierności dochować, a pod opiekę jego garnie się szlachta także i z sąsiedniego komitatu Ung [4]). Obok w komitacie Szabolcs wpływowe tam rodziny, jak Losonczi, wśród nich Jan, żupan Szabolcs i Ugoczy, Csapiowie i Vardaiowie, zawierają 25 marca 1442 r. w Szentmarton formalną konfederację dla wzajemnej ochrony i dochowania wierności królowi wobec ataków wroga [5]).

---

acta sunt, videlicet in die exaltationis sanctae Crucis...“) jest sam z sobą w sprzeczności, bo powrót Polaków i walkę pod Eger określił w ustępie poprzednim na czas bezpośrednio po Wielkanocy („Paschae diebus transactis“). Ponieważ Jakób Czudar, który jak z Długosza wynika, dopiero po bitwie egerskiej mógł wkupić się do łaski królewskiej uwolnieniem Odrowąża, już w dniu 2 lipca (Arch. tajne m. Koszyc N. N. nr. 50) bawi na dworze, przeto bitwa pod Eger nastąpić musiała nie jesienią, lecz wiosną, najpewniej w maju 1442 r. Albo więc Długosz myli się co do równoczesności tych faktów, t. j. egerskiego lub preszowskiego, albo data 14 września dla drugiego jest mylną. Przyjąćby należało raczej tę drugą ewentualność, zarówno dlatego, iż wypadki na Górnych Węgrzech w tym czasie nie są Długoszowi całkiem jasne, jak i dlatego, że bardzo prawdopodobnym jest lapsus calami Długosza „Exaltatio s. Crucis“ zamiast „Inventio sanctae Crucis“, które przypada na początek maja, a więc na czas współczesny wypadkom.

[1]) Długosz IV, 673 — 674. Na ogół jednakże musiało być w szaryskiem niezbyt bezpiecznie. Rachunki m. Preszowa (Arch. m. Preszowa księga nr. 210/a f. 20 — 26), notują w tym szereg wydatków „pro exploratione“, „usque Brezevicz ad explorandos Polonos“, ale jednocześnie i datki „nuncio de Bartfa spoliato“ „nuncio vulnerato de Cassa“, nie mówiąc już o obwarowywaniu miasta.

[2]) Kémeny o. c. (Rachunki Koszyc), 25. Fejérpataky o. c. (Rachunki Bardjowa), 550.

[3]) *Cod. Zichy* IX nr. 39.

[4]) Arch. Nemzeti Muzeum Kallay cs. ltár. 1442.

[5]) *Cod. Zichy* IX nr. 40.

Tam znowu, gdzie sprawa Elżbiety stała dobrze wśród ludności czynili szkody przeciwnicy, skoro Giskry zabrakło. Tyczyło to przedewszystkiem ważnych miast górniczych z Kremnicą i Szczawnicą na czele. Po oddaniu ich Giskrze i sukcesach zimowych Elżbieta uważała je za tak bezpieczne, że w końcu lutego nakazała ściągać tam czynsz, darowywany dotąd miastom na koszta obrony [1]). Już w maju musiała napowrót zrezygnować z czynszów w obawie spodziewanego najazdu przeciwników na te strony i nie zadawalając się tem, że jeden z jej dowódców Jan Oskard wysłany ze swym oddziałem w marcu do Bardjowa, zamiast tego osiadł w Kremnicy, wzywała w połowie maju Giskrę, by natychmiast z posiłkami śpieszył osobiście z pomocą temu miastu [2]). Rozejm zawarty z dowódcami Władysława w zachodnich Węgrzech napełniał ją nawet niepokojem. Elżbieta obawiała się, że zgodzono się nań umyślnie, by tem mocniej uderzyć na Kremnicę z jej mennicą i zasobami. Wyrażając te obawy w liście pisanym 30 maja z Baden do rady pożońskiej [3]), nie wiedziała jeszcze, że już się w znacznej części spełniły. Zapewne niezwłocznie po bitwie egerskiej ruszył biskup Szymon Rozgonyi wraz z Władysławem Levaiem, a zdaje się i Janem Forgachem [4]), na czele 4000 Węgrów i Polaków na miasta górnicze, skoro już 25 maja 1442 r. owi *„alumni iniquitatis“* jak pisze najstarsza księga zniszczonego miasta, zdobyli Szczawnicę bańską, spalili ją i zrabowali doszczętnie, nie oszczędzając nawet kościoła i świętości [5]). Tylko obrona podkomendnych starostów Giskry, a może i pomoc jego osobiście uchroniła Kremnicę od podobnego losu. Tymczasem zaś wskutek rozpoczęcia rokowań między Władysławem a Elżbietą działania wojenne doznały i na Górnych Węgrzech faktycznej, acz nie formalnej przerwy.

Drugi okres walk pomiędzy Elżbietą a Władysławem nie przyniósł tedy decydującego rozstrzygnięcia. Elżbieta mimo wszystko nie miała dość sił ani ludzi z talentem, którzyby zapoczątkowane sukcesy rozwinąć mogli poważniej, zwłaszcza przy niechęci, z jaką odnosiła się do niej znaczna większość społeczeństwa węgierskiego. Garść magnatów, niemiecka ludność miast zachodnio i północno-węgierskich i najemnicy czescy, przy braku poparcia cesarza, trudnościach w Czechach i braku pieniędzy, nie wystarczały do zwycięstwa. Mimo, iż siły zdawały się być nierówne na korzyść Władysława, walka dwuletnia nie przyniosła decyzji, nie tylko jednakże dzięki energji Elżbiety i talentowi Giskry i nie tylko z powodu powolności i brakowi decyzji w obozie Władysława, związanego nadto walką z Turkami. Jeżeli z wiosną 1442 r. sytuacja Władysława

---

[1]) Arch. m. Kremnicy fons. 18, fasc. nr. 9. Arch. m. Bystrzycy bańskiej fasc. 1 nr. 16.

[2]) Odescalchi *Königinnen-Briefe aus dem Archiv einer oberung. Bergstadt d. 15 J.* Jahrb. des Ges. *„Adler“* 1909. Arch. m. Bardjowa nr. 379. Arch. m. Kremnicy fons. 18, fasc. 1, nr. 10.

[3]) Arch. m. Pożonia lad. 27 nr. 54.

[4]) Na udział jego w tej wyprawie wskazuje nadanie mu przez Władysława 11 czerwca 1442, lucrum camerae, właśnie w okręgu górniczym na pokrycie żołdu jego żołnierzy. Arch. Nemzeti Muzeum w Budap. Forgach cs. lt. 1442. VI.11.

[5]) Zapiska najstarszej księgi m. Szczawnicy podana przez Wenzela *Magyarország bányászatának tört,* 33.

przedstawiała się gorzej niż przed rokiem, to działały tu, prócz fatalnej taktyki Jagiellończyka, zwłaszcza ubiegłego lata, także inne jeszcze przyczyny.

Wiemy, jakie motywy kierowały Oleśnickim, kiedy udało mu się wreszcie przeważyć szalę na korzyść swej koncepcji i zamiast związku z Czechami przeforsować koronę węgierską dla Jagiellończyka. Nie chodziło tu przecież bynajmniej o Węgry, jako takie, chodziło o bazę do działania w polityce wschodniej, tureckiej, o wielki pochód na Bizancjum, a zarazem o korzystne dla Polski rozwiązanie sprawy ruskiej i śląskiej. Projekt wzięcia w rękę sprawy chrześcijaństwa, jak ją nazywano, był faktycznie projektem rozciągnięcia wpływów polskich aż po kresy Bałkanu i uczynienia z Polski czynnika decydującego na wschodzie i w środku Europy. Od pierwszej niemal chwili wstąpienia Władysława na ziemię węgierską i on sam i polskie otoczenie rwało się do wyprawy tureckiej i z rozpaczą niemal patrzyło, jak najlepsze wojska królewskie krwawią się w wojnie z Habsburgami, bez żadnych korzyści i dla króla i dla Polski, podczas gdy u południowych bram królestwa ostatnim, zdało się, wysiłkiem odpierano najazdy wroga [1]); a przecież stamtąd jeszcze nieraz odwoływać musiano obrońców na ratunek sprawy na zachodzie. Z tych to przyczyn, nie zaś bynajmniej z poczucia słabości stanowiska króla na Węgrzech, płynęła ustępliwość tego obozu w stosunku do Pogrobowca, tylokrotnie, acz nie zawsze szczęśliwie, podkreślana. Kierunek ten zatem i w otoczeniu Władysława i w Polsce przeć musiał nietylko do ugody, lecz i do jak najprędszego przerwania wojny wewnętrznej, która, jak dwuletni jej przebieg wykazał, nie prowadziła do rezultatu i w sposób podobny nie przynosząc rozstrzygnięcia, ciągnąć się mogła jeszcze lata.

Nie ulega też kwestji, że ogół szlacheckiego społeczeństwa w Polsce zajmował wobec wojny z Pogrobowcem stanowisko obojętne, a nawet niechętne. Liczono na to, że w pewnych warunkach porwie się je do ofiar dla wielkiej idei walki z Turkami, mającej bądź co bądź pośrednio i Polskę zasłaniać [2]), lecz nie można się było łudzić co do tego, by szlachta chciała ponosić ofiary z krwi i majątku li tylko dla osadzenia Władysława na Węgrzech, w chwili, gdy panowała powszechne, a z wielu powodów słuszne zapatrywanie, iż potrzebny jest przedewszystkiem w Polsce. To też zapał, jaki był z wiosną 1440 r., gdy król ruszał za Karpaty, rychło wygasł. Już jesienią tego roku nie łatwo przyszło skłonić Małopolskę do zawotowania wyprawy na pomoc królowi, a Wielkopolska o cały rok się z nią ociągała. W 1441 r. bez echa już prawie minęły wezwania króla, choć przyrzekał, że wyprawa nie potrwa długo i że sowicie będzie wynagrodzona [3]). Wiemy, jak słabe nadeszły wtedy posiłki. Można było prawie na pewno przyjąć, iż na dalszą wojnę w roku 1442 żadnej już z Polski nie będzie pomocy publicznej.

Inaczej nieco przedstawiała się sprawa z pomocą prywatną. Ta była możliwą, lecz kosztowną, jeśli nie wprost rujnującą. Dla ludzi żądnych przygód wojennych

---

[1]) Długosz IV, 616, 665, 668.
[2]) Długosz IV, 616.
[3]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 116.

lub zysków materjalnych, walki na Węgrzech były sposobnością, o jaką w kraju stosunkowo było trudno. Już sam fakt, że od udających się osobiście do Węgier lnie wybierano uchwalonych na owe wyprawy podatków [1]), że procesy walczących tamże podlegały odroczeniu [2]), zachęcić już mogło niejednego. Przedewszystkiem atoli szło o zapłatę, którą, bywało, uiszczał król „wszystkim przybywającym, zanim jeszcze przebyli rzekę Dunaj, czy to zapisami, czy gotówką..." [3]). A że gotówki tej nigdy właściwie nie było, a posiadana najczęściej pochodziła z pożyczek, skarb królewski operuje nieustannie zapisami, a kancelarja polska na Węgrzech wydaje całe stosy dokumentów obciążających królewszczyzny, oddające w zastaw tak one, jak cła, a nawet całe ziemie. Przez ręce Jana Koniecpolskiego jako kanclerza i Piotra Szczekockiego jako podkanclerzego przesunął się ogromny szmat ziem królewskich w ręce prywatne, nieraz bezpowrotnie [4]). W ciągu czterech lat panowania na Węgrzech rozdał król kilkakroć więcej niż w ciągu 6 lat poprzednich rządów w Polsce. Ciągle jest w długach, pożycza nawet na podarunki. Ściborzyc, główny wierzyciel króla i inni, jak Odrowąż, dorabiają się fortun na tych kłopotach królewskich [5]).

Tem krytyczniej patrzano na to wszystko w kraju, któremu nieprzyjaźń z Elżbietą przysparzała nadto zatargów i walk od strony Śląska [6]) i gdzie nie mało fermentu wzbudzał fakt, iż tak wielu „wolało z poczesnym i dobrze wyposażonym orszakiem wyprawiać się do Węgier i zjawiać się na oczach królewskich i tam za wyświadczone królestwu węgierskiemu usługi uzyskiwać od niego prośbą lub natręctwem nadania i hojne na dobrach królewskich zapisy i zastawy, niźli własne królestwo od zniszczenia i srogich najazdów zasłaniać. To było powodem, iż król Władysław przez czas pobytu swego na Węgrzech, prawie wszystkie miasta, zamki, ziemie, miasteczka, wsie, tudzież cła i dochody królewskie krociami długów

---

[1]) Długosz IV, 654.

[2]) Helcel *Starod pr. pol. pom.* II nr. 2869, 2931.

[3]) *Cod. ep.* l. c.

[4]) Dokumenty królewskie wykazują, że chodziło tu łącznie o znaczne sumy. Nawet drobni ludzie otrzymują zapisy średnio od 100 do 200 grzywien za zasługi wojenne. W lecie 1442 r. po zakończeniu walk widzimy np. zapisy dla Jana z Kościelca i Jana Piwońskiego po grzywien 100, Mikołaja Brudzewskiego i Mikołaja Gruszczyńskiego po grzywien 200, dla Łukasza Górki wojewody poznańskiego grzywien 800 i wieś Pobiedziska w dożywocie, dla Hinczy z Rogowa, starosty radomskiego, rannego pod Eger grzywien 500, Piotra Odrowąża ze Sprowy, wojewody lwowskiego, grzywien tylko 200, ale za to za jego staraniem Dobiesławowi ze Sprowy grzywien jeszcze 350, Dersław Rytwiański bierze całą ziemię sandomierską w zastaw za ogromny dług łącznie 2700 grzywien i 3360 fl. węg. w złocie. Niektórzy gromadzą jeden zapis po drugim na tę samą miejscowość, by tem mocniej w niej się utrwalić i utrudnić spłatę. Michał Lasocki gromadzi tak w ciągu kilku miesięcy 3 zapisy na 1000 grzywien na Śremie, Mikołaj Ściborzyc do dawnych zapisów, idących w tysiące florenów na Bydgoszczy i przyległościach, otrzymuje nowy zapis na 1000 fl. Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 482, 486, 488 — 495, 497. Bibljoteka Krasińskich nr. 123—125.

[5]) Kwiatkowski *Ostatnie lata*, 45—47, 79.

[6]) Ermisch *Mittel u. Niederschlesien. Zschft. d. Ver. für. Gesch. Schlesiens* XIII, 15—16

poobarczał i pozastawiał, podczas gdy kierownicy kancelarji królewskiej zezwalali na wszystkie nadania, zapisy i najhojniejsze zobowiązania" [1]).

Te nastroje w Polsce znalazły dobitny swój wyraz na zjeździe królestwa w Sieradzu w kwietniu 1442 r. Znane były już wyniki ostatniej kampanji węgierskiej, może od naocznych świadków, bo część rycerstwa mogła już powrócić. W świetle więc tych faktów wystosowano w dniu 30 kwietnia do baronów węgierskich pismo w najserdeczniejszym zredagowane tonie, lecz domagające się stanowczo zakończenia wojny wewnętrznej. Dość ostro wyrażono nawet zdziwienie, że Węgrzy obojętnie patrzą na stan kraju, mając siły po temu, by ugasić niszczący go pożar. Skoro się to nie stało, najlepiej się ugodzić. Z Polski wysłano królowi posiłki znaczne, wielu Polaków padło zwłaszcza od zarazy „*et illum bellum intestinum nedum extinctum, sed cciam coauctum est*". Gdyby te siły zwrócono na Turków, o ileż większy byłby z tego pożytek. Wojnę domową należy więc skończyć a pomyśleć o wrogu zewnętrznym. Dla omówienia tych spraw, jakoteż starć granicznych, zaproponowano wspólny zjazd na granicy polsko-węgierskiej i wysłano z tem do Węgier urzędownie Jakóba, syna Dobiesława z Oleśnicy [2]). To stanowisko zjazdu sieradzkiego było aż nadto wyraźne a osoba posła mówiła najdobitniej, kto je nie tylko podzielał, ale i najprawdopodobniej inspirował. Węgry, jak to i zjazd sieradzki stwierdza, nie dawały Władysławowi dostatecznego poparcia dla pokonania Elżbiety. Nie chciały czy nie mogły, dość natem, że wojsk węgierskich starczyło ledwie na pokrycie południowej granicy, wewnątrz kraju było ich nie wiele. Walczyli w znacznej części najemnicy. Całą nadzieją na przyszłość mogła być pomoc z Polski. Tę zaś uważać należało za wykluczoną. Król więc, czego zdaje się osobiście od dawna pragnął, skierować się musiał na drogę porozumienia z Elżbietą, gdyż wojna była niemożliwą i bezcelową.

---

[1]) Długosz IV, 683. Prawdziwość wiadomości o anarchji w kancelarji potwierdza list Palóczego. Arch. Nemz. Muz. w Budapeszcie. Kallay cs. lt. 1440. IX. 29.

[2]) *Cod. ep.* II nr. 286.

IV UGODA Z ELŻBIETĄ

Sytuacja Elżbiety w r. 1442. — Obydwie strony za pokojem. — Cele Eugenjusza IV. — Sobór i Eugenjusz wobec sporu o tron węgierski. — Misja Cesariniego. — Cesarini i Lasocki. — Rozpoczęcie rokowań. — Warunki pożońskie, ich geneza i charakter. — Opór sejmu. — Nowa podstawa rokowań, warunki györskie. — Pominięcie Polski. — Ugoda z 14 grudnia. — Zjazd monarszy. — Śmierć Elżbiety. — Nowa sytuacja.

Jeżeli w obozie Władysława pod wpływem wypadków dokonać się musiał zdecydowany zwrot za porozumieniem ze stroną przeciwną, to i po stronie Elżbiety, mimo ostatnich powodzeń, musiała zyskiwać zwolenników krytyczna ocena sytuacji. Własnie operacje ostatnie, mimo korzystnego przebiegu dowodziły wyraźnie, że o decydującym sukcesie mowy jednak być nie może, wobec tego, że cały prawie naród skupiał się po stronie Jagiellończyka i aczkolwiek nie popierał go dostatecznie, to do Elżbiety i jej Niemców i Czechów przy całej bierności odnosił się nieprzyjaźnie. Jedyną właściwie podporą Elżbiety był, jak wykazały ostatnie walki, Giskra, bez którego może i miast naddunajskich nie byłaby mogła utrzymać. Ten jednakże nie mógł być wszędzie, a wobec braku pieniędzy u Elżbiety marzyć nie mógł o przerzucaniu swych wojsk i wysunięciu się na czas dłuższy poza miasta górno-węgierskie, które go utrzymywały. Obojętność i przeszkody ze strony Fryderyka III oraz ciągłe trudności w Czechach nie polepszały bynajmniej sytuacji.

Fryderyk III, podejmując z wiosną 1442 r. podróż koronacyjną, która zmuszała go na dłuższy czas oddalić się z Austrji, czynił wszystko, by zabezpieczyć się od niespodzianek ze strony Władysława i zabiegał o to, by w niczem nie dać mu powodu do jakiegoś zatargu. W tem tkwi niewątpliwie przyczyna znanego nam a nieprzychylnego dla Elżbiety stanowiska jego w czasie walk o Pożoń i całego zachowania się wobec toczącej się wojny, która jeszcze w maju 1442 r. dawała Elżbiecie powód do skarg, iż Fryderyk wiąże się przeciw niej z Władysławem [1]). Miała też po temu i inne przyczyny, chociażby fakt wysłania jej

---

[1]) Palacky *Gesch. v. Böhmen* IV, 1, 74.

dzieci w głąb krajów Fryderyka przed wyjazdem jego na zachód, w obawie, aby w czasie jego nieobecności nie znalazły się w rękach matki.

Niezbyt pomyślnie przedstawiała się też sytuacja w Czechach. Mimo wszelkich starań decyzji na korzyść Pogrobowca nie można było przeforsować. Co więcej, zdawała się odzywać kandydatura polska, która, po pierwszych próbach ze strony czeskiej, jak i ze strony pewnych czynników polskich, została ostatecznie zarzucona w chwili wstąpienia Władysława na tron węgierski a jednoczesnego udania się Kazimierza na Litwę [1]). Myśl jednak o „królu słowiańskiego języka" mimo to była i nadal żywą i zwracała się w stronę Władysława. Teraz właśnie w końcu 1441 r. i w początkach 1442 r. wśród taborytów podjęto na nowo plan zaproszenia Władysława na tron czeski [2]). W praktyce wprawdzie nie wydało to rezultatów, bo wątpliwem być musiało nawet, czy ze strony polskiej wdanoby się w tych warunkach w rzeczową w tej sprawie dyskusję, lecz taktycznie można to było doskonale wyzyskać i szachować Elżbietę: szans Pogrobowca w Czechach na pewno podobne objawy nie poprawiały.

Nie udawały się natomiast próby Elżbiety, aby zaszachować Władysława przy pomocy Zakonu; już od roku 1440 starała się ona o zapewnienie sobie przyjaznego stanowiska Krzyżaków; teraz zaś, z wiosną 1442 r. zwróciła się z gorącą prośbą do w. mistrza i do stanów pruskich o udzielenie jej natychmiastowej pomocy przeciw Władysławowi. Odpowiedziano jej wszakże odmownie, motywując to pokojem wieczystym z Polską, którego Zakon pragnął dochować [3]); z tej strony Władysław nie potrzebował obawiać się dywersji.

Wszystko to były powody, skłaniające Elżbietę, mimo ostatnich powodzeń, co prawda tylko cząstkowych, a nie decydujących, do życzliwego przyjęcia myśli rokowań z Władysławem. Jeśli nawet nie myślała o ostatecznej ugodzie, to nawet jakieś porozumienie tymczasowe, nie przesądzające sprawy na przyszłość, pozwalało jej przynajmniej na wzmocnienie faktyczne pozycji i załatwienie chociażby sprawy czeskiej.

W sytuacji zatem, jaka ułożyła się z wiosną 1442 r., gdy obydwie strony mogły się w programie porozumienia dopatrywać korzyści, zewnętrzna interwencja pokojowa napotkać musiała na grunt na ogół podatny. To też jeżeli wystąpił z nią wówczas Eugenjusz IV, to dowodzi to z jego strony zarówno trafnej obserwacji stosunków węgierskich, jak i nerwu politycznego, pozwalającego wyczuć chwilę odpowiednią do wystąpienia z medjacją.

Rzecz prosta, ża papieżem kierowały wyłącznie interesy jego w walce z soborem i Feliksem V. Nie była ona łatwa, owszem przeciągała się w sposób coraz bardziej niebezpieczny. Coraz też jaśniejszem stawało się, że Europę ówczesną,

---

[1]) Novotny o. c., 509—513.

[2]) Ibidem, 579—580, 607—608. *Archiv česky* I, 374. Odpisy korespondencji w tej sprawie z kopjarza m. Slane zawiera Zemsky archiv kr. česk. w Pradze.

[3]) *Index. act.* s. XV, nr. 2374, 2375. Lichnowsky o. c., reg. nr. 142, 324, 346.

która w znacznej części chroniła się pod hasło wygodnej neutralności, tylko ten zdoła za sobą pociągnąć, kto będzie w możności rzucić na szalę wielki-sukces polityczny, przedewszystkiem zaś sukces w sprawie wschodniej. Przeprowadzenie realizacji unji, wykazanie niezdecydowanym, że ma się już za sobą grecki wschód, gdy oni się jeszcze wahają, mogło tę szalę naprawdę przeważyć. Na to zaś trzeba było rozbić Turków, uwolnić cesarstwo wschodnie, dotrzeć do Konstantynopola. Użycie Węgrów na wykonawców tej krucjaty, Węgrów, którzy w interesie własnym staczać musieli decydującą walkę z Islamem i których król pod hasłem tej walki został wybrany, musiało się kurji nasuwać jako jedyne prawie wyjście.

W ten sposób więc zamierzenia Eugenjusza IV zbiegły się mimowoli z celami polityki Oleśnickiego, kroczącego wówczas odmiennemi niż papież drogami. Jeden mieli środek—walkę z Turkami, lecz cele znacznie od siebie różne. Musiało się to odbić decydująco na dalszym biegu wypadków.

Interwencja papieska liczyć się też musiała z dotychczasowem stanowiskiem tak Elżbiety jak i Władysława wobec walki Eugenjusza z soborem i starać się sprowadzić je do wspólnego mianownika. Zwłaszcza bowiem stosunki jego z Elżbietą uległy zmianom. Początkowo, po śmierci Albrechta papież stara się, podobnie jak i przez kilka pierwszych miesięcy 1440 r., iść na rękę Elżbiecie. Krewny jej, Dionizy Szécsi, wtedy właśnie zostaje kardynałem i prymasem Węgier. Kiedy zaś mianowany wówczas biskupem weszprémskim Jan Dominis, biskup Zengg, naraził się królowej przez udział swój w poselstwie do Krakowa, papież, choć Jan był jego legatem, odbiera mu to biskupstwo, z którem związane było kanclerstwo królowej i powierza je Maciejowi Gatalóczi, na którego liczyła bardzo królowa. Jeszcze w lecie 1440 roku na prośbę jej i Cylejczyków przeznacza Eugenjusz wiernego Elżbiecie biskupa z Györ, Benedykta Zolyomi, do Zagrzebia [1]), co stało się początkiem długich o to biskupstwo sporów.

Bezpośrednio jednakże potem a to mniej więcej od koronacji Władysława sytuacja się zmieniła. Władysław przybywał z Polski, co do której wprawdzie mógł Eugenjusz mieć wątpliwości, lecz która zasadniczo nie była mu przeciwną [2]). Dla widoków Eugenjusza na Węgrzech, niewątpliwie bardziej był pożądanym Władysław niż Pogrobowiec, który przecież krucjaty organizować nie mógł i choć może Jan Dominis w gorliwości swej koło obioru Władysława uprawiał nieco osobistej polityki, to naogół jednak pokrywała się ona z dążeniami papieża. Liczono wprawdzie, że między Elżbietą i Władysławem dojdzie do kompromisu a może małżeństwa i stąd Eugenjusz pragnął utrzymać dobre stosunki z obu stronami. To się wszakże nie zawsze udać mogło.

W chwili wyjazdu Władysława do Węgier, sytuacja kościelna w Polsce nie była zbyt jasna. Wprawdzie król zaraz w marcu notyfikował swój wybór Eugenjuszowi IV, ale już 22 lutego odczytywano na soborze bazylejskim list

---

[1]) Bulle cytowane z regestów watykańskich przez Fraknói *Magyarország egyházi és politikai összeköttetései a római szént székkel* II, 40—41.

[2]) Grossé *Stosunki Polski z soborem bazylejskim*, 67 i nast.

Zbigniewa Oleśnickiego z doniesieniem, iż nie przyjmie kapelusza kardynalskiego, nadanego mu świeżo przez Eugenjusza, jako przyznanego mu już po złożeniu go z godności przez sobór [1]). Zaledwie król przekroczył granicę Węgier w Sobinowie, zjawił się u niego Wilhelm de Barina, poseł papieża soborowego, z notyfikacją wyboru Feliksa V. Nic dziwnego, że w tych warunkach król, za wpływem towarzyszącego mu Oleśnickiego, przyjął posła życzliwie i w piśmie wystosowanem w odpowiedzi, przyjął notyfikację do wiadomości [2]).

Zwrot Władysława w stronę soboru wstrzymany został jednak niebawem przez dwie okoliczności. Jedną było stanowisko Węgier, które opowiadały się stanowczo za Eugenjuszem, tak iż na sejmie koronacyjnym zagrożono zwolennikom soboru pozbawieniem beneficjów. Król musiał się do tego zastosować i uznawać Eugenjusza [3]). Pozatem sobór, któremu Elżbieta, idąc za przykładem opiekuna jej syna, Albrechta habsburskiego, złożyła obedjencję, zajął stanowisko przychylne dla Pogrobowca, uznając w nim króla Węgier, niewątpliwie dla pozyskania przez to Habsburgów.

Feliks V odmawiał też konsekwentnie wraz z soborem tytułu węgierskiego Jagiellończykowi. Mimo, że później ze strony polskiej stawiano stale uznanie tego tytułu za główny prawie warunek wyjścia z neutralności na rzecz Feliksa V, tak, iż po synodzie łęczyckim poseł soboru, Marek Bonfili udał się dla tej głównie kwestji niezwłocznie do Bazylei, sobór wytrwał na stanowisku do wiosny 1442 r. Sprawa ta zmianie żadnej nie uległa [4]).

Stanowisko Eugenjusza było wobec obu stron wyczekujące. Nie uznając na razie pretensyj żadnej z nich, doradza im ustawicznie kompromis i stara się nie zrywać z królową, ani nie zrazić sobie ostatecznie Władysława. Zależało mu przecież równie i na Habsburgach. Dlatego to Eugenjusz nie chce się zgodzić na żądane przez króla zmiany na biskupstwie zagrzebskiem, mimo, że to wywołuje między nim a królem naprężenie [5]). Chodzi mu tu o życzenie Elżbiety, której i pozatem nie szczędzi dowodów życzliwości [6]). Władysław ma niejeden powód do niezadowolenia z polityki papieża; już odpowiedzi papieskiej na wspomniane pismo notyfikacyjne nie uważał za odpowiednią, stanowisko papieża przy obsadzaniu biskupstw i brak poparcia w sprawie z Habsburgami dopełniały reszty. Z wiosną 1441 r. wysłał król do Eugenjusza obszerne pismo, w którem, podnosząc swe zażalenia, domagał się obsady biskupstw tylko za wzajemnem z nim porozumieniem i wyrzucał papieżowi, że w sprawie korony węgierskiej nie jest mu dosyć przychylny. By zjednać sobie korzystną odpowiedź papieża, nietylko zapewniał go o swej obedjencji, ale i donosił, że polecił polskiemu synodowi

---

[1]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 111. Herre *Concilium Basiliense* IV, 68.
[2]) Długosz IV, 630. Herre o. c., 238.
[3]) Fraknoi o. c., 41. Długosz IV, 677.
[4]) Herre l. c. Patricius Hardouin *Acta conc.* IX, 1178. Voigt *Enea Silvio* I, 180. Grossé o. c., 91, 94, 98.
[5]) Fraknói o. c., 42.
[6]) Lichnowsky, VI, reg. nr. 264.

w Łęczycy przyłączyć się oficjalnie do tego stanowiska. Papież w odpowiedzi swej z 25 maja 1441 r. zwrócił się do króla w jak najżyczliwszej formie, tłumacząc mu sprawę zagrzebską i przyrzekając w zasadzie spełnić żądanie króla co do wakansów; dziękował też za wytrwanie przy swej osobie i zaprzeczał jakoby miał jakieś zastrzeżenia co do praw jego na Węgrzech. Mimo to wszystko, zasadniczego pragnienia Władysława nie spełnił i nie zajął po jego stronie takiego stanowiska, jakie po stronie Pogrobowca zajął sobór [1]). Nic dziwnego, że w tych warunkach ani król, ani też Lasocki, najbardziej wśród jego otoczenia w tej sprawie miarodajny, nie zrywali stosunków z soborem [2]). Z drugiej strony wszakże wyczekująca polityka Eugenjusza pozwoliła mu w danym momencie podjąć pośrednictwo między Władysławem a Elżbietą.

Z misją tą delegował Eugenjusz IV do krajów naddunajskich, jako legata, najlepszego swego dyplomatę, Juljana Cesariniego, kardynała S. Angeli, wsławionego działalnością na soborze a przedtem wojnami husyckiemi, ascetę i nieugiętego wyznawcę wielkiego posłannictwa kościoła rzymskiego, nie umiejącego się cofać wpół drogi do wytkniętego celu, nawet wówczas gdyby to realizm polityczny za wskazane kazał uważać. Zadaniem jego miało być przeprowadzenie ugody pomiędzy Elżbietą a Władysławem, jako podstawy krucjaty przeciw Turkom, oraz pozyskanie Fryderyka III i Elżbiety dla Eugenjusza, po sparaliżowaniu akcji papieża soborowego, starać się miał wreszcie o uzyskanie przy pomocy Władysława obedjencji z Polski [3]). Że ten a nie inny moment wybrała kurja papieska za chwilę stosowną do pośrednictwa, na to złożył się szereg przyczyn. Obok coraz widoczniejszego dla wszystkich faktu, że wojna domowa na Węgrzech nie przyniesie rezultatu, wybijały wśród nich na czoło: rozwój sprawy tureckiej oraz sytuacja w Polsce. Już jesienią 1441 r. było wiadomem, że po krótkiej przerwie Turcy gotują na wiosnę 1442 r. wielką wyprawę na Węgry [4]). Nakłanianie zatem do kompromisu i zakończenia wojny domowej a zwrócenie się przeciw Islamowi, mogło mieć pod grozą tego niebezpieczeństwa duże warunki powodzenia. W niemniejszym wszakże stopniu skłaniała Eugenjusza IV i sprawa Polska do starania się o uzyskanie wpływu na Władysława.

Dwuletni okres nieobecności króla w Polsce był czasem, w którym dokonał się jeden z najważniejszych zwrotów w dziejach kościoła polskiego. Unja florencka nie była w Polsce popularną, uważano ją za dzieło dla kościoła i dla Polski szkodliwe, a to twórcy jej, rzecz prosta, nie przysparzało zwolenników. Sobór bazylejski i Feliks V wytężają też wówczas wszystkie siły, aby, korzystając z tej sytuacji, kościół polski dla siebie pozyskać i działalność ich na tem polu nie pozostaje bez rezultatu. Wprawdzie synod łęczycki opowiedział się za zasadą neutralności, lecz widocznem było, że tylko krok dzieli ją od uznania Feliksa V. Za nim i za soborem opowiadał się nietylko uniwersytet krakowski, lecz prze-

---

[1]) Raynald *Ann. eccl.* IX, 377. Fijałek *Mistrz Jakób z Paradyża*, II, 25—26.
[2]) Herre o. c., 354. *Cod. ep.* I, 1, nr. 118.
[3]) Długosz IV, 677. Fraknói o. c., 421.
[4]) p. rozdział V.

ważna większość narodu, a przedewszystkiem głowy kościoła polskiego, arcybiskup Wincenty Kot i Zbigniew Oleśnicki, którzy przyjęli kapelusze kardynalskie od Feliksa V oraz i arcybiskup lwowski Jan Odrowąż. Bezpośrednio przed wyruszeniem Cesariniego do Węgier, w grudniu 1441 r., wysłannik Zbigniewa Oleśnickiego, Jan Elgot, złożył uroczyście w imieniu biskupa krakowskiego obedjencję soborowi i Feliksowi V ku wielkiej radości ojców, zgromadzonych w Bazylei [1]). Nie było się więc można łudzić co do istotnego stanowiska kościoła polskiego wobec Eugenjusza IV.

Cesarini spieszył się na północ, aby ratować dzieło unji, którego był współtwórcą, tak przez podjęcie walki z Turkami, jak i na terenie Polski. Liczono widocznie w kurji papieskiej, że pozyskanie Władysława pozwoli w jednym i w drugim wypadku osiągnąć pożądane wyniki a spodziewano się nie bez racji, że wytrawny dyplomata papieski potrafi wpływem swoim młodocianego króla opanować.

Opatrzony miesięczną pensją 500 florenów w złocie ruszył Cesarini w drogę w pierwszych dniach marca 1442 r. i już nie za długo był w Wenecji, gdzie wobec doży akcentował szczególnie swój cel pogodzenia stron walczących na Węgrzech, dla umożliwienia wyprawy na Turków. Doża powitał tę akcję sympatycznie, prosił o zawiadomienie o jej skutkach i przyrzekał swą pomoc w interesie chrześcijaństwa [2]). Przez Zengg i Zagrzeb pośpieszył Cesarini w końcu kwietnia [3]) z Wenecji do Węgier i w maju 1442 r. stanął już przed królem w Budzie [4]).

Powodzenie planów Cesariniego zależało w dużej mierze od osobistego wpływu, jaki wyrobić sobie zdoła na króla i jego otoczenie. W strunę apostolstwa krucjaty uderzyć musiał dosyć silnie, aby skłonić dwór budziński do takich ustępstw, któreby umożliwiły Elżbiecie kompromis. Pod tym względem, jak się zdaje, napotkał kardynał grunt podatny. Człowiekiem, który w tym czasie największy wpływ na króla wywierał, był bez kwestji Mikołaj Lasocki, dziekan krakowski, pozostawiony przez Oleśnickiego u boku Władysława, aby w zastępstwie i w myśl biskupa krakowskiego kierował krokami młodego króla. Lasocki „który wówczas był głównym spraw królewskich kierownikiem i arbitrem", to mąż zaufania króla, wysuwany zawsze tam, gdzie, jak w misji slawońskiej, czy na namiestnictwie w Budzie król chciał mieć wśród liczniejszego grona kogoś bezwzględnie

---

[1]) Grossé, o. c., 98 i nast. Fijałek *Mistrz Jakób z Paradyża*, I, 437 i n., II, 34 i n.

[2]) Fraknói o. c., 421. Wyciąg z Deliber. Senato secreto XV, f. 116, nieznany Jordze por. *Notes et extraits* III, 86.

[3]) Jorga *Notes et extraits* III, 88. Fraknói o. c., 47.

[4]) Być może, że z Wenecji zrobił w połowie kwietnia wycieczkę do Innsbruku, do Fryderyka III, jadącego do Niemiec, by zobaczyć się z nim w sprawach soboru (Bąkowski *Aleksander mazowiecki* Prz. hist. t. XVI, 24—27), o pobycie kardynała samego w Wiedniu i to kilkomiesięcznym (Długosz IV, 677 — 678) nie może być mowy. Dnia 26 kwietnia jest Cesarini w Wenecji a przed 27 maja w Budzie (Jorga *Notes* III, 88. Arch. kraj. w Budap. M. O. D. L. 13679). Z tych przyczyn niemożliwym jest i pobyt Cesariniego u Elżbiety przed przybyciem do Budy (Zakrzewski o. c., 31). Z cytowanego niżej listu Elżbiety wynika, że Cesarini zjawił się u niej poraz pierwszy w czerwcu, a zatem, że akcję zaczęto z Budy.

oddanego. Szedł też Lasocki dotąd ręka w rękę z Oleśnickim i jego polityką soborową i należał bez kwestji wśród otoczenia Władysława do najgorliwszych zwolenników soboru, torując mu drogę w zapatrywaniach króla[1]). Z Cesarinim łączyły go wszakże węzły przyjaźni jeszcze z czasów wspólnego na soborze pobytu; one też, zdaje się, stały się punktem zaczepienia dla kardynała, w dążeniu do opanowania umysłów. Drogę istotnie wybrał sobie dobrą. Lasocki, człowiek niepospolity, o szerokim horyzoncie, na europejską zakreślonym miarę, postać „prawdziwie idealna, chociaż kosmopolitycznej, ogólno chrześcijańskiej więcej natury“[2]), dzięki tym właśnie rysom charakteru, uległ wpływowi Cesariniego. Wskazując mu wielką, ogólno chrześcijańską i ogólno europejską sprawę, sprawę turecką, skłonił go niebawem kardynał do pójścia swoim śladem, opuszczenia soboru. Lasocki, jak dalszy przebieg wypadków wykazał, poświęcił program kościelny i polityczny biskupa krakowskiego: drogi jego i Oleśnickiego rozeszły się.

Cesarini przyniósł niewątpliwie do Budy jakiś, ogólny choćby, projekt porozumienia. Szczegółów jego nie znamy, lecz z przebiegu późniejszych wypadków jest widocznem, że opierał on się zasadniczo na stanie „uti posseditis“ i chodziło jedynie o unormowanie stosunku wzajemnego króla i królowej. Plan ten w każdym razie musiał zostać w Budzie przyjęty życzliwie, skoro już w pierwszych dniach czerwca stanąć mógł Cesarini przed Elżbietą. Dnia 10 czerwca królowa, wzywając Ulryka z Rosenberga do dalszych pertraktacyj, donosi mu, że kardynał odjechał właśnie do króla Władysława, wysłuchawszy jej opinji co do możliwości pokoju i że niebawem powróci z odpowiedzią[3]).

Akcję swą zaczął tedy Cesarini od dworu budzińskiego, któremu na pokoju więcej niż kiedykolwiek zależało. Że tak było istotnie, dowodzi fakt, że jednocześnie z wyjazdem kardynała do Elżbiety podjęto na Węgrzech próbę pertraktacyj bezpośrednich ze stroną przeciwną. Zwrócono się z Budy i na własną rękę do zwolenników jej na Węgrzech w celach ugodowych. Dnia 6 czerwca arcybiskup ostrzyhomski, Dionizy Szécsi i brat jego, Tomasz, główne filary stronnictwa habsburskiego, udzielają biskupowi Szymonowi Rozgoniemu glejtu na przejazd i przeprawę przez bród pod Ostrzyhomiem wraz z 200 ludźmi na przeciąg dni 6, dla przybycia do Ostrzyhomia i przeprowadzenia układów[4]). Widocznem więc jest, że kanclerz Władysława i dusza stronnictwa jagiellońskiego na Węgrzech występuje tu, korzystając z akcji Cesariniego, do bezpośredniej dyskusji z przeciwnikami, niewątpliwie w imieniu i z upoważnienia króla. Dworowi budzińskiemu zależało więc na tem, by nowa próba pokojowa nie spełzła na niczem, jak poprzednie.

Jakie były konkretne rezultaty narad Cesariniego z królową i Rozgoniego z Szécsim, nie wiadomo. W każdym razie nastrój ogólny musiał być za dal-

---

[1]) Długosz IV, 714. *Cod. ep.* I, cz. 1 nr. 118; cz. 2 nr. 1.

[2]) *Cod. ep.* I, LXVI.

[3]) Lichnowsky o. c. VI, str. CCXX.

[4]) Arch. Nemz. Muzeum w Budapeszcie. Törzgyugt. 1442. VI.6.

szem prowadzeniem układów. Przy następnym wyjeździe Cesariniego do Elżbiety towarzyszy mu poselstwo, złożone z przedstawicieli króla i stanów węgierskich, któremu one konferencje wstępne widocznie teren przygotowały. Poselstwo to zjawiło się u królowej w Pożoniu w pierwszej połowie lipca 1442 r., a składało się z sędziego nadwornego, Stefana Batorego i wojewody Mikołaja Ujlakiego, kilku nieznanych z nazwisk przedstawicieli stanów i wreszcie kardynała, jako pośrednika [1]). Rokowania toczyły się około miesiąca i wreszcie 8 sierpnia doprowadziły do zawarcia umowy przedwstępnej, normującej warunki rokowań między królem a królową, jak następuje: królowa otrzyma glejt bezpieczeństwa od króla i stanów a ponadto osobną asekurację ze strony Władysława a osobną ze strony obecnych posłów, iż nie będzie wbrew woli zmuszona do zaręczyn lub małżeństwa, wszystkie trzy wedle tekstów, wręczonych przez nią kardynałowi. Po dopełnieniu i zaprzysiężeniu tych warunków przez króla i baronów polskich i węgierskich zobowiązała się królowa przybyć osobiście na rokowania z Władysławem do Ostrzyhomia na dzień 21 września [2]), z tem, że Ujlaki i prymas Szécsi przybędą po nią i odwiozą do miejsca układów [3]). Był to niewątpliwie duży krok naprzód. Dojść miało nareszcie do bezpośredniego zetknięcia się przeciwników, którego brak od początku bodaj utrudniał porozumienie. Co prawda, treść warunków, pod jakiemi Elżbieta zgodziła się jeno zacząć dyskusję z Władysławem, gwarancje, jakich żądała, mówią wyraźnie nietylko o ogromnej nieufności do przeciwnika, ale i o tem, że król pragnął pokoju może bardziej aniżeli królowa.

To były formalne rezultaty rokowań lipcowych. Poza tem jednakże pertraktował Cesarini łącznie z poselstwem, bez kwestji na podstawie otrzymanych z Budy poleceń, o istotne warunki porozumienia między królem a królową, które po pożońskich debatach przywożono do zatwierdzenia królowi i sejmowi w następującej, kompromisowej niewątpliwie formie: królowa żądała, aby Władysław zrzekł się tytułu i praw do królestwa węgierskiego, a zachował rządy Węgier, z pełnią władzy królewskiej, jako regent i opiekun Pogrobowca, dopókiby tenże nie ukończył lat 15. Na wypadek wcześniejszej lub bezpotomnej śmierci Pogro-

---

[1]) Arch. m. Kremnicy fons. 34, fasc. 1 nr. 1, 2. *Jahrb. d. her. Ges. Adler* l. c., nr. 16. Knaur *Az országos tanács*, 113 — 115. Posłowie, zwłaszcza Ujlaki są wielkimi zwolennikami ugody a przez to i ustępstw dla królowej. Nie wiemy konkretnie o udziale Polaków, jednakże fakt, że w warunkach omówionych w Pożoniu, tak wielką rolę grają interesy Polski, dowodziłby, że był tam i ktoś z polskich doradców króla.

[2]) Katona XIII, 201.

[3]) Warunki te podaje Długosz IV, 678 — 679 i Callimachus o. c., 136. Ponieważ, stwierdzają oni, że warunki te Węgrzy odrzucili, co zrobić mogli i uczynili też istotnie na sejmie sierpniowym, względnie wrześniowym, przeto odnosić się muszą one do pierwszej, lipcowej fazy układów z Elżbietą. Druga, odmienna zupełnie redakcja warunków pokojowych, zawarta w kodeksie Kórnickim II. 68, str. 35, powstała, jak z samej jej treści wynika, w październiku, a więc po sejmie i odnosi się do drugiej fazy rokowań, prowadzonych na zgoła odmiennych niż pierwsze podstawach. Kwiatkowski o. c., 21, najniesłuszniej połączył oba te przekazy w jedną całość, błędnie tłumacząc zachodzące między niemi a tak wyraźne sprzeczności, nie mając informacji o zwołaniu i obradach sejmu.

bowca, korona przejść miała z powrotem na Władysława. Król miał się ożenić ze starszą córką Elżbiety, Anną, która w posagu otrzymywała w zastaw sumy 200,000 florenów Śląsk. W formie życzenia wysuwano małżeństwo młodszej córki Elżbiety z królewiczem Kazimierzem, ofiarowując jej posag 120,000 florenów. Jako odszkodowanie za poniesione wydatki miano Spiż definitywnie przyłączyć do Polski a Węgry zrzec się miały wszelkich praw do ziem ruskich i wołoskich[1]).

Warunki powyższe są niewątpliwie wynikiem kompromisu interesów Elżbiety i interesów polskich. Pierwsze uwzględniono przy rozstrzygnięciu sprawy tronu węgierskiego, którą wedle tego projektu rozwiązać by miano w myśl zasadniczych żądań Elżbiety, a z przekreśleniem dotychczasowego stanowiska sejmu. Pogrobowiec miałby zatem tron zapewniony, podczas gdy cały ciężar walki z Turkami spadał na Władysława. Zapłatą za to miały być ziemie zakarpackie, Spiż, którego zwrot przyrzeczono w r. 1440 Węgrom, a który dzierżył dotąd w zastawie Oleśnicki, wreszcie zaś Śląsk. Już ten ostatni warunek, będący spełnieniem programu, jakiemu od lat hołdował Oleśnicki, podobnie jak i oddawna przezeń popierany projekt małżeństw z obu królewnami, dowodzą wyraźnie, że ta część warunków lipcowych podyktowana była przez polskie otoczenie, w pierwszym rzędzie przez Lasockiego. Ponieważ zaś Władysław jeszcze przez lat 13 conajmniej rządzić miał Węgrami, jako regent, przeto program Polski i Jagiellonów w sprawie wschodniej mógł być równie dobrze, jak i poprzednio wykonany. Polska zaś wynosiła od razu konkretne zyski na Rusi, Spiszu i Śląsku.

Warunki pożońskie w związku z poglądami wypowiedzianemi z wiosną przez zjazd sieradzki, dowodzą, iż w Polsce, zapanowało po dwuletniej walce z Elżbietą przekonanie, że dalsza wojna domowa jest bezcelową, że trzeba zdecydować się na kompromis z królową, choćby za cenę znacznych ustępstw, a starać się zato uzyskać jakieś bezpośrednie dla Polski korzyści. Nastroju takiego dowodzi i zachowanie się Władysława, który ze swej strony akceptował te warunki, tak „dla siebie i swego rodzimego królestwa polskiego korzystne“. Że Cesarini szedł w tym wypadku Polakom na rękę, nic w tem dziwnego, zadaniem jego było przecież Polskę dla Eugenjusza IV pozyskać.

Warunki pożońskie najmniej liczyły się z interesami węgierskiemi, a zwłaszcza z interesami i polityką tych, którzy Władysława osadzili na tronie. Węgry potraktowano tu jako przedmiot targów, na którym one tylko stracić mogły. Jedynym zyskiem ich było zaniechanie wojny domowej, lecz za cenę uznania przez sejm i stronnictwo narodowe króla Habsburga, którego koronację ogłoszono za nieważną, przekreślenia aktu elekcji i koronacji Władysława i zrzeczenia się wszelkich zdobyczy, jakie na polu wolnego wyboru króla faktycznie osiągnięto. Miała wrócić Elżbieta, której nie dowierzano, i Niemcy, których nienawidzono. Poparcie przeciw Turkom było z tej strony, jak dowiodły czasy Albrechta, więcej niż problematyczne, na pewne zaś tracono raz na zawsze Spisz i ziemie zakarpackie, które, tak czy inaczej, bywały nieraz dla Węgrów skutecznym środkiem gry dyplomatycznej. Węgrzy też nie liczyli na powodzenie akcji Cesa-

---

[1]) Długosz l. c. Callimachus l. c.

riniego [1]), bo tego rodzaju warunków, jak powyższe nie przypuszczali. Kiedy zaś poselstwo powróciło z niemi z Pożonia „nie chcieli żadną miarą zgodzić się na pokój na tych zasadach" [2]). I nic w tem dziwnego.

Ostateczna decyzja w tym kierunku należała do sejmu, który Władysław, uniwersałem wydanym w Budzie, 12 lipca, zwołał na dzień 10 sierpnia do Nagyhatwan [3]), a w łączności z rozpoczęciem rokowań z Elżbietą. Sejm ten niewątpliwie się odbył i obradował jeszcze w dniu 17 sierpnia [4]), ale widocznie do żadnych dla króla pożądanych konkluzyj nie doszedł. Już bowiem w dniu 28 sierpnia zapowiada król nowy sejm na dzień 21 września. Zwołanie sejmu na termin, w którym pierwotnie miał się odbyć zjazd z Elżbietą, dowodzi, że projekt zjazdu odłożono najwidoczniej z powodu trudności, jakie w kwestji ugody z Elżbietą wyłoniły się na sejmie. Warunki przywiezione przez Cesariniego doznać zatem musiały złego przyjęcia, ponownie zaś zwoływano sejm dlatego, że w pierwszym, stosownie do brzmienia uniwersału, nie uczestniczyli ci, którzy stali w polu przeciw Turkom i przeciw Giskrze. Domagano się zatem widocznie na sejmie sierpniowym, aby tak ważnych dla państwa postanowień nie przyjmowano bez ich zgody, wyrażonej jeśli nie osobiście, to choć na piśmie [5]).

Mimo tych niepowodzeń, na dworze królewskim nie tracono nadziei, że porozumienie z Elżbietą dojdzie do skutku. Wystawiono żądane przez królowę gwarancje, a Ujlaki, który bardzo gorliwie około całej sprawy się krzątał, pośpieszył do Elżbiety, aby ją do Ostrzyhomia przeprowadzić. Królowa również gotowała się do drogi. Wyjazd swój do Ostrzyhomia zapowiada 12 sierpnia Koszycom, 14 sierpnia Kremnicy, a 14 września Bardjowowi, zalecając tym miastom wysłanie swych przedstawicieli na rokowania. W odpowiednim czasie rusza też Elżbieta do Györ; 16 września jest w Kecze pod Györ, jak pisze, w drodze na zjazd z Władysławem. Tutaj przeczekuje pierwotny termin zjazdu, bawiąc jeszcze 27 września i dopiero 4 października przybywa do Györ, akcentując ciągle swój zamiar zawarcia pokoju z Władysławem, w którym utrzymywał ją widocznie bawiący u jej boku Ujlaki [6]).

Nie ulega wątpliwości, że i sejm wrześniowy, wbrew nadziejom królewskim nie przyjął warunków pożońskich, jak się zdaje, na skutek przeciwnej mu opinji, nadesłanej przez magnatów, znajdujących się na froncie, a między niemi i Hunyadego [7]). Ponieważ rokowania październikowe z Elżbietą, po sejmie wrześniowym, zaczęto od wznowienia warunku małżeństwa jej z Wła-

---

[1]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 120.

[2]) Długosz IV, 679.

[3]) Arch. Nemzeti Muz. w Budapeszcie. Torzsgy. 1442. VII 12.

[4]) Teleki *Hun. Kora* X nr. 54

[5]) Callimachus o. c., 36, podaje tę wiadomość, która z treścią uniwersału królewskiego ściśle koresponduje.

[6]) Arch. m. Kremnicy l. c. Arch. m. Bardjowa, nr. 392 — 396. Dok. Ujlakiego z 23.IX. 1442 r w zbiorach Gyurkovicsa w posiadaniu bisk. Fraknoia.

[7]) Callimachus o. c, 137, słusznie podkreśla ten moment. Północne komitaty były wszakże zmęczone wojną i przedłużyły rozejm z Giskrą, Arch. m. Kremnicy, fons. 18, fasc. 1 nr. 8.

dysławem i uznania go królem [1]), a wiemy, że sam Władysław nie był zwolennikiem tego planu, przeto przyjąć można, że sejm nietylko odrzucił propozycje pożońskie, lecz że ponadto, jako linję wytyczną, zalecił trzymać się tych zobowiązań, jakie Elżbieta poczyniła w r. 1440, godząc się na małżeństwo z Jagiellończykiem i rezygnację z praw syna. Sejm węgierski wystąpił tu zatem w roli obrońcy praw królewskich Władysława, wystąpił jednak głównie dlatego, że nie chciał pozwolić na przekreślenie swej dotychczasowej polityki i zrzec się prawa elekcji, skapitulować przed zasadą dziedziczności. W ten sposób sejm udaremnił plan przygotowany przez Cesariniego i Polaków, a oparty na daleko idącym kompromisie z Elżbietą.

Zwolennicy akcji Cesariniego, wobec możliwości rozbicia gotowego już, zdało się, planu ugody, chcieli niedopuścić przynajmniej do wszczęcia walk i umożliwić dalszą dyskusję, i dla tego nie czekając na ostateczną decyzję sejmu, w dniu 21 września, miast zjazdu, ułożyli z Elżbietą zawieszenie broni do 24 czerwca 1443 r. Zastrzeżono w niem zaprzestanie kroków wojennych, nie budowanie nowych zamków i bezpieczeństwo handlu, odkładając resztę spraw do zjazdu królewskiego, którego odbycie projektowano w czasie trwania zawieszenia broni [2]).

Wobec decyzji sejmu, trzeba było rokowania podejmować na nowych zupełnie podstawach. Do królowej, bawiącej w Györ, udał się w początkach października Cesarini, a spodziewając się, że rzecz pójdzie teraz trudniej, zabrał ze sobą Fryderyka Cylejskiego, który przebywał wówczas u boku Władysława. Król, licząc na jego dobre stosunki z Elżbietą, wydelegował go, jako jednego ze swych reprezentantów, podczas gdy drugim był, zdaje się, Ujlaki również dobrze widziany przez królowę [3]).

Poselstwo przybyło do Györ po 11 października i przedstawiło królowej warunki sejmu, które Elżbieta przyjęła jak najgorzej. Oświadczyła ona, że od praw syna nie odstąpi, że Władysława nie przyjmie za męża i pojąć go nigdy nie myślała i że wreszcie, jeśli Władysław nie usunie się z Węgier dobrowolnie, zostanie ze wstydem wypędzony [4]). Były to oczywiście pierwsze objawy oburzenia. Królowa nie pragnęła w istocie dalszej wojny, zwłaszcza wobec zwycięstw Hunyadego nad Turkami, i dlatego też nie chciała zrywać rokowań. Po naradach z poselstwem zdecydowała się królowa na wejście w układy na innej zasadzie niż rezygnacja Władysława z korony węgierskiej, której żądała poprzednio. Zastrzegała się jednak, że nie oznacza to jeszcze formalnego z jej strony uznania Władysława królem Węgier i zastrzeżenie to przybrała w formę uroczystej protestacji, założonej w kościele Minorytów w Györ i spisanej notarjalnie wobec zgromadzonych dostojników, z nadmienieniem, że wejście w układy z Władysławem

---

[1]) Kodeks kórnicki II. 68, str. 35.

[2]) Hormayr *Archiv* 1825, nr. 56—57. Akt w arch. m. Pożonia, lad. 27, nr. 4, tyczący się tej sprawy, nie dał się odszukać.

[3]) Arch. nadw. w Wiedniu, Kasten II, lad. 2 nr. 407. Teleki *Hun. Kora* X, nr. 54—55. *Sprawozd. z posz. na Węgrzech, Ak. Um.* nr, 96.

[4]) Kodeks kórnicki l. c.

nie może być w żadnym wypadku poczytane za zrzeczenie się przez nią praw syna, które w całości nadal podtrzymuje [1]).

Po tym wstępie królowa przedstawiła następujące warunki. Oświadczała gotowość wydania za Władysława starszej córki Anny i uznania, że Władysław będzie jako „opiekun i obrońca" rządził nadal Węgrami. W razie śmierci Pogrobowca zgadzała się królowa, uznać go prawowitym jego następcą. Żądała dalej królowa, aby Władysław przywrócił jej zato dawniej posiadane prawa na Węgrzech i dopomógł do odzyskania dzieci i korony św. Szczepana na Fryderyku III, gdyby tenże nie chciał uznać tej ugody. Bardzo znaczne były żądania terytorjalne Elżbiety. Żądała ona 13 komitatów północnych i zachodnich Węgier i zwrotu szeregu zamków, przedewszystkiem wyszehradzkiego, który jednak zaraz chciała wymienić na tak cenny dla niej pożoński. Król miał przywrócić jej niektóre utracone dochody, zgodzić się na udział królowej w dochodach z wakansów i mianowanie przez nią własnego sędziego nadwornego; zastrzegano wreszcie uwolnienie obustronnych jeńców oraz ogólną amnestję i zwrot dóbr zwolennikom tak króla, jak królowej. Obydwie strony miały twierdze swe powierzać tylko Węgrom, którzy zobowiążą się nie czynić przeszkód w swobodnym ruchu dla strony przeciwnej. Zawiadomić miano o tych układach Fryderyka III i Albrechta austrjackiego i żądać ich zgody. Potwierdzić je też miały stany węgierskie łącznie z Brankowiczem i Cylejczykami, jako magnatami węgierskimi. W razie akceptowania tych warunków w Budzinie zgadzała się królowa zacząć rokowania o właściwy zjazd. Król miał w tym celu przybyć do Nagyszombat lub Wyszehradu, a królowa w pierwszym wypadku do Pożonia, w drugim do Ostrzyhomia, względnie, w razie przeszkody, wysłać poselstwo na dzień 1 listopada [2]).

W warunkach powyższych, ułożonych w Györ, uderzającem jest pominięcie korzyści, jakie przyznawały Polsce warunki pożońskie. Jedynie projekt małżeństwa Władysława z Anną jest ich śladem. Były to widocznie skutki wystąpienia sejmu, któremu teraz Cesarini, nauczony doświadczeniem, nie myślał się narażać, pragnąc za wszelką cenę ugodę doprowadzić do skutku. Pozatem królowa, zrzekając się na razie przeforsowania swego zasadniczego stanowiska, zastrzegała się tylko przeciw prejudykatom na przyszłość, a pragnęła tylko zapewnić sobie i synowi, o ile możności, spory szmat terytorjum, zmierzając przez to faktycznie do podziału Węgier na dwie części.

Warunki te zabrał Cesarini do Budy, gdzie zdecydowano się, mimo wszystko, na ich zasadzie rozpocząć dyskusję. Aczkolwiek zjazd nieco został odwleczony i odbył się gdzieindziej niż projektowano, to jednakże w końcu października rzecz uchodzić musiała za przesądzoną na korzyść, skoro już 5 listopada Giskra donosił Bardjowianom, że Elżbieta pogodziła się „z królem polskim". Termin rozpoczęcia układów wyznaczono na 25 listopada. Elżbieta spodziewała się przybycia króla już na 12, lecz Władysław dopiero 14 listopada ruszył z Budy wraz z dworem i skierował się do opactwa św. Marcina, podczas gdy królowa oczeki-

---

[1]) *Sprawozd. z posz. na Węgrzech* l. c.

[2]) Kodeks kórnicki l. c.

wała w pobliskiem Györ[1]). Zanimby jednak zjazd mógł nastąpić, należało wyrównać istniejące różnice między warunkami królowej a zapatrywaniami króla i jego doradców. Że były one znaczne, tego dowodził fakt, że pertraktacje w tym kierunku trwały 3 tygodnie[2]) i że nawet Cesarini tracił nadzieję w ich powodzenie. Mimo to jeździł on niestrudzenie pomiędzy miastem a opactwem, pośrednicząc, namawiając i tłumacząc. Jak widać z treści ostatecznej ugody, cały szereg warunków Elżbiety został przez stronę przeciwną odrzucony. Nie przyjęto więc warunków jej co do zobowiązań Władysława przeciw Fryderykowi III, którego sobie król w interesie Elżbiety zrażać nie chciał, obcięto też znacznie terytorjalne żądania królowej.

Po tylu wreszcie trudach i staraniach doszła do skutku ugoda między królem a królową i w dniu 14 grudnia 1442 r. została w ostatecznej formie spisana. Była ona osłonięta jakąś tajemnicą, pisarze współcześni nic pewnego o niej powiedzieć nie mogą. Nie dochował się nam też oryginalny tekst traktatu, lecz z szeregu danych, jakie obecnie[3]) posiadamy, można warunki jego prawie że dokładnie zestawić. Ze strony królowej brał udział w rokowaniach prócz arcybiskupa ostrzyhomskiego Dionizego Szécsiego, Henryk Thamassi[4]), ze strony króla Ujlaki[5]). Innych uczestników rokowań, prócz pośredniczącego Cesariniego, nie znamy, choć było ich niewątpliwie więcej. Nie wiemy też, czy i kto z pomiędzy dygnitarzy polskich brał w nich udział. Najprawdopodobniej jednak w akcji tej nie uczestniczyli[6]).

Podstawą traktatu pokojowego były punkta, przedstawione przez reprezentantów królowej, które po zmianach, jakich żądali przedstawiciele króla, brzmiały, jak następuje. 1) Królowa otrzymuje zamki nad Wagiem, jej również wyda król zakładników i dokumenty złożone mu przez Ulryka Cylejskiego. I dokumenty i zakładników odbierze Cesarini i przekaże królowej z chwilą odebrania od niej należycie wystawionego dokumentu pokojowego, oraz poręczenia tegoż przez 7 miast górno- i zachodnio-węgierskich[7]). Zamki wspomniane dzierżyć mogą tylko rodowici

---

[1]) Arch. m. Bardjowa nr. 397. *Cod. Zichy* IX nr 43. *Spraw. z posz. na Węgrzech* nr. 95.

[2]) Chmel *Materialien* I, 113.

[3]) Dopiero w r. 1913, podczas poszukiwań ekspedycji Akademji Um. na Węgrzech, odnalazł Stanisław Zachorowski w Muzeum Narodowem w Budapeszcie, rękopis zawierający protokół obrad pokojowych ustalających ostateczne warunki układu z 14 grudnia (*Spraw. z posz. na Węgrzech* nr. 96). Mamy ponadto listy Elżbiety, Cesariniego oraz uczestników obrad, jak Ujlakego, pisane tuż po zawarciu pokoju z informacjami o jego niektórych warunkach. (Knott *Ein Schreiben des Kardinallegaten Julian Cesarini. Jahrb. d. gym. Teplitz* Schönau, 1905/6. *Cod. Zichy* IX nr. 44. Arch. m. Pożonia lad. 27 nr. 55 = *Quellen u. Forschungen*, 222). Z zestawienia ich dają się wydedukować wyżej wyliczone punkty traktatu.

[4]) Wymienia go jako dnum Henricum wyżej wspomniany protokół. Jest to bez kwestji znany nam „Henricus, filius waywode de Thamassy, specialis rebellis", jak go zwie Władysław.

[5]) Ibidem. *Cod. Zichy* IX nr. 44.

[6]) Upadek sprawy spiskiej i ruskiej, pewne punkty traktatu grudniowego przeciw obcym wymierzone, potwierdzają powyższe przypuszczenie. Lasocki w każdym razie był z królem w Györ.

[7]) Bez kwestji są to miasta wyliczone w art. 2 i 3.

Węgrzy (nie zaś ludzie z Węgier pochodzący, a więc i Niemcy, jak życzyła sobie królowa). 2) Miasta: Koszyce, Bardjów, Lewocza, Pożoń i Sopron zachowuje królowa z obowiązkiem wykupu tego ostatniego z rąk Fryderyka III. Król i jego ludzie mają do nich wstęp wolny za gwarancją nie naruszenia ich, tak jak i królowa i jej ludzie, do miast zostających w rękach Władysława. 3) Zdobyte miasta: Keźmark i Preszów zachowuje królowa, podobnie jak arcybiskupstwo ostrzyhomskie oraz biskupstwo w Györ i Nitrze, które oddawna posiada. 4) Zamki w komitacie liptowskim, zastawione przez królowę banowi Władysławowi (Garaiowi), wydane zostaną królowej do 23 kwietnia 1443 r., a ona ma się z banem co do nich ugodzić. Jeśli ugoda nie dojdzie do skutku, królowa zwróci je królowi [1]. 5) Królowa otrzymuje zamki Vilagosvár, Seged i Salmar. 6) Zatrzymuje, wyjąwszy trzech, dotąd posiadane komory trzydziestej za rezygnację z pretensyj do zamków w Wyszehradzie, starej Budzie, wyspy Csepel oraz opłat „mardurinae", z tem, że zamek wyszehradzki odda król *pro honore* w ręce Węgrów lub poddanych węgierskich i że nikomu go nie daruje ani zastawi. 7) Królowa otrzyma 10 bałwanów soli w Peszcie lub Białogrodzie, oraz *proventus lucri camerae* z mennic w Koszycach i Kremnicy (lecz bez *ius regale* w nich, jak żądała). 8) Zamek pożoński zostaje w ręku króla aż do ewentualnego małżeństwa jego z córką królowej; zamek Czelle i zamki zbudowane w czasie wojny zostaną zburzone. 9) Królowa otrzymuje *ius regale* w komitatach Orawa, Turocz, Zwoleń, Liptów, Trenczyn, oraz komitat Komorno, jak za życia męża [2]. 10) Baronowie i szlachta mają wolny wybór służby u Elżbiety lub Władysława. 11) Dobra, zamki i beneficja skonfiskowane obustronnie zwolennikom przeciwnego obozu zwróci się do 23 kwietnia 1443 r., obustronne donacje zaś od śmierci Albrechta, zostaną unieważnione i dobra na nowo rozdane za obopólnem porozumieniem [3]; procesy sporne i wyroki sądów świeckich z czasów wojny znosi się i wraca do stanu z czasów Albrechta. Królowa ma prawo mianowania sędziego nadwornego dla utrzymania bezstronności w postępowaniu sądowem. 12) Obie strony wypłacą swych najemników, by nie niepokoili kraju z powodu żołdu. 13) Nastąpi zwrot dóbr Władysława Garaia, a obie strony starać się będą o zwolnienie go z rąk Fryderyka III [4]. 14) Królowa, o ile to od niej zależy [5], wyda starszą córkę, Annę za Władysława, jako rękojmię pokoju. 15) W razie, gdyby co do powyższych punktów wyniknęły nieporozumienia, decyduje zdanie legata papieskiego. W rezultacie pokoju, obie strony miały wziąć się wszelkiemi siłami do przygotowania wielkiej wyprawy na Turków. Pokój miał wejść w życie natychmiast, z jednoczesnem zaprzestaniem wszelkich działań nieprzyjaznych z obu stron i zabezpieczeniem swobody komunikacji i handlu w całym kraju. Królowa zaś jednocześnie

---

[1]) Chodziło o to, by nie zostawały w rękach Garaia.

[2]) Odmówiono co do komitatu Borsod.

[3]) Umieszczenie tego punktu w traktacie potwierdza Uljaki w liście tuż po zawarciu pokoju pisanym (17 grudnia). *Cod. Zichy* IX nr. 44.

[4]) Punkty 1—5, 9, znajduje także potwierdzenie w liście Cesariniego Knott l. c.

[5]) Dzieci jej były w rękach Fryderyka III.

z ułożeniem instrumentu pokojowego, ponowiła uroczystą protestację z 16 października, iż przez krok ten w niczem nie chce przesądzać praw swego syna. Ponieważ król tytułu Węgier zrzec się nie chciał, a raczej wobec stanowiska sejmu nie mógł, a królowa przyznać mu go nie chciała, pominięto tytuły w dokumencie pokojowym, pisząc jedynie *„rex“* i *„regina“* [1]). Tymczasem zaś musiano pozostawić otwartą—choć traktat o tem nie wspomina—kwestję stosunku Władysława do Pogrobowca. Elżbieta ofiarowała mu regencję, ale tej Władysław przyjąć nie mógł, bo zrzec się tytułu królewskiego sejm mu nie pozwolił, Elżbieta nie chciała nic ustąpić z praw syna, a dwu królów być nie mogło. Liczono może na to, że po małżeństwie Władysława z Anną rzecz zwolna ułoży się drogą faktów. Stanowisko Elżbiety z jednej a obozu narodowego na Węgrzech z drugiej strony, uniemożliwiało jednak decyzję na tym najważniejszym punkcie. Pokój w świetle tego faktu stawał się raczej długoletniem zawieszeniem broni, do czasów dojrzałości Pogrobowca, która musiałaby w tej sprawie przynieść ostateczną decyzję.

Pierwszy rzut oka jednak na traktat pokojowy dowodzi, że stroną ustępującą był Władysław, zyskującą Elżbieta. Terytorjalnie otrzymywała królowa bądź co bądź znaczne korzyści. Północno-zachodnie Węgry od Koszyc po Ostrzyhom, Komorno i Sopron, stawały się teraz jej sferą wpływów; co prawda posiadłości jej nie tworzyły jednolitego kompleksu, jak tego pierwotnie żądała królowa i poprzedzielane były terytorjami, podległemi Władysławowi. Niemniej jednak było to naruszenie jedności kraju, ponieważ stan, istniejący na skutek wojny, został utrwalony. Zrzekał się też król wpływu na Cylejczyków, wydając ich zakładników, względnie zamki Cylejczyków, w ręce Elżbiety, która miała teraz środki do związania ze sobą mocniej wpływowych krewniaków, Punkty, tyczące się konfiskat i procesów sądowych, wychodziły prawie wyłącznie na korzyść zwolenników Elżbiety, bo, jak widzieliśmy poprzednio, oni tu głównie byli przez represje Władysława poszkodowani, podczas gdy strona przeciwna w małym tylko mogła je stosować stopniu. Stronnicy króla, jak Hunyadi i Ujlaki ponieść też musieli bezpośrednie ofiary na rzecz królowej, która wymówiła sobie dzierżone przez nich zamki Vilagosvár i Seged—a ustęp tyczący zamku wyszehradzkiego był stanowczem ukłuciem dla Polaków.

Za to wszystko nie zyskiwał Władysław nawet uznania swego tytułu, bo Elżbieta gotowa była jeno przyznać mu prawo opieki, t. j. obowiązek obrony Węgier przed Turkami, by je zachować dla swego syna. Podczas gdy Władysław miał walczyć, Elżbieta mogła organizować siły do dalszej ewentualnie rozprawy. Obietnica małżeństwa z Anną, odbłysk dawnych projektów Oleśnickiego, była problematyczna, bo księżniczka była w rękach Fryderyka III, którego przy rokowaniach pominięto i z którym w danym razie trzebaby było wszczynać nowe pertraktacje. Miał więc tylko Władysław zapewnienie pokoju na najbliższe lata, możność podjęcia rozprawy z Turkami. Po świetnych zwycięstwach Hunyadego nad armjami tureckiemi okupowano pokój z Elżbietą za taką cenę, jakby

---

[1]) *Sprawozd. z posz. na Węgrzech* l. c. Knott l. c. *Quellen u Forsch.* l. c.

wojska muzułmańskie stały już u wrót Budy. Wiemy, że obóz narodowy na Węgrzech takiego pokoju za każdą cenę nie pragnął, i jeżeli w ostatnich chwilach rokowań powstawały trudności, to chyba z tej właśnie strony. Zwyciężył jednak wpływ Cesariniego, mający bez kwestji oparcie w zapale młodego króla do walki z półksiężycem i tylokrotnie zaznaczonej przez niego miękkości i ugodowości wobec Elżbiety. Na całej linji zwyciężały interesy kurji papieskiej, której wysłannik, dzięki swemu dyplomatycznemu talentowi, doprowadził obie strony wojujące do zgody w imię urządzenia wspólnemi siłami wyprawy na Turków. „*Efficax et notabilis aggressio*“ przeciw Turkom, o jakiej mówi pakt györski, była głównem pragnieniem i interesem Eugenjusza IV. Poświęcano dla niej bardzo wiele interesów węgierskich. Z pustemi rękoma wyszła też z ugody Polska, która dla walki z Habsburgami poniosła dosyć ofiar; Cesarini nie myślał narażać się dla jej interesów ani Elżbiecie ani Węgrom, a wpływ jego widocznie przekonał króla i jego polskich doradców na Węgrzech, że trzeba się zgodzić na tę ofiarę w imię interesów chrześcijaństwa i hasła wypędzenia Turków z Europy.

Traktat pokojowy doszedł do skutku w Györ 14 grudnia. Na drugi dzień zjawił się w Györ Władysław w otoczeniu Węgrów i Polaków, dla osobistego zetknięcia się z królową. Elżbieta przyjmowała go nieufnie, zamek na przybycie gości obsadziła dobrze Czechami i Niemcami. Spotkanie się przeciwników wyrównało jednak wiele trudności. Władysław zaprzysiągł i potwierdził ponownie pokój, zawarty przez jego posłów, który teraz w katedrze w Györ ogłoszono w 3 językach, po węgiersku, polsku i niemiecku, poczem odśpiewano „*Te Deum*“ [1]). Król ofiarował Elżbiecie szubę czarną, złotem tkaną, podbitą sobolami, wartości 260 flor. węg. w złocie, otrzymując od niej w zamian kilku wierzchowców [2]). Podobno królowa zwróciła się przy tej sposobności do Władysława z prośbą, którą w październikowych negocjacjach pragnęła wstawić w warunki pokoju, a którą odrzucono, t. j. o pomoc w wydobyciu z rąk Fryderyka syna i korony, uwiadamiając go jednocześnie „w tajemnicy“, że pragnie mu być życzliwą w sprawie tronu węgierskiego [3]). Propozycja ta, aczkolwiek jest prawdopodobna, mały wpływ mieć mogła na postępowanie Władysława i politykę Cesariniego, którzy nie na to zawiązali pokój z Elżbietą, by uwikłać się przez to w nowy zatarg na Zachodzie. Nie mniej należało, ze względu na przyszłość, podtrzymywać dobrze zapowiadające się stosunki z Elżbietą. Król zaprosiwszy ją na zapusty do Budy pozostawił u jej boku Lasockiego i pośpieszył do stolicy, tegoż samego 15 grudnia. Pobyt jego w Györ nie trwał więc ani doby.

Niespodziewanie nastąpił wszakże wypadek, który podważył całą pracę pokojową. W dwa dni po odjeździe króla, Elżbieta zachorowała. Następnego dnia

---

[1]) Knott l. c. Długosz l. c.
[2]) Wiadomość Długosza potwierdza *Cod dipl. Pol.* II, 2 nr. 539.
[3]) Długosz IV, 680.

stan się mocno pogorszył a trzeciego dnia choroby 19 grudnia, umarła [1]). Śmierć jej poruszyła niemało króla w obawie o pokój na Węgrzech [2]), a bardziej jeszcze Cesariniego, który lękał się, że przez nią wszystkie jego tylomiesięczne prace zostaną zniszczone [3]). W obozie królewskim, a przynajmniej tej jego części, która szła na rękę Cesariniemu, zapanowała obawa, że trzeba będzie odłożyć myśl wielkiej wyprawy na Turków, a jąć się znowu rokowań, a może i walki ze zwolennikami Pogrobowca. Pominięto przy rokowaniach z Elżbietą w zupełności cesarza, przeciw któremu ten układ zresztą w interesie Elżbiety w znacznej części się zwracał. Fryderyka blisko rok nie było w Austrji, obawiano się, że po powrocie z Rzeszy, widząc się panem sytuacji i jedynym teraz rzecznikiem Pogrobowca, nie uzna pokoju zawartego w Györ, a co więcej, że rzuci na szalę własny wpływ i potęgę, bądź co bądź większe niż siły Elżbiety. W obawach tych umacniało dwór budziński stanowisko zajęte przez przeważną część zwolenników Pogrobowca, którzy z arcybiskupem Szécsim na czele, nie uznając dalej Władysława, zwrócili się o pomoc do Fryderyka, jako opiekuna Pogrobowca. Giskra po śmierci królowej nie czuł się również związany pokojem. Poselstwo króla, mające na czele Stefana Poharnok Berzeviczego i Jana Koldę z Nachodu wysłane 5 stycznia 1443 roku do Koszyc, najwidoczniej dla zjednania miast górnowęgierskich, nie odniosło skutku [4]). Na skutek nacisku Giskry, miasto wytrwało przy Pogrobowcu a nawet zwróciło się do miast sąsiednich, by szły za jego przykładem [5]). Niebawem też przystąpił Giskra do otwartych działań wojennych [6]).

Zwolennicy krucjaty, zajęci myślą dojścia do upragnionego celu, przybycia Władysława do Węgier, na który od 3 lat czekano, nie umieli odpowiednio docenić korzyści, jakie z chwilą śmierci Elżbiety mógł odnieść Władysław. Trzeba bowiem stwierdzić, że ze śmiercią Elżbiety usuwała się na dobre najważniejsza przeszkoda do zjednoczenia Węgier pod berłem Władysława. Niezmożonej energji królowej, zapału i bezgranicznego poświęcenia w walce o prawa syna, jakie u tej niezwykłej w każdym razie kobiety podziwiać musimy, nie mogły żadną miarą zastąpić intrygi wiedeńskiego dworu. Fryderyka interesował Pogrobowiec głównie ze względu na dziedziczną Austrję i było rzeczą pewną, że dla spraw jego na Węgrzech, poza grą dyplomatyczną, nie poświęci ani jednego żołnierza i ani jednego dukata. Uprawniało do tych przypuszczeń zachowanie się jego dotychczasowe, potwierdziła je polityka cesarza w latach 1443—1444, a ówczesna jego sytuacja polityczna tem mocniej je podkreślała. Fryderyk niezdatny zresztą do jakiegokolwiek energicznego wysiłku, pochłonięty był wówczas, poza

---

[1]) List Cesariniego Knott l. c. Przyczynę śmierci upatruje Eneasz Sylwjusz a za nim Długosz w biegunce i zadawnionych cierpieniach kobiecych. Wymysły o otruciu (przy pomocy owej szuby sobolowej), powtarzają głównie kroniki austrjackie. Por. Kwiatkowski o. c., 23—24.

[2]) Długosz l. c.

[3]) Knott l. c.

[4]) Arch. m. Koszyc nr. 221. Teleki o. c., X nr. 56.

[5]) *Brüsseli Okltár* I, 2.

[6]) Długosz IV, 676. Tóth-Szabó, 200.

sprawami Rzeszy i soboru, zabiegami nad utrzymaniem w swych rękach dziedzicznych krajów austrjackich, walczył o opiekę nad Zygmuntem tyrolskim i porozumienie z bratem Albrechtem oraz ukrócenie wzrastającej potęgi Cylejczyków, bo i tych nawet nie był w stanie złamać [1]). Nawet w bliższych mu o wiele Czechach nie zdobył się na żaden krok stanowczy, mimo że sytuacja była bez porównania prostsza niż na Węgrzech. Na dworze cesarskim przez dwa najbliższe lata patrzano z niepokojem na każdy krok Władysława, obawiając się, że uderzy na zachód. W tych warunkach każda energiczniejsza taktyka wydać mogła owoce. Siłą, z którą naprawdę trzeba się było liczyć, był jedynie Giskra, dla którego zresztą imię Pogrobowca było jedynie tarczą, pokrywającą dążenie do utrzymania się w samodzielnem prawie państwie, jakie stworzył sobie na Górnych Węgrzech. Wątpliwem jest też bardzo, czy węgierscy zwolennicy Pogrobowca długoby trwali w oporze, gdyby Władysław skorzystał był z rozprzężenia, jakie w tym obozie zapanowało po śmierci królowej, i przejścia znacznej jego części na stronę jagiellońską [2]), jak również rozejścia się dużej części najemnego żołnierza z zachodnich Węgier [3]). Zamiast wyzyskać te korzystne momenty i energicznem wystąpieniem zmusić stronę przeciwną do zasadniczych ustępstw, do czego od r. 1440 najlepsza nadarzała się sposobność, starano się uzyskać pokój zabiegami i ustępstwami.

Skutkiem śmierci królowej nie wszedł w życie traktat györski i jego postanowienia, korzystne dla królowej. Utrwalił się stan faktyczny, jaki zapanował w r. 1442, tem więcej, że wrześniowe zawieszenie broni obowiązywało do kwietnia. To były wszystkie zdobycze Władysława z kilkumiesięcznych pertraktacyj.

W lecie 1440 r. za pobytu Oleśnickiego na Węgrzech, zdecydowano się na program odłożenia walki z Turkami a pokonania Elżbiety. Teraz, gdy sytuacja i co do pierwszej i co do drugiej sprawy była znacznie korzystniejsza, nie zdobyto się na energiczną decyzję, a postąpiono raczej odwrotnie. Rozpoczęto akcję przygotowawczą do wyprawy tureckiej, starając się zarazem ułożyć z Habsburgami. Niecierpliwość Cesariniego, wzmagana jego zapałem i brakiem realizmu politycznego, przemogła dzięki temu, że nie było widocznie w otoczeniu króla odpowiedniej indywidualności, któraby mogła mu się przeciwstawić. Przeciwnie, Cesarini zyskuje coraz większy wpływ na króla i na radę królewską. Wyprawa turecka stanęła na porządku dziennym, stanęła zawcześnie, nie pozwalając przez to rozwiązać pomyślnie ani wewnętrznego zatargu węgierskiego ani zagadnienia wschodniego.

---

[1]) Huber *Gesch. Oest.* IV, 48—53.

[2]) Długosz IV, 685. Potwierdzają to wiadomości o przejściu do obozu Władysława, jakie mamy o Töttösie i Thamassim; zdaje się, że i Korogyi znalazł się w tych czasach u boku króla. *Cod. Zichy* IX, nr. 35, 43, 44, 57. *Hedervàry cs. okl.* I nr. 170.

[3]) Palacky *Stare. let. česty*, 130.

V WYPRAWA TURECKA ROKU 1443

Sprawa turecka przed r. 1440. — Sytuacja w r. 1440. — Oblężenie Belgradu. — Kampanja Hunyadego z r. 1442 i jej rezultaty. — Przygotowania do wielkiej wyprawy. — Zabiegi o flotę. — Przygotowania lądowe. — Rokowania z Fryderykiem III. — Brak pomocy z zewnątrz. — Polska. — Ugoda z Giskrą. — Początek wyprawy. — Siły. — Przebieg kampanji. — Powrót. — Rezultaty.

Czasy Zygmunta luksemburskiego zostawiły Węgrom w spadku rozpoczęte wówczas, a tak długo jeszcze trwać mające zapasy z Turkami. Turcja kończy w tym czasie podbój półwyspu bałkańskiego, napiera coraz mocniej na linję Dunaju, aby utrwaliwszy się nad nią tem łatwiej móc przeprowadzić likwidację wschodniego cesarstwa. W walkach tych udało się im opanować siłą lub zjednać dla siebie wszystkie państwa, opasujące Węgry od południa [1]), i w ten sposób oprzeć wojnę bezpośrednio o południową ścianę Węgier.

Bałkańska polityka Węgier, której główną zasadą od czasu Ludwika W. było utrzymanie pod swym wpływem Bośni, Serbji i Wołoszczyzny, straciła teraz całą tę sferę wpływów i znalazła się w momencie krytycznym.

Zygmunt luksemburski prowadził obronę państwa węgierskiego z jakiem takiem wprawdzie powodzeniem, ale widocznem było, iż bez poważnego wysiłku całych Węgier i poparcia ich przez Europę, niebezpieczeństwa na czas dłuższy usunąć nie będzie można. Tą myślą kierowani, pokładali Węgrzy wielkie nadzieje w Albrechcie habsburskim, którego wszakże rychła śmierć udaremniła przeprowadzenie akcji na szerszą skalę. Próba podjęta przez Albrechta w r. 1439, a mająca na celu zasłonięcie przynajmniej zaatakowanej granicy południowej i uratowanie wpływów w Serbji, nie odniosła skutku a raczej nawet pogorszyła sytuację. Ostatnią, poza obsadzonym przez Węgrów Belgradem, twierdzę serbską, Semendrję bronioną przez Grzegorza, syna despoty Jerzego, zdobyły wojska tureckie, podczas gdy nieliczne zresztą zastępy Albrechta zgromadzone w południowych Węgrzech

---

[1]) Jorga *Gesch. des rum. Volkes* I, 309. Jorga *Gesch. des osmanischen Reiches* I, 419—425.

a pustoszone przez zarazę, której i król w końcu uległ, rozbiegły się wreszcie bez bitwy.

W konsekwencji tych wypadków z jesieni 1439 r, sytuacja na pograniczu południowem z wiosną 1440 r., w chwili wstąpienia Władysława na tron, przedstawiała się niekorzystnie. Pogarszał ją konflikt króla z dotychczasowym sprzymierzeńcem Węgier, despotą serbskim, Jerzym Brankowiczem, który sprzyjał Elżbiecie [1]). Wobec tego rozdwojenia sił chrześcijańskich nie można było liczyć wogóle na pomoc serbską, a raczej chyba na dywersję resztek wojsk Jerzego, walczących w głębi kraju.

Po upadku Semendrji, zetknęli się Turcy bezpośrednio z placówkami węgierskiemi po prawym brzegu Sawy, jakiemi, prócz Belgradu, był banat Macswy oraz dalej ku zachodowi dzierżone przez Węgrów części dunajskiej Bośni, t. zw. Uzura, a zwłaszcza zamek Srebernik, znajdujący się w rękach Thallóczich. W tych stronach, zwłaszcza od upadku Brankowicza, coraz potężniejszym stawał się wojewoda Stefan Vukčič, wytrwały zwolennik Turków, usiłujący teraz rozszerzyć swą władzę i na wybrzeże Dalmacji, gdzie ścierał się z Thallóczimi [2]). Na wschód od Belgradu linja obronna przechodziła już poza barjerę rzeczną, na lewy brzeg Dunaju. Tworzyły ją zamki banatu seweryńskiego, broniące zarazem i dostępu do Siedmiogrodu, także i od strony Wołoszczyzny, gdyż góry były tam najłatwiejsze do przebycia. W chwili wstąpienia Władysława na tron, banat seweryński znajdował się w rękach dwu braci Hunyadich, obu Janów [3]), oraz Franka Thallóczego dzierżących tam takie zamki, jak Orsowa, Mihald (Mehadia), Seweryn. Drugi z braci Thallóczich, Jan, przeor Joannitów z Vrany dowodził zamkiem belgradzkim. Na barkach tych ludzi spoczywał też cały ciężar obrony Węgier wobec zbliżającego się ponownego najazdu tureckiego.

Zachęcony niewyjaśnioną sytuacją na Węgrzech, ruszył Murad II wczesną wiosną 1440 r. ze znaczną armją, by dokończyć zaczętego w roku ubiegłym dzieła opanowania linji Dunaju. W końcu kwietnia 1440 r. obległ on Belgrad. Broniący

---

[1]) Jedna z córek despoty, Katarzyna, była żoną Ulryka Cylejskiego, który z tej przyczyny wysunął jej brata Łazarza, jako kandydata do ręki królowej Elżbiety i tronu węgierskiego Mimo rychłego upadku tego planu despota popierał sprawę Elżbiety, jako pan znacznych dóbr na Węgrzech, posiadanych od czasów Zygmunta. Stefan, kasztelan zamku jego Világosvár, wspomaga Andrzeja Bathos, jednego z magnatów należącego do buntu Garaia. Sam despota przy pomocy Wenecji i Raguzy starał się powrócić do Serbji, a nawet próbował choć bezskutecznie porozumienia z Turkami. Wywołało to w obozie jagiellońskim już latem 1440 roku podejrzenie, że łączy się z Turkami, w związku zaś z jego polityką habsburską, doprowadziło do skonfiskowania przez Władysława znacznych jego dóbr na Węgrzech. Od lipca 1440 do lutego 1441 roku zostały one porozdawane pomiędzy zwolenników króla. Szymon Rozgonyi otrzymał dom w Budzie, zamek Világosvár ze 123 miejscowościami, Władysław Marothi a Munkacz wraz z dominjum Władysław Palóczi M. O. D. L. 13588, a zapewne i nr. 39125. Herpay *Debreczen v. ltára*, 117. Jorga *Notes* II, 368 i n., III, 60. *Mon. Slav. Merid.* XXI, 122. *Script.* II, 289. Pesty *Brankovics Gy.* 23, 32. Jireček *Gesch. d. Serben* II, 176—177. *Hedervåry cs. okl.* I nr. 163.

[2]) Jireček o. c., 177.

[3]) Jeden—znany wódz, drugi ginie w r. 1442.

zamku Thallóczi, nie mógł liczyć na żadną prawie pomoc z kraju [1]), lecz mimo to, próbował wstrzymać pochód nieprzyjaciela najpierw w otwartem polu. Dopiero gdy doznał tu niepowodzenia, zamknął się w twierdzy, której bronił z niezwykłem poświęceniem przez sześć miesięcy. Turcy otoczyli Belgrad nietylko od strony lądu, ale i od Dunaju, gdzie posiadali znaczną flotylę, przecinającą kontakt twierdzy z krajem. Bombardowanie murów przez artylerję turecką uszkodziło je wprawdzie bardzo, lecz z drugiej strony i działa węgierskie szerzyły wielkie spustoszenie wśród oblegających, których szturmy pozostawały wciąż bez rezultatu [2]).

Sytuacja była wszakże bardzo poważna, bo Turcy czynili przygotowania do przejścia Dunaju i zdobywania zamków granicznych, tak, że Władysław przybywszy do Budy, zaraz w czerwcu, jeszcze przed koronacją, rozpoczął ściąganie podatku na obronę zagrożonych zamków, a w szczególności Belgradu „*in quo salus regni nostri Hungariae existere videtur*" [3]) a niebawem, zdaje się, w lipcu po koronacji ogłosił w kraju wyprawę generalną tak przeciw Elżbiecie, jak i przeciw Turkom [4]). Zanimby zaś pomoc dla zagrożonej twierdzy nadejść mogła, postanowił spróbować układów, tem więcej, że z powodu rozpoczynającej się wojny z Elżbietą o poważniejszej wyprawie na Turków nie mogło być mowy. Chodziło zatem o to, żeby sprawę chwilowo zlikwidować.

Z końcem lipca 1440 r., zapewne na skutek postanowień zapadłych przed odjazdem Oleśnickiego, wysłano więc do sułtana posła w osobie rycerza Piotra Łęczyckiego z Łękocina, który miał notyfikować wstąpienie Władysława na tron węgierski i zażądać od sułtana zaprzestania walki w myśl jego dawniejszych oświadczeń przyjaźni dla Władysława, co prawda jeszcze przed elekcją węgierską składanych [5]). Nie mniej wszakże i sułtan orjentował się w sytuacji, jaka zapanowała na Węgrzech i postanowił ją wyzyskać, dla zdobycia Belgradu i ostatecznego opanowania prawego brzegu Dunaju. Każąc więc posłowi wyczekiwać na odpowiedź w Semendrji, co miało trwać trzy miesiące, ze zdwojoną siłą rozpoczął ataki na Belgrad a jednocześnie rozpuścił zagony za Dunaj i Sawę [6]), Obadwaj bracia Hunyadi, którzy dotąd skutecznie bronili ofensywnie banatu seweryńskiego, podejmując wycieczki w głąb Bułgarji [7]), teraz musieli zamykać Turkom drogę w górę Dunaju ku stolicy i zajęli stanowisko defensywne w Baczce [8]), nie mogąc

---

[1]) Jedynie brat jego Franko starał się o zebranie choćby ze swych dóbr prywatnych pomocy na obronę zamku. *Mon. H. hist.* t. 33 nr. 197.

[2]) Długosz IV, 651 — 652. Dukas c. 117 — 118. Turoczy, 403. Chalkokondylas, c. 131 — 132, por. krytyczne przedstawienie Hubera *Die Kriege zwischen Ungarn und den Türken* 1440—1443. *Archiv. f. öst. Gesch.*, t. 68, 162—164.

[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13555. *Mon. H. h.*, t. 33, nr. 198.

[4]) Arch. kraj. M. O. D. L. 13574.

[5]) Poseł turecki był w Krakowie tuż przed elekcją Władysława. Sprawozdanie jego mogło tylko przyśpieszyć wyprawę.

[6]) Szeád-Eddin, wyd. Thury *Török tört. irok.* I, 129.

[7]) Teleki *Hun. kora* X nr. 39.

[8]) Tam znajdujemy ich po ukończeniu wojny tureckiej r. 1440 przed wyprawą na Garaia. *Cod. dipl. patrius* IV, 329.

już przeszkodzić temu, by poszczególne oddziały tureckie, pod bokiem trzymających się zresztą ich zamków w Banacie, nie przedzierały się do Siedmiogrodu w celach grabieży [1]). Thallóczi mimo to bronił się doskonale, choć Turcy nie szczędzili zarówno zaciekłych szturmów, jak i wezwań do poddania się, pisanych po bułgarsku i rzucanych strzałami do zamku, a które to odezwy Thallóczi przez gońców posyłał królowi. Przy jednym ze szturmów udało się oblężonym zadać tak ciężkie straty, zarówno lądowym siłom tureckim, jak i flocie przypędzonej wiatrem pod linję ognia dział twierdzy, że sułtan zdecydował się po sześciu miesiącach walki zwinąć oblężenie; w październiku rozpoczął on odwrót, oświadczając przez Łęczyckiego królowi, że gotów jest zawrzeć pokój, o ile wydany mu zostanie Belgrad i o ile król zrezygnuje z wpływów w Serbji [2]). Wobec rezultatów kampanji, warunki te uznane zostały w Budzie za nie nadające się do dyskusji.

Wskutek niepowodzeń wielkiej wyprawy sułtańskiej, sytuacja poprawiła się o tyle, że Turcy zaniechali chwilowo naporu na Węgry, a zwłaszcza na Belgrad, a król mógł dzięki temu używać Hunyadego w głębi kraju w walce ze zwolennikami Habsburgów. Turcy zajęci byli tępieniem resztek oporu w głębi Serbji, a zwłaszcza oblężeniem twierdzy Nowo Brdo. Gdy ta jednakże w lecie 1441 r. wpadła w ręce bejlerbega rumelijskiego, Szehabeddina, niebezpieczeństwo znów wzrosło. Jerzy Brankowicz, przebywający dotąd w Raguzie, musiał je na skutek pogróżek tureckich opuścić. Dowiedziawszy się zaś o oślepieniu dwu swoich synów, znajdujących się w rękach sułtana, których siostra, żona Murada, chora, uratować nie zdołała, postanowił przerzucić się na stronę Władysława, co było tem łatwiejsze, że niedawno Cylejczycy pogodzili się z królem. Około 1 września był już despota w Budzie, ukorzył się przed królem, odzyskał przeważną część swych dóbr i próbował Władysława skłonić do energiczniejszej akcji na południu [3]).

O akcji na szeroką skalę nie mogło być mowy, chociażby ze względu na wznawiającą się wojnę z Elżbietą. Nie mniej jednak wzmagające się teraz napady rabunkowe Turków, kierowane przez Izak-bega dowódcę Semendrji, skłoniły dwór budziński do wysłania na południe Hunyadego wraz z towarzyszem jego na województwie siedmiogrodzkiem i oddania im twierdzy belgradzkiej [4]). Podczas gdy Uljaki pozostał w twierdzy, Hunyadi mniej więcej we wrześniu 1441 roku wpadł do zajętych przez Turków obszarów serbskich, posunął się naprzód o 3 dni marszu i odebrał złupioną niedawno na Węgrzech zdobycz. W powrocie dopadł go Izak-beg, którego zadaniem było widocznie obserwowanie i alarmowanie granicy węgierskiej ze swej twierdzy, został jednak przez Hunyadego w otwartem

---

[1]) Długosz IV, 653.
[2]) Ibidem. Huber l. c.
[3]) *Mon. Hung. hist. Dipl.* XXXIII nr. 202. Jireček o. c. II, 178.
[4]) Turoczy l. c. Teleki *Hun. kora* X, 347, Katona o. c. XIII, 144.

polu rozbity. Nie było to zwycięstwo wielkie, lecz dodało ducha Węgrom i przywróciło im swobodę ruchów na pograniczu [1]).

Nie mniej wszakże był to tylko wstęp do większych działań wojennych, przygotowanych przez Turków na rok następny. Raguza, którą, jako zależną od Węgier, na rozkaz turecki zaatakował w lecie 1441 roku Stefan Vukčič, informowała króla Władysława już 17 września tegoż roku, że w Turcji tak europejskiej, jak azjatyckiej ogłoszono wyprawę przeciw Węgrom, przygotowywaną na marzec 1442 r. [2]). Wszczęcie ponownych działań wojennych między Elżbietą a Władysławem, skutkiem czego odwołano Ujlakiego z częścią wojsk z frontu tureckiego, ułatwiało w znacznej mierze plany tureckie. Chcąc zaatakować nieprzyjaciela od razu we własnym kraju bez zdobywania obronnej linji Dunaju i Sawy, a zwłaszcza twierdzy belgradzkiej, postanowiono je obejść i skierowano nową wyprawę z Widdyna przez Wołoszczyznę na Siedmiogród, by stamtąd doliną Maroszu dostać się na wielką nizinę i tyły tak Hunyadego, jak króla. Prowadził ją wczesną wiosną Mezid-beg, który, wspomagany przez wojewodę wołoskiego Vlada Dracula, wtargnął do Siedmiogrodu przez dolinę Aluty w sile mniej więcej 16000 ludzi i ruszył szybko ku Maroszowi, a następnie doliną Maroszu na zachód. Hunyadi, którego ten manewr turecki zmusił do zmiany planu operacji, porzucił niezwłocznie pozycję pod Belgradem, zostawiając tam Ujlakiego i ruszył na wschód, łącząc się z siłami zebranemi na miejscu przez biskupa siedmiogrodzkiego Lepesa. Chcąc jednak zastąpić Turkom drogę w dolinie Maroszu, pomiędzy Devą a Szászváros, dostał się w pułapkę. Aby się z niej wydostać stoczył 18 marca bitwę pod Szent Imre koło Piski, w której został pobity i zraniony; biskup Lepes i brat wojewody Jan *minor* Hunyadi *miles militum* [3]), zginęli na polu bitwy. Przegrana jednak nie musiała być ciężka, skoro Hunyadi, cofnąwszy się widocznie do pobliskiej warowni swej Hunyadvár, szybko zebrał ponownie siły i uderzył na Turków, którzy rozdzieliwszy się rozpoczęli rabunek. Dzięki temu, już w pięć dni później, a więc 23 marca, mógł on u Vaskapu (Żelaznej Bramy), zaatakować część sił tureckich, pod wodzą samego Mezida postępującą doliną rzeki Sztrigy ku dolinie Bystrej, by tamtędy dostać się ku wielkiej nizinie. Turcy zostali otoczeni i rozbici, Mezid i syn jego polegli. Na wieść o tem pozostałe oddziały rzuciły się do ucieczki, pozostawiając zdobycz i jeńców [4]). Hunyadi zaś w pościgu za niedobitkami przekroczył Karpaty i zmusił

---

[1]) *Cod. dipl. patr.* IV, 332 = *Mon. Hung. hist. Dipl.* XXXIII nr. 103, 104. Turoczy o. c. Huber o. c., 167 — 169 „hostibus pavoris initia nostratibus vero redivive animositatis effectum peperit" mówi o tem król 1443 r. por. też Hurmuzaki *Documenta* XV, 1 nr. 43.

[2]) Gelcich *Diplomatorium Raguzanum* nr. 262, 263, 264, 265.

[3]) Hurmuzaki *Documente* I, 2 nr. 575. *Mon. Hung. hist. Dipl.* XXXIII nr. 204.

[4]) Powyższe przedstawienie przebiegu pierwszej fazy kampanji 1442 r., odbiega zasadniczo od panujących dotychczas poglądów zarówno co do topografji pierwszej bitwy, pod Szent Jmre, którą wiązano z miejscowością tej nazwy na północ od Gyulafehérvár, jak i bitwy drugiej, której miejsce oznaczono ogólnie na okolicę Gyulafehérvár, podczas gdy wedle zapatrywań znacznej części historyków, bitwa pod Vaskapu (Żelazna Brama) miała miejsce dopiero podczas walk z Szehabeddinem, a więc w czasie drugiej wyprawy tureckiej z tegoż roku. Punktem wyjścia mego

Wołoszczyznę do uznania na nowo zwierzchnictwa węgierskiego. Mircea syn Dracula, osadzony przez Turków, został stracony a w miejsce jego Hunyadi osadził Bazaraba, syna dawnego wojewody Dana [1]).

Te zmiany na Wołoszczyźnie były, zdaje się, głównym powodem ponownej wyprawy tureckiej, mającej na celu nietylko odwet, lecz i usunięcie wpływów węgierskich z nad dolnego Dunaju. Spodziewał się jej Hunyadi i przygotowywał obronę [2]). Latem ruszył Szehabeddin pasza [3]), prowadząc znacz-

---

rozumowania były przekazy źródeł wykluczające, by bitwa pod Vaskapu była jednoznaczną z pogromem Szehabeddina. Z porównania dokumentów: a) króla Władysława z r. 1443. *Mon. H. h. Dipl.* XXXIII nr. 204. b) Brankowicza z r. 1444. Fejér *Gen. Joh. Cor.*, 71, wynika, że bitwa z baszą czyli Szehabeddinem odbyła się na Wołoszczyznie, co potwierdzają roczniki serbskie (Šafařik o. c., 77). Dokumenty c) króla Władysława z r. 1444 (Hurmuzaki *Documente* I, 2 nr. 590) oraz d) Macieja Korwina z r. 1462, stwierdzają wyraźnie, że bitwa pod Vaskapu stoczoną została przed bitwą z Szebaheddinem na Wołoszczyźnie. Wszystkie powyższe dokumenty, jakoteż dokumenty Pogrobowca e) dla Hunyadego i f) dla Ujlakiego z r. 1453 (Fejér *Cod. dipl*, XI, 496, Katona XIII, 220, 226), wymieniają zwycięstwo Hunyadego nad Szehabeddinem, jako identyczne ze zwycięstwem wołoskiem. Jako poprzedzające je wymieniają dokumenty a) b) e) f) zwycięstwo nad Mezidem, a dokumenty c) d) pod Vaskapu. Ponieważ nie mamy dokumentu, któryby zwycięstwo nad Mezidem i pod Vaskapu wymieniał jako dwie różne bitwy, a ponieważ mamy wyraźne rozróżnianie zwycięstwa nad Szehabeddinem od zwycięstwa pod Vaskapu, tak jak od zwycięstwa nad Mezidem, przyjąć należy, że zwycięstwo nad Mezidem i pod Vaskapu, są jedną i tą samą bitwą. Przyczyną całego nieporozumienia był Turoczy, który opowiada walki tych lat wedle dokumentu dla Hunyadego z roku 1453. Wiedząc zapewne z opowiadań, że była bitwa pod Vaskapu, a nie znajdując jej nazwy w dokumencie, przyczepił ją do bitwy z Szehabeddinem, zamiast do walki z Mezidem. Jeżeli jednak klęska Mezida miała miejsce pod Żelazną Bramą, Vaskapu, w komitacie Hunyad, i jeżeli z dokumentu króla Władysława wiemy, iż odbyła się ona w 5 dni po porażce Hunyadego pod miejscowością, którą nagrobek poległego w niej biskupa Lepesa, oznacza jako Szent Imre, to rodzi się przypuszczenie, że nie mogło to być Szent Imre koło Gyulafehérvár, odległe od Vaskapu o sto kilkadziesiąt kilometrów, licząc drogą idącą wzdłuż Maroszu i Sztrigy. Zachodzi też pytanie, dokąd by zmierzali Turcy, którzy w tym wypadku, dotarłszy z pod Sybina do doliny Maroszu, zamiast iść w dół rzeki na bogate niziny, na tyły króla i wojsk stojących pod Belgradem, szliby w górę Maroszu, na północ, w dzikie góry. Wszystko to przemawia za tem, iż owo Szent Imre nie jest jednoznaczne z miejscowością leżącą na północ od Gyulafehérvár, lecz z nieistniejącą a dobrze znaną w XV wieku miejscowością Szent Imre, leżącą u ujścia Sztrigy do Maroszu (Csanki *M-ag tört. földr.* V, 137). Przyjmując ją jako miejsce bitwy otrzymamy daleko jasniejszy i prawdopodobniejszy przebieg kampanji: Mezid szedł wzdłuż Maroszu na zachód, Hunyadi śpieszący na pomoc z pod Belgradu, zastąpił mu drogę u zbiegu dwu rzek i dwu dróg, a doznawszy niepowodzenia oparł się o poblizkie swe dobra i zamki i w 5 dni później rozbił Mezida pod niedaleką od pierwszego pobojowiska Żelazną Bramą. W ten sposób rozwiązuje się również niejasności przebiegu walk z Szehabeddinem, mąconego dotąd pomyłką Turoczego. Już Huber o. c., który wyjaśnił sprawę Sybina, natrafił z tego powodu na trudności, a Jireček *Gesch. der Bulgaren*, 363, zupełnie Vaskapu odrzucił.

[1]) *Letop. serb.* Šafařik *Pamatky*, 37, *Mon. Hung h.* l. c. Dokument ten mówi wyraźnie tylko o Wołoszczyźnie o Mircei i Bazarabie, tak iż dane Turoczego i dokumentu z r. 1453 co do Mołdawji, trzeba uznać za mylne. Jorga w swem mętnem przedstawieniu *Gesch. des osm. R.* 427, nie umie rozwiązać tej sprawy, choć zna przekaz *Letop. serb.*

[2]) Jorga *Notes* III, 114.

[3]) Tak zwie go, prócz źródeł zachodnich, także i anonim turecki. Chalkokondylas nazywa go Sabathes a późniejsze źródła tureckie Kule-Szahin.

niejsze siły [1]), z któremi przekroczył Dunaj pod Nikopolis i rozpoczął pustoszyć Wołoszczyznę. W odwet za zmianę stanowiska Wołoszczyzny, zniszczył jej stolicę Tergovist [2]) i gotował się następnie do wkroczenia do Siedmiogrodu, gdy Hunyadi uprzedzając ten plan, przebył góry i zaatakował go na Wołoszczyźnie. Obserwując mianowicie poruszenie Turków na nizinie wołoskiej, posuwał on się wzdłuż gór i przeszedłszy najprawdopodobniej przez przełęcz Tömös [3]), uderzył niespodzianie na Szehabeddina nad Jalomicą i w dniu 6 września rozbił go doszczętnie. Zaskoczony wódz turecki mimo to, że wojska Hunyadego były nieliczne, został rychło rozbity i opuścił plac boju, a tylko opór niższych dowódców w szczególności dzielnego Osmana Cselebi, sandżaka Kermianu, sprawił, że walka bardzo zacięta trwała przez dzień cały. Osman i cały szereg dowódców przypłacił to życiem, zwycięzcy, ścigając uciekających w stronę Dunaju a zatrzymywanych przez liczne przecinające im drogę rzeki, zagarnęli ogromną zdobycz [4]). Siedmiogród był znowu uratowany, a co więcej wpływ węgierski na Wołoszczyznę został na dobre utrwalony. Zwycięstwo wywarło wielkie wrażenie, także i zagranicą i ułatwiło pozycję Władysława wobec Habsburgów [5]).

Operacje Hunyadego przeciw Turkom w r. 1442 nie zakończyły się wszakże na tych sukcesach. Niezwłocznie, być może odrazu z Wołoszczyzny, podejmuje on po otrzymaniu od króla posiłków, zapewne z wojsk wolnych z powodu rokowań z Elżbietą, wyprawę do Bułgarji w okolice Widdynia [6]); złupiwszy je zawraca by pośpieszyć na pomoc Ujlakiemu, który w czasie walk siedmiogrodzkich i wołoskich, prowadził obronę granicy serbskiej, siłami zresztą niewielkiemi, skoro część jego ludzi walczyła pod rozkazami Hunyadego. Napór turecki na linję Sawy powstrzymywał przez długi czas zamek Srebernik, umocniony i zaopatrzony w ostatniej chwili przez Franka Thallóczego, bana Slawonji, który w drodze powrotnej wraz z towarzyszem swym, Gasparem z Szentlelek, wzięty był do niewoli, skutkiem zdrady miejscowej ludności [7]). Pertraktacje o uwolnienie Franka były, zdaje się,

---

[1]) Cytowany dokument turecki podaje ją na 80000. Chalkokondylas liczy samych janczarów 4000.

[2]) *Letop. serbski* Jireček o. c., 77.

[3]) Prócz opowiadania Chalkokondylasa, potwierdza to przypuszczenie brzmienie cytowanych wyżej a tyczących tej kampanji dokumentów, zwłaszcza zaś z r. 1453, a nadto samo miejsce bitwy.

[4]) Datę podaje *Letop. serbski* l. c. zgadza się z nim naogół list, bardzo zresztą bałamutny. Jorga *Studii si documente* III, str. XVII -- XVIII, który podaje siły Hunyadego na 25000 ludzi. O tem, by bitwa toczyła się nad Dunajem, jak możnaby z tego listu wnioskować, nie może być mowy zarówno ze względu na dokładne określenie Letopisu, jak i dane dokumentu króla Władysława 1443 r. *Mon. H. h.* l. c. Klęskę i jej powyższe okoliczności potwierdzają i źródła tureckie zarówno Neszri, jak Sead-Eddin o. c., 57, 134. Ze źródeł wynika, że prawie cały tabor, zwłaszcza zaś wielbłądy dostały się do rąk zwycięzców.

[5]) W Wenecji obchodzono je uroczyście. Jorga *Notes* III, 105. Cyfrę zabitych Turków podawano na 30,000, ale już Schlick sprowadza je do 9,000. Wolkan *Eneas Sylv. Brief.* II, nr. 33.

[6]) *Mon. H. h.* l. c. Hurmuzaki *Doc.* I, 2 nr. 585.

[7]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 34715.

punktem wyjścia dla Matka Thallóczego, bana Kroacji i Dalmacji, do podjęcia myśli zawarcia pokoju z Turkami, nawet za cenę ustępstw, skoro w czasie sierpniowego sejmu, zapewne na wieść o zbliżającej się wyprawie Szehabeddina, wyprawiono owego zaufanego Thallóczich, Gaspara w poselstwie do sułtana. W rezultacie w końcu września, pojawiło się podczas sejmu poselstwo tureckie w Budzie, proponując zawarcie pokoju na zasadzie odstąpienia Turkom Belgradu, lub corocznych opłat. Wobec ponownych sukcesów Hunyadego, warunki te zostały odrzucone [1]).

Skutkiem tego była jeszcze jedna wyprawa turecka, podjęta jesienią 1442 r. w okolice Belgradu. Turakhan-beg na czele niezbyt licznego zresztą wojska, przekroczył Sawę, obszedłszy widocznie twierdzę belgradzką, zasłanianą przez Ujlakiego. Hunyadi pośpieszył niezwłocznie na zagrożone miejsce i połączywszy się z Ujlakim, zadał Turakhanowi stanowczą klęskę, zapewne w dniu 7 listopada, poczem obaj wodzowie węgierscy spustoszyli stanowiska tureckie w Serbji i Uzorze, dla tem mocniejszego odstraszenia przeciwnika [2]).

D e f e n s y w a w ę g i e r s k a, prowadzona od trzech lat z rzędu, m o g ł a z a t e m w y k a z a ć s i ę p o m y ś l n e m i r e z u l t a t a m i. Tureckie ataki zostały nietylko odparte, ale i przez wyprawy zaczepne zrównoważone, w krajach chrześcijańskich na Bałkanie zaczęto nawet próby przywrócenia wpływu węgierskiego. Były to wyniki znaczne, uprawniające do nadziei, że liczniejsza i lepiej zorganizowana wyprawa wgłąb Bałkanu, pozwoliłaby gruntownie umocnić pozycję Węgier a może i zachwiać panowaniem tureckiem. Z węgierskiego punktu widzenia, można z nią było nawet zbytnio się nie śpieszyć a dobrze ją przygotować. Brak jakichkolwiek przedsięwzięć zaczepnych ze strony Turcji w r. 1443 dowodzi najlepiej, że na skutek sukcesów Hunyadego i sytuacji w Turcji samej b e z p o ś r e d n i e n i e b e z p i e c z e ń s t w o n i e z a g r a ż a ł o.

Do pośpiechu jednakże naglili zarówno ci, którzy, jak Hunyadi, chcieli co prędzej wyzyskać korzystną sytuację i nie dać nieprzyjacielowi czasu do wytchnienia, jak i kurja papieska i Cesarini, pragnący jak najprędzej sukces na wschodzie rzucić na pole zaostrzającej się walki soborowej. Z tej strony też zakrzątnięto się żywiej zjednaniem pomocy z zachodu, zwłaszcza zaś floty, dla przyszłej wyprawy tureckiej. Kwestje te zaś były ściśle związane z polityką i sytuacją

---

[1]) Powyższy przebieg wypadków wynika z zestawienia informacji D ł u g o s z a IV, 681 i dokumentu M. O. D. L. 34715. Ten ostatni stwierdza wyraźnie wysłanie Gaspara z wolą sejmu, co mogło nastąpić tylko w sierpniu lub wrześniu, bo w tych miesiącach sejm zwoływano (por. roz. IV). Poselstwo to musiało się odbyć przed przybyciem poselstwa tureckiego, bo po jego odprawie nie miałoby celu. Zgadza się to zresztą z zabiegami Thallóczich, o których mówi D ł u g o s z. Datę lipcową Długosza sprostować trzeba na wrzesień nietylko ze względu na powyższy dokument, lecz zarówno z tego powodu, że w lipcu sejmu nie było, jak i ze względu na wzmiankę jego o dwu wielkich zwycięstwach Hunyadego, odniesionych przed odprawą poselstwa. Datą zaś drugiego zwycięstwa mógł być najwcześniej 6 września. W ogólności chronologja wypadków u Długosza pod r. 1442 jest bardzo wątpliwa.

[2]) *Mon. H. h.* l. c. J o r g a *Notes* II, 21, 390, III, 105—106. J o r g a *Studii* III, XVIII. Siły tureckie sięgać miały 15000, straty w bitwie 7400.

papieża we Włoszech, która teraz właśnie zaczynała się poprawiać. Papieżowi otwierały się widoki na powrót do Rzymu, a co ważniejsza, na porozumienie i uznanie ze strony Viscontiego w Medjolanie i zwycięskiego króla Alfonsa w Neapolu. Decydowało to o przegranej soboru na gruncie włoskim. Choć bowiem dwie główne dotąd podpory papieża, Wenecja i Florencja czuły się dotknięte temi kompromisami ze strony papieża, zwracającemi się przeciw związanemu z nimi Sforzy, to jednakże stanowiska wobec soboru nie zmieniły [1]).

Umocniwszy się we Włoszech, mógł papież myśleć tem śmielej o pozyskaniu dalszych państw neutralnych. Przekonać je miało w znacznej mierze powodzenie w sprawie tureckiej, polityczne i militarne poparcie Unji.

Już w ciągu roku 1442, robiono starania o pozyskanie floty chrześcijańskiej dla ochrony Konstantynopola. Starania te czyniono ze strony cesarstwa wschodniego, a to z powodu groźnego położenia Konstantynopola, obleganego przez Turków pod pozorem popierania Demetriosa, jednego z pretendentów do tronu [2]). Jednocześnie poseł grecki Zanachi Torcello a po nim minoryta Jakób czynili starania w Wenecji o uzyskanie skromnej chociażby pomocy we flocie, ale nadaremnie. Nie wydały też żadnego na razie rezultatu starania czynione we wrześniu 1442 r. przez Cesariniego w Raguzie [3]). Dopiero zwycięstwa Hunyadego spowodowały Turków do odwrotu i do pokoju z cesarstwem w początkach 1443 r.

W dniu 1 stycznia 1443 roku wydał Eugenjusz IV bullę, w której wzywał świat chrześcijański do walki przeciw Turkom i przeznaczył znaczną część dochodów kościelnych na wystawienie wojska lądowego i floty. Jednocześnie zaś wysłał biskupa Corony Krzysztofa do pomocy Cesariniemu, zwłaszcza zaś dla głoszenia krucjaty w państwach sąsiadujących z Turkami. Dopiero w lutym ruszył legat w drogę [4]). Przedewszystkiem rozpoczęto s t a r a n i a n a g r u n c i e w ł o s k i m o f l o t ę. Z początkiem 1443 r. zwrócił się papież o 10 galer do Wenecji, niebawem zaś, bo około 1 kwietnia, zaapelował w tej samej sprawie do rzeczpospolitej Cesarini, zapewniając o gorącej chęci do walki z Turkami, jaką pałają wszystkie sąsiednie im ludy. Wenecjanie przyrzekali wprawdzie pomoc, mianowicie godzili się dać 10 statków, lecz nie wyekwipowanych, z tem, że koszta ich uzbrojenia, dochodzące 20 tysięcy dukatów, pokryje papież. Żądali też stanowczo, by papież przed wyprawą postarał się o zaprowadzenie porządku we Włoszech, pod czem rozumieli przedewszystkiem zaprzestanie wojny przeciw Sforzy, zwalczanego przez papieża przy pomocy Viscontiego, ku wielkiemu niezadowoleniu Wenecji. Posłowi bizantyjskiemu, który w maju zabiegał o flotę w Wenecji, Burgundji i u papieża, odpowiedziano w Wenecji w tym samym sensie, stwierdzając, że rzecz cała jest zależna od postępowania Eugenjusza IV [5]).

---

[1]) P a s t o r *Gesch. der Päpste*, I, 321. G r e g o r o v i u s *Gesch. der Stadt Rom* VII, 84.

[2]) J o r g a *Gesch. d. osm. Reiches* I, 427—428.

[3]) J o r g a *Notes* II, 390, III, 83, 101, odnosi się wyraźnie do r. 1443.

[4]) J o r g a *Notes* II, 21.

[5]) Ibidem III, 121—123, 125—126.

Papież, co prawda, nie myślał zmieniać swego stanowiska, lecz starania o flotę czynił dalej. W połowie maja zwraca się kurja do Wenecji i bezpośrednio i przez posła weneckiego Veniera i przez patrjarchę akwilejskiego o przygotowanie statków, teraz już w liczbie sześciu, widocznie dla oszczędności. Wenecjanie odpowiadają 25 maja, że są dla tej sprawy *fermentissima mente dispositi*, zgadzają się na ściągnięcie dziesięciu, lecz zarazem polecają posłowi swemu zakomunikować w kurji, że własnej floty, pełniącej służbę, użyczyć nie mogą, że trzeba do wyprawy nie sześciu, lecz najmniej dziesięciu statków i że trzeba pośpiesznie pieniędzy, bo jeżeli flota w najbliższym czasie nie wyruszy do cieśnin i nie przetnie Turkom drogi z Azji, cała wyprawa będzie chybiona. W parę dni później 31 maja, poleca rzeczpospolita swemu posłowi raz jeszcze powtórzyć swe zapewnienia [1]). Mimo tych zapewnień stawało się coraz widoczniejszem, że rokowania papieża z Wenecją nie doprowadzą do rezultatu. Wiedziano o tem i na Węgrzech, skoro już 6 maja kanclerz Fryderyka III, Kaspar Schlick, śledzący troskliwie losy wyprawy tureckiej, donosił Cesariniemu, iż nie sądzi, aby Wenecjanie przygotowali flotę, po tem pogorszeniu stosunków, jakie po wyjeździe papieża z Florencji do Sieny powstało między nim a Wenecją i Florencją. Podobne informacje przesłał jednocześnie Schlick także Hederváremu i Mateuszowi Thallóczemu [2]). Wiadomości tego rodzaju miała niewątpliwie i kurja, tem bardziej, że już w początkach lipca Wenecjanie oświadczyli, że czas na wysłanie floty już minął i że przyczyną opóźnienia jest właśnie papież [3]). Na dworze Fryderyka wiedziano już w tym samym czasie, iż *certitudo est*, że Wenecja floty nie wystawi. Schlick i Eneasz Sylwjusz nie bez radości zawiadamiali o tem przyjaciół a także i Cesariniego, który był zrozpaczony, że zawód doznany na tym punkcie przez Węgrów, którym tyle przyrzekał, może rozbić wyprawę [4]).

Ze strony kurji robiono wprawdzie starania w sprawie floty, także w Genui, a wreszcie w Burgundji, ale bez żadnych realnych skutków [5]). W tej sytuacji, Cesarini, który dobrze znał przecież powody niepowodzeń, widocznie dla ratowania pozorów, zwrócił się 11 lipca do Wenecji z ponowną prośbą o szybkie przygotowanie floty i powoływał na pomyślny przebieg przygotowań na Węgrzech. Tak więc Węgrów zachęcano nadzieją floty, w Wenecji zaś argumentowano armją lądową. Odpowiedź rzeczpospolitej z 8 sierpnia brzmiała już jednak bez ogródek odmownie. Wenecjanie tłumaczyli się, że zrobili wszystko, co do nich należało, obiecując okręty, lecz że czekali dotąd na pieniądze przyrzeczone przez papieża na ich uzbrojenie. Papież tymczasem przeznaczył na to pieniądze tylko z dziesięcin z Wenecji i Florencji, które oczywiście nie wystarczą, podczas gdy dochody z lepszych źródeł obraca na inne cele. Bez pieniędzy nic zrobić się nie da. Jest już zresztą za późno, sierpień, kiedy flota winna już była być w Dardanelach,

---

[1]) Jorga III, 128—130.
[2]) Wolkan o. c. II, nr. 4, 6.
[3]) Jorga III, 134.
[4]) Wolkan o. c. I nr. 63; II nr. 21, 24, 37.
[5]) Jorga o. c., 128, 129, 131, 141.

jeżeli ma być użyteczną. Wenecja zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za niepowodzenie tej sprawy, przypisując je papieżowi, i nie chce zobowiązywać się do niczego na przyszłość; dostarczy natomiast królowi do Dalmacji znaczną ilość prochu na wyprawę[1]. Po tej odpowiedzi sprawę wystawienia floty przez Wenecję można było uważać za pogrzebaną. Jasnem było, że Wenecja nie widzi dla siebie żadnego interesu w wyprawie wschodniej, że z powodu niej nie myśli psuć swych dobrych stosunków z Turkami[2] i że używa jej tylko, zresztą bezskutecznie, jako środka presji na papieża, celem uzyskania zmian w jego polityce we Włoszech.

Nadzieja na flotę wenecką uchodzić musiała u wszystkich trzeźwo patrzących za tem mniejszą, że właśnie na polu polityki włoskiej Eugenjusz IV był wtedy najmniej skłonny do ustępstw. Dyplomacji papieskiej udaje się wreszcie doprowadzić do skutku układ z Alfonsem aragońskim, zatwierdzony ostatecznie 6 lipca, którego mocą papież uznawał go władcą Neapolu, on zaś nietylko złożył obedjencję Eugenjuszowi, lecz zobowiązał się nadto do zbrojnego wystąpienia przeciw Sforzy i do wystawienia floty przeciw Turkom. Układ ten, który zmieniał całą sytuację we Włoszech na korzyść papieża, wzmocnił ogromnie stanowisko jego wobec soboru i pozwolił mu wreszcie w końcu września 1443 roku powrócić do Rzymu. Ufny w pomoc nowego sprzymierzeńca zwrócił się nawet Eugenjusz do Wenecji z żądaniem zwrotu pewnych kwot pieniężnych i swobodnego przeprowadzenia galer, jakie przeciw Turkom wyśle król Aragonji, grożąc, że w przeciwnym razie oskarży Wenecjan przed całym światem chrześcijańskim. Rzeczpospolita wszakże 10 września odmówiła żądaniom finansowym papieża, zaznaczyła, że z królem Aragonji jest w przyjaźni i glejtu dla jego floty nie uważa za potrzebny, a zaprotestowała przeciw naruszaniu jej honoru[3].

Taki był finał zabiegów o flotę przeciw Turkom w r. 1443. Aragonja żadnych statków nie nadesłała. Papież zrzucał odpowiedzialność na Wenecjan[4], Wenecjanie na papieża, nikomu jednakże na serjo o dopomożenie wyprawie przeciwtureckiej nie chodziło. Widocznem było, że Eugenjusz IV stara się uniknąć jakichkolwiek poważniejszych ofiar ze swej strony na rzecz tej sprawy. Trudno było po Wenecjanach spodziewać się czegoś innego. Wyprawa węgierska musiała tedy zrezygnować z pomocy floty. Niemniej przeto nie brakło przeszkód i z innej strony.

Przygotowaniem wyprawy miał się zająć sejm, który w pierwszych tygodniach 1443 r. zwołano do Budy. W zasadzie zdecydował on podjęcie wielkiej wyprawy przeciw Turkom i uchwalił na ten cel środki finansowe. Postanowiono też zwrócić się o pomoc do państw postronnych. Szczegółów bliższych nie znamy. To wydaje się pewnem, że dla ostatecznego przeprowadzenia przy-

---

[1] Jorga III, 100, pod fałszywą datą 1442 roku, jak tego dowodzi uwaga 1 w t. II, 390 oraz Fraknoi l. c., 52.

[2] *Mon. Slav. Merid.* XXI, 170.

[3] Jorga o. c., 138. Wolkan o. c. I nr. 72.

[4] Gelcich *Dipl. Ragusanum*, 449.

gotowań przewidywano ponowne jeszcze zebranie się sejmu przed wyprawą [1]). Niezwłocznie też rozpoczęto przygotowania. Hunyadi już w marcu organizował swoje wojska w Siedmiogrodzie. Z wiosną przystępowano też do energicznego ściągania podatków, uchwalonych na wyprawę, którą projektowano na maj lub czerwiec [2]).

Partja wojenna zyskała jednego z najgorętszych rzeczników w despocie serbskim Jerzym Brankowiczu, który niezbyt teraz dbając o krewnych swych, Cylejczyków, pogodził się z niemiłym mu Hunyadim, byle tylko doczekać się odwetu i odzyskania utraconego państwa. Cesarini nie szczędził bardzo daleko sięgających obietnic, co do pomocy obcej, tak iż z wiosną 1443 r. panowało na dworze budzińskim przekonanie, iż nietylko papież i Wenecja, lecz także Aragonja, Burgundja, Medjolan i Joanici z Rodos nadeślą statki na wyprawę do cieśnin [3]). W obietnice te zresztą wierzył i sam Cesarini, który, zdradzając duży brak realizmu politycznego, łudził się także, że od Fryderyka III będzie można uzyskać pomoc wojskową. Te złudzenia Cesariniego wpłynęły w ogromnej mierze na politykę, zastosowaną przez Władysława wobec Habsburgów. Wskutek śmierci Elżbiety wysunął się teraz na czoło Fryderyk III i stosunek do niego należało w jakiś sposób uregulować. Wspomnieliśmy już, jak błędnie oceniali jego stanowisko doradcy Władysława a przedewszystkiem Cesarini, uzyskujący wśród nich coraz większy wpływ, i jak nie umiano wyzyskać momentu bezpośrednio po śmierci królowej. Zapatrzony w jeden cel, w wyprawę turecką i lękający się wszystkiego, coby ją mogło odroczyć, Cesarini a za nim król i Lasocki ośmielili wnet dwór habsburski do zmiany taktyki, która początkowo była bardzo ostrożną a nawet ustępliwą. Fryderyk III, który w pierwszych tygodniach 1443 roku powrócił był z Rzeszy, zajmował z razu wobec Władysława stanowisko wyczekujące i skłonne do ugody. Gdy prymas Szécsi, biskup nitrzański Csetneki, Giskra i cały ich obóz, zwrócili się do Fryderyka o pomoc, ten w zasadzie odmówił jej [4]) i jedynie nie chcąc tracić korzyści, jakie mu dać mogło ich wrogie dla Władysława stanowisko, zdecydował się zwołać ich na sejm, naznaczony na 30 maja 1443 r. pod Pożoniem. Sam przybyć na sejm nie obiecywał, lecz przyrzekał zjawić się w tym czasie w pogranicznym Hainburgu. W wezwaniu na sejm, wystosowanem i do zwolenników Władysława, zaznaczał z góry, że staraniem jego będzie zabezpieczenie praw nie tylko Pogrobowcowi, lecz i komu innemu należnych, oraz utrwalenie pokoju na Węgrzech, by umożliwić wojnę z Turkami; zaznaczał w końcu, iż postara się „uprosić“ Władysława listownie lub przez posłów,

---

[1]) Daty tego sejmu bliżej określić nie można. Że się odbył, dowodzą zarówno dokumenty w *Cod. ep.* I nr. 123, jak i dok. w *Cod. dipl. Zichy* IX, nr. 51, oraz argumenty przytoczone przez Kwiatkowskiego *Ostatnie lata*, 24 uw. 2.

[2]) Hurmuzaki *Documente* XV, 1, nr. 44, *Cod. dipl. Zichy* IX, nr. 51, 55, 58.

[3]) *Cod. ep.* I, 1, nr. 123.

[4]) Aen. Sylvius *Hist. Fried. III*, 116. „Quibus auxilia petentibus a Caesare negate sunt, quia suspecta semper Hungarorum fides Caesari fuit“.

ażeby utrwalić zechciał jak najprędzej pokój na Węgrzech [1]). Istotnie też w połowie kwietnia wystosował Fryderyk list do Władysława, w którym zawiadomił go, iż gdy powrócił z Niemiec, zwróciła się doń część baronów węgierskich, z prośbą, by „jako król rzymski i obrońca kościoła" dopomógł do uspokojenia Węgier. Ufny w pokrewieństwo łączące go i z Władysławem i z Pogrobowcem, zwołał więc sejm pod Pożoń. Sam postanowił przybyć do Hainburga i dlatego zaprasza Władysława, by przybył tam osobiście lub przysłał posłów dla naradzenia się nad pokojem. Prosił też Fryderyk, by król uczynił to koniecznie przed rozpoczęciem sejmu, tak by zebranym przedstawić już gotowy projekt i nie narazić sprawy na niepowodzenie [2]).

W postępowaniu Fryderyka uderzają tu dwa momenty. Jeden—to ostrożność i wstrzemięźliwość pod względem formalnym. Nigdzie nie zaczepia praw Władysława, nie występuje nigdzie z pretensjami Pogrobowca, podejmuje całą akcję, jako objektywny król rzymski, słowem nie chce w niczem strony przeciwnej urazić. Faktycznie jednak czyni Fryderyk próbę narzucenia się Węgrom jako rozjemca, a przez zwołanie sejmu, narusza niewątpliwie prawa Władysława. Zjawienie się na tym sejmie nietylko króla, lecz i przedstawicieli stronnictwa narodowego z palatynem na czele, jak o to zabiegał dwór habsburski, oznaczałoby bowiem rezygnację z dotychczas zajmowanego przez nich zasadniczego stanowiska co do praw Pogrobowca, poddanie się pod dyktat Wiednia. Zarazem oznaczało by początek długich rokowań, sporów i układów, przez które na dobre odwlokłaby się wyprawa turecka, o co głównie chodziło Fryderykowi, obawiającemu się wzrostu potęgi Władysława w razie zwycięstwa. Było to próbą, pułapką, zastawioną tak zręcznie, aby w danym razie móc się z niej wycofać, nie paląc za sobą mostów. Bo z całego postępowania Fryderyka widać pewną obawę przed Władysławem. Mocne podkreślenie konieczności porozumienia się przed sejmem i poza jego plecyma, zarówno wobec Władysława, jak niebawem i wobec Cesariniego [3]), dowodzą tylko, że dwór habsburski gotów był w danym razie poświęcić nawet pewne interesy zwolenników Pogrobowca na Węgrzech, gdyby ze strony Władysława objawił się napór, przed którym trzebaby było ustąpić, a którego się lękano.

Tej gry Fryderyka albo nie rozumiano na dworze budzińskim, albo też, rozumiejąc, nie sparaliżowano odpowiednio w nieustannem dążeniu do krucjaty, do której parł Cesarini. Jedynie tylko przywódcy stronnictwa narodowego węgierskiego ocenili trzeźwo sytuację, przynajmniej co do swojej roli; odmówili wzięcia udziału w sejmie, dodając, jak palatyn Hedérvári i ban Thallóczi w liście do Schlicka, iż obawiają się, że sejm ten wyprawie tureckiej tylko zaszkodzić może. Nie przestraszyły ich też pogróżki Schlicka, który zabiegając usilnie

---

[1]) „preces nostras interponemus" Font. rer. Austr. t. 42 nr. 7. Arch. m. Bardjowa nr. 401. Odeschalchi *Königinnen Briefe aus dem Archiv einer oberungarischen Bergstadt* nr. 19. Jahrbuch des. her. Ges. „Adler" r. 1909.

[2]) Wolkan *Der Briefwechsel Eneas Sylvius Piccolomini.* Fontes rer. Austr. t. 61 — 62, II nr. 2.

[3]) Ibid. nr. 7.

o przybycie ich pod Pożoń, informował jednocześnie, że „liczni baronowie i książęta niemieccy" a nawet Czesi (nie mogący się dotąd sami porozumieć co do osoby swego króla) gotowi są chwycić za broń przeciw Węgrom w interesie Pogrobowca. Podobnych wiadomości, i to udzielanych z dworu opiekuna, który tylko pod zastaw pożyczał Elżbiecie pieniędzy na walkę z Władysławem, nikt na Węgrzech nie mógł brać poważnie.

Mimo to na dworze postanowiono przyjąć propozycję Fryderyka. Również i Cesarini zawiadomił dwór habsburski, że na sejm przybędzie. Pragnąc przygotować sobie grunt, starał się o życzliwość, obsypywał grzecznościami nietylko Schlicka, lecz i Eneasza Sylwjusza, zaczynającego wtedy karjerę polityczną na dworze Fryderyka III. Polityka jego była zresztą zdecydowana i taktyki Węgrów ani pochwalać ani naśladować nie mógł. Wysłany był przecież po to, by zjednać Fryderyka III dla Eugenjusza i doprowadzić do skutku krucjatę, interesa węgierskie a nawet interesa Władysława nie mogły grać u niego roli. Tem ważniejszem wszakże było, w jakim kierunku pójdzie polityka samego króla, jakie warunki zabierze jego poselstwo, które wraz z Cesarinim udać się miało do Fryderyka i na sejm pożoński.

O taktyce, jaką zdecydował się podjąć wobec Fryderyka Władysław i jego najbliższe otoczenie, wnioskować możemy ze składu poselstwa i z propozycyj, jakie polecono mu przedstawić. Poselstwo składało się z Mikołaja Lasockiego oraz z biskupa wacowskiego Agmandiego i zjawiło się wraz z Cesarinim w Wiedniu, stosownie do życzenia Fryderyka wcześniej, przed sejmem, bo już 15 maja. Niezwłocznie też zaczęto rokowania[1]). Warunki, jakie Fryderykowi przedstawiono, musiały dlań być naprawdę niespodzianką. Cała przedsejmowa akcja Fryderyka i jego dyplomatów zmierzała do uregulowania stosunku Pogrobowca do Władysława, gdyż obawiano się widocznie ze strony dworu budzińskiego, zasadniczego w tym kierunku wystąpienia. Tymczasem poselstwo Władysława zamiast żądań czy pogróżek wystąpiło do Fryderyka z prośbą o pomoc do wyprawy tureckiej i o nieczynienie jej trudności na Węgrzech, co Cesarini chciał osiągnąć przez tymczasowe zawieszenie broni[2]).

Warunki przedstawione ze strony Władysława dowodzą jasno, że, jak to od pewnego czasu było coraz widoczniejsze, wpływ Cesariniego był decydujący. Inaczej wytłumaczyć sobie nie można, dlaczego do Fryderyka nie zwrócono się z zasadniczem zapytaniem, to jest, czy akceptuje zeszłoroczną ugodę Elżbiety z Władysławem, która ostatecznie najlepiej zabezpieczałaby spokój dla wyprawy. Jeżeli zaś ugodę tę w nowych warunkach uważano za zbyt korzystną dla Pogrobowca, to należało wystąpić z nowemi warunkami, a nie próbować prowizorjum, które nawet w razie zgody Fryderyka musiało wytwarzać stan niepewności i mrozić na Węgrzech zapał do krucjaty. Co prawda i w jednym i w drugim wypadku należało się spodziewać dłuższych rokowań z Fryderykiem, a to oczywiście mogło wyprawę odroczyć. Cesarini zaś lękał się tego odroczenia jak naj-

---

[1]) Ibid. I nr. 45, 57; II nr. 4, 6, 7, 10.

[2]) Ibid. I nr. 59. Długosz IV, 606. Jorga *Gesch. des osman. Reiches* I, 432.

bardziej i stąd musiał forsować wyprawę, nawet pod groźbą możliwej ze strony Fryderyka dywersji. Udział Lasockiego w tem poselstwie dowodzi, że polskie otoczenie króla, a przytem sam dziekan krakowski, na którego zmysł polityczny najwięcej tu bodaj liczyć należało, akceptują politykę Cesariniego ze wszystkiemi jej ujemnemi stronami. Udział Agmandiego, jako jedynego reprezentanta Węgrów, jest również bardzo znaczący. Brak osobistości świeckich, zwłaszcza z obozu narodowego, względnie reprezentantów sejmu, w porównaniu z poprzedniemi tego rodzaju poselstwami, dowodzi, że polityka Cesariniego, aprobowana przez króla, znajdowała wprawdzie poparcie u wyższego kleru, lecz spotykała się z krytyczną oceną u polityków świeckich i przywódców stronnictwa jagiellońskiego, o czem zresztą najlepiej świadczy przytoczone wyżej stanowisko Hedérvárego i Thallóczego. Warunki przedstawione Fryderykowi dowodziły, że Władysław i Cesarini wierzą, lub chcą wierzyć obietnicom jego, co do poparcia wyprawy, jakiemi obóz Władysława próbowano ściągnąć na sejm pożoński. Na dworze habsburskim rozumiano doskonale, że polityka Cesariniego zmierza do podniesienia pozycji Eugenjusza IV przez wyprawę turecką, na którą patrzono niechętnie, w obawię, że wzmocni Władysława i pozwoli mu potem silniej zwrócić się na zachód [1]). Obawiano się też poprostu, że wojska, gromadzone na Turków, uderzą na Habsburgów. Postawienie kwestji w taki sposób, jak to uczyniono ze strony króla i Cesariniego, w chwili, w której na skutek wieści o śmierci Pogrobowca, najważniejsi zwolennicy Habsburgów chwiać się zaczęli, kiedy zwołany do Pożonia sejm nie doszedł do skutku, przekonało Fryderyka, że przeceniał niebezpieczeństwo ze strony Władysława. Poznano w Wiedniu, że nie wystąpi on zaczepnie, że poświęci wszystko dla wyprawy tureckiej pod wpływem kardynała, który „kieruje nim wedle swej woli" [2]). Zaczęto lekceważyć i Władysława i Cesariniego i postanowiono, zmieniając dotychczasową politykę, błędy ich wyzyskać, zwłaszcza, że na skutek kompromisu z Cylejczykami i rokowań z Czechami, Fryderyk w sprawach węgierskich mógł się czuć nieco pewniejszym.

W sprawie zasadniczej, to jest pomocy przeciw Turkom, pod różnemi pozorami dano odpowiedź stanowczo odmowną. Zmiana polityki habsburskiej objawiła się jednak najdobitniej przy kwestji pokoju na Węgrzech, o który tak niedawno jeszcze zabiegano. „Polacy zostali napomnieni, aby sami nie byli przeszkodą dla wyprawy, niepokojąc obszary Pogrobowca, ponieważ opiekun jego, Fryderyk, nie zostawi ich bez obrony", pisał o tem Eneasz Sylwjusz. Zamiast zatem poparcia a przynajmniej neutralności, otrzymywał Władysław pogróżki, że w danym razie Fryderyk napadnie go z tyłu pod pozorem obrony praw Pogrobowca.

„Z taką odpowiedzią odjechali posłowie króla polskiego", nie doczekawszy się sejmu, a kardynał pozostał w Wiedniu, potem w Hainburgu, wysuwając jakieś projekty małżeńskie i czyniąc zabiegi, *ut alique treuge fieri possint*, tembardziej, że rozejm zawarty w roku zeszłym kończył się 24 czerwca. Fryderyk

---

[1]) Arch. m. Bardjowa nr. 403. Wolkan o. c. II nr. 21, 23, 37.

[2]) Wolkan o. c. I nr. 59, 63, 86; II nr. 8, 23.

w zasadzie nie odmawiał, ale decyzję czynił zależną od zgody węgierskich zwolenników Pogrobowca, a więc wobec niedojścia do skutku sejmu pożońskiego, odwlekał ją w nieskończoność. Zwolennicy Pogrobowca, którzy niezbyt zresztą licznie i po długich staraniach, zjawili się w Wiedniu dopiero w lipcu, naradzali się tam z Fryderykiem nie o pokoju, lecz *de modis regendi illum regnum et resistendi adversantibus*, czyli raczej o wojnie. Był to ton zgoła odmienny od tego, jakim na dworze habsburskim mówiono o sprawach węgierskich jeszcze w kwietniu, kiedy Fryderyk chciał być nietylko objektywnym pośrednikiem, lecz nawet układać się z Władysławem poza plecami sejmu pożońskiego. Oznaczało to zupełną przegranę polityki Cesariniego, który też niebawem powrócił do Budy z próżnemi rękoma, zabierając ze sobą tylko gołosłowne zapewnienia ze strony Fryderyka, że pragnie pokoju i wyprawie tureckiej przeszkadzać nie chce [1]).

Pod takiemi wrażeniami zbierał się 9 czerwca sejm węgierski w Budzie. Widziano już wyraźnie słuszność taktyki przywódców stronnictwa narodowego, którzy w rokowania pożońskie wdawać się nie chcieli, widziano, że polityka Cesariniego zagmatwała tylko sprawę. Dalsze rokowania byłyby uniemożliwiły w tym roku wyprawę, o co zdaje się chodziło głównie Fryderykowi. Widzieli to Węgrzy, nie spostrzegał tego Cesarini. Dlatego też, mimo niejasnego stanowiska Fryderyka i zwolenników Pogrobowca, którzy mimo zaproszenia nie przybyli, sejm opowiedział się za wyprawą. Na decyzję jego wpłynęła niewątpliwie i akcja prowadzona bardzo energicznie, przez czynniki prące do wojny. Zwolennicy wyprawy tureckiej czynili wszystko, aby go do podjęcia jej i to jak najprędzej zachęcić. Nie szczędził obietnic Cesarini, w imieniu papieża ukazując, mimo wszystko, pomoc obcą, zwłaszcza na morzu, choć, jak wiemy, już wtedy była ona bardzo wątpliwą. Despota Brankowicz z płaczem zaklinał króla, by śpieszył uwolnić Serbję z pod jarzma tureckiego. Na poparcie swych próśb mógł on pokazać sejmującym list, otrzymany od Hunyadego. Pogromca Turków donosił w nim, na podstawie informacyj, przyniesionych z Turcji przez szpiegów, że sułtan został kilkakrotnie pobity w Azji mniejszej, że siły tureckie w Europie są minimalne i że są tak zdemoralizowane, iż w razie wyprawy węgierskiej, przedsięwziętej w 30,000 koni, Turcy bez walki wycofają się prawdopodobnie z Europy. Podobnej treści informacje nadsyłali też królowi wierni Raguzańczycy. Nadchodziły wieści, że sułtan nie żyje, twierdzono, że Turcy nie znajdowali się nigdy w sytuacji trudniejszej niż wówczas. Nic dziwnego, że na sejmie zapanował nastrój dla wyprawy jak najkorzystniejszy; przyrzekano jak najgorętsze poparcie królowi, który sam chciał prowadzić wyprawę i uchwalono pie-

[1]) Wolkan I nr. 59, 63; II, 23. Aen Sylvius *Hist. Fried. III*, 116. Długosz l. c. Z korespondencji Cesariniego ze Schlickiem widoczne jest, że traktował on wtedy o małżeństwo Władysława czy z Anną, czy z inną księżniczką austrjacką, lecz że postawiono mu przytem jakieś warunki, które do spełnienia były niemożliwe.

niądze, zebrane na podstawie poprzedniej uchwały, obrócić na zaciąg wojsk najemmnych. Przeprowadzić go miał Hunyadi [1]).

Podobnie jak poprzednie zachowanie się Węgrów, tak i te postanowienia przekreślały w dużej mierze rachuby Habsburgów. Schlick, zirytowany w dodatku naruszeniem przez sławnego Pongracza jego posiadłości na Węgrzech (na których, za wiedzą podobno króla, zaczęli wznosić ludzie Pongracza jakiś zamek), przepowiadał w listach do swoich znajomych na Węgrzech, czarną przyszłość Węgrom, a Cesariniemu groził, że jeśli zatargi pograniczne nie ustaną, Fryderyk wkroczy zbrojnie do Węgier. Wyraził też ubolewanie Fryderyka z powodu wyprawy ze strony króla przeciw Giskrze i użycia jakoby pieniędzy, zebranych na wyprawę turecką, na walkę z chrześcijanami [2]). Sejm węgierski wobec tej taktyki nie zmienił dotychczasowego stanowiska, t. j. nie nawiązał dyskusji z Habsburgami, jako bezcelowej. Groźby te jednak poruszyły, niepokojącego się ciągle o los wyprawy tureckiej Cesariniego, który w końcu czerwca skłonił Władysława do napisania bardzo uprzedzającego listu do Fryderyka i ze swej strony również rozpisał listy, byle tylko dwór habsburski lepiej usposobić. W liście swym z 28 czerwca król wyraził ubolewanie, że z powodu przygotowań do wyprawy nie mógł zjawić się w Hainburgu i oświadczył, że na żądanie kardynała proponuje zjazd swój z Fryderykiem po powrocie z wyprawy tureckiej, około 2 lutego 1444 roku. Ze swej strony Cesarini w liście do cesarza, zachęcał go do akceptowania projektu zjazdu, jako środka mogącego najlepiej doprowadzić do rezultatu, proponował, by cesarz przybył do Pożonia lub Györ a król do Tyrnawy lub opactwa św. Marcina i zaręczał, że król odwiedzi pierwszy Fryderyka. Zapewniał wreszcie, że król powstrzyma napady na terytorjum habsburskie i prosił o wstrzymanie ich i ze strony przeciwnej, informując nadto o widokach wyprawy tureckiej. W podobnym duchu pisze i do Schlicka, przypominając poruszaną już sprawę małżeństwa i nie pominął także protekcji Eneasza Sylwjusza [3]). Nowy ten krok ugodowy był tem mniej na czasie, iż na dworze habsburskim zapanowało wówczas przekonanie, że na skutek bliskiej, jak się zdawało, ugody z Czechami można będzie energiczniej wziąć się do sprawy węgierskiej, liczono, że pozyskanie Cylejczyków i uwolnienie Garaia zaszachuje obóz Władysława, cieszono się z trudności wyprawy tureckiej a zwłaszcza postępowania Giskry [4]). Odpowiedzi otrzymane na listy dowodziły też najlepiej, jak krok ten był bezcelowy a dla Władysława nawet upakarzający.

Fryderyk III odpowiedział Władysławowi, że pragnie bardzo pokoju i nie chciałby przeszkadzać wyprawie na Turków, których życzyłby usunąć z Europy, i dlatego żałuje, że posłowie Władysława nie mogli być na sejmie pożońskim, bo tam napewno nastąpiłoby porozumienie. Na zjazd w zasadzie się godził, lecz od terminu lutowego wymawiał się sejmem niemieckim i proponował, by Władysław

---

[2]) Wolkan o. c. nr. 24. Chmel *Mater.* I, 2, 114 — 116. Długosz IV, 685 — 686. Fessler o. c., 476.

[1]) Wolkan II, 15, 21.

[3]) Chmel *Materialien* I, 111 i nast.

[4]) Wolkan o. c. II nr. 24.

po powrocie z wyprawy wysłał do niego poselstwo dla omówienia sprawy zjazdu. Kardynałowi odpowiadał już Fryderyk w bardziej podrażnionym tonie, podkreślając wprawdzie, że, jak mu mówił na odjezdnem, chce wytrwać przy pokoju „który teraz jest" między nim a Władysławem, lecz wyrzucał ostro napady na miasto Soproń i dobra Schlicka, i groził, że chwyci za oręż dla ochrony habsburskich Węgier, jeśli napady nie ustaną. Jeszcze ostrzej odpowiadał Cesariniemu Schlick, jakby szydząc miejscami z króla, który mimo przyrzeczeń nie może zapewnić bezpieczeństwa jego posiadłościom; skoro go nie słuchają poddani, kanclerz poszuka innej rady. Poza tem powoływał się na odpowiedź Fryderyka i podkreślał, że pracuje dla pokoju i że on to skłonił do łagodnej odpowiedzi cesarza, który z powodu owych napadów *furiosi esset animi*, stwierdzał wreszcie, że bez spełnienia wiadomych warunków nie może być mowy o małżeństwie wspomnianem przez kardynała [1]).

Odpowiedzi te wskazują, że Habsburgowie za wszelką cenę nie chcieli, jak i poprzednio, zdeklarować się otwarcie i pragnęli Węgrów trzymać w niepewności co do stosunku do Władysława, a grożąc zerwaniem pokoju, nie zawartego formalnie, lecz istniejącego *via facti*, dążyli do utrudnienia przez to wyprawy tureckiej. Oburzenie z powodu napadów, poza prywatną sprawą Schlicka, było sztuczne. Napaści dokonywano z obu stron; na zażalenia Cesariniego oraz palatyna Hédervárego, niszczonego przez cesarskich, umiano filozoficznie tłumaczyć się warunkami panującemi na Węgrzech i radzono czekać na pokój ogólny [2]).

Wszystko to oczywiście wyprawy nie przyśpieszało. Jeżeli król w końcu czerwca miał zamiar ruszyć niezwłocznie na Turków i polecał wojskom gromadzić się pod Belgradem, dokąd sam niezwłocznie udać się zamierzał [3]), to rychło musiał od tej myśli odstąpić i przez dwa jeszcze przeszło miesiące pozostać w stolicy [4]). Mimo bowiem, że sytuacja wobec Turków ciągle była korzystna [5]), przygotowania postępowały bardzo powoli. Z pieniędzy, zgromadzonych na wyprawę już w lipcu nie wiele pozostało, wojsko zbierało się z wolna i w daleko mniejszej liczbie niż przypuszczano. Okazało się, że rację miał Schlick, który w czerwcu przepowiadał bawiącemu w Wiedniu Cesariniemu, że w ciągu tego lata wyprawa nie ruszy, podczas gdy kardynał, zgodnie zresztą z ówczesnym poglądem króla, mniemał, że nastąpi to niezwłocznie po sejmie i śpieszył się bardzo do Władysława. W sierpniu obawiano się już, że nawet na koniec września wojsko nie będzie gotowe. Brakowało piechoty, o którą starać się miał Cesarini. Gotów był tylko Hunyadi

---

[1]) Wolkan nr. 25, 27, 28.

[2]) Ibidem nr. 26, 28, 29, 37, 40, 41. Jeszcze jesienią mówiło się jednak o pertraktacjach. *Font. rer. austr.* t. 42, l. c. nr. 8.

[3]) *Cod. Zichy* IX nr. 61.

[4]) Arch. Nemzeti Muzeum. Törzsgy. 1443. VIII.9. Arch. krajowe w Budapeszcie M. O. D. L. 13734, 13743.

[5]) Zdaje się, że odniesiono wtedy drobniejszy jakiś sukces w starciach pogranicznych. Wolkan o. c., II nr. 29.

z oddziałami siedmiogrodzkiemi; dysponował on jazdą i taborem zorganizowanym przez najemnych Czechów i oświadczał, że, jeśli inni zawiodą, sam ze swemi wojskami wyruszy. Nie szczędził też pieniędzy na przygotowania, które kosztowały go 32 tysiące florenów w złocie [1]).

Nie poprawiało szans wyprawy i to, że pomoc zewnętrzna zawiodła zupełnie i to nawet zasadniczo i z Polski. Wśród warunków wyboru Władysława na króla węgierskiego widniało wyraźnie zobowiązanie się obu krajów do wzajemnej pomocy, w szczególności Węgrów przeciw Tatarom, Polaków przeciw Turkom [2]). W dotychczasowych walkach tureckich tej pomocy polskiej nie było. Udzielano jej pierwotnie przeciw Elżbiecie, ale, jak widzieliśmy, w r. 1442 i tu nastąpiła niekorzystna zmiana. O ile jednak byłoż to z czysto polskiego stanowiska zrozumiałe, o tyle uderzać musi fakt, że gdy w roku 1443 sam Władysław przystąpił wreszcie do dzieła, dla którego właściwie Polska zdecydowała się na unję personalną z Węgrami, dzieła, które było w r. 1440 podstawowym punktem programu większości, opowiadającej się za elekcją węgierską, tej pomocy brakło. Mimo, że jeszcze z wiosną 1442 r. Polacy na zjeździe sieradzkim radząc zaprzestać wojny domowej, tak do owej wyprawy tureckiej i Węgrów i króla zachęcali i zaznaczali, że posiłki polskie raczej na nią obrócićby należało, kiedy rady ich stawały się rzeczywistością, okazali się na punkcie pomocy bardzo wstrzemięźliwi. Nie słyszymy nigdzie o tem, by wzorem 1440 r., kiedy w Małopolsce a potèm w Wielkopolsce zjazdy uchwaliły żołnierza i podatki na pomoc królowi, organizowano jakąkolwiek pomoc ze strony państwa. Nie widzimy, aby w tym kierunku angażował się tak czynny wówczas Oleśnicki. Poza subsydjami pieniężnemi wydobywanemi lokalnie za osobistemi staraniami króla [3]) z Polski przybyli tylko ochotnicy [4]). Państwo polskie nie wzięło udziału w wyprawie tureckiej.

Złożyły się na to różne przyczyny. Nie ostatnią było niewątpliwie rosnące wyczerpanie kraju i zniechęcenie, jakie wywołała długoletnia wojna domowa, do interesowania się sprawami węgierskiemi wogóle, zwłaszcza od chwili, gdy warunki ugody z Habsburgami rozwiały nadzieje co do Spisza, Rusi i Śląska. U tych zaś czynników, które niedawno jeszcze ze sprawy węgierskiej i wyprawy tureckiej czyniły sobie program, jak u Oleśnickiego, wypadki 1443 roku wzmóc musiały jeszcze te pobudki, jakie wystąpiły już w roku poprzednim na skutek akcji Cesariniego i zachowania się króla wobec niej. Nowy, jak uważano powszechnie, sukces Cesariniego, zrównanie duchowieństwa unickiego z łacińskiem,

---

[1]) Ibidem II nr. 21, 24, 37. Hurmuzaki *Docum.* I, 2 nr. 585, XV, 1 nr. 45, 46, 47. Sumę wydatków Hunyadego, co do której różnią się rękopisy listów Eneasza, podaję wedle dokumentu Brankowicza, jako bezpośrednio poinformowanego.

[2]) Katona o. c., XIII, 27.

[3]) Kwiatkowski o. c., 29. Gołębiowski o. c., 131.

[4]) Ochotniczy charakter wojsk polskich stwierdza, poza powyższemi, argumentami zarówno ich skład, jak i wiadomość samego Długosza, który dziwnym trafem w roku 1443 nic niema o Polsce do powiedzenia prócz tego, że była śnieć i trzęsienie ziemi, a udział Polaków zbywa następującemi słowy: (rex) plures gentes ex regno Poloniae et terris Valachiae in subsidium contrahit et invitat o. c., 686. Ogólniki Kallimacha, 142, nie wyjaśniają sprawy.

tak w Polsce jak i na Węgrzech, ogłoszone przez króla z Budy 22 marca 1443 roku a mające torować dalej drogę, tak źle widzianemu w Polsce dziełu unji florenckiej, musiało sprzyjających soborowi książąt kościoła polskiego jeszcze bardziej odstręczyć od popierania wyprawy, kierowanej w dużej mierze przez Cesariniego [1]). Pomyślny dla papieża obrót rzeczy we Włoszech, zdawało się, wzmagał prawdopodobieństwo, że zwycięstwo nad Turkami i dotarcie Władysława i to razem z Cesarinim pod mury Konstantynopola przechyli ostatecznie szalę na niekorzyść soboru. Trudno było żądać od jego zwolenników takiego zaparcia się. Mogli oni zresztą wskazać i na to, co czynili Węgrzy, na charakter wojsk, jakie stamtąd wyruszały. Mimo starań zatem ze strony króla, pomoc z Polski była nieznaczną.

Wezwanie o pomoc, wystosowane przez Władysława w kwietniu 1443 r. [2]) do w. mistrza, nie odniosło rezultatu. Krzyżacy, zasłaniając się wyczerpaniem Zakonu odmówili wzięcia udziału w wyprawie [3]). Liczyć zatem można było tylko na przyłączenie się Serbów oraz na niewielkie posiłki wołoskie [4]).

Do tych wszystkich rozczarowań przyłączyło się jeszcze bezpośrednie niebezpieczeństwo, grożące interesom króla, w razie wyprawy, ze strony Giskry, który wobec stosunków istniejących między Władysławem a Fryderykiem pozostawał z królem w stanie faktycznej wojny.

W czasie, gdy na dworze budzińskim oddawano się nadziejom porozumienia z Fryderykiem, w maju 1443 roku [5]) Giskra rozpoczął oblężenie zamku Rychnawy na Spiszu, należącego do Mikołaja Perényiego, chcąc w ten sposób wytępić zupełnie zwolenników króla w tych stronach i pogranicze polskie zupełnie opanować. Perényiowie, którzy wskutek postępów Giskry już w roku poprzednim znajdowali się w bardzo trudnej pozycji i zmuszeni byli pertraktować z królową i jej zwolennikami, wytrwali jednak w wierności dla króla i byli obecnie ostatnią prawie

---

[1]) Fijałek *Mistrz Jakób z Paradyża* I, 437, II, 54.

[2]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 23. Wbrew wywodom Kwiatkowskiego *Itinerarium*, 27, przyjmuję datę 1443 r. oznaczoną przez wydawcę, którą zresztą potwierdza także Długosz. W tekście listu nie spotykamy żadnych szczegółów, przemawiających za r. 1444, wymieniane 3 lata panowania są właśnie zgodne z r. 1443, podobnie jak i wzmianka o walce wewnętrznej na Węgrzech, która w roku 1444 byłaby nieusprawiedliwioną. Władysław przebywa zresztą w Waradynie, właśnie około 1 maja 1443, a w r. 1444 jest stanowczo w stolicy. Jeżeli król mówi o kilku zwycięstwach, to można to tylko rozumieć, jako zwycięstwa odniesione w przeciągu roku, t. j. dwunastu ostatnich miesięcy oczywiście przez wojska węgierskie wogóle, por. Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 500, 501, 502, oraz uw. wydawcy *Cod. ep.* l. c.

[3]) Długosz l. c. Kallimachus l. c.

[4]) Jorga *Gesch. d, osm. Reich.* I, 433, stwierdza tu tem samem, że podane przezeń *Gesch. d. rum. Volkes* I, 319 informacje o siłach wołoskich są przesadzone.

[5]) Długosz IV, 685, u którego chronologja wypadków 1442 szczególnie chroma, przenosi na ten rok i akcję Giskry i pokój spiski. Tymczasem z rachunków m. Preszowa (Arch. m. Preszowa nr. 210 a f. 31) wynika, iż oblężenie Rychnawy zaczęło się najpóźniej w drugiej połowie maja 1443 r.

ostoją jego wpływów w tych stronach [1]). Mikołaj Perényi bronił się też w Rychnawie bardzo zacięcie mimo silnych ataków Giskry, opierając się im przez parę miesięcy. Należało zorganizować dla niego pomoc i król powierzył tę akcję Szymonowi Rozgonyiemu, który, jako biskup egerski i z racji swych rodzinnych posiadłości, był w tych stronach bezpośrednio interesowany i miał objąć oddany przez króla w zastaw Rozgonyim zamek spiski. Biskup miał pierwotnie plan zaproponowania Giskrze większej sumy pieniężnej i opuszczenia kraju za tę cenę wraz ze swem wojskiem [2]), lecz realizacji jego przeszkodził, zdaje się, brak zarówno pieniędzy, jak i zgody Giskry. Wobec tego Rozgonyi ruszył na północ, by zorganizować przeciw Czechom wyprawę, a król odkomenderował mu na pomoc niektóre oddziały, jak Mikołaja Vardaia, które stały już na południu gotowe do pochodu na Turków. Dnia 8 lipca był biskup w Zemplen a przybycie jego wywołało żywe zaniepokojenie wśród poblizkich dowódców Giskry, którzy pośpiesznie zaczęli się sposobić do obrony [3]). Na dworze habsburskim, gdzie już dotąd skarżono się bardzo na Władysława, iż popiera Pongracza, którego istotnie wysuwano przeciw zwolennikom Habsburgów [4]), by mieć przeciwwagę wobec Giskry, teraz uderzono na alarm; z oburzeniem piętnowano, że pieniędzy i wojsk zebranych na wyprawę turecką używa się przeciw Giskrze. A był on przecież jedną z głównych przeszkód wyprawy. Stwierdzał to pośrednio sam Schlick, gdy z dumą donosił Gonzadze do Mantui, o niezwyciężonym dotąd Giskrze, który jako *manu promptus et consilio potens baro cum una legione strenuorum militum pro rege Ladislao continuas pugnas faciens* walczył *in visceribus regni Hungariae* [5]). Nie wstrzymało to jednak wyprawy Rozgonyiego. Przygotowania wszakże trwały dość długo, gdyż na przybycie wojsk z południa trzeba było czasu, opór załóg czeskich utrudniał pochód Rozgonyiego, dosyć, że zanim dotarł na Spisz, Rychnawa, broniąca się do początków sierpnia, musiała się poddać Giskrze, który na wpół zburzony zamek począł zaraz odbudowywać i umacniać [6]). Około połowy sierpnia dotarł biskup do Podegrodzia spiskiego [7]), ale na ratunek Rychnawy było już zapóźno. Objąwszy w posiadanie zamek spiski [8]) a nie czując się na siłach do decydującej z Giskrą rozprawy, rozpoczął z nim rokowania, które doprowadziły do układu zawartego 1 września 1443 r. pod Igló (Nową wsią). Na mocy tego układu przyszło między obu walczącemi stronami do zawieszenia broni mającego trwać do 29 września 1444 r. Giskra i jego stronnicy mieli zatrzymać wszystkie dotyczasowe zdobycze z prawem ściągania w nich dochodów królewskich na swój rachunek. Zabezpieczano spokój i swobodną komunikację zwolennikom obu stron a na wypa-

---

[1]) Arch. krajowe w Budapeszcie M. O. D. L. 13690. Arch. m. Bardjowa nr. 380. Arch. Nemzeti Muzeum. Perényi ltár 1443. 14.V. Wagner *Diplom. Saros.* 63, 109.

[2]) Arch. m. Bardjowa nr. 403.

[3]) Ibidem nr. 406. Arch. Nemzeti Muz. Kallay ltár. 1443.

[4]) Arch. Nemzeti Muz. Péchy cs. ltár. 1443. III. 30.

[5]) Wolkan o. c. II nr. 21, 23, 24.

[6]) Arch. m. Preszowa nr. 210a f. 32, 33. Długosz l. c.

[7]) Katona o. c. XIII, 234.

[8]) Arch. krajowe w Budapeszcie M. O. D. L. 13728.

dek zatargów ustanawiano rozjemców w osobach Emeryka Bebeka i Władysława Szécsényiego. Podczas zawieszenia broni, 2 lutego 1444 r. miało przyjść do zjazdu przedstawicieli obu stron w Ostrzyhomiu, ewentualnie w pobliżu Ostrzyhomia, dla narad co do zawarcia ostatecznego pokoju. Na żądanie Giskry, prócz Rozgonyiego poręczyło ten układ w imieniu króla jeszcze 13 wybitnych magnatów górnowęgierskich [1]). Dla utwierdzenia spokoju ze strony Giskry doprowadzał Rozgonyi małżeństwo jego ze swoją krewną, córką Jerzego Homonnaia, co ściągnęło nawet na Giskrę posądzenie ze strony habsburskiej. Łatwo się z nich i brutalnie oczyścił, dowodząc, że małżeństwo to służy mu tylko na to, aby *confidentius* traktować i wpływać na biskupa [2]).

Ponieważ zaś już 10 sierpnia przyszło do zawieszenia broni między Janem Oskardem z Lezecka, starostą kremnickim i miastami górniczemi a reprezentującemi w tych stronach interesy króla Bajmoczymi [3]), przeto Górne Węgry były na czas jakiś uspokojone aczkolwiek na warunkach dla Władysława wcale niekorzystnych. Giskra zostawał bowiem uznany za suwerennego niemal władcę znacznej części kraju.

Po przezwyciężeniu wreszcie tylu trudności, w znacznie innych, niż pierwotnie myślano, warunkach i znacznie późniejszym czasie, ruszyć mogła wreszcie wyprawa przeciw Turkom. Nie dosyć na tem, że stracono szereg najlepszych miesięcy, siły, jakie prowadzono, nie były bynajmniej w odpowiednim stosunku do zamierzonego przedsięwzięcia. Główną część składową armji królewskiej stanowiły siedmiogrodzkie oddziały [4]), a obok nich banderje szeregu magnatów, wśród nich Szymona Czudara, Szymona Palóczego, Hunyadego i Ujlakiego. Obok tego poważną siłę stanowić musieli najemnicy czescy pod wodzą Czapka z Sanu, oddawna w służbie królewskiej zostającego, skoro sam tabor bojowy, nie licząc wozów pociągowych, składał się z 600 wozów pod dowództwem Janika z Mečkowa. Użycie jego było atoli utrudnione [5]), bo jazda węgierska nie chciała walczyć w taborze, lecz w otwartem polu. Oddziały polskie, stosownie do tego, co powiedzieliśmy wyżej, były nieliczne. Znamy ogółem kilkanaście wybitniejszych nazwisk panów, biorących udział w wyprawie. O niektórych z nich wiemy, że przyprowadzili ze sobą znaczniejsze oddziały, jak Piotr Szamotulski i marszałek koronny Mikołaj z Brzezia [6]) a zapewne i jeden z Tarnowskich. Było to jednak nie wiele. Tęczyńskich, Oleśnickich, Sprowskich i Ostrorogów, którzy tak licznie jawili się

---

[1]) Teleki *Hun. Kora* X, 135. Transumpt na żądanie Giskry zrobiony. W arch. m. Koszyc nr. 222. Długosz l. c., bałamutny.

[2]) Aen. Sylvius *Vita J. Giskrae.* Palacky *Ital. Reise,* 116—118. Długosz l. c.

[3]) Arch. m. Kremnicy fons. 18, fasc. 1 nr. 10.

[4]) Widoczne to jest z dokumentu Katona XIII, 255, gdzie pod wojskami Ujlakiego rozumieć należy niewątpliwie wojska z Siedmiogrodu, gdzie wraz z Hunyadim był wojewodą. Banderje ich obydwu są bowiem osobno wymienione.

[5]) *Časopis česk. Muz.* 1859, 157. Długosz IV, 690.

[6]) Arch. nadw. w Wiedniu. Polen nr. 97. Arch. Główne w Warszawie dok. nr. 500, 506.

u boku króla w dwu pierwszych latach, teraz zabrakło[1]). Siły polskie były więc nieznaczne, lecz doborowe[2]), uzupełniali je nieliczni goście obcy jak Franciszek de Carrareis[3]), spieszący szukać sławy na wyprawie tak rozgłoszonej w całej Europie, choć z tak małym skutkiem. Posiłki wołoskie nie wchodziły właściwie w rachubę. Poważną zato niewątpliwie pomoc zyskały wojska królewskie już po przekroczeniu Dunaju a to w 8000 Serbów Brankowicza i 600—700 jazdy wojewody bośniackiego Piotra Kowacewicza, które to oddziały przyłączyły się do nich w początkach października[4]).

Cała armja królewska liczyć mogła dwadzieścia pięć tysięcy[5]) kombatantów, nie biorąc oczywiście pod uwagę taborów. Nie była to zapewne, jak na armję średniowieczną, cyfra mała, jednakże na tak wielkie przedsięwzięcie, jakie sobie stawiano w założeniu, niewątpliwie niewystarczająca, tem więcej, że w braku floty nie można było myśleć o przerwaniu połączenia europejskich wojsk tureckich z azjatyckiemi i w danym razie trzeba było liczyć, iż rozprawić się

---

[1]) Ponadto znamy jeszcze następujące osobistości świeckie, biorące udział w wyprawie: Mikołaj Chrząstowski, Hinko Balicki, Michał Lasocki, Paweł Wojnicki, Stanisław Pleszowski, Tomasz Warzymowski, Zbigniew Rosperski, Jan Ligęza, Piotr Kamieniecki, Jan Piwoński i Żegota Nekanda z Grzegorzowic.

[2]) Długosz l. c.

[3]) Fraknói o. c., 423.

[4]) Jorga *Notes* III, 109.

[5]) Liczbę wojsk Władysława oznaczyć możemy w przybliżeniu na podstawie danych Beheima, który wedle świadectw uczestnika wyprawy podaje ilość wojsk królewskich przed przejściem Dunaju na 14000 *Quellen u. Forsch.* t. 42, 35, dodając do tego 8—9000 Serbów i Bośniaków otrzymaliśmy cyfrę zbliżorą do wyżej podanej i zgodną z podaną przez Dukasa (cap. 32) t. j. 25000. Ponieważ w cytowanym wyżej liście swoim Hunyadi oznaczał liczbę wojsk potrzebnych do pokonania Turków na 30000, przeto przyjąć należy, że armja wystawiona wśród tylu trudności zapewne tej programowej cyfry nie dosięgła. Pewną orjentację czerpać też możemy z tekstu Hunyadego o walkach pod Niszem, w których, jak sam podaje, miał do dyspozycji 12000 wybornych jeźdźców. Jeżeli z taką siłą wziął na siebie Hunyadi walkę ze wszystkiemi prawie na terenie Serbji zgromadzonemi wojskami tureckiemi, przeważającemi go znacznie, jak stwierdza Cesarini (p. niżej), to przyjąć można, że ilość wojsk pozostawionych w obozie, z taborem, dla strzeżenia osoby króla, nie liczyła więcej jak drugie tyle i to oczywiście wojsk nie tak już doborowych. Obliczenia te zgadzają się z cyframi zawartemi w znanym zarysie organizacyjnym wojsk węgierskich Zygmunta luksemburskiego. (Kovachich *Suppl. ad vestigia* I, 432 i nast.). Po odrzuceniu banderyj komitatowych, jako nieobowiązanych do tej wyprawy, po odliczeniu kontyngentów z części Węgier, zajętych przez zwolenników Pogrobowca, i prowincyj, które tylko na papierze figurowały w tym spisie a wojsk faktycznie nie dostarczały Władysławowi, na banderje króla, magnatów i oddziały siedmiogrodzkie wypadnie 16—17 tysięcy ludzi, o ileby banderyj tych dostarczyli magnaci wszyscy i w pełnej liczbie głów. Wobec określonego wyżej stanu zbrojeń w najlepszym razie przyjąć można $^2/_3$ tej cyfry na wojska węgierskie a więc 10—12 tysięcy. Obliczenie to popiera cytowany już wyżej dokument Pogrobowca dla Ujlakiego (Katona XIII, 255), wedle którego oddziały siedmiogrodzkie stanowiły większość wojsk tej wyprawy, oczywiście węgierskich. Wedle planów Zygmunta cały kontyngent siedmiogrodzki liczony był na papierze na 8000 ludzi, co w praktyce bez kwestji zapewne jeszcze malało. Cesarini jeszcze w lecie 1443 r. liczył na przeszło 100 tysięcy ludzi, z różnych państw, co najlepiej charakteryzuje jego realizm i sposoby działania, por. Jorga *Notes*, 146 uw. 1.

przyjdzie z całą potęgą turecką. Wodzem naczelnym wyprawy był Jan Hunyadi [1]), któremu to stanowisko przypaść musiało zarówno ze względu na jego talent wojskowy, jak i poprzednie sukcesy przeciw Turkom. Młodociany król, który w wojnie czeskiej i w wojnie domowej węgierskiej zaczął dopiero nabywać praktyki wojennej, nie zaznaczonej zresztą żadnemi większemi sukcesami, musiał z konieczności zadowolić się stanowiskiem tytularnego tylko zwierzchnika całej wyprawy.

Celem jaki sobie wytknęła wyprawa, był przedewszystkiem Adrjanopol, po nim zaś stolica cesarstwa. Postanowiono zmierzać w tym kierunku dawną drogą rzymską, później niejednokrotnie przez krzyżowców używaną a wiodącą z nad Dunaju, doliną Morawy przez okolice Sofji, przesmyk Trajana w Bałkanach do doliny Maricy. Nie była to droga bynajmniej lekka, zwłaszcza wobec zbliżającej się zimy i prawdopodobieństwa silnego oporu ze strony Turków, ułatwionego przez warunki naturalne. Co ważniejsza, nie można było liczyć na żadną dywersję od południa przeciw Turkom, zarówno z tego względu, iż floty obiecywanej do obsadzenia cieśnin brakło, jak i dlatego, że ze strony cesarstwa wschodniego od czasu pokoju zawartego w początkach 1443 r. nie czyniono nic przeciw Turkom. Wyprawa, żegnana na dworze habsburskim szczeremi życzeniami niepowodzenia [2]), ruszyła wreszcie w końcu września 1443 r. [3]). Z Budy wyruszyć musiał król około połowy tego miesiąca, skoro udając się przez Peszt lewym brzegiem Dunaju, był 21 września już w mieście Futak [4]) na pograniczu Syrmji, skąd brzegiem Dunaju przez Waradyn [5]) dotarł do Salankemen [6]), gdzie w zwykłem miejscu przepraw Tidörév [7]) przebył Dunaj i skierował się przez Sawę do Belgradu. Widzimy tam króla w dniu 11 października [8]). Sądząc z dalszego przebiegu operacyj, król niezwłocznie po tym terminie opuścił Belgrad, kierując się na południe, drogą wiodącą zapewne początkowo wzdłuż Dunaju, a potem mniej więcej od dzisiejszej miejscowości Grocka, przez góry w stronę Morawy, którą osiągnięto w pobliżu Jagodiny, łącząc się z Serbami [9]). Pomiędzy Jagodiną a Kruszewaczem nastąpiło w końcu października, nad Morawą pierwsze starcie ze słabemi stosun-

---

[1]) Tytułuje się „capitaneus exercitus generalis". Hurmuzaki *Documente* I, 2 nr. 579.

[2]) Wolkan o. c., II nr. 43.

[3]) Datą 22 lipca podana przez Długosza, nie znajduje żadnego poparcia w itinerarium króla por. Kwiatkowski *Itinerarium*, 23, oraz Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13734 i 13743.

[4]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 13747.

[5]) Beheim o. c., 35. Że miejscowość ta leży nad Dunajem i jest częścią dzisiejszego Piotrowaradynu a nie jest Wielkim Waradynem, dowodził już Bleyer *Beheim élete* Szazádok t. 36, 219, p. Csánki o. c.

[6]) Salsus lapis Długosza, chorwacki Slankamen.

[7]) Beheim l. c.

[8]) *Kod. małop.* IV nr. 1450.

[9]) Droga ta używana była powszechnie w wieku XV, kiedy zarzucono część północną drogi rzymskiej, idącej prawym brzegiem Morawy aż do jej ujścia do Dunaju. Jireček *Die Heerstrasse von Belgrad nach Konstantinopel* 111, 124. Marszruta u Kwiatkowskiego *Ostatnie lata*, 30, jest niewątpliwie mylną, Idąc wedle niej, król musiałby zdobyć najpierw Semendrję, a o tem nic nie słyszymy.

kowo siłami tureckiemi. W szóstym dniu marszu od Belgradu, Turcy w sile kilkuset jeźdźców zrobili zasadzkę na furażerów królewskich, wobec czego Hunyadi przeprawił się, aby ich dopaść, na prawy brzeg rzeki, i rozbiwszy ich, dowiedział się od jeńców, że o dwa dni marszu znajdują się większe siły tureckie i że ma tu do czynienia tylko z podjazdem [1]). Postanowiono wobec tego urządzić wyprawę przeciw tym wojskom. Armja chrześcijańska, która w tym czasie zająć musiała Kruszewacz, rozłożyła się pod nim obozem, na równinie u spływu obydwu Moraw. W dniu 31 października widzimy króla w tym obozie w Sanac pod Kruszewaczem [2]). Hunyadi zaś z wyborowemi oddziałami jazdy, liczącemi 12000 ludzi, pozostawiwszy króla, Brankowicza i Cesariniego z resztą wojska w obozie, ruszył śpiesznym marszem naprzód, przeprawiwszy się ponownie na prawy brzeg rzeki [3]). Turcy jednak prowadzeni przez Kassima paszę cofnęli się szybko na południe, tak że Hunyadi zajął bez przeszkody Nisz, który został zrabowany i spalony [4]).

Odwrót Turków był tylko pozorny. Z powodu walk w Azji mniejszej Turcy, jak to szpiedzy Hunyadego już w lecie donosili, rozporządzali na półwyspie bałkańskim stosunkowo niewielkiemi siłami Sam Kassim pasza znajdował się wtedy z częścią tych wojsk koło Sofji, ponadto niewielkie oddziały stały w okolicy Semendrji i Widdynia pod dowództwem znanego z r. 1442 Turakhan-bega i Izakbega [5]). Oddziały tych dwu ostatnich wysunięto być może nieco naprzód, podczas gdy Kassim pasza koncentrował główne swe siły między Niszem a Pirotem. Składały się one z oddziałów kilkunastu begów i mniejszych dowódców europejskich. Ogółem siły tureckie dochodzić tu mogły do 30000 [6]). Zadaniem ich było.

---

[1]) Jest to owa „prior victoria“ o której wspomina Hunyadi w liście do Ujlakiego. Opisuje ją dokładnie Cesarini w jednym z listów, pisanych bezpośrednio po bitwach pod Niszem a więc w początkach listopada Jorga *Notes* III, 108. Że data 4 października położona pod tym listem przez wydawcę jest błędna, udowodnił Jireček *Gesch. d. Serben* I, 181. Informacje Cesariniego wykazują, że Kallimachus o. c., 143, 144, opisujący te wypadki niezależnie od Długosza, wpada w przesadę, zwłaszcza co do osoby króla.

[2]) Jest to miejscowość „Szanock“ wymieniana Castr. Leop. III, 1013—14, z której Kwiatkowski *Itinerarium*, 23, niepotrzebnie zupełnie robi Szanad w południowych Węgrzech, gdzie król stanowczo wtedy być nie mógł, tak jak i w naszym Sanoku. Zdobycie Kruszewacza ważnej twierdzy (Jireček *Handelstrassen*, 88), które stwierdzają zgodnie źródła tureckie tak Neszri jak Szeadeddin l. c., 58, 136, musi przypadać na ten właśnie czas.

[3]) Ponowną przeprawę przez rzekę stwierdza sam Hunyadi Katona XIV, 251—254. Siły tureckie operowały widocznie po prawym brzegu rzeki, gdzie ciągnęła się droga rzymska ku Semendrji. Liczbę 12 tysięcy podaje sam Hunyadi. Cesarini określa jego oddział na 10 tysięcy.

[4]) Ani Hunyadi, ani Cesarini, ani król nie wymieniają imienia głównego wodza tureckiego, Cesarini zwie go „bassa viceimperator Turcorum“; jest to więc niewątpliwie beglerbeg Rumilii czyli namiestnik europejskiej Turcji, którego źródła tureckie (o. c. 19, 58, 137) wymieniają zgodnie jako kierującego operacjami w pierwszej fazie. Jest nim wówczas Kassim pasza, który został mianowany po Szehabeddinie, usuniętym za przeszłoroczne niepowodzenia.

[5]) Chmel *Mater.* I, 2, 115. Hunyadi ocenił ich siły niewątpliwie za nisko, bo na kilka tysięcy, ale mimo to liczył widać na większe siły u Turków, skoro pragnął 30000 wojsk chrześcijańskich.

[6]) Wylicza ich w przeważnej części Hunyadi (Katona l. c.). Z wyliczenia tego widać, że są to siły europejskie; jeżeli do walnej rozprawy z Hunyadim wyprowadzić mógł Kassim pasza

niedopuścić do sforsowania przez armję chrześcijańską ważnej a trudnej do przeprzebycia drogi z Niszu do Sofji i umożliwić tymczasem zorganizowanie większych sił przez sułtana.

Cofnąwszy się przed Hunyadim, który zajął Nisz bez trudu, bo zamek był w ruinie [1]), wojska tureckie rozstąpiły się, ażeby wykonać koncentryczny atak na znajdujące się w kotlinie niszańskiej wojska chrześcijańskie. Przypuszczono go z trzech stron, a mianowicie przez oddziały Izak-bega, następnie Turakhanbega i wreszcie część sił samego Kassima baszy [2]). Jak domyślał się Hunyadi, oddziały te miały rozkaz dotrzeć do Niszu o jednym czasie i zamknąć tam i rozgromić jego wojska. Czy to trudności pochodu przez góry lub niedbalstwo ze strony Turków, czy też szybkość decyzji i talent Hunyadego spowodowały, że plan ten się nie udał i że oddziały te kolejno a nie łącznie atakując Hunyadego, zostały przez niego po kolei rozbite, co zresztą było w tym wypadku łatwem do przewidzenia, bo każdy z nich z osobna, sądząc po ogólnej liczbie Turków, był pewno słabszy od doborowego i dość licznego korpusu Hunyadego [3]). Zwycięsca puścił się nawet w pogoń za uciekającymi prawdopodobnie w stronę południa, gdy niespodziewane nowe niebezpieczeństwo zawróciło go z drogi. Oto na lewem skrzydle Hunyadego a zatem od strony wschodniej lub północnowschodniej, pojawiły się znaczne siły tureckie, które maszerując widocznie doliną Niszawy od strony Pirotu pragnęły oskrzydlić Hunyadego i zaatakować obóz królewski, co wobec tego, iż król rozporządzał siłami nielicznemi i drugorzędnemi, po wybraniu najlepszych oddziałów do korpusu Hunyadego, musiałoby się skończyć klęską króla i odcięciem od niego Hunyadego. Wychodził w ten sposób na jaw właściwy plan wodza tureckiego, mający na celu najpierw znużyć a przynajmniej zaabsorbować Hunyadego, a następnie korzystając z podziału wojsk chrześcijańskich na dwie grupy, głównemi swemi siłami zniszczyć korpus pozostały przy królu. Byłoby to zadecydowało o losach całej wyprawy. Szybkość ruchów i decyzji Hunyadego pokrzyżowała jednak i tym razem plany tureckie. Wódz węgierski, zorjentowawszy się w sytuacji, zawrócił niezwłocznie na północ, ażeby uprzedzić lub zatrzymać Turków w drodze do Kruszewacza. Na równinie nad Morawą, jak wnioskować należy, około Aleksinaca udało mu się dopędzić Turków. Siły ich, po połączeniu się resztek pobitych oddziałów z główną armją, obliczano na 20000 ludzi [4]). Hunyadi obserwując z gór tę zgromadzoną w dolinie armję,

---

20000 ludzi, to wliczywszy w to oddziały rozbite już poprzednio, których resztki wchodziły już w tę liczbę, ocenić możemy siły tureckie, operujące przeciw Władysławowi, na 25 — 30000, czyli że liczebnie wojska były prawie że równe.

[1]) Jireček *Heerstrasse*, 115.

[2]) Katona l. c. Huber o. c., 179.

[3]) Że to Kassim był owym „basa novus" dowodzi list Hunyadego z 6 stycznia 1444 roku. Hurmuzaki *Documente* XV, 1 nr. 49. Widocznie operował tu tylko małą częścią swych sił, skoro główna jego armja wydawała się potem tak groźną Hunyademu. Była ona widać trzymana w rezerwie, z wypadków późniejszych wnosić należy, że bitwy te stoczono 1 listopada.

[4]) Katona l. c. Jorga *Notes* III, 108—109. Wolkan I nr. 117. Liczbę 20000 Turków przyjmuję za Cesarinim, który dodaje jeszcze, że Turków było dwa razy tyle co wojsk Hunyadego,

znacznie liczniejszą od jego zmęczonego już korpusu, zawahał się chwilowo, lecz ostatecznie zdecydował się przyjąć bitwę, uważając widocznie, że niema innej drogi do wyboru, jeżeli chce się ratować sytuację. Bitwa zaczęta w niedzielę 3 listopada po południu, toczyła się z wielką zaciętością aż do wieczora i zakończyła się zupełną klęską Turków. Stracili oni prócz 2000 pozostałych na placu, około 4000 jeńców, w tem kilku dowódców; 9 chorągwi i mnóstwo zdobyczy wpadło w ręce Hunyadego, którego straty miały być minimalne. Pościg zwycięzców trwał aż do zapadnięcia nocy, kiedy nareszcie wodzowi tureckiemu udało się pod osłoną lasu u stóp jakiejś niedostępnej góry zebrać część wojsk i zatrzymać ścigających. Hunyadi połączył się teraz z wojskami królewskiemi, które nie brały udziału w walkach, i złożył królowi zdobyte trofea.

Zwycięstwo podniosło ogromnie ducha w obozie królewskim. Wysyłano listy z doniesieniami o niem do Węgier, Włoch, Austrji i do Polski. Układano projekty dalszego pochodu. Jasnem było, że droga przynajmniej aż po Bałkany stoi otworem. Nadchodziły wprawdzie wiadomości, że sułtan ruszył już z Adrjanopola, że jest nawet już niedaleko i że starcie z nim nieuniknione, lecz pogłoski te rozgrzewały jeszcze zapał wojska. Pod wrażeniem zwycięstwa ludność okoliczna zaczęła się łączyć z wojskiem a zwłaszcza dostarczać mu żywności. W otoczeniu króla na skutek powodzenia, zapału Hunyadego i namów Cesariniego postanowiono w razie potrzeby przezimować a dokończyć dzieła. Cesarini był przekonany, że, jeśli tylko zima nie przeszkodzi, wojska Władysława dokonają „czegoś wielkiego“, może spodziewał się zdobycia Adrjanopola, tem bardziej, iż dochodziły go wieści, że Dragas, brat cesarza wschodniego, przebywający na Morei, gromadzi wojska, aby w razie zbliżania się Węgrów uderzyć z przeciwnej strony na Turków [1]).

W dniu 8 listopada połączone wojska chrześcijańskie obozowały koło ruin

---

które podawał na 10000. Król w liście do doży weneckiego (Cronaca di Bologna Muratori *Script.* XVIII, 674), podawać miał tę cyfrę na 30000. Eneasz Sylwjusz (Wolkan I nr. 192) szydzi z Władysława, iż w listach podawał liczbę zabitych w tej bitwie na 30000 „more Polonorum, qui de magnis maiora loquuntur“. Listu takiego nie znamy, lecz tego rodzaju informacje musiały krążyć w Polsce, skoro Długosz IV, 687 cyfrę zabitych podaje właśnie na 30000 i (str. 691) oburza się na Austrjaków i Niemców a zwłaszcza Eneasza Sylwjusza, że pomniejszają sławę króla i przypisują wszystko Hunyademu. Huber o. c., 182 przypuszcza, że Długosz wiadomość o 30000 zaczerpnął właśnie z listu Eneasza, co jednak wydaje się mało prawdopodobnem, bo w Krakowie musiano mieć przecież i o tej bitwie sprawozdanie. Nie do przyjęcia jest również przypuszczenie Hubera, że Hunyadi stoczył bitwę na równinie na zachód od Niszu. Wiemy, że Turcy oskrzydlali go z lewego skrzydła, aby zatem mogli się pojawić na zachód od Niszu, iść lewym brzegiem Morawy do Kruszewacza, musiałby na to albo Hunyadi stać frontem do północy, albo Turcy musieliby obejść jego tyły; obydwa wypadki są wykluczone. W parę dni po bitwie obozuje Hunyadi koło Aleksinaca pod Bolvan, na prawym brzegu. Gdyby bitwę stoczył na lewym brzegu i połączył się z tej strony rzeki z królem, przejście jego na drugą stronę byłoby niewytłumaczone. Obóz pod Bolvan wskazuje, iż stoczono bitwę koło Aleksinaca, na drodze wiodącej z doliny Niszawy do Kruszewaca, którą jedynie mogli iść Turcy. Król w liście pisanym stamtąd właśnie do Wenecji, zaznacza, iż obóz jest w pobliżu pola bitwy.

[1]) Katona l. c. Jorga l. c.

zamku Bolvan w pobliżu Aleksinaca[1]), a najdalej w parę dni potem ruszyły w dalszą drogę, maszerując doliną Morawy i Niszawy ku Sofji. W dniu 22 listopada obozuje król pod Pirotem[2]), osadą zamieszkałą przez Turków, którą zdobyto i spalono[3]). Ponieważ nietylko pobity Kassim nie stawiał oporu, ale i sułtan wbrew pogłoskom nie zbliżał się, projektując widocznie stawienie oporu dopiero w Bałkanach, wojsko Władysława bez większych trudności posuwało się starą drogą rzymską w stronę Sofji, którą około 1 grudnia zajęto i spalono częściowo. Wojska chrześcijańskie na ogół postępowały sobie z ludnością i to nietylko turecką, bardzo srogo, niszcząc kraj i zabierając dobytek, a Turków, jak np. w Sofji, wycinając w pień[4]). W dniu 3 grudnia Hunyadi zawiadamiał z radością Brankowicza, że sułtan uciekł w stronę morza i że zarządzony będzie dalszy pochód naprzód; spodziewano się w obozie chrześcijańskim dotrzeć w sześć do ośmiu dni do Adrjanopola[5]), uważając widocznie z powodu braku oporu tureckiego z tej strony Bałkanów, że siły są zupełnie złamane. W podobnym tonie pisał i Cesarini do Wenecjan z Sofji 4 grudnia, donosząc im o zwycięstwach i urgując sprawę wysłania floty do cieśnin, zaco czynił rzeczpospolitej pewne obietnice co do Gallipolis, licząc widocznie, że wyprawa dotrze do morza. Na wieść o zwycięstwach chrześcijańskich i o wrażeniu, jakie wywarły one wśród załóg tureckich w portach, które interesowały Wenecję, rzeczpospolita wyraziła wprawdzie radość królowi, myśląc zarazem o obsadzeniu pewnych punktów w razie opuszczenia ich przez Turków[6]). Na tem się ograniczyła.

Optymistycznym rachubom kierowników wyprawy zadała jednak niebawem kłam twarda rzeczywistość. Ażeby dotrzeć do Adrjanopola, należało iść dawną drogą rzymską, wiodącą przez „bramę Trajana" w Bałkanach do doliny Maricy. Przebycie pasma gór bałkańskich mogło zadecydować o losach wyprawy, tem bardziej, że Turcy gotowali się tu do decydującego oporu, a złamanie go otworzyć miało drogę w stronę cieśnin. Siły tureckie składały się z resztek pobitych wojsk europejskich, teraz uzupełnionych, które cofając się niszczyły przed królem paszę i żywność, by utrudnić mu pochód, ale co ważniejsza z wojsk sprowadzonych z Azji[7]), naco dwumiesięczny okres od rozpoczęcia wyprawy dawał dosta-

---

[1]) List Hunyadego stamtąd datowany Katona l. c. Król pisze 9 z obozu bez dokładnego określenia miejsca (Muratori l. c.), lecz z listu Cesariniego widocznem jest, że obozują razem. Niebawem po tych wypadkach przybywa do armji z kraju Ujlaki.

[2]) *Mon. hung. hist.* t. 33, 461.

[3]) Neszri i Szeadeddin l. c.

[4]) Turoczy o. c., 415, tak samo znane przywileje Pogrobowca dla Hunyadego i Ujlakiego z r. 1453. Potwierdzają to źródła tureckie, zwłaszcza Anonim z r. 1486 (o. c., 119). Szczegóły o Sofji wedle Beheima o. c., 35, który podaje, że wycięto Turków na rozkaz króla.

[5]) Hurmuzaki *Documente* XV, 1 nr. 48.

[6]) Jorga *Notes* II, 395 uw. 5; III, 145—146. *Mon. Slav Merid.* XXI, 183—184.

[7]) Sprowadzenie wojsk azjatyckich, które niewątpliwie było decydującem dla możności dalszego oporu Turków, stwierdzają źródła tureckie (o. c., 19, 59, 137) i przeważna większość źródeł chrześcijańskich (por. Huber o c, 188) a przedewszystkiem sam Hunyadi (Hurmuzaki *Documente* XV, 1 nr. 49.

teczną ilość czasu. Kierował niemi sam sułtan Murad. Wojska tureckie, mimo niewątpliwej przewagi liczebnej, były znacznie zdemoralizowane dotychczasowym przebiegiem kampanji i dlatego, zdaje się, zdecydowano się w obozie sułtana na defensywę, mającą wśród zimy widoki powodzenia [1]). Zaczęto umacniać zasiekami zasypane śniegiem wąwozy, przedewszystkiem, zdaje się, bramę Trajana. Sułtan usadowił się początkowo w jej sąsiedztwie w dolinie Bazilica, co udaremniło zamiar wojsk królewskich opanowania tej drogi. Wobec tego postanowiono próbować szczęścia przez inne przejście, a mianowicie przez wskazany przez Brankowicza wąwóz koło miejscowości Zlatica, leżący dalej ku wschodowi; spodziewano się może, że w ten sposób uda się zaskoczyć Turków, nie spodziewających się ataku z tej strony [2]). W każdym zaś razie plan wojsk królewskich polegał niewątpliwie na przedarciu się z kotliny Zlaticy przez niezbyt trudne do przebycia siodło, wiodące do wygodnej doliny rzeki Stremy [3]), wpadającej do Maricy w pobliżu Filipopola. Udanie się tego planu oznaczało okrążenie, względnie dostanie się na tyły armji tureckiej, stojącej frontem ku północnemu zachodowi, co mogło sprowadzić zupełną jej katastrofę i utratę stolicy.

Turcy jednakże obserwowali ruchy wojsk chrześcijańskich [4]) i nie dali się zaskoczyć. Sułtan z głównemi siłami skierował się w stronę Zlaticy. Obsadzono wschodnią część Zlatica planina, panującą od północy nad przesmykiem; część wojsk, zdaje się pod dowództwem Mahmuda Czelebi, szwagra sułtana, została wysłana na zachód, na spotkanie armji królewskiej, podczas gdy reszta wojsk

---

[1]) Chalkokondylas V, cap. 162.

[2]) Šafařik *Pamatky dřewniho pisemn. jihosl.*, 78. Chalkokondylas l. c. Huber o. c., 189.

[3]) Za Huberem zaczęto powszechnie przyjmować w literaturze przypuszczenie (Kupelwaser o. c., 75. Papée *Historja pol. Polski* I, 540, a właściwie Jireček *Gesch. d. Serben* I, 182), iż armja chrześcijańska z kotliny Zlatica próbowała się przedrzeć doliną rzeki Topolnicy ku południowi, na co jednak Huber nie przytacza żadnych argumentów. Już na pierwszy rzut oka wydawać się musi dziwnem, dlaczego zamiast wygodnej drogi doliną Stremy (po turecku Gjopsa) wybrano uciążliwą i wązką dolinę górskiego strumienia, zimą prawie niemożliwą do przebycia i znacznie łatwiejszą do zamknięcia przez Turków, a wcale nie krótszą. Decydującą atoli musi być nazwa góry, której wedle Beheima bronili Turcy, jako zamykającej przejście. Zwie ją Beheim „slada gura“, „guldin perg“, „altintach“. Otóż Huber chcąc dostosować tę górę do Topolnicy, przypuszcza, że „slada gura“ = sredna góra, jak zwie się całe pasmo ciągnące się na wschód od Topolnicy. Tymczasem już Bleyer (o. c., 230) komentując Beheima zwrócił uwagę, że jest to tłumaczenie i nie ma racji bytu, bo „slada gura“ = „zlata gora“ (tureckie altin dagh znaczy to samo) czyli dzisiejsza Zlatica planina, należąca do Wysokiego Bałkanu, lecz nie wyciągnął z tego dalszych konsekwencyj. Otóż Zlatica pl. panuje od północy nad drogą wiodącą z kotliny Zlaticy do doliny Stremy, którą, jak sądzę, postępowały wojska królewskie. Obsadzenie jej istotnie zamykało drogę, co przy użyciu doliny Topolnicy nie miałoby znaczenia. *Pamiętniki janczara* (Bibl. pis. pol, t. 63, 53) stwierdzają wyraźnie, że bitwę stoczono koło góry Złotycze, zwanej inaczej Żelazne wrota, w drodze wiodącej na równinę ku Filipopolis. Otóż Żelazne wrota czyli po turecku Demir kapu, zwie się do dziś jedna z części Zlatica planina, wysunięta najdalej na wschód i panującaca nad górną doliną Stremy. Nie ulega więc kwestji, że nie doliną Topolnicy, lecz Stremy próbowała przebić się armja chrześcijańska.

[4]) Chalkokondylas cap. 162, 163.

tureckich pod dowództwem sułtana, obozowała w dolinie Stremy [1]). Wojska chrześcijańskie czwartego dnia marszu od Sofji dotarły do miejscowości Zlatica i rozłożyły się obozem nad jednym ze strumieni, przecinającym tę kotlinę [2]). Wzmocnione po kilku dniach nadciągającemi za niemi 3500 Serbów Brankowicza stoczyły w dniu 12 grudnia bitwę pod Zlaticą, która po trzygodzinnej zaciętej walce skończyła się klęską i odwrotem Turków [3]). Ruszono niezwłocznie naprzód w pełni najlepszej nadziei. Król był przekonany, że droga przez Bałkany została już otwarta i że niebawem stanie w Adrjanopolu [4]). Zawiadamiał kraj

---

[1]) Beheim o. c., 36. Szwagrem sułtana był Czelebi brat Halila, o którym mówi Beheim. Długosz zwie go „affinis". Beheim zwie Stremę Maricą, w czem o tyle się myli, że jest to jej dopływ. Że o Stremę tu chodzi, dowodzi dalsze opowiadanie Beheima, wedle którego Marica płynie u stóp Zlatica planina.

[2]) Któryś z nich zwał się zapewne „visch", jak czyta Karajan wydawca Beheima l. c. lub „nisch" jak czyta Gille w swej bardzo powierzchownej i bałamutnej rozprawie *Die hist. und polit. Gedichte Michel Beheims* Berlin 1910.

[3]) Datę i miejscowość tej bitwy, jako zwycięskiej, podaje dokładnie Hunyadi w znanym liście z 6 stycznia. Przebieg jej opisują Beheim l. c. Długosz IV, 688. Kallimach o. c., 151—152. Wzięcie w niewolę wodza tureckiego, dokonane wedle tych źródeł w tej bitwie, na podstawie danych listu Hunyadego oraz źródeł tureckich (o. c. 19, 58, 137) odnieść trzeba do bitwy pod Kunowicą. Zestawienie powyższych źródeł dowodzi niezbicie, że walki o przejście przez Bałkany rozdzielić trzeba na dwie bitwy: jedną pomyślną pod miejscowością Zlatica, stoczoną 12 grudnia, drugą zakończoną niepowodzeniem, stoczoną w parę dni później po drugiej stronie siodła, zwanego dziś „Korniski prochod", o Zlata gora czyli Zlatiska planina, a raczej część jej zwaną Demir Kapu. Na czas pomiędzy niemi przypadałoby napisanie pierwszego listu króla Władysława. O tem, by walki w Bałkanach toczyły się w Boże Narodzenie, nie może być mowy, choćby z tego względu, że 24 grudnia było już wojsko królewskie na wschód od Sofji, jak to wyraźnie stwierdza Hunyadi.

[4]) Bachmann *Urkunden* nr. *9*. Font. r. austr. t. 42. Gorsza i pełna wtrętów kopja *Cod. ep.* II nr. 295. Już Huber o. c., 185 — 187 wykazał, że przekaz Długosza o dwukrotnej wyprawie pod Sofję, raz na początku wyprawy, drugi raz w grudniu, który powtarzają niektóre późniejsze źródła i który przyjmuje wielu nowszych historyków, należy odrzucić. Wywody jego potwierdził w całości ogłoszony niedawno, a kilkakrotnie cytowany wyżej list Hunyadego z 6 stycznia 1444 roku (Hurmuzaki *Documente* XV, 1 nr. 49), podający dokładny chronologicznie przebieg operacji z podaniem dat dziennych, który jakąkolwiek drugą wyprawę pod Sofję wyklucza. Wobec tego odrzucićby należało powyższy list Władysława o zwycięstwie pod Sofją odniesionem 20 października, który Huber uważa za ćwiczenie stylistyczne, a który ogłosiła królowa Zofja 25 grudnia 1443 roku z wezwaniem o modły dziękczynne. Ponieważ opis walk, podanie okolicy Sofji, jako miejsca bitwy, oraz zapowiedź przez króla, że zamierza iść na Adrjanopol, zgadzają się z okolicznościami bitwy pod Zlaticą, przeto sądzę, że list ten jest autentyczny i że odnieść go należy do tej bitwy. Pomyłka daty wyniknąć mogła stąd, że wedle Hunyadego bitwa nastąpiła „feria quinta proxima ante festum beate Luce" 1443 roku czyli w wigilję św. Łucji 12 grudnia. Kopje Bachmanna podają datę bitwy „tertia die festo b. Luce" co prawdopodobnie brzmiało „tertia die (in pro)festo b. Luce" a przy kopjowaniu zostało pomylone. W tym wypadku, list królewski, noszący datę „Datum die et loco quibus supra", z powołaniem się widać na owo „tertia die" pisany byłby 14 grudnia. Zgadza się to z datą listu królowej 25 grudnia. W początkach grudnia wiedziano na dworze wiedeńskim już o listopadowych sukcesach Władysława, trudno przypuścić, by wieść o walkach jakoby z 20 paźdz. dochodziła do Polski dopiero w dwa miesiące potem i jakoby dopiero wówczas nakazywano z tej racji modły dziękczynne. Długosz, który zapewne rozporządzał później taką kopją, albo i gorszą, jak *Cod. ep.*, gdzie już inaczej wyrażono tę samą datę, wywnioskował, że prócz walk grudniowych była jakaś wyprawa pod Sofję już w październiku.

o zwycięstwie. Tymczasem zaledwie przebyto przesmyk i wkroczono do doliny górnej Stremy, natrafiono na nieprzezwyciężoną przeszkodę, jaką była owa góra przy Demir Kapu, obwarowana przez Turków zasiekami i obsadzona przez piechotę janczarską. Tutaj też schroniły się niedobitki Czelebiego. Wojska królewskie rozłożywszy się obozem, przez dwa dni obserwowały nieprzyjaciela, lecz wreszcie pewnego dnia a więc zapewne 15 grudnia, zmuszone dokuczliwem zimnem, przeszły do ataku. Król pozostał w obozie. Wojska, przeważnie węgierskie, przeszły w bród rzekę i przypuściły szturm do góry, z której zasypano je gradem pocisków. Mimo to ostrzeliwując Turków i ze swej strony, opanowano podnóże góry, zadając wrogom ciężkie straty i dotarto aż do połowy stoku. Dalej jednak, mimo kilku szturmów nie udało się posunąć. Przez pół dnia trwały jeszcze utarczki pod górą, lecz w końcu chrześcijanie zdecydowali się na odwrót przez rzekę. Sytuacja mimo tego niepowodzenia nie byłaby jeszcze najgorszą, bo szturm nieudały raz mógł się powieść później. Jednakże dotkliwe zimno a zwłaszcza głód, który już po opuszczeniu Sofji dawał się we znaki ludziom i zwierzętom, w okolicach i tak już przez Turków ogołoconych z żywności, sprawiły, iż zapadła decyzja rozpoczęcia odwrotu, który przypadać musi najpóźniej na 16 grudnia 1443 r.[1]).

Odwrót wojsk królewskich odbywał się wprawdzie szybko, ale w porządku. Przyczyniał się do tego wiele przykład króla i Cesariniego, nie szczędzących swych osób. Postępowano drogą na Sofję, którą spalono tym razem do szczętu i opuszczono jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, zmierzając w stronę Niszu. Wojska tureckie, które ruszyły, zdaje się, nietylko w ślad za armją królewską, ale i przedarły się także od strony bramy Trajana, niepokoiły wojska chrześcijańskie. Próbowano, jak się zdaje, przez góry obejść je i odciąć im drogę do Pirotu, lecz Hunyadi udaremnił ten zamiar, rozbijając Turków probujących zejść na dolinę pod Melsticą o 30 km. na zachód od Sofji, w dniu 24 grudnia[2]). Mimo tego niepowodzenia Turcy nie dawali za wygraną, nie tracąc nadziei, że uda się im w odwrocie zniszczyć wojska królewskie. Sułtan pozostał w Sofji a dalszy pościg powierzył Kassimowi paszy, beglerbegowi Europy, wśród którego podkomendnych znajdował się i Turakhan beg i część wojsk azjatyckich z Mahmudem Czelebi. Kassim pasza, nauczony tylokrotnemi niepowodzeniami, chciał ostrożnie postępować za wojskami królewskiemi, drogą przez doliny, gdy tymczasem Turakhan beg nie chciał odstąpić od myśli pochodu przez góry i zaskoczenia nieprzyjaciela i maszerował osobno[3]). Ten podział wojsk tureckich skończył się jednak fatalnie. Skoro Brankowicz, prowadzący straż tylną, pomiędzy Pirotem a Niszem zaalarmował króla i Hunyadego, że następują nań Turcy, Hunyadi wraz z królem w dniu 2 stycznia 1444 r., wysławszy naprzód pieszych,

---

[1]) Beheim l. c. Długosz l. c. Dukas cap. 122. Chalkokondylas cap. 165. *Pamiętniki Janczara* l. c. Jorga *Notes* II, 404.

[2]) Hurmuzaki *Documente* l. c. Wedle Hunyadego kierował tą bitwą sam sułtan. Miejsce bitwy — w górach na uboczu od drogi wiodącej doliną wskazuje, że nie chodziło tu o atak na tyły cofającej się armji, lecz raczej o manewr oskrzydlający, który udaremniono.

[3]) Chalkokondylas cap. 166.

z jazdą węgierską i polską zawrócił i zaatakował w wąwozie Kunowica, następujące oddziały wojsk azjatyckich Czelebiego, prowadzącego około 7 chorągwi jazdy. W pierwszem uderzeniu złamano centrum tureckie i zmuszono przez to nieprzyjaciela do cofnięcia się; po drugim ataku pierzchnęły i skrzydła, ścigane teraz w dół ku rzece płynącej na dnie wąwozu. Przebyto wpław rzekę i w trzecim ataku złamano ponownie Turków, którzy, uszykowawszy się, próbowali bronić przejścia. Uciekających ścigano mimo zapadającej nocy aż do obozu, jak wnosić trzeba, samego Kassima. Uderzono na obóz, w którym wszczął się popłoch i ucieczka. Czwarty ten jednak atak nie mógł być doprowadzony do końca, bo siły chrześcijańskie, jakie tu dotarły, liczyły już tylko 1500 ludzi i roztropność nakazywała się cofnąć. Klęska Turków była jednak dotkliwa. Kassim basza, mając głównie oddziały azjatyckie, mniej nawykłe do walk z zachodniem rycerstwem, w popłochu cofnął się ku Sofji. Turakhan-beg prowadzący wojska europejskie nie próbował nawet ratować pobitych. Mahmud Czelebi, jeden z wybitnych wodzów i szwagier sułtana, dostał się do niewoli. Król, który brał udział w bitwie i po zwycięstwie pasował szereg dzielniejszych na rycerzy, darował Czelebiego Brankowiczowi, którego ledwie wstrzymano od wyłupienia jeńcowi oczu w odwet za synów [1]). T u r c y p o t e j p r z e g r a n e j m u s i e l i z r e z y g n o w a ć z d o t y c h c z a s p r o w a d z o n e g o p o ś c i g u. Był to najważniejszy skutek zwycięstwa pod Kunowicą. dzięki któremu nie tylko mogło odetchnąć wojsko królewskie, ale i Serbję można było uważać za zabezpieczoną od napadu tureckiego. Samo zaś oswobodzenie jej było już ważnym rezultatem wyprawy.

Na razie jednak mimo zwycięstwa wojsko królewskie przedstawiało obraz niemal rozpaczliwy. Już w czasie bitwy pod Kunowicą tabory wysłane naprzód rozsypały się i w razie niewielkiego nawet niepowodzenia byłyby wywołały groźny zamęt. Zdaje się też, że tylko niewielką cześć wojsk można było użyć do walki, Brak było żywności i paszy. Chleb dostać było można niemal na wagę złota, Z głodu marli ludzie i padały zwierzęta. Do Serbji przyprowadzono zaledwie 50 wozów, znaczna część jazdy szła pieszo, postradawszy konie. Wielu z wyczerpania przez głód lub choroby „podobniejszych było do szkieletów niż ludzi“ [2]). W tym smutnym stanie armja królewska, minąwszy szybko zniszczony Nisz, przeszła na drugą stronę Morawy i rozłożyła się obozem na obszernych błoniach Dobricza u ujścia Toplicy do Morawy. Kwaterę główną widzimy w dniu 6 stycznia 1444 roku w Prokuplje [3]). Należało odpocząć i ustalić dalszy plan akcji. Podobno

---

[1]) Głównemi źródłami dla tej bitwy są: list Hunyadego z 6 stycznia, ustalający datę na 2 stycznia (dotąd na późniejszy czas przesuwaną) oraz rękp. z *Časop. česk. Muzea* r. 1859, 158. Ten ostatni opisuje szczegółowo 4 ataki, wspomniane przez Hunyadego, który podaje, iż walczono „ad quartam vigiliam noctis“. Zgadzają się z tem również informacje *Pam. Janczara* oraz C h a l k o k o n d y l a s a l. c. oraz źródeł tureckich l. c. Wykluczonem jest, by znakomitym Turkiem, który poległ w tej bitwie, był Turakhan beg (*Čas. česk. Muz* l. c.), gdyż notorycznie występuje on jeszcze później.

[2]) D ł u g o s z IV; 689. B e h e i m o. c., 38. *Cas. česk. Muz.* l. c.

[3]) H u r m u z a k i *Documente* l. c. *Pam. Janczara*, 54.

w obozie królewskim był prąd za przezimowaniem w Serbji, wzmocnieniem wojska i rozpoczęciem dalszych działań na wiosnę. Popierał tę myśl bardzo Brankowicz, który wiedział już, zdaje się, o pokojowych zamiarach Turków i pragnął przedłużyć pobyt króla w Serbji, by zyskać dla siebie lepsze warunki i ochronić się przed możliwym najazdem. Ofiarował nawet królowi znaczne sumy jako rekompensatę. Tymczasem istotnie przybył do króla wysłannik turecki, prosząc o termin dla przybycia właściwego posła z propozycjami pokoju. Podstawą jego miał być zwrot Semendrji i Gołubca, oraz całej Serbji despocie wraz z uwolnieniem jego synów [1]). Król, jak się zdaje, nie dał na razie żadnej zdecydowanej odpowiedzi, choć najprawdopodobniej nie odmówił, lecz wobec możliwości korzystnego pokoju a zwłaszcza smutnego stanu armji zdecydował się na krok radykalny. Wszystko, czego w dalszą drogę zabrać nie było można, jak wozy, namioty, odzież popalono, zbroje zbyteczne i broń pozakopywano, konie chore pozabijano [2]) i, odzyskawszy w ten spcsób swobodę ruchów, ruszono szybko w drogę do kraju. Dnia 13 stycznia widzimy króla w Kruszewacu, stąd drogą jesiennego pochodu wracał nad Dunaj; 20 stycznia jest Władysław już pod Belgradem, 22 w Belgradzie, gdzie bawi jeszcze 26 stycznia [3]). Niebawem ruszyć król musiał stamtąd ku Budzie, gdzie zjawił się najpóźniej w dniu 13 lutego [4]).

Pomimo wszystko Władysław, wracając do kraju, mógł i słusznie uważać, iż wraca z sukcesem. Nie był to wprawdzie sukces zupełny, o jakim wielu pierwotnie marzyło, lecz przyznać trzeba, że w stosunku do sił, jakiemi wyprawa dysponowała, i warunków, w jakich się odbyła, osiągnięto wiele. Dotarto tak daleko, jak żadna z dotychczasowych wypraw przeciw Turkom na Bałkanie, zmierzono się z sułtanem i głównemi siłami tureckiemi, odnosząc szereg zwycięstw a nie doznawszy żadnej przegranej w otwartem polu. Słusznie mógł uważać Władysław, że wojsko jego cofnęło się przed mrozem i głodem, lecz nie przed Turkami. Odwrót mimo strasznych warunków zewnętrznych, dokonany został wzorowo, wśród zwycięskich starć z wrogiem. Było to więcej, niż można się było, trzeźwo licząc, spodziewać po wyprawie przedsięwziętej tak ryzykownie [5]). W praktyce przynosiła ona nietylko ogromne podniesienie uroku oręża chrześcijańskiego a zwłaszcza węgierskiego tak u Turków, jak i u ludów bałkańskich, lecz także dawała Węgrom przewagę w walce o wpływ na państwa naddunajskie. Można było liczyć teraz na utrzymanie Wołoszczyzny przy Węgrzech

---

[1]) *Čas. česk. Muz.* l. c. Huber o. c., 205–207. Ważną tę wiadomość potwierdzają i *Pamiętniki Janczara.*

[2]) Bliższych wiadomości o tych rokowaniach nie mamy. Długosz IV, 689. Beheim l. c.

[3]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 27658, 29476, 29477, 29252, 30308. Arch. Nemz. Muzeum Forgach Itára 1444. I.22. *Cod. Zichy* IX nr. 69.

[4]) Arch. kraj. w Budapeszcie M. O. D. L. 29253, 29254. Data *Akt. gr. z.* III nr. 109 rozwiązana fałszywie na 25 lutego, brzmi faktycznie 22 września, p. niżej rozdz. VI.

[5]) W lutym 1444 roku tłumaczyli Eugenjuszowi IV Raguzańczycy, że do tej wyprawy trzeba było koniecznie floty i przynajmniej trzy razy większej, niż była, armji lądowej. *Dipl. Ragus.* nr. 270.

Zapewniono sobie wpływ w Bośni[1]). Oswobodzono Serbję, co oznaczało w zasadzie pozbawienie Turków zysków odniesionych od czasów Zygmunta luksemburburskiego i odepchnięcie ich od Belgradu i Dunaju na pograniczu węgierskiem. Słowem zupełnie zrozumiałem było, że Władysław wjechał do Budy jako triumfator wśród uroczystej procesji, poprzedzany sztandarami i trofeami zdobytemi na Turkach. W budzińskim kościele Panny Marji król kazał wymalować herby 12 rycerzy polskich i 12 węgierskich, którzy się najbardziej na wyprawie odznaczyli „w nagrodę za ich dzielność, poczciwość i bohaterską cnotę".

---

[1]) Jireček *Gesch. der Serben* II, 184.

VI SZEGEDYN I WARNA

Wrażenie wyprawy 1443 r. — Przygotowywanie floty. — Sytuacja na Węgrzech. — Sejm budziński. — Dążenia pokojowe. — Decyzja za wojną. — Stanowisko Polski, — Ugoda z Habsburgami. — Trudności wyprawy. — Zwrot ku pokojowi. — Rokowania z Turkami. — Walka dwu stronnictw. — Pokój szegedyński. — Zwrot przeciw pokojowi i jego powody. — Decyzja wojny. — Manifest szegedyński. — Wrażenie w Polsce. — Nastrój na Węgrzech. — Przygotowania do wyprawy. — Siły lądowe i morskie. — Wyprawa floty do cieśnin i znaczenie jej niepowodzenia. — Pochód króla i cele wyprawy lądowej. — Operacje tureckie i ich wpływ na działania wojsk królewskich. — Położenie wojsk królewskich przed bitwą warneńską. — Cele i przebieg bitwy. — Śmierć króla i jej skutki. — Odwrót Hunyadego. — Wyniki bitwy. — Straty. — Ocena bitwy. — Znaczenie i wrażenie klęski. — Charakterystyka króla.

Zwycięstwo króla Władysława „było sławne i głośne a wszystek świat chrześcijański napełniło radością“; przesyłał gratulacje papież, napływały życzenia od państw włoskich i monarchów zachodnich [1]). Prawda, że starano się o to gorliwie w czasie wyprawy, donosząc natychmiast o każdym sukcesie i rozpisując listy po całej prawie Europie [2]). Wywarło też ono niewątpliwie wielkie wrażenie, przedewszystkiem w kołach najbardziej niem zajętych dla własnych interesów, choć oczywiście nie wszędzie równie korzystne. Dwór wiedeński śledził bardzo starannie losy wyprawy, nie bardzo ufając w jej powodzenie i mając nadzieję, że ewentualna klęska Władysława zachwieje gruntownie jego tronem na Węgrzech i utoruje drogę Pogrobowcowi. Sukcesy Władysława napełniły Habsburgów obawą, w przekonaniu, że nie traktuje myśli wypędzenia Turków z Europy na serjo i że, zabezpieczywszy z pomocą kurji swe państwo od południa, całą siłą zwróci się potem na zachód i zgniecie Giskrę [3]). Zdecydowano więc wobec tego Władysława nie prowokować i dążyć do dobrych z nim stosunków. Już po listopadowych sukce-

---

[1]) Długosz IV, 691, 692—694.

[2]) Bywało w nich nieraz i dużo przesady, co dawało powód do fantastycznych wieści, krążących na ten temat po Europie. Eneasz Sylwjusz *De Europa*, 237. Wolkan o. c. I nr. 134, 150. Muratori *Scriptores* XV, 945; XXII, 1106—1109.

[3]) Wolkan o. c. I nr. 167, 192.

sach wyprawy w kancelarji Fryderyka III zapanowało przekonanie, że wobec tego iż „wzmagają one sławę i umacniają w królestwie“ Władysława, nie można uczynić „nic rozsądniejszego“, jak zawrzeć z nim pokój i przymierze za pośrednictwem Cesariniego, który nie dawno lekceważony był teraz dla Schlicka i Eneasza Sylwjusza „mężem najroztropniejszym“ [1]). Na dworze wiedeńskim co prawda nie odmawiano sobie tej przynajmniej satysfakcji, aby podkreślać stanowisko Hunyadego w czasie wyprawy i obniżać przez to blask sukcesów Jagiellończyka, któremu zarzucano przesadę [2]), lecz ostatecznie liczono się z rzeczywistością.

Inaczej oczywiście patrzono na wynik wyprawy w kurji papieskiej. Na wieść o grudniowych sukcesach Władysława, urządzono 10 stycznia dziękczynne nabożeństwa, w nadziei zapewne, że wyprawa oprze się niebawem o mury Adrjanopola [3]). Mimo, że oczekiwania w tym kierunku zostały zawiedzione, papież zasypywał pochwałami Cesariniego, chwaląc jego rozsądek i szybkość w rozwiązaniu zadań, umiejętność w łagodzeniu przeciwieństw i gorliwość dla sprawy chrześcijaństwa, a wyrażając nadzieję, że druga wyprawa usunie Turków z Europy, władzę jego, jako legata, rozciągnął i na kraje, które miano opanować [4]). Przez Szymona z Treviso, lekarza Cesariniego, który przybył ze sprawozdaniem legata, Eugenjusz IV przesłał w marcu poświęcony miecz i czapkę Władysławowi, jako obrońcy wiary i kościoła; zachęcał go też jednocześnie do podjęcia ponownej wyprawy, przyrzekając, że w ciągu miesiąca flota ruszy z Wenecji do Helespontu [5]). Słowem widocznem było, iż wyprawa 1443 r. napełniła papieża przekonaniem, że ponowna próba, podjęta w lepszej porze i z pomocą floty, doprowadzi wojska Władysława do Konstantynopola. Nadzieje te były tem większe, że sprawa floty zapowiadała się w tym roku odrazu korzystniej niż w poprzednim.

Podjęcie ponowne akcji za flotą związane jest z pierwszemi sukcesami wyprawy 1443 r. Spodziewano się, że Władysław dotrze z wiosną do cieśnin, w każdym zaś razie, że wojna będzie w r. 1444 kontynuowana i że pomoc sił morskich będzie konieczną w razie jakichkolwiek działań w pobliżu Konstantynopola. To też Eugenjusz IV jeszcze przed końcem 1443 r. rozpoczął znów starania o flotę. W kilku listach zwraca się w tej sprawie i do Raguzy. Dnia 17 grudnia donosił rzeczpospolitej, że wobec ostatnich klęsk Turków flota wystawioną musi być koniecznie i że przyrzeczenie w tym kierunku otrzymał od Aragonji, Anglji, Burgundji, Medjolanu i Genui; spodziewał się też, że i Wene-

---

[1]) Wolkan o. c. I nr. 103.

[2]) „aliud rex, aliud cardinalis scribit, plus ille, hic castius“ pisze Eneasz o wiadomościach otrzymanych przez Fryderyka III z wyprawy. Wolkan o. c. I nr. 114. Relacje o bitwach pod Niszem (por. Wolkan o. c. I nr. 117, 192. Muratori o. c. XVIII, 674) wskazują, że gorliwość kancelarji szkodziła opinji króla. Długosz oburza się na Austrjaków, ale sam wpada w przeciwną ostateczność, usuwa w cień Hunyadego a wszystkie zasługi, niesłusznie, przypisuje królowi, por. Kwiatkowski *Ostatnie lata*, 34.

[3]) Wieści o wzięciu Adrjanopola krążyły w Rzymie, por. Wolkan o. c. I nr. 134.

[4]) Theiner *Monum. Slav. Merid.* I, 382.

[5]) Wedle regestów watykańskich Fraknoi *Magyarország* etc. II, 55. Rachunek za ten miecz zapłacony w maju u Jorgi *Notes* II, 22,

cjanie nie odmówią. Przyrzekając wreszcie Raguzie pomoc pieniężną, żądał za to 3 galer, a ewentualnie nawet 5, któreby mógł uzbroić na tę wyprawę. W chwili, gdy Raguza udzielała papieżowi odpowiedzi, 10 lutego, było już wiadomem, że Władysław powrócił z wyprawy. Mimo, że zgadżali się na konieczność wystawienia floty, licząc, że w r. 1444 dojdzie do drugiej wyprawy lądowej, z którą flota winna jednocześnie wyruszyć, zaznaczali, że w zeszłym roku gotowi byli dać jedną galerę, obecnie zaś decydowali się dać i uzbroić dwie, byleby pozatem udało się zebrać choć 12 statków [1]). Te poglądy Raguzy, która do wyprawy i do Władysława odnosiła się szczerze i uczciwie, są dowodem, jak sceptycznie oceniano i tam daleko sięgające zapowiedzi papieskie.

Dwa tylko państwa, z pomiędzy wyżej wymienionych, Burgundja oraz Aragonja objawiały na razie chęć udzielenia pomocy we flocie, na skutek zabiegów papieskich. Jeszcze jesienią 1443 r. za staraniem Eugenjusza i poselstwa bizantyńskiego przyrzekł książę burgundzki, Filip, wysłać kilka statków do cieśnin. Mając ich sam zaledwie trzy, zwrócił się do Wenecji o wypożyczenie czterech dalszych. W związku z tem z wiosną 1444 r. wysłano do Wenecji rycerza Walerana de Wawrin, celem objęcia dowództwa nad temi czterema okrętami [2]). Znacznie mniej gorliwie działał w tej sprawie król aragoński Alfons, choć opanowawszy ostatecznie Neapol, dzięki ugodzie z Eugenjuszem, zobowiązany był, jak wiemy, z tej przyczyny do wysłania floty przeciw Turkom. Na skutek tych zobowiązań zwrócił się on 28 stycznia 1444 r. do Wenecji z prośbą o pozwolenie na zaopatrywanie w jej portach statków, które z wiosną zamierza wysłać do Gallipolis; rzeczpospolita w zasadzie zgodziła się na to żądanie. W parę tygodni później robił jeszcze Alfons jakieś starania o flotę, ale też na tem sprawa właściwie się urywa. Gdy Władysław zawiadomił króla Aragonji o rezultacie wyprawy, ten pogratulował mu uprzejmie 24 marca, ale żadnych przyrzeczeń co do pomocy nie złożył i, jak zobaczymy, w końcu floty zupełnie nie dał, wymawiając się różnemi pozorami jeszcze w lecie 1444 r. [3]). Wbrew wszelkim wieściom nie było natomiast mowy od początku o uzyskaniu statków od Genui, która targowała się tylko z papieżem o dziesięciny na wypadek niedojścia wyprawy do skutku [4]) Stanowisko Genui było w tej sprawie łatwe do określenia. Państwo, które swoją ekspansję handlową na wschodzie opierało na dobrych stosunkach z Turkami [5]), nie mogło brać udziału w akcji, której powodzenie leżało przedewszystkiem w interesie jej konkurenta, Wenecji. Nie wiemy też, na czem opierały się faktycznie informacje papieża o pomocy ze strony Anglji i Medjolanu.

---

[1]) *Diplomat. Ragusanum* nr. 268, 270.

[2]) Jehan de Wawrin *Enchiennes Cronicques d'Engleterre* ed. Dupont. 1858, II, 50 i n. Jorga *Notes* III, 162.

[3]) Jorga *Notes* III, 151, 152, 155, 177. Cieszkowski *Materjały* nr. 26, Rocz. Tow. Prz. N. Pozn., t. 16. Thallóczy *Studien zur Gesch. Bosniens und Serbiens*, dok. nr. 30.

[4]) Jorga o. c., 147, 166.

[5]) Heyd *Histoire du commerce du Levant au moyen-âge*, 285—286. Rachuby na Genuę spotykamy nietylko u papieża. Były one dość rozpowszechnione, skoro wymienia Genueńczyków i Długosz IV, 692, 704.

Tak więc ze wszystkich wyżej wymienionch państw w praktyce tylko jedna Burgundja wzięła udział w wyprawie. Podstawy jej natomiast stworzyła Wenecja, pozostawiana początkowo w rachubach papieskich na uboczu. Złożył się na to szereg powodów. Nie ostatnim była zapewne lewantyńska polityka Wenecji, oparta na założeniach wprost przeciwnych niż działalność Genui, bo na antagonizmie wobec Turków [1]) Mimo to jednak Wenecja rozliczała swe kroki w tej sprawie bardzo rozważnie i nie myślała narażać się na ryzyko. Decydującym dla niej momentem były niewątpliwie dopiero sukcesy wyprawy Władysława, przekonywujące rzeczpospolitę, iż przedsięwzięcie tego rodzaju ma realne widoki, oraz obietnice zysków terytorjalnych, jak np. Gallipolis, które w związku z tem czynił jej Cesarini. W Wenecji zapanowała opinja, iż na wyprawie w cieśniny będzie można istotnie coś zyskać i stosownie do tego zmieniono politykę, która jeszcze w końcu 1443 r. była bardzo wyczekującą. Obserwując postępy wyprawy 1443 r. nabrano nadziei, że w pierwszych miesiącach 1444 roku może dotrzeć ona do morza i na ten wypadek myślano z nią współdziałać. W drugiej połowie stycznia Wenecja postanowiła wysłać posła do Władysława, który w jej oczach był teraz *supremus et excellentissimus princeps in christianis*, celem omówienia sprawy bezpośrednio z królem i legatem i zorjentowania się w szansach wyprawy. Poseł miał odszukać króla podczas wyprawy, jak widocznie liczono, już w pobliżu cieśnin. Jednocześnie projektowano wysłanie floty weneckiej na morze Egejskie, w razie dalszych powodzeń chrześcijan, zająć miała ona Gallipolis a ewentualnie i Tessalonikę i zrealizować odrazu korzyści przyrzekane Wenecji, przecinając kontakt między Europą i azjatyckiemi posiadłościami sułtana przez obsadzenie cieśnin. W związku z tem gotowa była Wenecja dopomóc do zorganizowania drugiej flotyli, uzbrojonej na koszt papieża, licząc na to, iż niebawem *Teucer exibit de Grecia* [2]).

Plany te, żywe bardzo w początkach lutego, upadły niebawem na wieść, iż Władysław zmuszony był rozpocząć odwrót i że przybył do Węgier. Trzeba było rozpatrzeć się w nowej sytuacji i zbadać, o ile ponowna wyprawa ma widoki. W tej misji postanowiono 6 marca wysłać do Węgier posła, Jana de Requardatis. Zalecono mu udać się do Budy jak najkrótszą drogą i wejść w kontakt przedewszystkiem z Cesarinim. Miał on oświadczyć kardynałowi, że na skutek jego wezwania z Sofji rzeczpospolita zdecydowaną była, wobec niegotowości statków uzbrajanych na koszt papieża, wysłać statki z własnej floty, pełniącej służbę w Golfie, lecz wieść o powrocie króla i kardynała z wyprawy uczyniła to nieaktualnem. Obecnie, na wypadek nowej wyprawy, uczyni ona w razie potrzeby to samo. Posłowi przykazano też pilnować sprawy Gallipolis, wszczętej przez kardynała, a przedewszystkiem zawiadomić swój rząd, czy na nową wyprawę istotnie się zanosi. Na drugiem dopiero miejscu zalecano mu wyrażenie królowi podzię-

---

[1]) Heyd o. c., 283.

[2]) Cieszkowski *Materjały* nr. 5—12. Jorga *Notes* II, 146—154.

kowania za łaskawość i przyrzeczenie pomocy w tych razach, jakie wskazywano kardynałowi; przykazywano mu też koniecznie wejść w kontakt z Hunyadim, obu Thállóczymi i Brankowiczem [1]).

Instrukcja powyższa, niezmiernie charakterystyczna i z tego względu, kogo dyplomacja wenecka uważała wtedy za najmiarodajniejszą osobę na dworze budzińskim w sprawach tureckich, jest zarazem dowodem, iż rzeczpospolita zdecydowaną była w tym roku przystąpić na serjo do rzeczy. Coprawda nie można powiedzieć, ażeby myślała ponosić takie ofiary, jak głosiła. Statki użyczone papieżowi uzbrajano jego kosztem pod kierunkiem Condolmieriego, lecz rzeczpospolita już w marcu uważała, że 10 statków papieskich i 4 burgundzkie w zupełności wystarczą dla zamknięcia cieśnin. I choć Cesarini oznajmiał przybycie swe do Wenecji na koniec marca, rzeczpospolita, nie czekając na jego przyjazd, wysłała 23 marca Requardatiego do Węgier [2]). Chodziło bowiem o szybkie sprawdzenie na miejscu, jak układa się sytuacja wobec zbierającego się sejmu węgierskiego, i przedłożenie, iż akcja floty może być podjętą tylko jednocześnie z wyprawą lądową.

Sejm zwołany do Budy na początek kwietnia [3]) był forum, na którem ocenić miano rezultaty, osiągnięte w zeszłorocznej wyprawie, i zadecydować o dalszej zewnętrznej i wewnętrznej polityce Węgier. Jakkolwiekby można oceniać wyniki wyprawy 1443 roku z ogólnego punktu widzenia, to z węgierskiego stanowiska uchodzić ona musiała za wielce korzystną, zarówno z tego względu, że udało się uwolnić od przewagi tureckiej państwa naddunajskie, jak i dla tego, że Turcy, najwidoczniej zmęczeni, ofiarowywali pokój na bardzo korzystnych warunkach. Jak dalece wzrósł autorytet Węgier na Bałkanie, dowodzi najlepiej przykład nowego króla Bośni Stefana, który, jak wiemy, choć osadzony został na tronie przy pomocy Władysława, dzięki swej polityce zagrożony był teraz i przez Turków i przez Węgrów, lecz wobec wyników wojny zdecydował się wreszcie wybrać przyjaźń węgierską. W parę dni po sejmie poddał się on oficjalnie Władysławowi za pośrednictwem Hunyadego, obiecując pomoc na wypadek wojny z Turcją [4]). Niebezpieczeństwo tureckie można było uważać za zażegnane na jakiś czas i wziąć się tem energiczniej do uporządkowania stosunków wewnętrznych.

Sytuacja w kraju przedstawiała się istotnie bardzo niepomyślnie. Kilkoletnia wojna domowa, najazdy tureckie, przeciąganie wojsk najemnych, wszystko to w ogromnym stopniu wyczerpywało kraj. Pomimo zawieszenia broni z Giskrą i milczącej ugody z Habsburgami, pojedyńczy dowódcy, jak sławny Pongracz z Szent-Miklos, prowadzili dalej najazdy na przeciwników, głównie w celu rabunku. Zamęt i brak bezpieczeństwa były powszechne. Tem bardziej więc

---

[1]) Cieszkowski *Materjały* nr. 13, 14. *Mon. Slav. Merid.* XXI, 183 i nast.

[2]) Cieszkowski o. c., nr. 15—17. Jorga *Notes* III, 156, 161—163.

[3]) Data 23 kwietnia podana przez Długosza jest fałszywą. Najprawdopodobniej zwołano sejm na Wielkanoc 12 kwietnia, skoro 16 kwietnia było już po zajściach z Giskrą i Pongraczem, por. Knauz *Az országos tanacs,* 117—118 list posłów pożońskich.

[4]) Thállóczy nr. 33. Jorga *Notes* III, 154.

musiano odczuwać niezdecydowany stan polityczny kraju i dążyć do usunięcia dwoistości, do jednego, powszechnie uznanego, władcy. Władcą tym, jak sądzono powszechnie, mógł być teraz tylko Władysław, któremu wyprawa przysporzyła autorytetu i powagi w całym kraju, także i u przeciwników. Objawiło się to wzięciem przez nich udziału w sejmie budzińskim.

Jednym z warunków zawieszenia broni z Giskrą było postanowienie, że w czasie rozejmu, 2 lutego, obie strony wyślą delegatów, jagiellońska do Budy, habsburska do Ostrzyhomia, dla omówienia warunków ostatecznego pokoju. Istotnie na dzień 4 lutego zwołano do Budy zjazd i to obu stron, o którym tylko tyle wiemy, że nie wydał rezultatu z powodu nieprzejednanego stanowiska zwolenników Pogrobowca, które Fryderyk III bardzo chwalił [1]). Niemniej jednak postanowiono rokowania prowadzić dalej i partja habsburska zażądała od Fryderyka, by przedłużył zwolnionemu przezeń czasowo z niewoli, Władysławowi Garaiowi termin powrotu, najpierw do św. Jerzego, a potem do 1 sierpnia, jako osobistości niezbędnej przy rokowaniach [2]). Ze strony Władysława prowadzono je gorliwie. Chodziło o to, by zbierający się w kwietniu sejm mógł nareszcie zaprowadzić porządek w kraju i ustalić ostatecznie stanowisko wobec Fryderyka, bo wobec możliwości ponownej wyprawy, trudno było dotychczasowy stan niepewności przewlekać. Dokładano tedy starań, by partja habsburska przybyła na sejm budziński, co byłoby podstawą do usunięcia rozdwojenia w kraju. Zwolennicy Habsburgów nie objawiali zaś zbytniej chęci do wyjazdu do Budy; zamierzali odbyć własny sejm w Ostrzyhomiu i stamtąd rokować z Budą, jak to przewidywało zawieszenie broni. W końcu marca zjawili się więc w Ostrzyhomiu palatyn Hédervári i biskup Szymon Rozgonyi, aby z przeciwnikami rozpocząć rokowania, i skłonić ich do udziału w sejmie budzińskim. Fryderyk III, obrażony, że Władysław nie zwrócił się doń bezpośrednio w sprawie pokoju, przestrzegał bardzo i zalecał ostrożność; mimo to posłom królewskim udało się zgromadzonych w Ostrzyhomiu, po wystawieniu im przez króla glejtu, skłonić do przybycia do Budy [3]). Był to sukces ogromny, w porównaniu chociażby z rokiem ubiegłym, nie mówiąc już o czasach Elżbiety. Po raz pierwszy od koronacji Władysława, obydwa obozy miały zasiąść do wspólnych obrad. Przywrócenie jedności Węgier, zdawało się, było na najlepszej drodze.

Po 4 kwietnia ruszył, acz nieufnie, w stronę Budy orszak 600 koni, wśród którego udawali się na sejm Giskra, Tomasz Szécsi, podskarbi zmarłej królowej, August Salanki, jej kanclerz, Bartłomiej Frangipani i szereg pomniejszych osobistości, oraz delegaci miast północno-zachodnich węgierskich [4]).

Sejm kwietniowy rozpoczął się też przy niezwykle licznym udziale przedsta-

---

[1]) Wolkan o. c. II nr. 71, 72 „dieta s. Andree" tyczy niewątpliwie dnia św. Andrzeja biskupa, 4 lutego.

[2]) Ibidem nr. 71, 72, 74.

[3]) Ibidem nr. 73, 78.

[4]) Knauz o. c., 115—117.

wicieli wszystkich części kraju[1]). I jeżeli w otoczeniu króla panował nastrój wojenny, to sejm zaakcentował odrazu, choć niefortunnie, że główną wagę przypisuje sprawom wewnętrznym, z przyczyn, jakie wyżej wymieniliśmy. Nad obradami i postanowieniami sejmu unosiło się dążenie do zaprowadzenia pokoju w kraju i wzmożenia powagi króla chociażby ostremi środkami. Zarówno to, jak liczny zjazd szlachty i przybycie partji habsburskiej dowodziło, iż pozycja Władysława została wzmocniona. Niestety wzięto się do sprawy za gorąco. Ponieważ zjawił się na sejmie Pongracz, który napadami swemi na Austrjaków, wywoływał odwet i represje[2]), postanowiono go doraźnie ukarać, aby w ten sposób dać początek akcji pacyfikacyjnej. Rzucono się na Pongracza i jego otoczenie, z którego cały szereg osób utopiono w Dunaju lub powieszono; interwencja Polaków uratowała Pongracza od podobnego losu. Uwięziono go wszakże dla ułagodzenia wzburzonych i dopiero po paru miesiącach pomoc Hunyadego zdołała go uwolnić. Podobno taki sam los chciano zgotować Giskrze, który jednak przestrzeżony, jak się zdaje, przez króla, obawiającego się złamania glejtu, umknął pokryjomu z Budy wraz z delegatami miast habsburskich w dniu 15 kwietnia i wrócił do Ostrzyhomia. Był to dotkliwy cios dla całego dzieła porozumienia. Giskra, który akcentował, że praw Pogrobowca uszczuplić nie dozwoli, skłonnym był wszakże do przeprowadzenia pacyfikacji ogólnej. Wyjazd jego rzecz całą podkopał[3]). Wprawdzie bowiem pozostali jeszcze w Budzie niektórzy przedstawiciele partji habsburskiej, jak Tomasz Szécsi i Frangipani, aby traktować o pokój, ale byli oni bez wpływu w stosunku do Giskry, który skupiał w swoim ręku całą siłę militarną partji Pogrobowca.

Po tych zajściach sejm szybko przeprowadził debaty i już 18 kwietnia zakończył obrady. Uchwały były bardzo doniosłe i szły w kilku kierunkach. Na czoło wysuwały się postanowienia, tyczące się wzmocnienia porządku w kraju i powagi królewskiej. Postanowiono, że zarówno magnaci duchowni i świeccy, jak szlachta, mają stwierdzić dokumentalnie, każdy z osobna, że wiernie stać będą przy Władysławie i nikogo innego królem nie uznają. Stwierdzono, że król ma prawo wedle woli nadawać i odbierać urzędy, z tem, że wszyscy wyżsi urzędnicy mieli niezwłocznie złożyć swe godności, które król rozdać mógł na nowo wedle swej woli. Był to niezwykły wyraz hołdu i uznania dla króla a zarazem środek do pozbawienia piastowanych godności tych, którzy stali przy Pogrobowcu, o ileby nie chcieli przejść do obozu jagiellońskiego. Zabezpieczono dalej ściąganie dochodów królewskich oraz podatków przeznaczonych na utrzymanie króla i obronę państwa, bez względu na dotychczasowe zwolnienia i darowizny, zarządzono wreszcie zwrot wszystkich zagarniętych nieprawnie dóbr prywatnych, oczywiście

---

[1]) „multitudo tam magna, quod maior vix unquam in simili congregatione visa fuit" mówi dekret sierpniowy. Król wezwał szlachtę viritim. Samych jednak dostojników świeckich i kościelnych było dwustu kilkudziesięciu.

[2]) Wprawdzie Pongracz miał wiele na sumieniu, ale zawieszenia broni nie uznali znów w innych stronach zwolennicy Giskry. Arch. m. Koszyc nr. 234.

[3]) Knauz o. c., 117—118. Długosz IV, 698. Callimachus o. c., 124.

zwolennikom Władysława i tym z obozu przeciwnego, którzy przejdą na stronę króla do Zielonych Świątek. W związku z tem były postanowienia, warujące prawo bicia monety wyłącznie królowi oraz gwarantujące środki przeciw nadużyciu władzy urzędowej, kontroli i apelacji od orzeczeń urzędników. Uchwalono wreszcie skrócone postępowanie przeciw winnym gwałtów i rabunków, unieważniono w czasie zamętu zrabowane dokumenty, a tym, którzy dla celów występnych sprowadzają do kraju obcych najemników lub też usiłowaliby wchodzić w układy z przeciwnikami i nieprzyjaciółmi króla [1]), zagrożono gardłem i konfiskatą. Ta sama kara groziła niewypełniającym uchwał sejmu i słusznych rozkazów królewskich. Król wreszcie stwierdził przysięgą, że dotrzyma i wykona powyższe uchwały i przyrzekł, że godności i dóbr nie będzie nadawał obcym [2]), a tym, którzy je posiadają, odbierze [3]).

Uchwały sejmu stwierdziły wyraźnie, że kraj chce pokoju, porządku i silnej władzy, że chce trwać przy Władysławie, ale że nie chce wojny, co było logiczną konsekwencją zasadniczego stanowiska. O zamierzonej wojnie tureckiej uchwały sejmowe nie mówią wcale. Było to aż nadto dobitną manifestacją za pokojem.

Doniosłość jej była tem większa, iż najważniejszą sprawą, którą w czasie sejmu miano załatwić, było powzięcie decyzji czy kontynuować rokowania pokojowe, rozpoczęte przez Turków w chwili powrotu króla z wyprawy, czy też przygotowywać wojnę. Mamy ślady po temu, że Turcy, acz przez pośredników, próbowali prowadzić dalej dyskusję pokojową [4]). Widocznem też jest, że wśród sejmowej szlachty przeważał nastrój za pokojem. Lecz i zwolennicy dalszej wojny nie ustawali w zabiegach. Działał przedewszystkiem Cesarini, wyznaczając już nawet drogę przyszłej wyprawie [5]), parła usilnie w kierunku wojny kurja papieska [6]), zabiegała o doprowadzenie do skutku nowej wyprawy Wenecja [7]). I z Bizancjum przybyło niebawem poselstwo, mające nakłaniać króla do nowej ekspedycji przeciw Turkom [8]). Dwa stronnictwa, w otoczeniu Władysława, pokojowe i wojenne, które w okresie pokoju szegedyńskiego wystąpią do ostatecznej walki, istniały

---

[1]) „cum quibuscunque hominibus nobis adversantibus treugas inire“.

[2]) Zwracało się to oczywiście głównie przeciw Polakom, choć w tejże uchwale sejmu zrobiono już wyjątek dla obdarzonego biskupstwem siedmiogrodzkiem Mateusza Polaka.

[3]) Dekret ogłoszony przez Kovachicha *Sylloge decretorum* I, 74, przechował się w rękopisie i u nas Kodeks bibl. w Kórniku II.68.

[4]) „quod deveniretur ad illas treugas...“ Cieszkowski o. c. nr. 18, p. też niżej uwagi o przygotowaniach do pokoju budzińskiego.

[5]) Wolkan o. c. II nr. 50. Wydawca określił fałszywie datę tego listu na r. 1444. Treść jego wskazuje, że pisany był po schwytaniu Pongracza a przed sfinalizowaniem ugody z Fryderykiem III, a więc w drugiej połowie kwietnia lub z początkiem maja 1444 r. Porównanie z listem tamże ogłoszonym pod nr. 79 (kwiecień 1444 r), wykazuje, że pochodzą z tego samego czasu.

[6]) Długosz IV, 693.

[7]) Cieszkowski o. c. nr. 18.

[8]) Jorga *Notes* II, 401—402 uw. 4. Cieszkowski o. c nr. 26.

i ścierały się ze sobą już na sejmie budzińskim[1]). Zwyciężyła ostatecznie myśl wojny.

Stać się to mogło mimo pokojowego nastroju sejmu z tej przyczyny, że rola sejmu w kwestji wyprawy zaważyć mogła realnie tylko o tyle, o ile król apelował o nadzwyczajne wydatki lub o wyprawę generalną. Tych albo król nie żądał, albo też mimo żądania sejm ich odmówił, tak, że do uchwał i do dekretu nie weszły. Wyprawa zatem, co do której zdania były najwidoczniej podzielone, prowadzoną zatem być miała bez faktycznego poparcia ze strony całego kraju. Finansowo więc można było liczyć tylko na subsydja papieskie, zasiłki ludzi prywatnych[2]), a wreszcie normalne dochody królewskie. Po tych ostatnich nie wiele wszakże można się było spodziewać, mimo uchwał sejmowych, zmierzających do reformy finansów[3]). Skarb na razie był pusty[4]). Pod względem wojskowym liczyć było można jedynie na banderje króla i części magnatów, którzy zechcą je ofiarować[5]), ewentualnie zaś, w miarę środków, na wojska najemne. W porównaniu z ofiarnością 1443 r. były to zatem rezultaty ujemne. Jednakże zwolennicy wojny nie rezygnowali mimo to z wyprawy; pozyskano dla niej króla i część magnatów z Hunyadim na czele[6]). Sejm w tych warunkach wyprawie się nie sprzeciwiał. Zgoda jego wszakże oznaczała tylko moralne poparcie wyprawy: zarówno uchwały sejmowe, jak i przebieg przygotowań wykazują, że poza tem nie uzyskano nic więcej, i że sejm cały ciężar wyprawy pozostawiał wyraźnie królowi i magnatom, pragnącym mu towarzyszyć. Król złożył przysięgę do rąk kardynała, że w ciągu lata wyruszy na wyprawę[7]), do której przygotowania miały się niezwłocznie rozpocząć.

Była to sytuacja, która musiała nasunąć poważne refleksje nawet i zwolennikom wojny. Pomocy z zewnątrz, o ile chodzi o wojska lądowe, mniej się można było spodziewać niż w roku ubiegłym. Nawet z za Karpat dochodziły wieści niepomyślne. Polska była już nie niechętna, lecz stanowczo przeciwna wyprawie, a to musiało oddziaływać przecież na nastrój i na Węgrzech.

---

[1]) Cieszkowski o. c. nr. 18, str. 835.

[2]) Hunyadi np. wydać miał na przygotowania wojenne od początku lipca 63000 florenów. Katona XIII, 268—271.

[3]) Słowa Długosza IV, 698 i informacje listu *Archiv česky* II, 417, odnoszą się, jak widać z uchwał sejmowych, do podatków zwyczajnych. Żadnego ich podwyższenia ani też podatków nowych, sejm nie uchwalił. Wpływy z tego źródła, dotąd rozdrapywane, nawet przy dobrej egzekucji uchwał sejmowych, nie mogły być wielkie. Egzekucja ta zaś napotykała na trudności, w pierwszym rzędzie ze strony Giskry. *Archiv česky* l. c. p. też Angyal *Le traité de paix de Szeged avec les Turcs.* Revue de Hongrie VII, 263.

[4]) „aerarium regium erat nullum...“ Długosz l. c.

[5]) „pro regia maiestate... pro pontificibus et baronibus militiam professis..“ ibidem.

[6]) Że za wojną oświadczała się tylko pewna część magnatów, dowodzi zarówno cytat powyższy, jak i wzmianka Długosza, iż „multi (a więc nie wszyscy) barones Hungariae, sed et duo pontifices (a więc mniejszość) Johannes Waradiensis et Simon Agriensis, pro bello gerendo dederunt nomina“. Hunyadi miał kierować przygotowaniami.

[7]) Świadczy o tem zarówno akt szegedyński, jak i kwietniowe listy Cesariniego do Wenecji. Cieszkowski o. c. nr. 19, 30.

Przyczyny, które w roku 1443 spowodowały oficjalną abstynencję Polski od wyprawy, działały teraz z większą jeszcze siłą. Nieustanna walka na pograniczu Śląska i zaniedbanie przez króla sprawy odzyskania tej dzielnicy, o czem nie przestawał myśleć Oleśnicki, nabywający właśnie Siewierz, naprężone stosunki z Zakonem, zatarg litewsko-mazowiecki, grożący wojną, trudności na Wołyniu, wreszcie zaś niebezpieczeństwo tatarskie i najazdy na Ruś, były powodami wystarczającemi aż nadto, by Polska, potrzebująca w kraju króla, na którego powrót tyle spraw czekało, przeciwna była wyprawie tureckiej. Przyłączyły się do tego stosunki wewnętrzne. Coraz to groźniej występująca fatalna gospodarka finansowa, zarówno króla, robiącego nieustannie długi na Węgrzech i z Węgier, jak i administracji krajowej, oraz rozstrój wewnętrzny na każdem polu, wstrząsały krajem, gnębionym jeszcze nadto przez klęski elementarne [1]).

Wyprawa 1443 r. dała, co więcej, wielu wpływowym w Polsce czynnikom do poznania, jaki obrót przybiorą rzeczy, jeśli Władysław zrealizuje na prawdę plany Eugenjusza IV na Bałkanie [2]). Zaledwie nadeszły do Rzymu wieści o zwycięskim powrocie króla, a już Eugenjusz IV, w dniu 21 lutego 1444 r., wystosował do zwolenników soboru w Polsce groźne wezwanie, nakazujące im niezwłoczne zerwanie z Bazyleą [3]). Tegoż samego dnia udzielił papież królowi Władysławowi prawa dysponowania 6 beneficjami w każdym kościele katedralnym, a 3 w każdej kolegjacie i upełnomocnił biskupa poznańskiego, Andrzeja Bnińskiego, biskupa chełmskiego, którym był wówczas Jan Biskupek [4]), dziekana krakowskiego, Lasockiego, do oddania osobom wskazanym przez króla wszelkich beneficjów, rozdanych przez zwolenników soboru, lub nadanych w czasie nieprzepisanym [5]). Już sam dobór wspomnianych trzech dostojników był dostateczną wskazówką, że chodzi tu o akcję bardzo stanowczą przeciw wszystkim, którzy wyraźnie nie staną po stronie Eugenjusza. W ślad zatem szły polecenia do Cesariniego i do kolektora w Polsce, Andrzeja de Palatio, aby ściągano nietylko bieżące opłaty, darowane przez papieża królowi na cele wyprawy, lecz by wyegzekwowano i te sumy, które niedawno na polecenie Oleśnickiego Mikołaj Spicymierz wydał posłom soboru bazylejskiego [6]). Nie ulega wątpliwości, że inspiracja w tym kierunku wychodziła od Cesariniego, który nie zaniedbywał akcji i na dworze budzińskim; jednocześnie bowiem na główną ostoję soboru w Polsce, na uniwersytet krakowski, do którego oddawna a bez-

---

[1]) Kwiatkowski *Ostatnie lata*, 41—47.

[2]) Jakie były losy projektowanego w roku 1443 zjazdu polsko-węgierskiego w Stropkowie w sprawach kościelnych (*Cod. ep.* I, 1 nr. 122), nie wiadomo.

[3]) Raynald *Annal. eccl.* IX, 440. Data niewątpliwie 1444 r., por. *Index. act. s. XV* nr. 2431 (fałszywie pod datę 20 lutego).

[4]) Jan Biskupek (Episcopellus), dominikanin, od klasztoru opatowieckiego niesłusznie zwany Opatowskim, rodem z Krakowa, zasiada na biskupstwie chełmskiem aż do roku 1452. Za udzielenie mi informacyj, tyczących jego osoby, składam serdeczne podziękowanie X. prof. Janowi Fijałkowi.

[5]) Noël Valois *Le pape et le concile* II, 260 (z reg. watykańskich).

[6]) Valois l. c. *Cod. ep.* I, 2 nr. 17. *Index. act. s. XV* nr. 2433. Grossé o. c., 104. Do tychże wypadków odnosi się i dokument u Raynalda o. c., 426. (Rome Id. mart. anno XIV).

skutecznie szturmował Cesarini, spadły jakieś twarde represje z ręki królewskiej. Uniwersytet tłumaczył się przed królem i wzywał go, aby nie przedsiębrał pośpiesznych decyzyj w sprawie soboru, którego obrońcy głośno wypominali niedotrzymanie przez papieża i Wenecjan obietnic co do przeszłorocznej wyprawy [1]. W tych też warunkach i decyzja co do kapeluszy kardynalskich Oleśnickiego i Kota, którą sobie król zastrzegł [2], nie zapowiadała się gładko. Słowem sukcesy nad Turkami, pod wpływem Cesariniego, miały się groźnie odbić na zwolennikach soboru w Polsce, a zwiększanie ich nową wyprawą pogorszyć tylko mogło sytuację tych ostatnich.

Zwolennicy soboru byli liczni i wpływowi. Wśród nich pierwsze miejsce zajmował Oleśnicki, autor węgierskiego przedsięwzięcia. Jeśli zatem i on rzucił swój głos przeciw wyprawie w imię potrzeb kraju a wraz z całym obozem soborowym, obawiającym się wzrostu wpływu Eugenjusza IV, to opozycja, która w roku 1440 zwalczała elekcję węgierską, mogła triumfować. Najpotężniejszy z jej ówczesnych przeciwników, stał teraz w jednym z nią szeregu. Poselstwo polskie, które po powrocie króla z wyprawy przybyło do Budy, mogło się więc w żądaniach swych słusznie powołać na głos całego kraju. Poselstwo to, które przed sejmem budzińskim, a więc zapewne w marcu, stanęło przed królem, prócz życzeń przyniosło prośbę, aby król, dokonawszy raz pomyślnej wyprawy i zabezpieczywszy Węgry, zaniechał jej wznawiania a zajął się sprawami Polski, której smutny stan przedstawiono. Jednakże wpływ Cesariniego na króla, odurzonego gratulacjami, był już wówczas większy niż głos polskich doradców, z któremi król latami się nie stykał. Myśli wyprawy król się nie wyrzekł, a tylko, o tyle ustąpił, że przyrzekł zjawić się w Polsce po sejmie, około Zielonych Świąt „dla naprawy niedostatków królestwa polskiego“ [3], widocznie na krótki tylko przeciąg czasu. Niemniej atoli już przed sejmem budzińskim, uchodzić musiało za rzecz pewną, że z Polski na żadną pomoc liczyć nie można.

Decyzja prowadzenia dalej wojny, jaka ostatecznie w drugiej połowie kwietnia zapadła, zastawała zatem Węgry w ciężkiem położeniu. Poza przyrzekaną znów flotą o żadnej pomocy z zewnątrz i marzyć nie było można. Kraj do wojny się nie palił, a co ważniejsza miał właściwie ciągle jeszcze nad sobą grozę dalszej wojny domowej. Trzeba mu było myśleć o porozumieniu z Fryderykiem, zanim upłynie rozejm zawarty z Giskrą. Zamach na Giskrę wytrącił partji jagiellońskiej najlepszy atut, jaki miano, to jest bezpośrednie rokowania z partją habsburską z pominięciem dworu wiedeńskiego. Nie pozostawało nic innego jak odwrót i nawiązanie rokowań wprost z dworem wiedeńskim.

Niezwłocznie po sejmie Władysław zwrócił się do Fryderyka i, powołując się na przeszłoroczne projekty, zaproponował mu odbycie wspólnego zjazdu na

---

[1]) Grossé o. c., 117—121. Morawski *Historja uniwersytetu jagiell.* I, 370. *Cod. univ. crac.* II, 32.

[2]) *Cod. ep.* I, 2 nr. 15.

[3]) Długosz IV, 692—693.

Zielone Święta; jednocześnie przesłał mu projekt ugody, z zawiadomieniem, iż gotuje ponowną wyprawę przeciw Turkom. Cesarini popierał te starania, informując zarazem Fryderyka o szczegółach zamierzonej wyprawy, przedewszystkiem zaś o przygotowaniu floty i o projekcie skierowania marszu przez Wołoszczyznę dla ominięcia Bałkanów; do Schlicka wysłał również kardynał zawiadomienie o uwięzieniu znienawidzonego przezeń Pongracza, zapewne dla zjednania jego życzliwości. Była to taktyka bardzo niezręczna. Dyplomacja Fryderyka, lękająca się dotąd, że po usunięciu niebezpieczeństwa tureckiego, Władysław rzuci się na zachód, na wieść o nowej wyprawie odetchnęła, licząc, że na razie Habsburgom nic grozić nie będzie. Sposób, w jaki teraz z Budy zwracano się do Wiednia, odbił się też zaraz i na tonie odpowiedzi Fryderyka, który od zjazdu się wymówił i wysłał jeno w początkach maja poselstwo do Budy z projektem ugody, w którym poczynił szereg poprawek [1]).

Zmiany poczynione przez Fryderyka szły przedewszystkiem w kierunku objęcia nie pokojem, ale zawieszeniem broni, bo tylko na takie się godził, nietylko Węgier, ale i krajów dziedzicznych habsburskich Austrji, Styrji, Karyntji i Krainy, a nawet i krajów korony czeskiej. Fryderyk chciał się zabezpieczyć przedewszystkiem przed atakiem, którego ciągle obawiał się ze strony Węgier, ale na Węgrzech w niczem sprawy Pogrobowca nie przesądzać. Nic dziwnego, że tego rodzaju układ wywołał niezadowolenie na Węgrzech. Z trzech dostojników, wydelegowanych przez Władysława do toczonych na wyspie Csepel, po Budą, rokowań z Austrjakami, w osobach Héderváręgo, Lasockiego i Cesariniego, tylko ostatni gotów był bez zastrzeżeń przyjąć warunki habsburskie. Dwaj pierwsi byli mu przeciwni, wszczęli kwestję odrazu przy sprawie tytułu królewskiego i zdecydowani byli zerwać rokowania już z tego powodu, że Fryderyk nie tytułował Władysława królem węgierskim. Héderváremu zwłaszcza dało to sposobność do silnego zakcentowania prawa elekcji. Napróżno łagodził spór Cesarini. Posłowie austrjaccy, mistrz Piotr i rycerz Jerzy Sweinpekh zabierali się już do odjazdu, grożąc, że Węgry na wypadek wojny z Turkami zostaną zaatakowane z dwu stron. W ostatniej chwili, za wpływem Cesariniego, interwenjował i tak zawsze ustępliwy król i przyjął ostatecznie bez zmian projekt Fryderyka. Była to znowu u s t ę p l i w o ś ć n i e w p o r ę. Właśnie na austrjackim dworze lękano się, że Władysław i Węgrzy nie przyjmą ugody, że przyjdzie do walki, i że Giskra znajdzie się w trudnem położeniu. Z późniejszych wynurzeń Eneasza Sylwjusza wynika, że właśnie owe napady pograniczne tak zmęczyły Austrjaków, że pragnęli zawieszenia broni. I tym razem jednak zwyciężyła sprytna taktyka dyplomacji wiedeńskiej nad zapałem i dobrodusznością króla i jego dyplomacją, kierowaną przez Cesariniego w i m i ę i n t e r e s ó w n i e W ę g i e r, l e c z k u r j i. Kardynał bowiem spodziewał się, że przez przyjęcie warunków Fryderyka nietylko uzyska poparcie finansowe wyprawy, lecz przedewszystkiem przeprowadzenie przezeń na sejmie norymberskim decyzji co do porzucenia przez Niemcy neutralności

---

[1]) W o l k a n o. c. II nr. 50, 79.

w sporze między papieżem a soborem. Rachuby na sukcesy sprawy papieskiej w Niemczech okazały się złudnemi a tymczasem stracono korzyści, jakie wyprawa 1443 r. dawała w stosunku do Habsburgów, obawiających się energicznej przeciw nim akcji ze strony zwycięskiego króla [1]).

Zawieszenie broni podpisane ostatecznie przez Fryderyka w Wiedniu 21 maja 1444 r. obowiązywać miało obie strony na dwa lata od powyższego terminu na zasadzie *uti possidetis* i obejmowało terytorja wyżej wymienione, z gwarancją wstrzymania z obu stron najazdów i rabunków oraz swobodnego handlu i komunikacji [2]). Że dyplomacja Władysława weszła tutaj znów na fałszywą drogę, dowiodło wkrótce postępowanie Fryderyka, który zresztą jednocześnie z rokowaniami o zawieszenie broni wszczął wobec Eugenjusza IV i kolegjum kardynalskiego, starania o uznanie tytułu węgierskiego Pogrobowca [3]). Na dworze wiedeńskim nie brano bowiem na serjo zawieszenia broni a jednocześnie zasypywano skargami Władysława o jego naruszanie, mimo, że z powodu późnego doręczenia dokumentu Fryderyka, nie można było ogłosić w porę wstrzymania kroków zbrojnych na pograniczu [4]). Niepokój i zatargi z tej strony nie były prawie mniejsze, jak w roku poprzednim, a to przygotowań do wyprawy nie ułatwiało.

Przygotowania te postępowały bardzo powoli naprzód. Były trudności w ściąganiu podatków zwłaszcza w północnych Węgrzech. Giskrę próbowano skłonić do wzięcia udziału w wyprawie, obiecując mu za to podatki, jakie ściągnie na północy. Giskra atoli nie myślał ani ruszać na wyprawę, ani oddawać na ten cel podatków, lecz oświadczył, że to, co ściągnie, odda Fryderykowi III [5]). Brak pieniędzy powodował, iż przygotowania odbywały się wyłącznie prawie za fundusze, dostarczone przez Hunyadego [6]), które wszakże na wszystko starczyć nie mogły. Niezbyt korzystne wieści zaczęły też nadchodzić z Wenecji.

Z początkiem maja otrzymała rzeczpospolita informacje od swego posła, oraz osobne zawiadomienie od Cesariniego o uchwałach i postanowieniach zapadłych na sejmie budzińskim. Odbycie wyprawy w r. 1444 mogła zatem Wenecja uważać za pewne. Budując na zabowiązaniu się króla i decyzjach budzińskich przystąpiono do realizacji programu flotowego. W dniu 12 maja, w odpowiedzi na przesłane jej informacje, rzeczpospolita powiadomiła króla za pośrednictwem swego posła,

---

[1]) Wolkan o. c. I nr. 141, 192; II nr. 88 przyp. Aen. Sylvii *Hist. Fridr. III*, 116. *Archiv. česky* II, 428. Kwiatkowski o. c., 28, podobnie jak Fessler o. c. 478, fałszywie kładą te rokowania na rok 1443. Cytowane wyżej listy, Wolkan I nr. 141; II nr. 79, 88 oraz *Archiv česky* l. c. dowodzą niewątpliwie, że układy odbyły się z początkiem maja 1444 r. Zaznaczyć warto, że Austrjacy wysuwali myśl rozstrzygnięcia sporu o koronę, po zaprowadzeniu jedności w kościele.

[2]) Chmel *Regest. Anhang* nr. 47. Wolkan o. c. II nr. 87.

[3]) Wolkan o. c. II nr. 81, 82.

[4]) Wolkan o. c. II nr. 88, 89. Chmel *Material.* II nr. 40.

[5]) *Archiv česky* II, 428—429. Pessina *Mars moravicus*, 626 zaznacza, że Giskra obiecał na wyprawę 300 pancernych i 2000 piechoty. Jeśli tak było, to przyrzeczenia nie dotrzymał, w bitwie warneńskiej niema śladu udziału tych posiłków.

[6]) Katona XIII, 268—271. Hurmuzaki *Documente* XV, 1 nr. 51.

a Cesariniego osobnym listem, że przygotowanie floty postępuje naprzód, tak, że statki papieskie będą mogły ruszyć w dniach najbliższych a niebawem po nich i burgundzkie, do których to statków Wenecja, mimo trudności, gotową była dołączyć pewną ilość swoich własnych. Podkreślano konieczność natychmiastowej wyprawy lądowej, bez której akcja floty byłaby bezskuteczną. Przedewszystkiem jednak zalecano Requardatiemu energiczną agitację za wyprawą wśród osób wpływowych i przeciwdziałanie planom pokoju, o których doniósł poseł, a o których dalszym rozwoju chciano mieć w Wenecji jak najdokładniejsze informacje[1]. Twierdzenia rzeczpospolitej o gotowości floty okazały się wszakże przesadnemi. O rychłem wyruszeniu większej ilości statków na razie nie było mowy z powodu trudności finansowych. W końcu maja Wenecja stwierdza to oficjalnie, że wyprawa floty uległa przewleczeniu z powodu niedostarczenia przez papieża odpowiednich środków pieniężnych; zrzucała też z góry wszelką z siebie odpowiedzialność za zawód, jakiego dozna król Władysław i organizatorzy wyprawy lądowej, jeżeli flota nie wyruszy. Condolmieri starał się wprawdzie, jak mógł, o posunięcie sprawy naprzód, lecz mimo to braki w pieniądzach i w wyekwipowaniu były ciągle jeszcze znaczne[2].

Wieści o tym stanie rzeczy musiały oddziaływać deprymująco na Węgrzech, zwłaszcza wobec istniejących i na miejscu trudności. Rozchodziły się nawet pogłoski, że z powodu różnic między Wenecją a papieżem, do wysłania floty wogóle nie dojdzie. Cesarini, który już zabiegał o wysłanie części floty przez morze Czarne na Dunaj, dla ułatwienia przeprawy przez rzekę wojskom lądowym, zaniepokojony niepomyślną zmianą, wysyłał listy do Wenecji z nalegianiami o niezwłoczną wysyłkę okrętów, na które rzeczpospolita nie mogła nic, na razie, pozytywnie odpowiedzieć[3]. W tej sytuacji łatwo znajdować musiały posłuch pomysły pokojowe, płynące zarówno z Polski, jak i od wpływowych czynników na Węgrzech.

W Polsce oczekiwano z radością powrotu króla, przyrzeczonego na Zielone Święta, zatem na koniec maja, ale oczekiwano nadaremnie. Już w kwietniu król nie pomyślał dotrzymać tego terminu, skoro na też Zielone Święta proponował Fryderykowi III wspólny zjazd. Na Węgrzech oczywiście niechętnie patrzono na projekt wyjazdu króla do Polski. Zarówno ci, którzy chcieli go mieć na Węgrzech dla pacyfikacji kraju, jak i ci, którzy pragnęli, by stanął na czele wyprawy tureckiej, obawiali się, że z Polski nie prędko by wrócił. W istocie też udało się pod różnemi pozorami wyjazd króla odwlec. W obiecanym terminie wysłano do Polski list, usiłujący, słabo zresztą, zwłokę tę wytłumaczyć[4]. Tymczasem w Polsce przepełniała się miara. Na Zielone Święta zamiast spodziewanego przyjazdu króla

---

[1]) Cieszkowski *Materjały* nr. 18, 19.

[2]) Ibidem nr. 20. Jorga *Notes* III, 169—172. Schwartz *Zur Gesch. des Friedenschlusses von Szegedin* U. Revue r. 1894, 336, 344.

[3]) Cieszkowski o. c, nr. 23. Wawrin o. c.

[4]) „litterae excusatoriae blande conceptae"... Długosz IV, 699.

spadła na kraj nowa klęska. Tatarzy urządzili wielki najazd na Ruś, docierając aż pod mury Lwowa i pustosząc całą ziemię bez większego oporu. Bolko opolski przez nowe napady w końcu czerwca rozpalił znowu wojnę na pograniczu śląskiem. Wołanie o powrót króla musiało być powszechne, skoro postanowił dać mu wyraz ten, który Władysława na tron węgierski prowadził. Około 1 lipca [1]) zwrócił się Oleśnicki z wielkim listem do króla, w którym, nawiązując do ostatnich wypadków na Śląsku i najazdu na Ruś, w czarnych barwach malował ogólny stan królestwa. Ucisk i wyzysk ludności ze strony władz, nadużycia finansowe, nieudolność administracji, upadek powagi króla i państwa, także i na zewnątrz, oto objawy, na które skarży się Oleśnicki, wyznając, że jest wobec nich bezsilny, że starania z jego strony do naprawy sprowadziły mu tylko przykrości i z dobrych przyjaciół poczyniły mu wrogów. Jako jedyny ratunek widzi więc tylko zwrócenie się do króla, by ulitował się nad krajem i pomyślał o szybkiej i skutecznej naprawie rzeczy. List Oleśnickiego, będący wyraźnem wezwaniem do powrotu, nie mógł przejść bez wrażenia na królu. A być musiało ono tem większe, że wtedy właśnie szanse pokoju z Turcją wzrosły niesłychanie, dzięki akcji despoty Brankowicza.

Despota serbski patrzył oczywiście na walkę toczoną na Bałkanach, nie pod kątem widzenia dalekich interesów świata chrześcijańskiego, a tem mniej papieża, ale swoich doraźnych korzyści, streszczających się wówczas w programie odzyskania kraju zajętego przez Turków. Wyprawa 1443 r. w zasadzie to przeprowadziła, despocie chodziło o to, aby sukcesy jej umocnić pokojem, a nie narażać ich na niepewne losy wojny. Znając sytuację na Węgrzech, nie podzielał on widocznie optymizmu Cesariniego i króla a lękał się, że druga wyprawa gotowa pogrzebać sukcesy pierwszej. Skoro więc tylko ze strony Turków objawiono chęć zawarcia pokoju, Brankowicz, który jeszcze po powrocie do Serbji namawiał króla do pozostania tam i kontynuowania wojny, w obawie, że po jego odmarszu przyjdą tam znów Turcy, słysząc korzystne warunki, jakie przynosił pośrednik pokojowy ze strony tureckiej już do Prokuplje, stać się musiał odrazu zdecydowanym zwolennikiem pokoju. Turcja szczerze pragnęła pokoju. Trudno ocenić, w jakim stopniu Turcy liczyli się z możliwością realizacji planu usunięcia ich z Europy. W każdym razie Węgrów, po ostatnich doświadczeniach, uważali za przeciwnika poważnego, a spodziewać się mogli, że w razie nowej wyprawy, zwłaszcza posiłkowanej przez flotę, sytuacja ich będzie cięższa niż w roku ubiegłym. W wyprawie 1443 roku Turcja nie mogła widzieć wysiłku świata chrześcijańskiego przeciw sobie, bo tego w istocie nie było; widziała tylko wielki wysiłek Węgier, które, jak sądziła, walczą w istocie o swoje tylko a nie ogólne interesy. Powodem konfliktów między Turcją a Węgrami była dotąd sfera wpływów nad Dunajem. Turcy więc decydowali usunąć się tu z pola przed

---

[1]) *Cod. ep.* I nr. 121. Że list ten pochodzi z r. 1444 udowodnił już Kwiatkowski o. c., 43. Datę dzienną można określić z wymienionych tam faktów. Pisany jest nietylko po napadzie Tatarów, przypadającym na koniec maja i początek czerwca, ale i po zamachu Bolka pod Kluczborkiem, który nastąpił około 20 czerwca, por. Długosz IV, 700.

Węgrami, licząc, że te, osiągnąwszy zadowolenie swych interesów państwowych, skłonne będą do zawieszenia broni. Ta decyzja Turków była o tyle szczerą, że dyktowana była ich własnym interesem. Zarówno w Grecji, jak w Albanji zadano w tym czasie panowaniu tureckiemu bardzo potężne ciosy. Przedewszystkiem jednakże poważną była sytuacja w Azji mniejszej. Najgroźniejszym przeciwnikiem panowania tureckiego była tu Karamanja, zrywająca się do coraz to nowych walk, grożących podkopaniem stanowiska Turcji w kraju, który był głównym filarem jej potęgi. Wyprawa węgierska dała powód do wznowienia tych groźnych walk, Murad śpieszyć musiał do Azji. Widocznem było, że na dwa fronty walka będzie trudną. Sułtan mając do wyboru poświęcenie, choćby na czas jakiś, interesów swych w Azji albo w Europie, wybierał słusznie Europę [1]). Czyniąc to, pragnął przeciwnikowi ofiarować takie ustępstwa, któreby osiągnąć mógł dopiero w razie wznowienia wyprawy, słowem chciał wykazać Węgrom, że na wojnie dalszej nic nie mają do zyskania. Z tego to powodu propozycje tureckie, poczynione w styczniu Władysławowi, szły znacznie po za zdobycze, poczynione w wyprawie 1443 roku, w której nie zdobyto ani Gołubca, ani Semendrji, stanowiących obok Belgradu, klucze do Węgier. Skoro więc sułtan zdecydował się je odstąpić, z dwu stron interesowanych w tej sprawie jedna, to jest Brankowicz, traciła wszelki interes w popieraniu ponownej wyprawy. Co do drugiej, to decydującym musiał być fakt, czy za miarodajne uzna swe własne siły i interesy, czy też zadania, głoszone przez Cesariniego. Pomiędzy temi dwoma poglądami musiało na Węgrzech przyjść do ostatecznej walki, od której zależały wojna lub pokój z Turkami.

Nie mamy wprawdzie żadnych danych co do bezpośredniej kontynuacji rokowań, rozpoczętych przez Turków z królem w styczniu 1444 roku. Nie mniej jednakże myśl pokoju, raz rzucona, nie traciła już gruntu, a ostoją jej musiał być z przyczyn wyżej wymienionych, Brankowicz. Do niego [2]) też zwrócono się ze strony tureckiej z wiosną 1444 r. z propozycją nawiązania pertraktacji, przy jego pośrednictwie z królem. W dniu 6 marca opuścił Raguzę nieznany z imienia mnich grecki, poseł żony sułtana a córki Brankowicza, Mary, udając się do despoty [3]). Zjawił się on na Węgrzech w okresie sejmu budzińskiego. Za pretekst do zwrócenia się do Brankowicza, służyć mu musiała nie tylko osoba Mary, ale i fakt, że powinowaty sułtana i wódz turecki Mahmud Czelebi był w zasadzie jeńcem despoty [4]). Punktem wyjścia były niewątpliwie starania o wykup Czele-

---

[1]) Zinkeisen *Gesch. d. osm. Reiches* I, 622, 641, 748, 776.

[2]) Wiadomość niektórych źródeł (Neszri, Seadeddin, Chalkokondylas), jakoby Brankowicz zabiegał o pokój, obiecując go okupić szeregiem ofiar, uznać trzeba za przesadną i powodowaną chęcią upiększenia przegranej Turków. Przeciw temu przemawia i ogólne położenie i niechęć Brankowicza do pokoju w czasie odwrotu króla a wreszcie fakt, że jeszcze w lutym prowadzi w Serbji walkę z Turkami i to pomyślną (Mijatović *Despot Juraj Branković* I, 368). Wiadomość Dukasa natomiast, iż Turcy zwrócili się pierwsi do Brankowicza, potwierdzona jest przez poselstwo Mary.

[3]) Jorga *Notes* II, 401.

[4]) Beheim o. c., 36. Mijatović o. c., 354.

biego [1]), lecz bardzo rychło, bo już w ciągu sejmu, wyszło, jak wiemy, na jaw, że chodzi o rokowania pokojowe [2]). Zwyciężył wszakże na sejmie program wojny.

Brankowicz zdecydowany widocznie na forsowanie pokoju, mimo doznanego niepowodzenia, nie tracił nadziei, że sytuacja się zmieni. Widocznem jest, że w najbliższych po sejmie tygodniach, prowadził on ożywioną akcję w kierunku ostatecznego sprecyzowania warunków pokojowych. Między Budą a siedzibą sułtana krążyli gońcy. Jednocześnie zaś starał się o poparcie swych planów przez stronnictwo pokojowe, istniejące w otoczeniu króla.

Już w czasie sejmu budzińskiego zarysowały się wyraźnie dwa kierunki w sprawie tureckiej. Jeden, mający głównie ściślejsze interesy Węgier na oku, drugi, kierujący się ogólno chrześcijańskim poglądem na sprawę, słowem partja pokoju i partja wojny. Do stronnictwa pokojowego należeli, co charakterystyczna, wszyscy biskupi, wyjąwszy Dominisa i Rozgonyiego a w pierwszym rzędzie biskup wacowski Piotr Agmandi, biskup czanadzki Piotr i arcybiskup Kaloczy, Jan. Ze świeckich popierali myśl pokoju niewątpliwie ci, którzy głównie akcentowali konieczność uporządkowania spraw wewnętrznych i sprawy habsburskiej i którzy też w drugiej wyprawie tureckiej udziału nie wzięli. Nietylko zatem palatyn Wawrzyniec Hédervári, ale i cały szereg wybitnych dostojników, którzy asystowali pokojowi szegedyńskiemu i po zerwaniu go, zgodzili się wprawdzie na wojnę, ale osobiście na wyprawę się nie wybrali, do zwolenników wojny nie należeli: byli to więc sędzia nadworny Jerzy Rozgonyi, Michał Orszag skarbnik koronny, dalej dwaj wybitni uczestnicy wyprawy 1443 r. Szymon Palóczi koniuszy koronny i Szymon Czudar cześnik koronny, dalej Jan Losonczi i Emeryk Marczali [3]). Nie angażuje się też w wyprawie 1444 r. Ujlaki, który w roku ubiegłym, chociaż chory, podążył za armją. Czy wśród Polaków znajdowała partja pokojowa oparcie, jest więcej niż wątpliwe. Ci co mogli działać w tym kierunku, już przed wyprawą 1443 r. usunęli się z widowni; pozostali na placu tylko ci, którzy czy to ze względów zasadniczych, czy osobistych byli za wojną. Przedstawiciele najpotężniejszych rodów, walczący jeszcze w 1442 r. na Węgrzech, którzy już w roku ubiegłym usunęli się od wyprawy, teraz z Polski wraz z Oleśnickim nawoływali króla do powrotu do kraju.

Na czele partji wojennej stał oczywiście Cesarini. Jego talenty osobiste, zapał i wymowa mogły zwłaszcza w stosunku do podatnego na tego rodzaju wpływy króla, zrównoważyć w dużej mierze szanse przeciwników. Na Węgrów zbytnio liczyć kardynał nie mógł. Miał wprawdzie za sobą i kanclerza, biskupa Szymona Rozgonyego i Jana Dominisa, biskupa z Waradynu, do których przyłączył się niebawem Rafał Herczeg, postulat bośniacki, ale to jeszcze nie przechylało szali: tem usilniej popierało go polskie otoczenie króla,

---

[1]) Długosz IV, 701—702.

[2]) Cieszkowski o. c. nr. 18.

[3]) Charakterystycznym ze wszech miar pod tym względem jest podział dostojników na akcie szegedyńskim z 4 sierpnia.

najwyraźniej nie liczące się z nastrojami panującemi w kraju, a uległe wpływowi legata. Głową Polaków pozostałych przy królu i opowiadających się za wojną był Mikołaj Lasocki, po Cesarinim i za jego wpływem, najżarliwszy zwolennik wojny „promotor wyprawy", prowadzący rokowania z Wenecją, jeden z głównych rzeczników późniejszego zerwania pokoju szegedyńskiego [1]). Prócz niego bawi wtedy u boku króla podkanclerzy Piotr Szczekocki, który rusza później i na wyprawę, a dalej Łukasz Górka, wojewoda poznański, Mikołaj Zakrzowski, kasztelan wiślicki i marszałek nadworny, Mikołaj Ossoliński, kasztelan wojnicki, Jan Kotwicz z Gołanic, starosta wschowski, Piotr Szamotulski, Jan Rey, prepozyt św. Michała na zamku krakowskim i Jan Gruszczyński kustosz krakowski. Górkę i Gruszczyńskiego wysłał król później do Polski, jako rzeczników wyprawy i żądań papieskich, co najlepiej wskazuje na ich zapatrywania, pozostali zaś albo ruszyli z nim pod Warnę, albo też znaleźli się wśród tych rycerzy polskich, którzy po wyprawie „oczekiwali wysokich nagród" i pragnęli się „zasilić węgierskiem złotem", z którego braku wszakże zostali odprawieni do kraju [2]).

Pomiędzy stronnictwem pokojowem a wojennem toczyła się od sejmu kwietniowego walka zacięta i jawna, skoro już wówczas wiedziano o niej w Wenecji [3]). Wpływy i zabiegi Cesariniego nie byłyby wszakże odniosły skutku, gdyby po stronie wojny nie opowiedział się był Hunyadi. On to jedynie przeważyć mógł szalę, jako istotny wódz i zwycięzca przeszłorocznej wyprawy. Tak jak wykluczonem było, aby król ruszył na Bałkan, bez jedynego wodza mogącego zapewnić zwycięstwo, tak na odwrót, zgoda Hunyadego na wyprawę była dla zwolenników wojny, głównym argumentem dla przekonania króla. Tę decydującą rolę Hunyadego rozumiał dobrze Brankowicz, znający chyba stosunki i dlatego też rozpoczął w chwili rozstrzygającej starania nie tyle o zgodę króla, co o zgodę wojewody na swoje plany.

W ciągu czerwca, wśród trwających przygotowań do wyprawy nadeszła, jak się zdaje, przychylna odpowiedź sułtana na warunki, układane przy pośrednictwie Brankowicza [4]). Węgry musiały się w najbliższym czasie oświadczyć specjalnie za pokojem, jeżeli cała akcja nie miała spełznąć na niczem. Koniecznem więc było pozyskanie Hunyadego dla myśli pokoju. Nastąpiło to widać przed końcem czerwca, skoro w początkach lipca jest on już związany z Brankowiczem. Data aktu odstąpienia Hunyademu ogromnych dóbr Világos przez Brankowicza, datowanego z Aradu, 3 lipca 1444 roku, jest najpewniej datą ostatecznego porozumienia pomiędzy temi dwoma osobistościami. Nie należy go bynajmniej oceniać, jako akt przekupienia wojewody przez despotę. Treść aktu wyraźnie go określa, jako akt odszkodowania. Hunyadi wydał na przeszłoroczną wyprawę 32 tysiące, a na obecną, głównie za jego pieniądze gotowaną, 63 tysiące

---

[1]) Długosz IV, 714. Cieszkowski o. c. nr. 26.

[2]) Arch. nadw. w Wiedniu. Polen nr. 98, 99. Arch. główne w Warszawie. Metryka t. XV, 157. *Akta gr. ziem.* V nr. 102—109. Długosz l. c. *Arch. kom. hist.* s. 2 t. I, 61.

[3]) Cieszkowski o. c. nr. 18.

[4]) Radonič *Zapadna Evropa i bałkanski narody,* 202.

florenów. Któż miał mu te ogromne wydatki zwrócić? Szkatuła królewska była pusta, nie starczyła na zbrojenia, a cóż dopiero na płacenie długów. Zdobycz wojenna w razie rozgromienia Turków, a może i zdobycia Adrjanopola, będącego celem wyprawy, mogła być jedynem odszkodowaniem. Jeżeli wyprawa odpadała, jeżeli miał nastać pokój i ten sposób indemnizacji był niemożliwy, wojewoda byłby zrujnowany. Płacił więc koszta despota [1]).

Jakież zasadnicze przyczyny mogły kierować Hunyadim, gdy przechylał się na stronę pokoju? przedewszystkiem niewątpliwie rezultaty zeszłorocznej wyprawy. W związku z warunkami, ofiarowanemi przez sułtana, dawały one wszystko, czego dla siebie pragnąć mogły Węgry na Bałkanie. Doświadczenia ubiegłej wyprawy wskazywały, że realizacja planów Cesariniego nie jest łatwą. Pomoc obca była mało prawdopodobną [2]), nawet co do floty nie można było mieć jeszcze wówczas zapełnej pewności. Kraj był wycieńczony i ożywiony chęcią pokoju oraz usunięcia panującego rozdarcia. Do wojny parli przedewszystkiem obcy, oczywiście nie w imię interesów węgierskich. Na skutki zwycięstwa liczył przedewszystkiem papież. Reprezentanta jego, Cesariniego, popierał usilnie Lasocki, choć wiadomem było, że z Polski pomoc nie nadejdzie. Nagliło do wyprawy pod różnemi pozorami cesarstwo wschodnie, zachęcone rezultatami poprzedniej wyprawy, której zresztą żadnej nie udzieliło pomocy. Poselstwo bizantyńskie, bawiące na dworze budzińskim, zapewniało o pomocy we flocie [3]), lecz objektywna ocena stosunków kazała z góry przypuszczać, że o dotrzymaniu tych obietnic trudno było mówić [4]). Wenecja zabiegała usilnie przez Requardatiego o zdobycze terytorjalne. Prócz Thessaloniki i Gallipolis, zawczasu przyrzekanych jej przez Cesariniego i Lasockiego, myślała jeszcze o dalszych nabytkach i wahała się, czy nie żądać Panidos i Maronji [5]). Raguza domagała się przyznania jej Vallony z twierdzą Canina [6]) z racji dostarczenia dwu statków dla wyprawy. Nawet król aragoński, choć ani jednego z obiecanych statków na wyprawę nie wysłał, starał się przez posła, który po sejmie budzińskim przybył do Węgier, o przyznanie udziału w zdobyczy, jak się później okazało Aten i Patras [7]). Słowem wśród tych targów i zabiegów, dzielono już niemal półwysep bałkański w zamian za małe nieraz a często żadne ofiary dla wyprawy. Węgrzy zadawać sobie musieli pytanie, jakie korzyści w stosunku do wyżej żądanych przypadną w udziale państwu węgierskiemu, na którego barkach spocząć miał właściwie cały ciężar wyprawy. Widziano jasno, że poza to, co ofiarowywała Turcja, w najlepszym nawet razie nie dałoby

---

[1]) Katona XIII, 268–271.

[2]) Mistrz krzyżacki n. p. nie dał nawet odpowiedzi na ponowne wezwanie. Długosz IV, 700.

[3]) Cieszkowski *Materjały* nr. 26.

[4]) Zinkeisen o. c., 660—662.

[5]) Cieszkowski l. c.

[6]) Jorga *Notes* II, 403.

[7]) Cieszkowski o. c., nr. 18, 26. Thallóczy *Studien zur Gesch. Bosniens u. Serbiens* dok. nr. 34.

się wiele osiągnąć a tembardziej utrzymać. Musiano zdawać sobie sprawę, że ofiary prawie wyłącznie poniosą Węgry a korzyści przypadną w przeważnej mierze innym. Trudno się dziwić, że w tych warunkach Hunyadi nie mógł oprzeć się argumentom partji pokojowej i rozpoczął współdziałanie z Brankowiczem, aby dzieło pokoju doprowadzić do końca.

Cały szereg przyczyn złożył się więc na to, iż w końcu czerwca czy początkach lipca 1444 r. wytworzył się na dworze budzińskim nastrój przychylny dla pokoju. Przeciw wojnie nastrajały zarówno trudności w organizowaniu wyprawy, jak i wieści nadchodzące z Polski, nie mówiąc już o korzyściach, ofiarowywanych przez sułtana. Informacje co do floty pozwalały przypuszczać, iż rzecz utknie tak, jak w roku poprzednim. Okoliczności te a wreszcie przejście Hunyadego na stronę zwolenników pokoju, musiały zachwiać króla w jego poprzedniej decyzji co do prowadzenia wojny. Na poglądy króla w tej kwestji wpłynął, jak się zdaje, najmocniej Hunyadi; jego głos ostatecznie przechylił szalę na rzecz pokoju [1]. Władysław, który bez kwestji o zamiarach pokojowych zasadniczo wiedział, a nie znał może tylko wszystkich szczegółów pertraktacyj Brankowicza, zdecydować się musiał w tym czasie na pokój przynajmniej o tyle, że pozwolił na przybycie poselstwa tureckiego, mającego przedłożyć oficjalnie warunki i w danym razie podpisać pokój [2].

Nie oznacza to bynajmniej, jakoby myśli o wojnie zaniechano już wówczas na dworze budzińskim. Zwolennicy jej, skupieni około Cesariniego, nie myśleli kapitulować i czynili zapewne wszystko, aby króla skłonić do odrzucenia propo-

---

[1]) „qui regem ad pacificandum cum Turcis induxerat...“ Długosz IV, 708.

[2]) Przypuszczenie, oparte na wzmiance Andrzeja de Palatio, że Hunyadi i Brankowicz poza plecyma króla prowadzili całą akcję i że w ostatniej dopiero chwili zaskoczyli nią króla, nie da się utrzymać w świetle powyżej przytaczanych przez nas faktów. O zamiarach pokojowych sułtana wiedział król już w czasie powrotu z wyprawy, w Serbji, z początkiem 1444 r.; sprawa ta była głośna już na sejmie, wiedzieli o propozycjach pokojowych Wenecjanie, wiedzieć chyba musiał i król. Podobnie rzecz miała się i w ostatniej fazie rokowań z czerwca i lipca. W dniu 30 lipca pisze cesarz wschodni Jan Paleolog znany swój list do Władysława (Długosz IV, 704), w którym donosi, iż przez posła swego otrzymał odeń listy z zapowiedzią wyprawy i że bezpośrednio potem, gdy cesarz zaczął przygotowania do wojny, nadeszły wieści, iż król wraz z despotą zawarł pokój z Turkami i że sułtan gotuje poselstwo, mające je ostatecznie utwierdzić. Poseł bizantyński, wiozący listy królewskie, był jeszcze przed 15 czerwca na dworze budzińskim (Cieszkowski l. c.) i ruszył zapewne niezadługo potem do cesarza. Ponieważ przesłanie listu z Wenecji do Budy lub na odwrót zajmowało wówczas najmniej dwa tygodnie, przeto na to, aby wieści o rokowaniach pokojowych doszły do Morei, gdzie bawił cesarz, liczyć trzeba przynajmniej cztery tygodnie czasu. Słowem i powyższy dokument potwierdza, że sprawa zawarcia pokoju najpóźniej w początkach lipca, uchodzić musiała za rzecz przesądzoną i król o tem wiedzieć musiał, jeżeli informacje w tej kwestji docierały do Morei. List króla do Florencji z 2 lipca (Jorga *Notes* II, 404) w porównaniu z ugodą Hunyadego z Brankowiczem z 3 lipca, dowodziłby, że król po tych datach dopiero został przez Hunyadego ostatecznie przekonany. Że król nie grał tu roli inicjatora to rzecz zrozumiała. Rola jego w tym przypadku zgadza się z informacjami współczesnych o stosunkach, panujących na dworze budzińskim.

zycyj spodziewanego poselstwa tureckiego. Ostatecznie i zwolennicy pokoju nie mogli doradzać zaniechania zbyt wcześnie przygotowań wojennych, raz dlatego, że rokowania mogły się przecież rozbić [1]), powtóre zaś, że pogotowie było właśnie najlepszym środkiem presji na Turków. Tem niewątpliwie należy tłumaczyć sobie nietylko dalsze prowadzenie zbrojeń, ale i podkreślanie zamiaru wyprawy zarówno przez króla, jak i przez Hunyadego. Wojska gromadzono w południowych Węgrzech, król zamierzał w połowie lipca udać się do Waradynu [2]).

Plany królewskie uległy jednakże, jak się zdaje, zmianom zależnie od biorących górę na dworze tych czy innych wpływów. Zamiast udawać się do Waradynu, przesiaduje król na zamku budzińskim aż do 22 lipca [3]). Powszechnie natomiast staje się wiadomem w drugiej połowie lipca, że król uda się niebawem do Szegedynu i że jest możliwem zawarcie pokoju z Turkami. Wiedzą o tem i liczą się z tą możliwością nawet Raguzanie, zabiegając od razu o udział w korzyściach przypuszczalnego traktatu pokojowego [4]). Widocznie zatem przybycie poselstwa tureckiego było już zapowiedziane i Hunyadi, bawiący w tym czasie na południu [5]), wraz z despotą zaprosił króla do Szegedynu, celem przyjęcia poselstwa i powzięcia ostatecznej decyzji [6]). W ostatnich dniach lipca, w każdym razie po 22 lipca, ruszył król z Budy i przed końcem miesiąca stanąć musiał w Szegedynie, gdzie pobyt jego stwierdzić możemy w dniach od 1 do 4 sierpnia [7]).

Udając się do Szegedynu, król bynajmniej jeszcze nie mógł być pewien pokoju, nie wiedząc, jakie będą oficjalne propozycje sułtana. Ściągano zatem na miejsce rokowań zebrane wojsko, by z jednej strony wywrzeć wrażenie na Turkach, a z drugiej zaś mieć możność natychmiastowego rozpoczęcia pochodu ku granicom, gdyby rokowania zawiodły. Cesarini zresztą nie tracił nadziei, że wyprawa dojdzie do skutku, i pokoju odradzał [8]).

Poselstwo tureckie zewnętrznemi objawami świadczyło już o chęciach pokojowych sułtana. Przybyło w sto koni z bogatemi darami. Prowadził je Grek, renegat, który w obecności rady królewskiej przedłożył Władysławowi następujące warunki, zgodne naogół z tem, co proponowano już w styczniu w Serbji. Sułtan

---

[1]) Nadchodziły zaś, jak się potem okazało, nieumotywowane wiadomości o tureckich przygotowaniach wojennych. *Diplom. Raguz.* nr. 272.

[2]) Jorga *Notes* II, 404, 405, 407. Hurmuzaki o. c. XV, 1 nr. 51 (datowany 13 a nie 20 lipca). Fakt, że 2 lipca wspomina król o wyruszeniu floty do Gallipolis, spowodował Radonića o. c., 204, do podania w wątpliwość autentyczności tego listu, gdyż, jak trafnie udowadniał, w tym dniu król wiedzieć nie mógł nawet o wyruszeniu statków papieskich, a nie dopiero burgundzkich, które wymienia, a które ruszyły dopiero w ciągu lipca. Sądzę jednak, że król opierał się tu optymistycznie, na poprzednich przyrzeczeniach Wenecjan jeszcze z maja, które, jak wiadomo, nie zostały dotrzymane.

[3]) *Kod. małop.* IV nr. 1560—1562. *Akta gr. ziem.* II nr. 69; V nr. 102—109.

[4]) *Diplom. Raguzanum* nr. 273.

[5]) Katona XIII, 268. Hurmuzaki l. c.

[6]) Długosz IV, 702, por. Radonić o. c., 205—207.

[7]) Arch. krajowe w Budapeszcie M. O. D. L. 13794. Długosz IV, 710. Szalay *Gesch. v. Ungarn* III, 1, 69. Kwiatkowski *Itinerarium*, 26.

[8]) Długosz IV, 702.

proponował zawarcie pokoju bądź wieczystego, bądź na pewną określoną liczbę lat, stosownie do woli króla, zwracając przytem w ciągu krótkiego terminu [1]) całą Serbję i część Albanji, zabrane despocie, oraz grody zdobyte za Dunajem w ostatnich latach w liczbie 24, wśród nich i szereg takich, jak Semendrja i Gołubiec, które decydowały o bezpieczeństwie granicy węgierskiej, a których w wyprawie 1443 roku odebrać nie zdołano. Ofiarował zwolnienie jeńców w tem dwu synów despoty, nadto znaczną sumę pieniężną w związku z uwolnieniem Czelebiego i pomoc wojskową w razie wojny. Linja, za którą w myśl tych warunków cofali się Turcy, biegła od Gołubca na południowy wschód do Zelenigradu, leżącego [2]) między Sofją a Vranją, a stamtąd przez Novobrdo i Kosowepole zwracała się na zachód. Zgromadzeni wokół króla panowie węgierscy, wśród nich palatyn Hédervári, Jerzy Rozgonyi, Palóczi, Czudar, Banffi, Marczali i Ország uważali te warunki za niezmiernie korzystne, zwłaszcza z tego względu, że sułtan zwracał Semendrję i Gołubiec. Despota gorąco za pokojem zabiegał. Wobec tego, że powyższe stanowisko rady królewskiej podzielał i Hunyadi, osamotniony Cesarini nie mógł istotnie przeciwstawić poważniejszych argumentów pokojowi. Król pod wpływem ogromnej większości doradców zdecydował się więc pokój przyjąć. Zwolennicy wyprawy wymogli tylko tyle, że zamiast pokoju wieczystego zawarto pokój na lat dziesięć, a więc właściwie rodzaj długiego zawieszenia broni. I król i Węgrzy spodziewali się bowiem, że w ciągu tego czasu uporządkują zupełnie sprawy wewnętrzne, tak, iż po upływie pokoju podjąć będzie można walną z Turkami rozprawę. W dniu 1 sierpnia pokój został podpisany i zaprzysiężony przez obie strony. Posłowie tureccy wyjechali niezwłocznie, z nimi zaś despota, śpiesząc do Serbji dla odebrania przyrzeczonych grodów. Wojska zebrane na wyprawę zaczęły się rozjeżdżać do domu [3]).

Pokój był niewątpliwie bardzo korzystnym dla Węgier i dowodził, że Turcy znajdują się w bardzo ciężkiej sytuacji, skoro zgadzali się na oddanie wszystkich zdobyczy lat ostatnich. Bez względu na możliwą trwałość pokoju, Węgry w wydanych grodach zyskiwały takie gwarancje faktyczne, jakich

---

[1]) Co do rzekomego terminu 8 dni por. Radonič o. c., 208—209.

[2]) Położenie mniej znanych grodów wymienionych u Długosza, określam jak następuje Zelenigrad w drodze z Sofji do Vranja (Jireček *Die Heerstrasse*, 91); Zarnow=Avala pod Belgradem (ibidem, 123); Korin nad Dunajem (ibidem, 85); Szarin = Suréni na Kosowem polu (Jireček *Die Handelstrassen*, 87); Sewerin nad Limem (Thallóczi *Studien*, 166 — 167 i mapa); Kosznik=Koznik w pobliżu Bosny (ibidem). Koperhan=Koprian=Prokuplje koło Niszu (Jireček *Die Heerstrasse*, 77. Jorga *Notes* II, 139).

[3]) Tekst traktatu nie dochował się. Dokument pokoju pozostały w rękach króla został niewątpliwie zniszczony już 4 sierpnia, mógł więc ocaleć tylko dokument, przechowywany przez Turków. Warunki pokoju odbudować możemy na podstawie Długosza IV, 705—706, oraz pisma stanów polskich z 26 sierpnia, podającego je wedle listu króla (*Cod. ep.* I, 1 nr. 125). Oba te przekazy na ogół są ze sobą zgodne. Długosz zapewne korzystał z listu królewskiego, por. też Turoczy o. c., 417—418. Callimachus o. c., 129—134. Callimachus *Vita et mores Gregorii Sanoc.* M. P. H. II, 188.

oddawna nie posiadały. Warunki pokoju uzupełniały też znakomicie rezultaty przeszłorocznej wyprawy. Od XIV w. Węgry nigdy nie stały tak silnie na Bałkanach, jak obecnie. Prawie wszystkie straty czasów zygmuntowskich zostały odzyskane, postępy Turków nad Dunajem zostały nie tylko zatrzymane, ale i cofnięte wstecz, kończono wojnę, która od pierwszej chwili przybycia Władysława do Węgier wiązała jego kroki. Błyskała nadzieja ostatecznego załatwienia sprawy habsburskiej i uporządkowania kraju. Król był młody; można było żywić nadzieję, po takich początkach, że gdy dojdzie do lat dojrzałych, Węgry pod berłem jego święcić będą świetniejsze jeszcze triumfy. Słowem pokój szegedyński mógł nastrajać Węgrów optymistycznie. Bardzo życzliwie, z przyczyn wyżej wymienionych, przyjmowano wieść o pokoju w Polsce. Warunki jego uważano za niezmiernie korzystne, za *conditiones pacis nunquam credibiles* [1]). Cieszono się z nich tem więcej, że wobec niedojścia do skutku wyprawy, rychły, a tak pożądany, przyjazd króla do Polski uchodzić musiał za pewny [2]). Zawarcie

---

[1]) *Cod. ep.* I, 1 nr. 125.

[2]) Unikając przeciążenia pracy materjałem polemicznym, co, o ile możności, konsekwentnie starałem się przeprowadzić, nie wchodzę tu w szczegółowy rozbiór rozprawy d-ra Prochaski p. t. „*Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej*“ R. A. U. t. 39, broniącej hipotezy, jakoby pokój w Szegedynie przez króla Władysława zawartym nie został, że zatem ani go obowiązywał, ani też nie mógł przezeń zostać złamanym. Hipoteza ta zresztą nie została przyjęta ani przez naukę historyczną polską ani przez obcą. Wobec tego ograniczam się tylko do kilku uwag, związanych z oceną źródeł, miarodajnych dla moich wywodów. Prochaska, stwierdzając, iż Długosz opiera się na relacji Andrzeja de Palatio, odrzuca zmiany wprowadzone tam przez Długosza i uważa świadectwa Andrzeja, jako „klasycznego świadka“, za jedynie wiarogodne w kwestjach spornych i wystarczające do odrzucenia świadectw wszystkich innych źródeł nietylko licznych i wiarogodnych, ale i zasadniczo zgodnych ze sobą, jak np. w sprawie zawarcia pokoju przez króla.

Nie lekceważąc bynajmniej wartości danych Andrzeja de Palatio, trzeba je wszakże sprowadzić do właściwej miary, trzeba sobie uprzytomnić, co Andrzej mógł wiedzieć a co mógł powiedzieć, względnie jak ze swego stanowiska rzecz musiał oceniać. Andrzej z natury rzeczy podziela zapatrywania Cesariniego, jest obrońcą interesów kurji, w kwestji zawarcia pokoju, którą zbywa zresztą zaledwie kilku słowy, stanowisko jego określić można w następujący sposób: pokój zawarty został wbrew kwietniowej przysiędze królewskiej. Przez wystąpienie Cesariniego, który przysięgę króla na pokój i sam traktat pokojowy, jako szkodliwe dla chrześcijaństwa i przeciw niemu niejako wymierzone, unieważniał, określając traktat jako „irritum, cassum atque nullum“, był pakt szegedyński w oczach całego obozu papieskiego niebyłym i nieistniejącym. Eneasz Sylwjusz wyłuszcza tę zasadę zupełnie wyraźnie *Opera* (De Europa), 237. *Hist. Frid. III*, 118—119. Wolkan o. c. I, 519, 530. Ten sposób patrzenia na rzeczy był zgodny z powszechnie wówczas panującemi doktrynami politycznemi i kościelnemi. Jeżeli zatem Palatio o istnieniu pokoju nie wspomina, to nie dowodzi to bynajmniej, jakoby traktat szegedyński był wymysłem. Zupełnie inaczej patrzono na tę rzecz w Polsce, w otoczeniu Oleśnickiego, w sferach, wśród których obracał się Długosz. Sobór papieża nie uznawał, dla tych, którzy stali po stronie soboru, traktat był ważny, unieważnienie go przez Cesariniego zaś bez znaczenia. Dlatego znajdujemy u Długosza nietylko opis zawarcia traktatu, którego słowo Cesariniego z rejestru faktów historycznych wedle naszego historyka nie wymazywało, ale i uznanie traktatu i stwierdzenie jego złamania „temerato iuramento, rupto foedere“ por. też mowę arcybiskupa Kota. Długosz V, 9 „contra foedus cum Turcis ictum temerato iuramento“. Ani jednego argumentu nie przytoczył Prochaska zatem, jaki powód, jaki interes mógł mieć Długosz do oskarżenia bezpodstawnie króla o jedną z najcięższych w jego oczach zbrodni, o złamanie przysięgi. Równie trudnoby sobie wyobrazić, jakby dwór jagielloński mógł

pokoju było zatem wypadkiem, idącym po linji interesów węgierskich, a w znacznej mierze także i polskich. Było ono zwycięstwem polityki kierującej się bezpośredniemi interesami obu państw, nad kierunkiem, pragnącym związać je z dążeniami politycznemi świata zachodniego wogóle, a papiestwa w szczególności, wobec kwestji wschodniej. W związku z tem atoli postąpiono sobie dość bezwzględnie ze sprzymierzeńcami zachodnimi, opierającymi się na kwietniowych przyrzeczeniach, pokój przygotowano i zawarto, nie oglądając się na nich i zamierzając prawdopodobnie już po fakcie, ich o tem zawiadomić. Przykład ubiegłego roku niewątpliwie mógł

---

pozwolić Kallimachowi, na rozszerzanie tego rodzaju oszczerstw, gdyby twierdzenie o pokoju i przysiędze nie było prawdą. Jeżeli gdzie, to na dworze Oleśnickiego wiedziano w r. 1444, co się dzieje na Węgrzech. Jeżeli zatem Długosz znając przekaz Palatiusa, wprowadza w nim zmiany, to czyni to z zupełną świadomością powiedzenia prawdy tam, gdzie jej tamten nie powiedział lub nie dopowiedział.

Długosz zresztą nie jest bynajmniej w tym wypadku odosobniony, te same w zasadzie, co i on, wiadomości o pokoju szegedyńskim powtórzą wszyscy wiarogodni historycy współcześni (Wawrin o. c., 63, 64. Dukas o. c. cap. 32. Chalkokondylas o. c. VI, c. 171. Eneasz Sylwjusz *Hist. Fried. III*, 118. *De Europa*, 237. *Epistolae* Wolkan o. c. I nr. 175, 192. Turoczy o. c., 417—418, wreszcie Andreas Pannonius *Libellus de virtutibus*. Irod. tört. eml. I, 22). Co więcej informacje te potwierdza także syn sułtana Murada, późniejszy sułtan Mahomet II. W pierwszych dniach stycznia 1445 roku pisze on do Ibrahima bega, iż po zawarciu pokoju przez sułtana, ze strony chrześcijańskiej „ogłoszono traktat pokojowy za nieważny i błędny a złamanie przysięgi uznano za dopuszczalne"; podobnie w innym liście z tegoż czasu, mówi on o „złamaniu przysięgi i odmienieniu danego słowa". (Teksty ogłosił Thüry *Török Törtenetirók* I, 370, 372). Wawrin w kronice swej stwierdza nawet, że krewnemu jego Waleranowi de Wawrin, dowódzcy statków burgundzkich w cieśninach, w roku 1444, Turcy okazali na żądanie dokument pokoju, który tenże po zbadaniu uznał za prawdziwy; przy przejściu zaś przez Bosfor, sułtan zakomunikować kazał Wawrinowi, że rusza przeciw królowi, który złamał pokój.

Gdybyśmy nawet przypuścili, że autorowie tych zródeł sprzysięgli się przeciw królowi Władysławowi, to nie możemy chyba przypuszczać tego o nim samym, o jego matce i o stanach polskich. Jeśli król w dokumencie szegedyńskim nie przeczy zawarciu pokoju i stwierdza, że nie uważa go za wiążący (non obstantibus quibuscunque tractatibus aut practicis seu conclusionibus aut capitulis treugarum... etiam iuramento firmatis...), jeśli tenże król mówi 22 września 1444 roku „de pace cum ipsis Turcis conclusa, que utinam ab eis servata fuisset" (Kwiatkowski *Urzędnicy*, 14), jeżeli królowa Zofja w roku 1445 wspomina „pacem et foedera cum Thurcis confecta" i podkreśla, że król zdecydował się „famam et vitam negligere" (*Cod. ep.* I, 2 nr. 3), jeżeli stany polskie w sierpniu 1444 r. doradzały nie zrywać „foedera per vestram maiestatem cum predictorum Turcorum caesare... pertusa.." (*Cod. ep.* I, 1 nr. 125), to żadne tłumaczenie i żadna interpretacja nie zdołają udowodnić, że pokoju nie było lub że król go nie zawierał. Pokój zawierany bez udziału króla, nie byłby żadnym pokojem i Turcy nie byliby chcieli ponosić żadnych ofiar na rzecz traktatu, przeprowadzonego przez osoby do tego nieuprawnione i nie mające prawa reprezentować państwa węgierskiego. Wykazaliśmy już powyżej, że wersja o tem, jakoby król o rokowaniach nie był poinformowany, nie da się utrzymać, że od stycznia 1444 roku wiedzieli o tem wszyscy i na Węgrzech i zagranicą. Sam dr. Prochaska, wydając list Andrzeja de Palatio, uważał jego twierdzenie w tej kwestji za „niezgodne z prawdą" (str. 17). Dopiero stanowisko zajęte przez Cieszkowskiego o. c., 885—886, stało się bodaj, w związku z przypuszczeniami Sękowskiego (*Collectanea* I, 62), punktem wyjścia dla hipotezy, którą obszernie, choć nie przekonywująco starał się rozwinąć autor „*Krytycznych uwag*".

do tego rodzaju taktyki uprawnić, w Wenecji też np. i w Raguzie z możliwością takiego obrotu rzeczy się liczono. Niemniej wszakże był to moment, mogący dać punkt wyjścia dla komplikacyj, jak się to okazało niebawem.

Pokój szegedyński był zwycięstwem jednego ze stronnictw, ścierających się w otoczeniu Władysława. Strona pokonana musiała ustąpić nie mając widocznie dostatecznie silnych argumentów za wyprawą. Było jednak do przewidzenia, że z chwilą, gdy taki argument otrzyma, uczyni wszystko, aby przegraną odrobić i przekonać króla i Hunyadego o konieczności ponownej wyprawy. Takim argumentem była bez kwestji wiadomość, nadeszła tuż po zawarciu pokoju, iż flota przygotowywana w Wenecji, w której ekspedycję już zwątpiono, ruszyła nareszcie w stronę cieśnin[1]).

Wiadomość o tem musiała wywrzeć w Szegedynie wielkie wrażenie, już chociażby jako wypadek militarnego znaczenia. Brak floty w roku zeszłym utrudnił w dużej mierze osiągnięcie rezultatów, bo wojska azjatyckie sprowadzili Turcy bez przeszkody. Obecnie zaś flota ubezpieczyć miała operacje wojsk chrześcijańskich, przez obsadzenie dwu punktów, stanowiących dostęp do Bałkanu z dwu przeciwnych stron, a mianowicie w cieśninach, oraz przy przejściu Dunaju w okolicy Nikopolis, o które oddawna troszczył się Cesarini. Chrześcijanie zatem maszerujący z Węgier mieli mieć otwarty dostęp na półwysep bałkański, a Turcy, nadciągający z Azji, zamknięty.

Większe jeszcze, zdaje się, wrażenie zrobił wyjazd floty pod względem politycznym. Uprzytomniano sobie całą trudność pozycji, w jakiej znalazł się król a z nim i Węgry wobec zachodnich sprzymierzeńców. W kwietniu poczyniono uroczyste przyrzeczenie co do zorganizowania wyprawy. Papież i szereg państw zachodnich, w związku z tem, zorganizował flotę za cenę znacznych wkładów pieniężnych, narażając się przez to Turcji, która o tych przygotowaniach wiedziała[2]). Oczywiście, że przygotowania te nie sięgały tej miary, w jakiej czynić to musiały Węgry. Niemniej jednak spodziewać się można było wyrzutów z powodu niespodziewanego zawodu. Przygotowania i zawarcie pokoju bez wiedzy interesowanych czynników na zachodzie, spowodowane może obawą zwolenników pokoju, by go przedwcześnie z tej strony nie udaremniono, wydało teraz niepożądane owoce.

Nastrojów takich nie omieszkali oczywiście wyzyskać zwolennicy wojny, a przedewszystkiem Cesarini, a zapewne i wspierający go gorąco Lasocki. Zdaje

---

[1]) Długosz IV, 704, stwierdza, że wiadomość ta nadeszła od dowódców floty. Tę samą wiadomość podaje i Eneasz Sylwjusz (Wolkan o. c. I nr. 192), rozumieć tu wszakże należy wyruszenie floty a nie już jej przybycie do Hellespontu, które mogło nastąpić dopiero po 4 sierpnia, jak wynika z jej marszruty. Wiadomość o wyruszeniu floty po jej ostatecznem wyekwipowaniu (p. niżej), wysłali do kardynała i Wenecjanie w dniu 4 lipca; nadeszła ona zapewne do Szegedynu w miesiąc później (list z 12 sierpnia, wysłany z Waradynu, otrzymano w Wenecji 8 września, patrz Cieszkowski o. c. nr. 32). Condolmieri i dowódzcy floty wysłali to zawiadomienie zapewne później z Raguzy a najpewniej z Korfu, gdzie stanęli 10 lipca.

[2]) Wawrin o. c., 63.

się, że sprawa floty była przy zawieraniu pokoju z sułtanem, tym właśnie momentem, który zamykał im usta. Cesarini, który w r. 1443 tyle obiecywał Węgrom i takie widoki robił im na pomoc obcą i na pomoc floty, co wszystko potem zawiodło, wahał się zapewne w lipcu 1444 roku ponawiać zeszłoroczną taktykę w obawie kompromitacji. Nie mógł on wpływem swym udaremnić pokoju szegedyńskiego w chwili, gdy wyruszenie floty uchodziło za mało prawdopodobne; tak bowiem ta rzecz istotnie do końca lipca na Węgrzech wyglądała. Po doświadczeniach zeszłorocznych trudno było namawiać Węgrów, aby ruszali znów na Bałkany i ryzykowali niepowodzenie, w razie, jeśli flota zawiedzie i Turków od Europy nie odetnie. Obietnicom i przyrzeczeniom nikt zresztą po zeszłorocznym zawodzie wierzyć nie chciał i zapewne z tej racji kardynał niemi nie szafował. Okoliczność ta jednakże w chwili, gdy wyruszenie floty stało się faktem dokonanym, tem mocniejszą broń dała w rękę Cesariniemu. Operując militarnemi korzyściami, jakie flota przynieść miała, i wyzyskując nastrój zakłopotania, jaki ten wypadek wywołać musiał z wyżej wymienionych powodów w otoczeniu króla a zwłaszcza wśród zwolenników pokoju [1]), Cesarini i cały obóz wojenny, mogli z łatwością osiągnąć przewagę. Argumentować mogli z łatwością, że Węgry, trwając przy pokoju z Turkami, narażą się na zupełną stratę zaufania i na niesławę w świecie chrześcijańskim. Wyzyskawszy zaś w ten sposób momenty polityczne, nie zaniedbano także poruszyć i religijnych. Łatwo było teraz Cesariniemu uprzytomnić królowi, że zaprzysiężenie pokoju szegedyńskiego nie obowiązuje go, jako przeciwne przysiędze kwietniowej, i rozproszyć ostatecznie jego wątpliwości przez ogłoszenie jej za nieważną, na mocy posiadanych pełnomocnictw [2]).

Uzyskanie przewagi przez partję wojenną ułatwiała nietylko chwiejność króla, który Lasockiemu i Cesariniemu oprzeć się nie mógł, ale i brak w Szegedynie najgorętszego zwolennika pokoju, jakim był Brankowicz, który wyjechał zaraz z posłami tureckimi. Chodziło więc głównie o przekonanie Hunyadego; bez niego, jako wodza, i bez jego kontyngentu siedmiogrodzkiego, mającego stanowić rdzeń armji, nie można było myśleć o wyprawie. Faktem jest wszakże, że Hunyadi jeden z twórców pokoju uległ namowom czy też argumentom strony przeciwnej. Trudno się więc dziwić, że nie zdołał się im oprzeć młodociany król. Jakie były pobudki, któremi Hunyadi się kierował, nie wiemy dokładnie; wątpić należy, aby przechyliła szalę, czyniona mu jakoby obietnica nadania Bułgarji, w razie pomyślnej wyprawy, choć być może, że i ten moment nie był bez wpływu. Główną bodaj rolę grał tu ów wyżej wspomniany nastrój, poczucie uczynienia fałszywego jakoby kroku, który należało co prędzej naprawić. Słowem fakt, że tak, jak całe otoczenie króla, tak i Hunyadego *eadem poenitentia invasit*, przyczynił się bodaj najmocniej do tego, że i Hunyadi zmienił zdanie, pocieszając

---

[1]) „poenitere regem et consiliarios pacis" Długosz IV, 708.

[2]) Długosz l. c. trafnie naogół stara się wniknąć w sytuację. Callimachus o. c., 135—140, p. też Turoczy o. c., 419, Eneasz Sylwjusz, p. Wolkan l. c. Andreae Pannonii *Libellus de virtutibus* Irodalomtört. eml. I, 22—23, oraz Fraknói o. c., 60. Schwartz *Zur Gesch. des Friedenschlusses v. Szegedin*. Ung. Revue r. 1894, 337.

się zapewne korzystnemi militarnemi widokami wyprawy, które dla niego, jako dla żołnierza, grać musiały ogromną rolę. Mimo wszystko, jednak widocznem jest, że Hunyadi zapału zbytniego do wyprawy nie zdradzał i że zdecydował się pójść na nią raczej pod presją sytuacji niż z wewnętrznego przekonania [1]).

Chronologja wypadków wskazuje na niezwykły pośpiech w traktowaniu sprawy, skoro od zawarcia pokoju do ponownej decyzji wojennej dokonano przejścia w przeciągu czterech dni. Powód tego jest zupełnie zrozumiały. Zwolennicy wyprawy obawiać się mogli i słusznie, że wieść o zawarciu pokoju, rozszedłszy się [2]), nietylko wywoła fatalne wrażenie w interesowanych państwach, lecz spowoduje takie komplikacje w działaniach floty. Trzeba było zatem jak najprędzej nietylko zmazać pokój szegedyński, ale i zdobyć się na jakiś akt zewnętrzny, któryby zachwianą wiarę w przeprowadzenie wyprawy przez króla w roku 1444 podtrzymał i umocnił. Rezultatem tych dążeń był manifest szegedyński z 4 sierpnia 1444 r.

Manifest ten poprzedzony został oświadczeniem Cesariniego w imieniu stolicy papieskiej, że przysięga złożona przez króla na pokój szegedyński jest nieważna, a pokój sam nieobowiązującym; wymowa kardynała i zabiegi jego stronników miały ostatecznie rozproszyć wątpliwości króla co do tego, iż z dwu złożonych przysięg, ważną i godną dotrzymania jest tylko złożona chrześcijanom, t. j. przysięga kwietniowa, budzińska [3]). Skłoniono króla ponadto do ponowienia tej pierwszej, kwietniowej, przysięgi co do podjęcia wyprawy. Złożenie tej przysięgi obwieścił król uroczystym manifestem, wydanym 4 sierpnia. Stwierdza w nim król, iż chcąc dotrzymać zobowiązań, powziętych na sejmie budzińskim, złożył obecnie przysięgę na ręce kardynała legata, że wyprawę urządzi, a pragnąc usunąć wszelkie wątpliwości, jakie wynikły z powodu rokowań z Turkami i uspokoić papieża, monarchów chrześcijańskich i dowódców floty, wysłanej przeciw Turkom, za zgodą obecnych przy boku swym baronów, ogłasza zobowiązanie swe pod przysięgą, iż w terminie 1 września przekroczy Dunaj, nie zwracając uwagi na zawarty, a nieważny pokój z Turkami. Wśród poręczających ten akt baronów i prałatów znalazło się tylko czterech, gotowych do ruszenia z królem, a należący do nich Hunyadi, zastrzegł się niezwłocznie co do możności opóźnienia terminu 1 września, naznaczonego przez króla [4]). Ci też tylko czterej (biskupi Rozgonyi i Dominis, nominat bośniacki Herczeg i Hunyadi), zaprzysięgli wraz z królem powyższe zabowiązanie. Pozostali duchowni i świeccy w liczbie 13, wśród nich

---

[1]) Świadczy o tem zwłaszcza końcowa klauzula na akcie z 4 sierpnia.

[2]) Mimo wszystko dotarła ona i do Wenecji w początkach września (Cieszkowski o. c. nr. 32) i do floty w cieśninach (Wawrin o. c., 68). We Florencji jeszcze w listopadzie nie wiedziano na pewno, czy wyprawa się odbędzie (List Filelfa Prochaska o. c., 48).

[3]) Długosz IV, 708. Wolkan o. c. I, 519, 566. Eneasz Sylwjusz *De Europa. Opera*, 397. Turoczy o. c, 418—419. Callimachus l. c.

[4]) Długosz IV, 708—711. Cieszkowski o. c. nr. 30. Wtedy zapewne ustanowiono na czas nieobecności króla, radę regencyjną z 4 magnatów z palatynem na czele, por. Jorga *Notes* III, 190. Fraknói *Hunyadiak és Jagellok kora* Magyarorsz. tört. IV, 65.

pierwsi dostojnicy państwa z palatynem na czele udzielili wprawdzie swej zgody, ale aktu nie zaprzysięgli i oświadczyli, że zostaną w kraju a na wyprawę nie pójdą.

Okoliczności te, bardzo dobitnie charakteryzują akt szegedyński. Widocznem jest, iż był on rezultatem przymusowego położenia, w jakiem, wedle opinji, zwłaszcza zwolenników wyprawy, znalazły się Węgry na skutek wyruszenia floty. Przeciwnicy wyprawy nie znajdowali widać dostatecznych argumentów do obalenia ich rozumowania, zwłaszcza odkąd podzielać je zaczął Hunyadi. Różnice poglądów i słabość partji wojennej w radzie królewskiej jasno na tem tle występują. Widać też, że nie było entuzjazmu, była raczej konieczność. Sam król był w stanie wielkiej rozterki duchowej, gdyż nie łatwo oswajał się z myślą o słuszności złamania zawartego pokoju [1]). Trzykrotne przysięgi Władysława, składane w miarę tego, jaki prąd zwyciężał w jego otoczeniu, najlepiej bodaj charakteryzują rolę, niemal tragiczną, jaką odgrywał ten młodociany król, wśród ścierających się i widocznie potężniejszych od jego woli i zdolności czynników. Może rozumiał to i on sam, a w takim razie tem mniej mógł być pogodnego ducha.

Akt z 4 sierpnia był świadectwem ponownego zwycięstwa partji wojennej, mało wprawdzie mającej oparcia na Węgrzech, ale umiejącej zato doskonale wyzyskać atuty polityki zewnętrznej. Z przebiegu całej tej sprawy widocznem jest, że do wyprawy 1444 r. Węgry wbrew zdaniu znacznej większości narodu popchnięte zostały przez nacisk zewnętrzny. Nie wzmocniło to oczywiście szans przedsięwzięcia.

Gorąco wypowiadała się przeciw wyprawie i cała Polska, bardzo jej losami zainteresowana. Liczono w Polsce już od paru, zdaje się, tygodni, na blizki powrót króla. Na koniec sierpnia [2]) zwołano z tej przyczyny i za wolą króla zjazd do Piotrkowa, który zebrał się wśród jak najlepszego nastroju z powodu wiadomości o pokoju szegedyńskim. Zjazd uważał warunki pokoju za „nieprawdopodobnie korzystne", i tak był pewien przybycia króla do Polski, że wybrał już dwu posłów, Władysława Oporowskiego, biskupa kujawskiego oraz rycerza Jana Pileckiego, którzy w imieniu stanów przeprowadzić mieli Władysława do kraju. Tymczasem król, który jeszcze w pierwszej połowie sierpnia przeniósł się z Szegedynu do Waradynu [3]), dla energiczniejszego prowadzenia przygotowań wojennych, uprzedził sejm o zmianie swoich postanowień. Na zjazd wysłany został imieniem króla Jan Gruszczyński, kustosz krakowski, wiozący listy z poleceniami dla zjazdu. Zawiadamiał w nich król, iż mimo zawarcia pokoju i korzystnych jego warunków zamierza przecież odbyć wyprawę i że rusza niebawem w stronę Orsowy. Zalecał udzielenie pomocy Bolesławowi mazowieckiemu przeciw Litwie i przyrzekał, iż po powrocie z wyprawy tureckiej zjawi się w Polsce i Litwę poskromi. Żądał też król, aby go zjazd uroczyście zaprosił do Polski,

---

[1]) Długosz, IV, 713. *Cod. ep.* I, 2 nr. 3,

[2]) Wynika to z listu króla z 18 sierpnia. *Arch. Kom. hist.* s. 2 t. I, 61.

[3]) Cieszkowski o. c, nr. 32,

skoro za wolą narodu wyjechał z niej do Węgier[1]). Ponadto wszakże wiózł Gruszczyński dyspozycje króla w innej jeszcze sprawie, mianowicie w kwestji obedjencji dla Eugenjusza IV, ze strony episkopatu polskiego. Na skutek żądań papieskich, wyrażonych przez Tadeusza z Treviso, Gruszczyński, specjalnie przez tegoż Tadeusza wyinstruowany, miał wezwać prąłatów zebranych na zjeździe do złożenia obedjencji Eugenjuszowi, gdyby zaś temu żądaniu odmówili, miał zwrócić się do panów świeckich z instrukcją królewską, „jak mają się zachować", i zagrozić opornym prałatom represaljami. Jednocześnie zawiadomił król o tych zarządzeniach papieża, listem z Waradynu, 18 sierpnia pisanym, w którym wypowiadając się z wielką niechęcią o opornych prałatach, wyraża przekonanie, iż gdyby mógł być osobiście w Polsce, rzecz by poszła innemi torami, i zaznaczał też, że w tej samej sprawie wyśle na zjazd w dniach najbliższych Łukasza Górkę, wojewodę poznańskiego[2]). Zanim wszakże Górka zjawić się mógł w Polsce, zjazd piotrkowski załatwił już sprawy, będące na porządku dziennym.

Zarówno postąpienie Władysława, jak i jego zarządzenia wywarły jak najgorsze wrażenie, tem więcej, że za inspiratora króla uważano powszechnie, jak na to odpowiedź piotrkowska wskazuje, nielubionego Lasockiego. Stanowisko, zajęte przez króla wobec episkopatu, dowodzi zupełnego rozłamu między biskupem krakowskim, będącym głównym filarem obozu soboru a jego niedawnym wychowankiem Władysławem i powiernikiem Lasockim. Różnice polityczne i kościelne między nimi, wzrastające od dłuższego czasu, dochodzić się zdają do szczytu. Pogarszało to jeszcze nastrój wywołany niezjawieniem się króla. Dotknięci prałaci nie mogli być na zjeździe czynnikiem umiarkowanym. I bez tego wszakże postępowanie króla, po tylu przyrzeczeniach i staraniach uważać musiano nietylko za zawód, ale za lekceważenie interesów kraju. Interesy te poświęcano znów dla spraw Polsce obcych i to, jak dobrze rozumiano, dzięki wpływom kilku jednostek, mających decydujący głos u króla.

Rezultatem tych zapatrywań był obszerny adres z dnia 26 sierpnia, w którym zjazd w odpowiedzi na listy królewskie wyłuszczył swoje stanowisko. Stwierdzono przywiązanie narodu do dynastji jagiellońskiej i powody, które skłoniły Polaków do zgody na przyjęcie korony węgierskiej przez Władysława, mimo wielu wynikających stąd trudności. Chodziło o zwalczanie Turków. Wobec jednakże pokonania ich, wobec tego, iż ofiarowali niezmiernie korzystne warunki pokoju, zjazd pochwalając zawarty przez króla traktat pokojowy, gorąco się za nim oświadczał, prosił o dotrzymanie go i o powrót do Polski. Wyliczono wszystkie ważniejsze kwestje, wymagające obecności króla w kraju: zniszczenie przez najazd tatarski, zatarg litewski i niepokoje na granicy śląskiej. Wobec wyrażonego przez króla żądania zaproszenia do kraju, oświadczono się z gorącem wezwaniem i zaproszeniem, powołując się na fakt, iż jeszcze przedtem wybrano dwu wiadomych nam posłów, dla przeprowadzenia króla do Polski. Zawiadamiano jednak zarazem, iż wyjazd tych posłów wstrzymano wobec zapowiedzianego ruszenia króla za Dunaj,

---

[1]) Długosz IV, 711. *Cod. ep.* I, 1 nr. 125.
[2]) *Arch. Kom. hist.* l. c.

gdzie posłom trudnoby było króla odszukać i proszono tylko Władysława, aby na skutek tej pisemnej prośby raczył zawrócić. Akcentowano przytem, że Węgrzy, dla których Polska poniosła tyle ofiar w ostatnich latach, winni żądania jej zrozumieć i nie sprzeciwiać się powrotowi króla. Informowano wreszcie króla o stanowisku, zajętem przez zjazd w sprawie litewskiej; dążono do porozumienia i pokoju, zaznaczając otwarcie, iż dyspozycje króla zmierzają do wojny bratobójczej. Było to wyraźne potępienie polityki królewskiej. Jeszcze ostrzejsze było z wielu względów zakończenie adresu, utrzymane w tonie spokojnym, ale zdecydowanym. Zażądano mianowicie, aby król powołał do boku swego z Polski jednego lub kilku kompetentnych doradców, skoro decyduje z Węgier o sprawach polskich i zastrzegano się przeciw postanowieniom, przedsiębranym z wyłączeniem powołanych do tego czynników [1]). Jednocześnie z adresem sejmu trzech dostojników, Zbigniew Oleśnicki, Wojciech Malski wojewoda łęczycki i Jan Tęczyński wojewoda krakowski wystosowali list do króla, w którym przedstawiali mu rozpaczliwy stan królestwa i zaklinali, aby przybywał do kraju jak najprędzej i opuścił sprawy obce dla własnych. Przestrzegano też króla, by był ostrożnym w wyborze doradców, uderzając w te same mniej więcej struny, co adres zjazdu [2]).

Adres piotrkowski był jasnem streszczeniem programu Polski wobec spraw węgierskich, w szczególności zaś wobec forsowanej przez kurję papieską nowej wyprawy tureckiej. Bije z niego widoczny brak wiary w powodzenie tego rodzaju przedsięwzięcia, akcentuje się wyraźnie, że warunki pokoju szegedyńskiego są maximum korzyści, jakie wobec Turków osiągnąć można. Pomysł wypędzenia Turków z Europy w warunkach istniejących w r. 1444 uważano w Polsce za utopję i żądano, aby król nie poświęcał dla niej realnych interesów państwa polskiego. Było to, jak widzimy, stanowisko analogiczne do tego, jakie wobec wyprawy zajmowała wielka część polityków węgierskich. Interesy narodowe Polski i Węgier stawały w roku 1444 w przeciwieństwie do interesów, reprezentowanych przez kurję papieską. Rzecz charakterystyczna, iż w adresie nie spotykamy wcale śladów jakichś decyzyj w sprawie obedjencji dla papieża. Wobec nieprzybycia króla, przeforsowanie tej sprawy mało miało widoków, a urażeni prałaci nie byli skłonni do uprzejmości. Raczej odwrotnie. Jeżeli jaki ustęp adresu był w związku z tą sprawą, to chyba ostatni, zwrócony najwyraźniej przeciw budzińskiemu otoczeniu króla, a przedewszystkiem przeciw Lasockiemu, którego kwalifikowano, jako osobistość, wdzierającą się bezprawnie w kompetencję rady królewskiej. Jemu też zapewne przypisywano niemiłe dla zjazdu postanowienia, czy życzenia króla, także i w sprawach kościelnych, bo wiadomem było, że idzie ręka w rękę z Cesarinim i wpływu kardynała na króla nie tylko nie paraliżuje, ale go jeszcze

---

[1]) *Cod. ep.* l. c.

[2]) List ten znany z nieszczególnego tekstu, ogłoszonego przez Milewskiego *Pamiętnik warsz.* r. 1823, VI nr. 10, str. 111. Z treści jego wynika, że wysłano go już ze zjazdu po otrzymaniu listów króla.

wzmacnia. Adres piotrkowski wyraźnie stwierdza, że za polityką Lasockiego nie opowiadał się żaden miarodajny czynnik w Polsce. Najprzykrzej świadczył ten ustęp o rozluźnieniu się węzłów między królem a narodem, zwłaszcza od czasu, gdy prawie wszystkie wybitniejsze osobistości, po ukończeniu walk z Elżbietą, Węgry opuściły. Była w tem oczywiście duża wina i tych, którzy adres tworzyli, a którzy od roku 1442, króla młodego i, jak sami to stwierdzają, łatwo ulegającego wpływom, pozostawili na Węgrzech bez pomocy i rady. Dalszym ciągiem tej błędnej taktyki była niewątpliwie decyzja zjazdu, by wobec rychłego ruszenia króla w pole [1]) nie wysyłać doń wybranych posłów a ograniczyć się do pisemnego przedstawienia. Zjazd dawał tem wyraźnie królowi do poznania, że jest urażony, a jednocześnie rezygnował faktycznie z zawrócenia go do kraju. Okazało się zaś, że król wyruszył na wyprawę znacznie później, niż zamierzał, i że adres otrzymał nie za Dunajem, ale jeszcze w granicach Węgier. Posłowie zatem, byliby go na Węgrzech jeszcze zastali i mogli próbować wpływem swoim zmienić jego decyzje, choćby nawet już i w ciągu marszu. Zadanie to mogło wprawdzie uchodzić za beznadziejne, ale z góry zrzekać się tej próby, było krokiem niekorzystnym, zwłaszcza, że wiadomo było, że król jest wrażliwy na perswazje [2]).

---

[1]) Król miał 1 września ruszyć z Orsowy, adres datowany 26 sierpnia.

[2]) Charakterystycznym rysem dla stosunków pomiędzy królem a Polską jest ugoda zawarta ze strony polskiej z Giskrą, a spowodowana głównie sytuacją na Spiszu. Król, jak wiadomo, przyrzekł podczas elekcji zwrócić Spisz Węgrom, ale kłopoty finansowe zmusiły go już w drodze z Polski do Węgier, do zastawienia go Oleśnickiemu. Wprawdzie król zaraz po koronacji wydał z Budy rozporządzenie, zmierzające do zjednoczenia wszystkich miast spiskich, tak polskich, jak węgierskich, pod władzą grafa, rezydującego w Keżmarku, lecz zarządzenie to nie weszło w życie (Svába y *XIII Szepesi város tört.*, 87). Na przeszkodzie stała widocznie nietylko konieczność wykupienia wpierw tych miast od Oleśnickiego, lecz i zasadnicze stanowisko Polski. Sprawa spiska stanowiła bowiem pewne iunctim z pretensjami węgierskiemi do ziem ruskich i mołdawskich, które załatwić miał sąd polubowny polsko-węgierski. Jasnem było, że tylko w razie pomyślnego dla Polski rozwiązania tej ostatniej sprawy, będzie mogła być mowa o Spiszu. Ze strony polskiej zresztą usiłowano, jak widzieliśmy, i sprawę spiską i ruską rozwiązać korzystnie dla Polski, podobnie jak i kwestję śląską, w związku z układami między Władysławem a Habsburgami. Gdy to zawiodło, w Polsce zapanowało zniechęcenie, sąd polubowny zaś nie zbierał się, bo czekano, zdaje się, na konsolidację stosunków na Węgrzech, a może i powrót króla do Polski. Nim to nastąpiło król zginął, a cała sprawa raz utknąwszy, nie doczekała się merytorycznego załatwienia. Tymczasem Giskra nie wiele dbając o istniejące na Węgrzech zawieszenie broni, napastował stale pogranicze Polski, w szczególności zaś Spisz i zamki Oleśnickiego w Podolińcu i Lubowli, tak, że biskup żadnych stamtąd nie mógł ciągnąć dochodów. Skoro nadzieja powrotu króla do Polski zawiodła, a z nią razem widoki uporządkowania i tej sprawy, przystąpiono do uregulowania jej na własną rękę, za pomocą ugody z Giskrą, zawartej w Koszycach. Zawierają ją z jednej strony przedstawiciele Polski ze Zbigniewem i Janem Oleśnickimi, Janem Czyżowskim kasztelanem i Janem Tęczyńskim wojewodą krakowskim na czele; z drugiej zaś Giskra, jako generalny starosta Pogrobowca na Górnych Węgrzech, od Dunaju po Tokaj, a z nim prymas i szereg przedstawicieli partji habsburskiej. Ugoda trwać ma dwa lata, lecz może być wcześniej przez Giskrę wypowiedziana Oleśnickiemu, który z racji Spisza jest tu głównie interesowany. Wprowadza ona zawieszenie broni. Zabezpiecza obu stronom spokojne korzystanie z ich dóbr i posiadłości, zakazuje napadów i rabunków, ustanawia sąd polubowny dla zatargów i zapewnia bezpieczny handel. Podpisano ją już w chwili, gdy na Węgry przyszły pierwsze wieści o klęsce, 30 listopada 1444 roku *Cod. ep.* I cz. II nr. 2.

Skoro więc król otrzymał powyższe pismo a brakło tych, którzyby osobiście je poparli, odpowiedź wypaść musiała po myśli Lasockiego, który niewątpliwie listem czuł się dotknięty i króla odpowiednio usposobił. Przekroczywszy Dunaj pod Orsową, król wystosował 22 września list do Polski, w którym krótko donosił, że musi podjąć wyprawę przeciw Turkom, bo ci zawartego pokoju nie dotrzymali, ani w stosunku do króla, ani do despoty, którego ziemie dalej pustoszą, nie wydają ani grodów ani jego synów. Zapowiadał, że zamierza dotrzeć do ostatnich krańców Romanji, a więc aż do cieśnin i wypędzić Turków z Europy, wspomagany w tem przez licznych książąt chrześcijańskich i przyrzekał jak najrychlejsze przybycie do Polski [1]). Były to ostatnie, znane nam, słowa króla, przesłane do kraju.

Twierdzenie królewskie co do tego, iż Turcy pokoju nie dotrzymali, nie odpowiadało niestety prawdzie. Jeszcze w ciągu sierpnia wydał sułtan despocie jego terytorjum; zaraz też objął Brankowicz w posiadanie Semendrję, niebawem zaś Gołubiec i Nowobrdo [2]). Jeżeli nawet Turcy nie uczynili tego na termin [3]), to i tak nie można było tego podawać za powód zerwania, skoro jeszcze przed jego upływem, 4 sierpnia, zadecydowana została uroczyście nowa wyprawa. Przypuszczaćby raczej należało, że król padł tu ofiarą fałszywych informacyj, któremi go do wyprawy zachęcano i któremi probowano się usprawiedliwić przed opinją polską.

Despota, przyszedłszy nareszcie w posiadanie swego kraju, nie myślał bynajmniej brać udziału w nowej wyprawie, któraby mogła wszystkie jego korzyści postawić na kartę. Stał więc na stanowisku dotrzymania zawartego pokoju, posiłków Władysławowi nie udzielił i powiadomił o tem natychmiast sułtana [4]). Odpadała zatem pomoc z tej strony, która w zeszłorocznej wyprawie bądź co bądź poważną odegrała rolę.

Pod względem ilości sił lądowych, wyprawa nie zapowiadała się korzystnie. Doświadczenia 1443 r. przekonały króla i jego doradców że siły, z jakiemi się wyprawiano, należy powiększyć i to przynajmniej dwukrotnie, jeżeli nie trzykrotnie [5]). Potrzeba więc było wedle tego około 50—70000 ludzi, dla osiągnięcia zamierzonego celu. W tym też kierunku szły od wiosny starania króla i zwolenników wyprawy. Zbrojenia wszakże postępowały, jak wiemy, niezbyt raźno. Pokój szegedyński wstrzymał przygotowania i doprowadził do rozejścia się części wojsk do domu. Trzeba było w ciągu sierpnia i pierwszych dni września nadrobić to, co stracono. Mimo wszelkich jednakże starań, siły, jakie miał do

---

[1]) Tekst ogłosił Kwiatkowski w R. A. U. t. XII *Urzędnicy kancelaryjni* etc. *Władysława III.*

[2]) Cieszkowski o. c. nr. 36. Szafařik *Památky,* 78. Długosz IV, 713. Jireček *Gesch. d. Serben* II, 186. Radonič o. c., 214. Mijatovic *Despot Juraj Brankovic* I, 388.

[3]) Wedle Długosza wydać mieli grody do dni 8-miu.

[4]) Chalkokondylas VI, c. 172.

[5]) Długosz IV, 714. *Diplom. Ragus.* nr. 270.

dyspozycji król, w chwili rozpoczęcia wyprawy, były mniejsze jeszcze niż w roku poprzednim[1]).

Z rozkładu wojsk w bitwie warneńskiej widocznem jest, że główny zrąb tych wojsk, poza rycerstwem królewskiem, wśród którego była mała tylko część Polaków, stanowili Siedmiogrodzianie, przyprowadzeni przez Hunyadego; byli to Szeklerzy, Sasi, banderje jego i jego rodziny. Prócz trzech biskupów, znanych nam z Szegedynu[2]) i bana Thallóczego, jeden tylko jeszcze magnat węgierski dostarczył żołnierza. Poza nimi żaden z panów węgierskich nie wysłał swej banderji, nawet Ujlaki, który tak chętny udział brał w walkach zeszłego roku. Dowodziło to wyraźnie, że na Węgrzech uważano wyprawę za przedsięwzięcie osobiste króla, Hunyadego i idących z Cesarinim biskupów, w którem ogół narodu nie zamierzał brać udziału. Prócz niewielkiej bardzo liczby gosci krzyżowych i nielicznych wojsk najemnych, nie można było liczyć na żadne inne poparcie z zagranicy. Z Polski brała w wyprawie udział tylko garść rycerzy nadwornych[3]). Wobec nastroju panującego na zjeździe piotrkowskim o przysłaniu posiłków przez państwo polskie nie mogło być i mowy. Ochotników polskich, których pewna ilość bawiła przy królu, zapewne jeszcze od zeszłej wyprawy, odprawiono do kraju, za radą Lasockiego, który widząc pustki w skarbie, przeciwny był zabieraniu rycerstwa, nawykłego do wysokich nagród ze strony króla[4]). Zamiast nich zaczęto werbować w ostatniej chwili tańszych widocznie najemników, po których wysłano do Polski Piotra Wapowskiego. Ten wszakże zjawił się z 2000 zebranych ludzi zapóźno; gdy przybył na Węgry, nadeszła tam już wiadomość o klęsce[5]). Ze strony Niemiec poza obietnicami[6]) żadnego poparcia się nie doczekano. Wobec stanowiska, zajętego przez Brankowicza, nie było mowy o pomocy z Serbji. Pomoc ze strony Skanderbega, z Albanji również nie mogła wchodzić w rachubę[7]). Jedynie ze strony Wołoszczyzny spodziewać się można było kilku tysięcy ludzi. Tak więc król zamiast pięćdziesięciu czy siedmdziesięciu tysięcy prowadził na Bałkan armję, 16000 ludzi liczącą, do której pod Nikopolis przyłączyło się 4000

---

[1]) Andreas de Palatio *Litterae de Clade Varnensi* ed. Prochaska, 22. Długosz IV, 713.

[2]) Banderje, zdaje się, nie wielkie, por. Beheim o. c., 39 o 350 rycerzach Dominisa.

[3]) „nec enim trecenti Poloni cum eo mittebantur...“ Wolkan, o. c. I, 518.

[4]) Długosz IV, 714, wyklucza tem samem zarzut Oleśnickiego, por. Dzieduszycki *Zbigniew Oleśnicki* II, s. XXXV.

[5]) Wapowski *Dzieje korony polskiej* ed. Malinowski II, 515, wiarogodność tej informacji podkreśla Kwiatkowski *Ostatnie lata*, 63.

[6]) por. Caro *Gesch. Pol.* IV, 344. Wawrin o. c. cap. 13, podkreśla, że Władysław z powodu sporu z Habsburgami wyprowadził na Turków zbyt małe siły.

[7]) Znane z Barletiusa *De vita Scanderbegi*, listy Władysława i Skanderbega są fałszywe, jak to trafnie wykazał Ruvarac *Letopis Matice srpske*. Nowy sad. 1902, zesz. 212, 1—14, por. też Jireček *Gesch. d. Serben* II, 184, który przyjmuje jego wywody. Katona i Pray opuszczają krytyczne słowa w zwrocie: „fumarent toties Hungarico cruore Basilienses et Varnenses campi“ niemożliwe w liście nawet z lata 1444 roku, na który to rok Pray dowolnie poprawia datę 1443 r. u Barletiusa. Wzmianka w liście Hunyadego do papieża z r. 1445, wskazywałaby jednak, że o tej pomocy mówiono.

Wołochów [1]). Armja ta posiadała około 2000 wozów, oraz pewną, niewielką ilość dział, ale tylko lekkich, gdyż ciężkiemi nie chciano utrudniać sobie pochodu wśród górzystego terenu [2]). Wodzem wyprawy mianowany został znowu Hunyadi [3]). Jak zatem widać ze składu armji, wyprawa 1444 r., o ile idzie o wojska lądowe, podobnie zresztą jak w r. 1443, prowadzona była wyłącznie prawie przez węgierskie siły i nie mogła nosić charakteru wyprawy powszechnej, choć głównie celom ogólnochrześcijańskim a nie węgierskim służyć miała. Współdziałanie chrześcijaństwa z Węgrami objawiało się więc w tych warunkach przez akcję floty.

Flota ta miała być główną podporą wyprawy. Miała ona niedopuścić do sprowadzenia wojsk tureckich z Azji do Europy, które w roku zeszłym odbyło się bez przeszkód. Wbrew pierwotnym projektom i przyrzeczeniom ruszyła ona znacznie później, niż pierwotnie zamierzano i w stosunkowo nielicznym składzie. W ciągu czerwca pokonano ostatecznie trudności finansowe, przeważna część statków była gotową, tak iż 22 czerwca ruszył z Wenecji kardynał Condolmieri z flotą papieską, liczącą ośm galer, zamiast dziesięciu oraz ze statkami, wysłanemi przez Wenecjan na koszt własny. Wenecja dała ze swej strony 8 galer. Ponadto wzięły udział w wyprawie 2 galery raguzańskie, zwane czasem węgierskiemi, z powodu zależności Raguzy od Węgier, oraz 4 galery burgundzkie, te mianowicie, które wyekwipowano w Wenecji. Własne bowiem statki Filipa burgundzkiego posłano w ostatniej chwili na wyspę Rodos, zaatakowaną przez sułtana egipskiego. Ogółem liczyła flota 22 galery. Wodzem całej floty był kardynał Francesco Condolmieri. Statkami papieskiemi dowodził Alojzy Loredano, Wenecjanin, burgudzkiemi Waleran de Wawrin [4]).

Flotę, wyruszającą na wyprawę, zaopatrzyła Wenecja w ścisłe instrukcje, których wykonania przestrzegać miał Loredano. Miała ona walczyć tylko z Turkami a unikać starcia z sułtanem egipskim i nie mieszać się do walk około Rodos. Pierwotnie chcieli Wenecjanie ograniczyć użycie floty wyłącznie do cieśnin; wobec jednakże żądań Cesariniego, by część floty dotarła aż do Dunaju i później rzeką aż do Nikopolis, dla ułatwienia przeprawy wojskom chrześcijańskim, za staraniem Condolmieriego sformułowano zadanie floty, jako walkę przeciw Turkom wogóle [5]).

---

[1]) Cyfry te, dwukrotnie, podobnie, jak i liczbę wozów, podaje Palatio (str. 24, 37)' który niewątpliwie lepiej mógł to wiedzieé od Beheima, wedle którego liczba wojska byłaby o parę tysięcy większa. Porównywując banderje, w skład armji wchodzące, z danemi zygmuntowskiej organizacji wojsk (Kovachich *Suppl. ad vestigia com.* I, 432 i n.), dochodzimy do tychże samych wyników.

[2]) Palatio o. c., 24.

[3]) Ibidem, 22. Nominacja ta nastąpić musiała 4 sierpnia, albo bezpośrednio potem, skoro w kilka dni później tytułuje się Hunyadi „supremus capitaneus armorum et dux militiae exercitus christianissimi regis Hungariae" Katona o. c. XIII, 296.

[4]) Cieszkowski o. c. nr. 23. Liczebność floty obliczona wedle aktów weneckich zgadza się z danemi kroniki Wawrina. Ducas c. 32, podaje zbliżoną do powyższej, cyfrę 25 galer.

[5]) Cieszkowski o. c. nr. 21, 22.

Flota nie udawała się w drogę razem. Statki weneckie i papieskie udały się najpierw do Poli, gdzie miały uzupełnić braki w uzbrojeniach i w ludziach, stamtąd zaś płynąć miały w stronę Korfu i tam ewentualnie dokończyć przygotowań. Braki na statkach papieskich musiały być znaczne, skoro rozważano okoliczność, czyby nie zmniejszyć ich liczby a dostatecznie zato wyekwipować. Wenecjanie nie spieszyli też z oficjalnem zawiadomieniem Cesariniego i króla, bo sami, zdaje się, nie byli jeszcze pewni, czy akcja cała nie utknie. Dopiero 4 lipca, kiedy zapewne nadeszła już do Wenecji wiadomość, że statki ruszyły z Poli, rozpisano listy do kardynała i do Requardatiego z wiadomością, że flota wyjechała w stronę cieśnin. Jednocześnie zwrócono się do Condolmieriego i do Loredana z wezwaniem, by możliwie szybko starali się dotrzeć do celu i aby w myśl żądań Cesariniego, wysłali przynajmniej 8 galer pod Nikopolis. Przyśpieszono też wyjazd galer burgundzkich Wawrina, który wreszcie 7 lipca opuścił Wenecję [1]).

Podróż floty utrudniały ciągle jeszcze braki niektórych galer, nie mogących nadążyć za innemi. Myślano je na Korfu wymienić lub naprawić. Statki papieskie i raguzańskie, które przyłączyły się w drodze [2]), dotarły tam 10 lipca, galery weneckie 13 lipca. Musiano ostatecznie wyekwipować flotę, stosownie do pierwotnych zarządzeń, bo odtąd podróż postępuje szybciej. Stamtąd też zapewne, a więc tuż po 10 lipca, musiał Condolmieri wystosować listy na dwór węgierski z zawiadomieniem, że flota rusza do cieśnin. Już 17 lipca widzimy flotę w Moden na Morei, skąd po 25 lipca rusza dalej. Statki burgundzkie były 22 lipca w Raguzie, 25 na Korfu i ruszywszy stamtąd, 28 połączyły się dopiero w cieśninach z główną częścią floty. W każdym więc razie flota chrześcijańska najwcześniej w ciągu pierwszej połowy sierpnia, pojawić się mogła na wodach konstantynopolitańskich [3]). Wyjazd floty, o którą tak dawno i wśród tylu przeszkód się starano, podniósł nastrój optymistyczny, zwłaszcza na dworze papieskim. Informacje Cesariniego szły najwidoczniej w tym kierunku, że w razie dojścia do skutku wyprawy i lądowej i morskiej, zwycięstwo jest pewne, byle tylko wojska chrześcijańskie raz stanęły w głębi państwa tureckiego. Polegając na zapewnieniach posła bizantyńskiego, liczono na współdziałanie floty greckiej w cieśninach. Skutkiem tego optymizm na dworze papieskim posuwano tak daleko, iż, zapoznając powagę sytuacji, starano się już Wenecję skłonić do udziału w wojnie z sułtanem egipskim, po zakończeniu wojny tureckiej, którą prawie uważano za wygraną [4]).

Wenecjanie zapatrywali się znacznie krytyczniej na sprawę, udziału w wojnie z Egiptem odmawiali, podkreślając, że rozprawa z Turkami jest rzeczą długą i ciężką. Wiadomości o pokoju szegedyńskim napełniły Wenecjan nowemi obawami. Wieści o pokoju dotarły w początkach września do Raguzy a jednocześnie

---

[1]) Cieszkowski o. c. nr. 21—29.

[2]) Condolmieri był w Raguzie 5 lipca, najpóźniej 8 lipca ruszono w dalszą drogę. Jorga *Notes* II, 403 uw. 2.

[3]) Cieszkowski o. c. nr. 31. Jorga *Notes* III, 180—182. *Diplom. Ragus.* nr. 273. Wawrin o. c. cap. 6—9.

[4]) Jorga *Notes* III, 185.

i do Wenecji. Wprawdzie i Cesarini i Requardati, pośpieszyli natychmiast z wyjaśnieniami, że bez względu na pokój wyprawa się odbędzie, lecz mimo to ostrożna Wenecja poleciła niezwłocznie Loredanowi, aby na wypadek wstrzymania wyprawy, wytłumaczył zręcznie rzeczpospolitą wobec Turków i pokój z sułtanem za każdą cenę utrzymał, określając całą akcję, jako przedsięwzięcie papieskie [1]).

Zanim jednakże polecenia te dojść mogły do floty, skoncentrowała się ona w Lampsados i przystąpiła do obsadzenia cieśnin, zwłaszcza, że znane już były przygotowania, czynione przez sułtana w Azji, rozpoczęte podobno na skutek przestrzeżenia go przez Genueńczyków [2]). Przeważna część floty pozostała na Hellesponcie, który uważano za główny punkt ewentualnej przeprawy [3]), na Bosfor zaś wysłano 2 statki raguzańskie i 2 burgundzkie, pod dowództwem Wawrina; przyłączyły się do nich nadto później 2 galery bizantyńskie. Były to oczywiście siły bardzo niewystarczające dla wyznaczonego im zadania, t. j. przeszkodzenia przejściu armji tureckiej do Europy. Hellespont na długości 64 km. strzegło 18 statków, na Bosfor dochodzący miejscami do $2^1/_2$ km. szerokości a 30 km. długi, wypadło zaledwie 4 galery, które wobec silnego prądu morskiego między morzem Czarnem a Marmara, względnie morzem Egejskiem, mogły się w cieśninach poruszać tylko z niezmierną trudnością. Turcy, po zjawieniu się floty w cieśninach, wywiadywali się o celu jej przybycia i powoływali się na zawarty pokój [4]). Wiadomość ta zdetonowała dowódców floty, lecz zanim mogli podjąć jakąś decyzję, Condolmieri otrzymał wiadomość od Cesariniego, że wyprawa się odbędzie i że wyrusza niezadługo. Podobne wiadomości mieli i Turcy i przyśpieszali przygotowania. Już na dłuższy czas przed atakiem tureckim Wawrin wywiedział się przez szpiegów, że Genueńczycy wspomagają Turków, i że pragną ułatwić im wyprawę [5]); wiedział mianowicie, że Genueńczycy zgromadzili po stronie azjatyckiej znaczną ilość barek dla przewozu Turków [6]) i że w związku z tem sułtan wydał rozkaz do dowódcy wojsk tureckich, na stronie europejskiej, Khalila paszy, aby natychmiast obsadził europejski brzeg Bosforu.

Zaniepokojony tem Wawrin, dokonał lustracji Bosforu. Przekonał się wówczas, że w wielu miejscach strzał armatni sięgnie z jednego brzegu na drugi, a przekonał się tem dokładniej, że sam był przytem ostrzeliwany. Rezultatem objazdu było przekonanie, że jeżeli Turcy, w myśl rozkazu sułtana obsadzą brzeg europejski, to wobec faktu, iż byli już panami brzegu azjatyckiego, niemożliwem będzie udaremnienie im przeprawy, bronionej ogniem artylerji z obu brzegów, zwłaszcza wobec niekorzystnego dla ruchów floty chrześcijańskiej prądu morskiego.

---

1) Jorga *Notes* II, 403, Cieszkowski o. c. nr. 32.

2) Wawrin o. c., c. 10.

3) „le destroit devant Gallipoly guy estoit le principal passage de Turcgz". Ibidem.

4) „Mais prestement ilz dirent que le Turcg leur seigneur avoit bonne paix au roy de Hongrye et guilz le monstreroient souffisament par la probat" Ibidem.

5) „les Genevois vouloient dutout favoriser le Turcq a leur pouvoir". Ibidem.

6) „car les dis Genevois par nuit faissans samblant d'aller peschier menoient plusiers grans bracques aus dis Turs en ung chateau nouvel fait environ le dit destroit dont le dit seigneur de Wawrin et les Hongres ne se donnoient garde". Ibidem. Węgrami nazywa Raguzan.

Wobec tego Wawrin wysłał do Konstantynopola dwu rycerzy, Quiereta i Bayarta z poleceniem, aby cesarzowi oraz bawiącemu tam Condolmieremu przedstawili powagę sytuacji i zażądali niezwłocznego obsadzenia brzegu europejskiego przez siły chrześcijańskie. Wawrin oświadczył przytem, że gotów jest sam ze swymi ludźmi wysiąść na brzeg i wspomagać wysłane tam oddziały, byle tylko nie dopuścić do brzegu Khalila paszy.

Starania te wszakże pozostały bez skutku. Cesarz tłumaczył się, że nie posiada wojska, tylko tyle, ile koniecznem jest do obrony samego miasta, i gotów był tylko wysłać dwie galery z pomocą statkom strzegącym Bosforu. W Konstantynopolu zatem, albo nie rozumiano tej prostej zasady sztuki wojennej, którą akcentował Wawrin, a mianowicie, że po obsadzeniu obu brzegów przez Turków, niema co myśleć o oporze, albo też, co jest prawdopodobniejszem, zlekceważono nadesłane przezeń wiadomości w przeświadczeniu, że sułtan nie zaryzykuje przeprawy przez Bosfor pod bokiem stolicy, lecz, że próbować będzie dogodniejszej drogi przez Hellespont. W Hellesponcie też, w oczekiwaniu ataku skoncentrowano prawie całą flotę chrześcijańską.

Sułtan wyruszywszy z Magnezji skierował się istotnie w stronę Gallipolis, gdzie brzeg europejski zdawna był w ręku tureckim i gdzie zwykle się przeprawiano do Europy. Znalazłszy cieśninę zamkniętą przez flotę, zdołali wprawdzie Turcy prześliznąć przez Hellespont jakiś niewielki oddział, lecz poważniejszych prób przeprawy widocznie nie czynili i dawszy za wygraną, ruszyli w stronę Bosforu [1]), gdzie, jak widzieliśmy, zawczasu już poczyniono przygotowania na ten wypadek. Przyjąć można, że gdyby flota pośpieszyła była w ślad za sułtanem, druga próba przeprawy, przez Bosfor, skończyłaby się zapewne tak, jak pierwsza, pod Gallipolis. Tymczasem nie mamy żadnych o tem wiadomości. Nie wyczekuje też przybycia floty z Hellespontu i Wawrin, lecz czyni starania tylko w Konstantynopolu.

Z jakiego powodu główna eskadra floty zawiodła? Być może, że odegrało tu pewną rolę zbyt późne spostrzeżenie się, że Turcy forsować będą Bosfor. Przedewszystkiem jednak weszło tu w grę niedostateczne przygotowanie floty. Raporty, wysyłane z floty do Wenecji jeszcze przed 1 października, podnosiły niezmierne trudności utrzymania i wyżywienia floty w cieśninach, zwłaszcza przy zbliżającej się zimie; Wenecja ostrzegła też papieża, iż, jeśli nie wyśle się zaraz potrzebnego zaopatrzenia, flota będzie musiała wycofać się z cieśnin. Zajmowano się też w Wenecji na dobre sprawą odwołania części lub nawet całej floty weneckiej. Sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego jeszcze w listopadzie, gdy nie wiedziano jeszcze o tem, co zaszło w Bosforze [2]). Tymczasem flota

---

[1]) Próbę przejścia Hellespontu przez Turków, zaznacza zarówno Wawrin o. c. cap. 12—13, jak i Eugenjusz IV w bulli z 1.I 1445 roku (nie 1444!). Raynald o. c. IX, 464, a także Ducas cap. 32. Stwierdzają też jednozgodnie wszystkie trzy cytowane wyżej kroniki tureckie (o. c., 21, 59, 141) podkreślając, że dopiero na skutek zamknięcia Hellespontu przez flotę chrześcijańską sułtan skierował się ku Bosforowi.

[2]) Cieszkowski o. c. nr. 33, 34, 35.

trapiona zimnem, głodem i brakiem słodkiej wody, opuściła swe stanowisko, zapewne niezwłocznie po odparciu Turków od Hellespontu i skierowała się ku Tenedos, dla zaczerpnięcia żywności. Stamtąd wszakże nie zdołała już w porę powrócić, by wspomóc statki walczące w Bosforze[1]). Tak więc niedostateczne przygotowanie floty stało się przyczyną niepowodzenia całego planu. Zrozumiałem też jest w tych warunkach, dlaczego Wawrin, otrzymawszy wiadomą odpowiedź z Konstantynopola, nie liczył na żadną inną pomoc, lecz zdecydowawszy się wytrwać ze swemi statkami do końca na stanowisku, czynił, co było w jego mocy, i wyczekiwał „losu wyznaczonego mu przez Chrystusa“ [2]).

Około 15 października nadciągnął nad Bosfor Khalil pasza, naglony widać przez sułtana, zawiedzionego pod Gallipolis Przybył on z całą europejską armją turecką, t. j. 7000 — 8000 ludzi[1]), zajął bez przeszkód brzeg europejski i rozpoczął zaraz ostrzeliwanie statków Wawrina z dział różnego kalibru. Flota chrześcijańska starała się odpowiadać. Na drugi dzień po Khalilu nadeszły wojska sułtana, które rozłożyły się około miejsca, gdzie wznosi się zamek Anatoli Hissar. Rozpoczęły one niezwłocznie ogień przeciw Wawrinowi i jednocześnie próbowały

---

[1]) W styczniu 1445 roku poseł wenecki u kurji papieskiej donosi, że papież wzbrania się płacić zasiłki dla floty, z przyczyny, iż stała się ona powodem klęski („defectu galearum nostrarum secutum malum processisse“), straciwszy z winy dowódcy Wenecjan 25 dni na poszukiwania żywności. Wenecja usprawiedliwiając się stwierdza w lutym, że flota cierpiała głód, nie mając chleba ani wody słodkiej, której na brzegach zaczerpnąć było można tylko za cenę krwawych walk, oraz, że wystawioną była na wielkie zimna i mrozy, tak, iż wielu ludzi potraciło członki. Jeden statek z żywnością był koło Konstantynopola, drugi koło Tenedos. Flota skierowawszy się tu czy tam, nie była później w możności dowolnie dysponować swemi ruchami „cum non semper mare tranquillum sit et venti propicii“. Cieszkowski o. c. nr. 36. Jorga *Notes* III, 195—197. Podobnie informuje później Raguza Genuę. Jorga *Notes* II, 414. Dnia 12 marca 1445 r. przesyła Wenecja swemu posłowi u kurji następujące polecenie: „Scribis. Summum pontificem in consistorio legi fecisse nonnullas litteras, quibus describebatur conflictus per Teucros datus Hungaris, ac de morte G. reverendissimi domini cardinalis s. Angeli, et imponebatur defectus galeis. Responde, quod galeae fuerunt coactae e Gallipoli exire propter defectum panis“. *Mon. Slav. Merid.* XXI, 216. Tłumaczy to sytuację, ale nie ratuje talentu wojennego dowódców weneckich; przedewszystkiem zaś wykazuje, jak lekkomyślnie przygotowano flotę na trudną wyprawę. Obmawiano też ostro Wenecjan z tego powodu („moleste ferebamus, de nobis obloqui pro successu rerum Christianorum et Teucrorum“) Cieszkowski l. c. Istotnie rozeszły się bardzo szybko po Europie wieści, wskazujące, jako przyczynę klęski, pomoc, udzieloną Turkom przez Genueńczyków, a wedle niektórych i Wenecjan, których zmieszano z Genueńczykami. Eneasz Sylwjusz *De Europa* Opera, 328. *Epistolae* p. Wolkan o. c. I, 489, 566. Długosz IV, 719. *Annales* Bonincontrii Muratori *Scriptores* XXI, 152. O zdradzie Wenecjan mówi też wyraźnie Beheim (o. c., 46, w. 931—936), możliwe więc jest, że wieści tego rodzaju rozeszły się już i w armji królewskiej, choć jest prawdopodobnem, że autor zasłyszał je później. Papież opierał się zapewne na raportach Condolmieriego. Niestety nie znamy ani ich, ani też sprawozdania dowódcy weneckiego, dołączonego do wysłanych papieżowi w lutym wyjaśnień.

[2]) Wawrin l. c. nie robi żadnych wyrzutów flocie z Hellespontu. Sądzi on, że „au vraye dire il n'est point possible que gallees gardent le destroit, se elles n'ont l'un des deux rivages de leur partye“.

[1]) Wawrin l. c. Neszri o. c., 59. Seadeddin o. c., 142.

się przeprawiać na użyczonych przez Genueńczyków barkach. Początkowo udawało się Wawrinowi udaremniać im przeprawę, gdyż z chwilą, gdy barki docierały na środek cieśniny, atakował je i zmuszał do chronienia się ku brzegom. Chrześcijanie mogliby więc byli w ten sposób przez cały szereg dni udaremniać przeprawę, gdyby zaraz pierwszego dnia pod wieczór nie zerwał się był silny wiatr. Wiatr ten, pędząc potężne bałwany od strony morza Czarnego, nie pozwalał statkom chrześcijańskim wiosłować pod prąd ani korzystać z żagli, tak, że musiały zarzucić kotwicę, aby nie zostać zniesionemi przez prąd. Turcy, widząc to, rozpoczęli silny ogień z dział w stronę stojących nieruchomo statków, które częściowo uszkodzili, sami zaś co prędzej zaczęli wysyłać jedną barkę za drugą. Przeprawiającym się wiatr nie tylko nie przeszkadzał, lecz owszem pomagał; fale znosiły barki w ukośnym kierunku od Anatoli Hissar ku europejskiemu brzegowi w pobliżu stolicy. W tych warunkach armja turecka w ciągu dwu dni i dwu nocy przeprawiła się na brzeg europejski, korzystając z trwającego wiatru, z którego powodu statki chrześcijańskie stać musiały bezczynnie. Przybyły wprawdzie przyrzeczone przez cesarza dwie galery bizantyńskie, lecz również nic wskórać nie mogły i stać musiały na kotwicy za Wawrinem. Po ukończeniu przeprawy sułtan posłał do Wawrina gońca z zawiadomieniem, iż rusza pewien zwycięstwa przeciw królowi węgierskiemu i Węgrom, którzy złamali pokój [1]). Murad połączywszy się z Khalilem, pociągnął w stronę Adrjanopola i zwrócił się do Bizancjum z żądaniem pomocy przeciw Węgrom. I bez tego jednak wiele mówiącego żądania pewnem było, iż cesarstwo wschodnie, po przejściu Turków na stronę europejską, nie odważy się na żaden krok w kierunku dopomożenia wyprawie chrześcijańskiej. Losy jej bowiem pod względem strategicznym były rozstrzygnięte. Trudno się było łudzić, aby armja mniejsza i gorzej przygotowana niż w roku zeszłym mogła zniszczyć potęgę sułtana, nawet przy pomyślniejszych niż poprzednio warunkach klimatycznych, w chwili, gdy podstawowe jej założenie, na którem opierano wszelkie rachuby sukcesu, niedopuszczenie Turków do Europy, nie dało się zrealizować. Nie wykluczało to oczywiście możliwości sukcesów taktycznych, zwycięskich bitew, niewątpliwie zaś nie oznaczało jeszcze klęski, jaką przynieść miała Warna. O zdobyciu jednak Adrjanopola trudno było wszakże myśleć w tych warunkach. Ponieważ zaś ono tylko mogło na stałe uratować Konstantynopol, przeto wyprawa chrześcijańska 1444 roku po sforsowaniu Bosforu przez Turków i nie-

---

[1]) Dane, jakie w tej kwestji czerpiemy z kroniki Jana de Wawrin l. c., który opowiadanie swe opiera na informacjach Walerana de Wawrin dowódcy floty, zgadzają się z informacjami źródeł zachodnich, przedewszystkiem Długosza IV, 719, oraz Eneasza Sylwjusza. Wolkan o. c. I nr. 192. *Opera,* 238, jak również i greckich. Chalkokondylas o. c. cap. 173. Dukas cap. XXXII i Mahomet w dwu swych listach 1445 r. wyraźnie stwierdzają, że sułtan ogniem armatnim utorował sobie przeprawę, obsadziwszy przedtem wojskami brzeg europejski. To samo podkreślają Seadeddin i Neszri l c., podobnie jak i Anonim turecki l. c., który zaznacza, iż sułtan przeprawił się przez Bosfor na statku chrześcijańskim („Frenk“, a frankami zwano i Genueńczyków, wymienianych przez tyle źródeł). Topograficzną stronę przeprawy wyjaśnił Kropf Századok t. 28, 695—696.

udaniu się rozdzielenia sił tureckich z góry uznaną być musiała za bezowocną.

Tymczasem król i Hunyadi, początkowo nie zorjentowani co do sytuacji w cieśninach, maszerowali w stronę Adrjanopola, inną zresztą drogą niż w roku poprzednim [1]). Drogę przez Serbję zarzucono głównie z powodu przeszkód, jakie pochodowi nastręczało przebycie Bałkanu, tem bardziej, że rozpoczynano wyprawę znowu pod zimę. Chodziło zaś o pośpiech zarówno ze względu na spóźnioną porę, jak i prośbę papieża, aby jak najkrótszą drogą dążyć do Adrjanopola, a stamtąd do Gallipolis dla połączenia się z flotą [2]).

Już w Szegedynie przewidywał Hunyadi, że do 1 września nie uda się zorganizować wyprawy. I choć niezwłocznie ruszył do Temeszwaru, gdzie widzimy go 11 sierpnia [3]), by kierować przygotowaniami, pochód rozpoczęto dopiero w połowie września. Król, opuściwszy również Szegedyn, spędził drugą połowę sierpnia w Waradynie [4]), który był jednym z centrów gromadzenia wojsk. Opuściwszy go w końcu sierpnia, drogą na Cseffa i Arad, przybył król w pierwszych dniach września do Temeszwaru, głównego punktu zbornego wyprawy. Tam pozostał król przez dni 11, w których czasie ściągały tam poczty rycerskie [5]). Wreszcie około połowy września ruszono ku Dunajowi, kierując się drogą, wiodącą z Temeszwaru, wzdłuż rzeki Temesz ku Mehadii [6]). Zapewne już 18 a w każdym razie 21 i 22 września znajdował się król wraz z wojskiem u przeprawy przez Dunaj pod Orsową [7]).

Król ruszył na wyprawę z Hunyadim, który był jej właściwym kierownikiem podobnie, jak w roku ubiegłym. Tytułuje się *supremus capitaneus armorum et dux militiae exercitus christianissimi regis Hungariae* [8]). Towarzyszyli im legat Cesarini [9]), z pośród panów węgierskich Stefan Batory, Janusz Ország mistrz

---

[1]) Palatio o. c., 22, zaznacza, że drogę wzdłuż Dunaju obrał Hunyadi. Nastąpiło to wszakże już z wiosną 1444 r., jak o tem donosił Cesarini Schlickowi (Wolkan o. c. II nr. 50. O dacie listu Schlicka, który o tem wspomina p. wyżej s. 139), który plan ten pochwalił „quia equestribus exercitibus aspera montium vitanda sunt patentesque campi suscipiendi“. Wzgląd na stanowisko Brankowicza, odegrał tu zatem drugorzędną rolę.

[2]) Palatio o. c., 23.

[3]) Katona o. c. XIII, 296.

[4]) Kwiatkowski *Itinerarium*, 26—27, por. Arch. główne w Warszawie dypl. nr. 506—510. Arch. nadw. w Wiedniu Polen nr. 102. *Kod. Wpol.* V nr. 736—737.

[5]) Beheim o. c., 38, wiersz 284—290.

[6]) *Cod. dipl. patrius* VII nr. 412. Wymieniona tu miejscowość Temeshely, leży w pobliżu Mehadii (Mihald). Csánki *Magyarország tört. földr.* II, 18, 66. Pesti *A szöreny bánság* II, 543.

[7]) Dokument z daty 21 września „in Orsva in festo sancti Mathei ap. et evang.“ podaje Jakab Elek *Oklev. Kolozsvár tört.* I, 179. Następnego dnia wystawiony jest dokument podany w *Aktach gr. i ziem* III nr. 109 (co do daty tego dokumentu, p. niżej s. 172). Data „około 20 września“ podana przez Długosza IV, 713, jako termin wyruszenia z Szegedynu jest oczywiście nie do utrzymania. Wzięta została z listu Andrzeja de Palatio, który atoli mówi tu nie o wyruszeniu z Szegedynu, ale o przeprawie przez Dunaj, co zgadza się z faktami.

[8]) Katona o. c. XIII, 296.

[9]) Poseł wenecki Requardatis, który miał udać się na wyprawę, zachorował i wrócił do Wenecji. Jorga o. c. III, 188.

tawerników, Franko Thallóczi, ban chorwacki [1]), Henryk Thamassi i Władysław Banffi de Losoncz, z pomiędzy biskupów zaś kanclerz i biskup egerski Szymon Rozgonyi, biskup bośniacki Rafael Herczeg oraz waradyński Jan Dominis, który dopędził podobno wojska królewskie dopiero pod Widdyniem [2]). Z Polaków widzimy pod Orsową w otoczeniu króla, dziekana krakowskiego Mikołaja Lasockiego, kanclerza koronnego Jana Koniecpolskiego i podkanclerzego Piotra Szczekockiego. Pozatem z pośród duchownych i rycerstwa Hinka Balickiego, chorążego sandomierskiego, Mikołaja Serafina, miecznika krakowskiego i żupnika, Hinatka z Kutyszcza sędziego halickiego, Wołczka Rokutę podkomorzego lwowskiego, Spytka Jarosławskiego, Pawła Wojnickiego z Sienna i Jana Rzeszowskiego [3]). Wiemy ponadto, iż w wyprawie brali udział między innymi dwaj Janowie Tarnowscy, dwaj Rożnowscy, Wojciech Żychliński, Dersław Włostowski, Grzegorz z Sanoka i Andrzej z Sienna [4]).

Dnia 18 września wojska królewskie rozpoczęły przeprawę pod Orsową, napotykając zresztą na zacięty opór Turków, broniących Tekii, leżącej na prawym brzegu. Walki trwały kilka dni, tak iż dopiero 22 września przeprawiła się armja węgierska [5]) i sam król [6]) na drugą stronę rzeki. Przeprawiono się bez taborów, które wobec trudnej sytuacji szły dalej lewym brzegiem Dunaju i przebyły go dopiero dalej ku wschodowi pod Sewerynem [7]). W dniu przejścia taborów przez

---

[1]) Klaić *Povjest hrvata* II, 197.

[2]) Beheim o. c., 39. Andrzej de Palatio o. c., 30. Wolkan o. c. I nr. 167. Arch. m. Pożonia lad. 60, nr. 59 o.

[3]) Dokument Władysława *Akta gr. i ziem.* III nr. 109, wydany w Orsowie pod datą „feria tertia in crastino sancti Mathie apostoli et evangeliste", nie może żadną miarą odnosić się do 25 lutego, jak chce wydawca, już nietylko z tego powodu, że król w tym czasie w Orsowie bawić nie mógł. Już wydawca spostrzegł, że podany wyżej dzień, następny po św. Mateuszu, był w roku 1444 środą a nie wtorkiem; gdyby nie był przeoczył dodatku „evangeliste" byłby mógł stwierdzić, że żadną miarą nie może tu chodzić o Macieja, lecz o Mateusza, obchodzonego 21 września. Dzień ten wypada w roku 1444 w poniedziałek, tak iż dzień następny jest istotnie wtorkiem, jak pisze dokument.

[4]) Długosz IV, 731. *Mon. Pol.* II, 936. Szereg osobistości podany przez Długosza jest bardzo niekompletny. Już z porównania wiadomości Kalendarza krakowskiego *Mon. Pol.* II, 936 z dokumentem *Akta gr. i ziem* III nr. 109 wynika, że nazwisk zarówno ocalałych, jak i poległych Polaków, przytoczyćby można więcej niż Długosz, który milczy też o obecności pod Warną Lasockiego, Koniecpolskiego i Szczekockiego, na co wskazywałby dokument *A. gr. z.* III nr. 109. Jeśli wiadomość o zaginieniu części metryki koronnej pod Warną jest prawdziwą, to i obecność kanclerza lub podkanclerzego przyjąć tam należy. Nie jest atoli wykluczonem, że jeden z nich mógł zawrócić do Polski, choćby z odpowiedzią króla z dnia 22 września. Obecność Lasockiego w ciągu wyprawy wynika i z uwagi Długosza IV, 714.

[5]) Jorga *Notes* III, 191—193 uw. 1 oraz Jorga *Studii si documente* III, XXII, por. też Muratori *Scriptores* XXII, 1116. W Budzie przed 6 a w Wenecji 19 października wiedziano tylko, że wojsko królewskie przeprawiło się przez Dunaj „in felici omine". Papież pisze 1 listopada, że przeprawa odbyła się „sine ulla hostium resistantia", co nie odpowiadało faktom. Cieszkowski o. c. nr. 33. Jorga *Notes* III, 188—189.

[6]) „hac die (22.IX) vadum Danubii in Bulgariam transivimus". Kwiatkowski *Urzędnicy kancelaryjni*, 14.

[7]) Beheim o. c., 38, wiersz 291—297.

Dunaj zdobyto i spalono jakieś miasteczko na prawym brzegu Dunaju (zapewne Kladowo)[1]), potem, niszcząc okolicę ogniem i mieczem, przekroczono Timok i dotarto w dniu 27 września do Florentynu, a w dwa dni później do Widdynia[2]).

W okolicach Widdynia napotkano znowu na poważniejszy opór ze strony nieprzyjaciela w postaci zamków, umocnionych i obsadzonych załogami tureckiemi. Samo miasto Widdyń zostało po dwudniowym szturmie 1 października wzięte i spalone; nie próbowano natomiast atakowania zamku, który *pro manuali pugna*, w braku ciężkiej artylerji, był trudny do zdobycia[3]). Na odbytej tam naradzie wojennej postanowiono nie tracić czasu na zdobywanie twierdz tureckich, ale spieszyć w myśl wskazówek papieskich do połączenia się z flotą. Chodziło o wybór drogi. Zarzucono myśl skierowania się ku południowi przez Bałkan, w stronę Adrjanopola, z obawy trudności, na jakie zwłaszcza tabory narażoneby były w górach, i postanowiono w myśl życzenia króla i Hunyadego iść wygodniejszą drogą wzdłuż Dunaju, gdzie i o zaopatrzenie armji w żywność było łatwiej

---

[1]) Że chodziło tu o Kladowo, przyjmuje Kupelwieser *Die Kämpfe der Ungarn*, 84.

[2]) Daty tyczące pochodu podają nam Palatio i Beheim. Co do drugiego to już Kupelwieser o. c., 86, wskazał, że wymagają one korektur, co tłumaczy się pochodzeniem ich z drugiej ręki. Za pewne natomiast uznać trzeba dane Andrzeja de Palatio, który odbywał wyprawę u boku Cesariniego, a może i prowadził jakieś notaty. W każdym razie wiedzieć musiał dobrze, ile dni trwał pochód, bo liczono je niewątpliwie dokładnie w obozie królewskim, dla własnej orjentacji. Otóż Palatio o. c., 29 podaje, iż król o świcie 10 listopada miał za sobą 47 dni wyprawy. Jeśli zatem 9 listopada był czterdziestym siódmym dniem wyprawy, to pierwszym był 24 września i od niego trzeba liczyć odstępy dzienne, podawane przez Andrzeja. Köhler o. c., 41, przyjmując przekroczenie Dunaju na 20 września i licząc od tej daty terminy zajęcia następnych miejscowości, popada z sobą w sprzeczność, wykazując tamże w przypisku, konieczność liczenia owych 47 dni od przekroczenia granicy tureckiej, zupełnie dowolnie utożsamiając ją z przekroczeniem Timoku, który uważa za granicę Bułgarji i państwa tureckiego zarazem. Niema to żadnego uzasadnienia w źródłach, z których wynika przeciwnie, że w rękach tureckich znajdowały się ziemie w okolicach Tekii i Sewerynu, a więc przed Timokiem, które to ziemie zaliczano zresztą do Bułgarji (Kwiatkowski l. c., Beheim l. c.). Termin 20 września u Köhlera wypłynął z niezbyt skrupulatnego sprecyzowania daty, przytoczonej przez Andrzeja de Palatio: „circa vigesimam diem septembris", która godzi się zupełnie z istotnym terminem przekroczenia rzeki 22 września, podanym w liście królewskim. Jednakże i ta data różni się o dwa dni z datą, wynikającą z informacji Andrzeja de Palatio. Trudność tę wyjaśnia nam wiadomość, że tabory wojsk chrześcijańskich nie przeprawiły się pod Orsową, ale znacznie niżej pod Sewerynem. Jeśli tak, to straciły one najmniej jeden dzień na przebycie około 25 km., dzielących te miejscowości, i co najmniej drugi dzień na przeprawę, co dla 2000 wozów, przewożonych promami, nie jest obliczeniem wygórowanem. Wozy więc przeprawiły się dopiero 24 września. Dopiero też odtąd, gdy już cała armja stanęła za Dunajem zaczęto liczyć pochód w kraj nieprzyjacielski i stąd wynika ilość dni, przytaczana przez Andrzeja de Palatio. Takie rozwiązanie kwestji popiera informacja Beheima (o. c., 38 wiersz 298—302), że po przeprawieniu się taboru, gdy już całe wojsko było razem, zdobyto jakieś miasteczko (wedle Kupelwiesera Kladowo); od tego też terminu zaczyna on liczyć czas wyprawy i odpowiednio do tego trzeba daty obliczone przez Köhlera skorygować.

[3]) Beheim o. c., 38. Palatio o. c., 23. Gille *Die histor. u. polit Gedichte Michel Beheims*, 23, niesłusznie dopatruje się sprzeczności między przekazem Andrzeja de Palatio i Beheima, co do wzięcia Widdynia. Beheim odróżnia wyraźnie zamek od miasta i mówi tylko o wzięciu miasta, co zgadza się z przekazem Andrzeja, że zamku nie zdobywano.

niż w górach [1]). Przed wyruszeniem w pochód sformowano ostatecznie chorągwie [2]), co wskazuje, że liczono się z możliwością walk w czasie najbliższym. Nie mamy jednakże o nich żadnych bliższych wiadomości, poza tem, że pochód dokonywał się wśród zniszczenia i rabunków; 16 października [3]) dotarł król w pobliże Nikopolis nad Dunajem, 19 października zaś zajęto i spalono przedmieście Nikopolis, nie próbując w myśl powziętej zasady, zdobywać obronnego miasta [4]).

W czasie pobytu pod Nikopolis przybył do obozu królewskiego wojewoda wołoski Vlad Dracul, prowadząc czterotysięczne posiłki, które pod wodzą jego syna wzięły udział w wyprawie. Sam wojewoda wszakże usposobiony był wobec całego przedsięwzięcia sceptycznie, odradzał dalszy pochód ze względu na szczupłość sił chrześcijańskich. Pod wpływem jego namowy przeważna część panów węgierskich, otaczających króla, zaczęła się przechylać ku myśli rozpoczęcia odwrotu. Powstały stąd moment wahania przezwyciężył Cesarini, wskazując na pomoc floty [5]). Zapewne 20 października ruszono w dalszy pochód, opuszczając brzegi Dunaju i kierując się na południowy wschód, najprawdopodobniej przez Nikup nad Rusicą [6]), dotarto w ostatnich dniach października w okolice Szumli [7]), W drodze zniszczono flotylę turecką z 28 galer ukrytych na jednej z rzek, zapewne Jantrze, pobocznej Dunaju, a mających służyć na nim do operacyj przeciw Węgrom [8]). Pochód odbywał się znacznie szybciej aniżeli w drodze do Niko-

---

[1]) Palatio l. c.

[2]) Beheim o. c., 39.

[3]) Archiwum krajowe w Budapeszcie M. O. D. L. 13808 „In descensu nostro exercituali prope Nikapolim in Bulgaria".

[4]) Palatio o. c., 24. Do spalenia przedmieść odnoszą się też informacje Beheima l. c. Data 19.X wynika z tekstu Andrzeja de Palatio; skoro był to 26 dzień wyprawy a 47 był 9.XI. Jest to ostatnia pewna data, jaką rozporządzamy co do pochodu króla. Dane Beheima co do dat dziennych tej części wyprawy nie są zbyt pewne, por też Muratori *Scriptores* XXII, 1117.

[5]) Palatio o. c. 24. Długosz IV, 716—717. Callimachus o. c., 144—146. Z informacjami dwu ostatnich co do przeważenia dyskusji argumentem floty, zgadzałaby się wiadomość Beheima, o przybyciu posła papieskiego pod Nikopolis. Palatio nie wspomina o nim nigdzie bezpośrednio; wzmianka o radach papieża, zamieszczona na wstępie opisu pochodu, nie pozwala stwierdzić na pewno, kiedy doszły one wodzów chrześcijańskich. Zapewne przed jego rozpoczęciem.

[6]) Dowodzi tego obszerna wzmianka Andrzeja de Palatio o napotkanych zabytkach starożytności o. c., 25, co odnosi się zapewne do ruin Nikopolis ad Istrum (dziś Nikup) skąd prowadziła starożytna (i dziś używana) droga w stronę morza Czarnego. Köhler o. c. 42, a za nim Kupelwieser o. c. 85, niesłusznie odrzuca tę marszrutę i każe królowi, wbrew wyraźnej informacji Andrzeja de Palatio, iść dalej wzdłuż Dunaju. Zmyliła go tu informacja tegoż Andrzeja o pochodzie sułtana za wojskiem chrześcijańskiem, jak wykazujemy niżej, niedokładna.

[7]) por. przybliżone daty u Köhlera o. c., 43—44.

[8]) Nazwę tej rzeki Panisus, przytacza tylko Kallimach, podając, iż uchodzi do morza Czarnego, a Kwiatkowski (o. c. 64 oraz *Mon. Pol. H.* VI, 147) chce widzieć w niej albo Kamczyk albo Pravadi; wiadomości Kallimacha są tu mylne (por. Köhler o. c. 47 uw. 1). Z Andrzeja de Palatio wynika, że była to rzeka napotkana po przejściu owych zwalisk rzymskich a stanowczo przed dotarciem do Szumli, co do żadnej z dwu wymienionych odnosić się nie może. Położenie geograficzne przemawia za Jantrą, tem więcej, że tam najłatwiej było ukryć statki ściągnięte z Dunaju, by je później tą rzeką podprowadzić do granicy węgierskiej, o którym to planie mówi Palatio.

polis [1]), lecz wśród takich samych spustoszeń. Ofiarą ich padali nietylko Turcy, lecz i Bułgarzy; ludność turecką z zasady wycinano w pień, nie szczędzono i chrześcijańskiej, a nie przepuszczano nawet kościołom wschodniego obrządku [2]). Skoro wojska królewskie dotarły do okolic Szumli i Jenipazaru, król wydał odezwę do załóg okolicznych zamków tureckich od Szumli pod Warnę, z wezwaniem do poddania się, za co gwarantował im swobodny odwrót do Azji przez Gallipolis. Król występował w odezwie, jako bojownik unji i wyswobodziciel wyznawców kościoła greckiego, zjednoczonych z Rzymem [3]). Odezwa oczywiście nie skutkowała. Wojsko chrześcijańskie przystąpiło do zdobywania kolejno grodów, poobsadzanych przez Turków.

Decyzja ta jest uderzającą, gdyż oznacza zasadniczą zmianę planu wyprawy, polegającego na jaknajszybszym pochodzie w stronę cieśnin i niezdobywaniu po drodze warowni nieprzyjacielskich. Z trzech tygodni, oddzielających wymarsz z Nikopolis od bitwy warneńskiej, jeden tylko mniej więcej zajął marsz w okolice Szumli, dwa zaś ostatnie zdobywanie twierdz i zameczków tureckich między Szumlą a Warną. Już to samo dowodzi, że nie szło to łatwo. Oblężenia Szumli i Jenipazaru [4]) zajęły po parę dni i zmusiły oblegających do ciężkich szturmów, za co odpłacano wycinaniem w pień załóg i paleniem zamków, na których obsadzanie załogami własnemi sił nie miano. Opisy staczanych walk dowodzą, że Turcy bronili się dobrze i zacięcie, i że wojska królewskie, zmęczone temi walkami, musiały po parę dni odpoczywać, co znów opóźniało pochód [5]). Z początkiem listopada zapuściła się armja chrześcijańska w wązką i dość trudną do przebycia [6]) dolinę Pravadi, wiodącą na południowy wschód ku miastu tejże nazwy. Zachodzi pytanie, jakie były powody zmiany wyżej wspomnianego planu i obranie nakreślonego wyżej kierunku pochodu.

Z wiadomości o atakowanych i zajętych zamkach ważne są dla nas tylko informacje, tyczące się zdobycia Szumli, Pravadi i Petrzeca, gdyż one są miarodajne dla obrotu operacyj wojsk królewskich i kierunku ich pochodu. Nie mamy bezpośrednich wiadomości o tem, czy w planie króla i Hunyadego leżał pierwotnie zamiar dotarcia do morza i to w miejscu, nastręczającem tyle trudności, co Warna. Kierunek marszu wojsk królewskich wskazuje nadto, iż obrano możliwie najuciążliwszą po temu drogę, zamiast stosownie do poprzednio ułożonego planu iść po linji najsłabszego oporu, jaką w tym wypadku byłoby ominięcie Szumli i marsz

---

[1]) Kupelwieser o. c. 85, oblicza drogę z Widdynia do Nikopolis na 220 km., co przy 18 dniach marszu wyniesie 12 km. dziennie. Przyjąwszy nawet, że Beheim podaje terminy zbyt krótkie, uznać trzeba większą szybkość pochodu, skoro drogę ku morzu około 300 km. wynoszącą odbyto w 20 dni, których połowa odpadła na wypoczynki i obleganie zamków.

[2]) Palatio l. c. Długosz l. c. Turoczy o. c., 419. Beheim opisuje bardzo obszernie zniszczenia i rzezie. Nastrój ludności stawać się musiał w rezultacie coraz bardziej wrogi.

[3]) Palatio o. c., 25.

[4]) Przestawienie chronologiczne tych obliczeń u Beheima wykazał Kupelwieser o. c., 86, uwaga 4.

[5]) Beheim o. c., 40. Palatio o. c., 27.

[6]) Jireček *Das Fürstentum Bulgarien*, 541.

w kierunku wschodnim drogami, wiodącemi wprost do Warny przez wyżynę ponad Kosludżą. Okoliczności te wskazują, że myśl skierowania pochodu do Warny wyłonić się musiała dopiero w czasie operacyj przeciw twierdzom, a zapewne w związku z posunięciami tureckiemi.

Po stronie europejskiej mieli Turcy początkowo, jak wiadomo, słabe siły i nie mogli pochodowi króla stawiać oporu nawet w tym stopniu, co w zeszłym roku w Serbji. Jedynym dowódcą tureckim, rozporządzającym pewnemi siłami na północ od Bałkanu był Mohamed, beg nikopolitański. Zgromadziwszy pewną ilość nieregularnej jazdy ze swej prowincji, a nie mając sił do stoczenia walki wręcz, szedł on za wojskiem królewskiem już od Nikopolis, niepokojąc je utarczkami. W jednej z nich udało mu się odnieść nawet znaczniejszy sukces przez zniesienie oddziału z 500 rycerzy, wysłanego z obozu królewskiego z pod Szumli, jak się zdaje, dla zabezpieczenia się przed Mohamedem w chwili przejścia przez góry. W spotkaniu, które miało miejsce w pobliżu Tirnowa, a z którego wróciło do obozu zaledwo 200 wysłanych, wziął Mohamed pewną ilość rycerzy do niewoli i zakutych w podziwiane przez Turków zbroje, wysłał sułtanowi do Adrjanopola [1]). Wojska Mohameda, postępujące za armją królewską, były dla niej przeciwnikiem dokuczliwym, lecz niezbyt groźnym. Sytuacja zmieniła się wszakże zasadniczo, gdy na teren walki przybyły wojska, przeprowadzone przez sułtana z Azji Mniejszej do Europy, na skutek niepowodzenia floty chrześcijańskiej w cieśninach. Po wzięciu Szumli otrzymał Cesarini listowną wiadomość od Condolmierego, że Turcy przeszli Bosfor [2]). Pod jej wrażeniem dotarto do twierdzy Pravadi, stanowiącej klucz do najważniejszego w tej stronie przejścia przez Bałkan. Po dwudniowych szturmach potężna i niedostępna twierdza została wzięta i zniszczona [3]). Przejście przez góry zdawało się stać otworem. Prędzej atoli, niż można się było spodziewać, nadeszło groźne potwierdzenie wieści o sułtanie. Tuż po zdobyciu Pravadi przez wojska królewskie, 6 listopada ukazały się wojska

---

[1]) Sukces Mohameda opisuje dokładnie Anonim turecki o. c., 20—21 a za nim Leunclavius. Tego samego faktu tyczy niewątpliwie wzmianka u Beheima l. c. o wyprawie 500 rycerzy pod Tirnowo. Trudno przypuścić, aby tak dotkliwą klęskę zadali im sami mieszkańcy tego miasta, podobnie jak przesadą byłoby interpretować Anonima (niezbyt jasno określającego, czy Mohamed walczył z całą armją króla, czy też z jej częścią), w tym duchu, że była to klęska całej armji. Na to Mohamed miał za słabe sił (por. uw. nast.); czy chodzi tu o Tirnowo nad Jantrą, czy o inną jakąś miejscowość, trudno stwierdzić, por. Köhler o. c. 44 uw. 1. Gille o. c., 27.

[2]) Palatio o. c., 27.

[3]) Nazwy Pravadi nie wymieniają współczesne źródła; wzięcie jej zaznacza Leunclavius czerpiący ze źródeł tureckich. O oblężeniu jej, jakoby nieudałem, wspomina i Anonim turecki l. c. Beheim, opisujący dokładnie jej zdobycie, milczy o mieście i mówi tylko o zdobyciu zamku Tasz-Hissar („zamek kamienny"), którego opis zgadza się zupełnie z położeniem i dzisiejszemi ruinami zamku Pravadi, dominującego nad miastem. Jireček (*Das Fürst. Bulgarien*, 539) stwierdza też słusznie, że Tasz-Hissar Beheima jest identyczny z zamkiem Pravadi. Znaczenie strategiczne, jako twierdza zamykająca jedno z najważniejszych przejść bałkańskich, miała Pravadi już w starożytności. Kanitz *Donau-Bulgarien* III, 120.

s u ł t a n a p o d r u g i e j s t r o n i e B a ł k a n u, zapewne koło Köpriköi nad Kamczykiem, z a m y k a j ą c d r o g ę k u p o ł u d n i o w i [1]).

Sułtan, przebywszy cieśniny pośpieszył do Adrjanopola, gdzie przybycie jego umożliwiło stłumienie rozruchów i wrzenia, jakie na tle religijnem, a pod wrażeniem pochodu chrześcijan się rozwinęło. Zarówno zachwianie się panowania tureckiego w wielu okolicach półwyspu [2]), jak i zbliżanie się wojsk króla Władysława do gór Bałkańskich, nakazywało szybkość działania. Było rzeczą jasną, że, jeśli król przejdzie przez Bałkan, to zwłaszcza na wypadek połączenia się jego z flotą, działania tureckie będą niezmiernie utrudnione i że trzeba będzie walczyć już o sam Adrjanopol. Chcąc do tego nie dopuścić, Turcy mieli do wyboru dwie drogi: albo defensywę, t. j. bronienie przejść przez góry, co wobec zbliżającej się zimy, podobnie jak w roku zeszłym, mogło rokować powodzenie, albo też działanie zaczepne, t. j. przerzucenie armji sułtańskiej za Bałkan, połączenie się tam z Mohamedem nikopolitańskim i spowodowanie rozstrzygnięcia w otwartem polu, które nawet w razie niepowodzenia nie wykluczało możności bronienia przesmyków bałkańskich. Czy to z konieczności szybkiej decyzji, czy też czując się pewniejszym na siłach, Murad wybrał ofensywę i uzupełniwszy armję swą nielicznemi wojskami, zebranemi w Adrjanopolu przez syna, ruszył stamtąd pośpiesznemi

---

[1]) P a l a t i o o. c., 28—39, zaznacza, że Turcy przeszedłszy z Azji do Europy, skierowali się do Adrjanopola a stamtąd ruszyli pod Nikopolis, by iść stąd śladem armji chrześcijańskiej, aż pod Warnę. Uwaga ta wprowadziła w błąd wielu historyków (K w i a t k o w s k i *Ostatnie lata*, 68. K ö h l e r o. c., 47—48. K u p e l w i e s e r o. c., 90), przyjmujących, że sułtan odbył tak ogromną i tak okrężną drogę ze swą armją, mimo niesłychanej krótkości czasu. Wobec wiadomości Wawrina, iż przejście sułtana przez Bosfor odbyło się po 15 października, zapewne przed 20 tegoż miesiąca, wersja ta upada, gdyż w końcu października był Władysław już w okolicach Szumli. W górach Bałkańskich mogły się też najwcześniej zetknąć obie armje. Informację Andrzeja de Palatio możemy sprostować na podstawie wiadomości A n o n i m a tureckiego i S e a d e d d i n a; kroniki te (o. c., 21, 140) dokładnie opisują operacje Mohameda nikopolitańskiego, którego wojska wziął Palatio za oddziały wojsk sułtańskich. Te zjawiły się dopiero w dniach ostatnich, przed Warną. Pochód bowiem sułtana przedstawia się następująco: wedle listu późniejszego sułtana Mohameda II, ze stycznia 1445 r. (T h u r y o. c., 372 nr. 7), opisującego zwycięstwo ojca, sułtan ruszył z Adrjanopola „wprost" przeciw niewiernym (zgodnie z tem i A n o n i m turecki l. c.), tak, że oba wojska nieprzyjacielskie zetknęły się pewnego poranku, po przebyciu przez sułtana odległości pięciu stacyj pochodu. C h a l k o k o n d y l a s lib. VII, c. 175, podkreśla zaś, że sułtan w ciągu czterech dni przed bitwą warneńską, szedł za wojskiem królewskiem w odległości marszu dziennego, czem tłumaczy się pomyłka Andrzeja de Palatio, który obecność wojsk sułtańskich w dniach ostatnich cofnął aż do Nikopolis. Jeśli tedy 6 listopada był dniem, od którego przez dni cztery posuwał się sułtan za królem, to zetknięcie wojsk nastąpiło 6-go rano, czyli, że na pięć stacyj pochodu wojsk sułtańskich wypadałby czas od 1 do 5 listopada. Sułtan więc najpóźniej 1 listopada ruszył z Adrjanopola. Ponieważ na przebycie drogi z nad Bosforu do Adrjanopola potrzeba było średnio dni 10 (por. itineraria wypraw Solimana H a m m e r *Gesch. d. osm. Reiches* III, 618 i n.), przeto licząc nawet, że armja sułtana przebyła tę drogę w czasie nieco krótszym, po dodaniu krótkiego choćby pobytu w Adjanopolu, otrzymamy jako datę ruszenia z nad Bosforu mniej więcej 20 października, co zgadza się zupełnie z datami Wawrina.

[2]) Z i n k e i s e n *Gesch. d. osm. Reichs* I, 687—688.

marszami na północ, zapewne 1 listopada. W szóstym dniu marszu, po przebyciu gór, zbliżono się do wojsk chrześcijańskich.

Zarówno krótkość pochodu, jak i kierunek zetknięcia się obu wojsk nieprzyjacielskich wskazują, że Murad obrał tu zwykłą, a przytem najkrótszą drogę pochodu wypraw wojennych tureckich do Bułgarji, Wołoszczyzny i Mołdawji a później i Polski. Droga ta wiodła z Adrjanopola na wschód od Tundży do Aidos, gdzie łączyła się z drogą biegnącą od Konstantynopola przez Rosokastron. Wyszedłszy z Aidos, przebywano wąwozami grzbiet Bałkanu, obniżający się tutaj do 300 – 600 m., by dotrzeć do Köpriköi nad Kamczykiem i Sultanler nad rzeką Pravadi, skąd można było pójść albo na północny zachód popod twierdzę Pravadi ku Szumli, albo popod Petrzecz, na północny wschód ku jezioru Dewna, w okolice Warny. Szlak ten, używany już przez wyprawy wojenne starożytności, był główną drogą wojskową, prowadzącą w tej stronie przez Bałkan i łączącą Konstantynopol z dolnym Dunajem [1]).

Wedle pierwotnego planu armja królewska zamierzała dotrzeć do Gallipolis i Adrjanopola z ominięciem Filipopola, obchodząc go na północny wschód [2]), czyli że postanowiono przebyć Bałkan nie w zachodniej czy środkowej, ale wschodniej jego części. Zdobycie Szumli i dalszy pochód wzdłuż doliny Pravadi, połączony z uciążliwem zdobywaniem twierdz tureckich, przedewszystkiem zaś zdobycie

---

[1]) Wąwozy między Aidos a Köprikoi i doliną Pravadi, można było przebyć kilku szlakami: albo wązką doliną Deli Kamczyk, albo przez przesmyk Nadir i wdłuż potoku Delidże Deve, lub wreszcie drogą, wiodącą przez Kaparani i Sudziler ku Kamczykowi. Szlaki zbiegały się na południowym stoku w Aidos, na północnym w Köprikoi, stanowiących w ten sposób przyczółki tego najważniejszego w tych stronach dla wojsk przejścia przez góry bałkańskie (J i r e č e k *Die Heerstrasse* etc., 146—148. K a n i t z o. c. III, 142 i n. M a k i n t o s h *A military tour in European Turkey*, 62). Tą drogą szedł wielki najazd turecki na Bułgarję w r. 1338 (J i r e č e k *Gesch. d. Bulgaren*, 341), tamtędy udawał się w r. 1467 Mohamed II z Konstantynopola do Bułgarji (J i r e č e k *Heerstrasse*, 147), oraz szereg wypraw w czasach późniejszych, jak wyprawa Solimana na Mołdawję z r. 1538 (Itinerarium Solimana H a m m e r *Gesch. d. osm. Reichs* III, 690) i Mohameda IV na Polskę w r. 1672 (J i r e č e k l. c. K a n i t z o. c. III, 144). Wojny XIX w. jeszcze bardziej podkreśliły strategiczną doniosłość przejść, wychodzących z dolin Pravadi i Kamczyku ku południowi. Jeśli zatem sułtan, ze względu na pośpiech, szukać musiał najkrótszej drogi, to nie miał innej do wyboru. Fakt, że zetknięcie Węgrów z Turkami nastąpiło w czasie pochodu armji królewskiej przez dolinę rzeki Pravadi i że Turcy następnie idą za przeciwnikiem ku Warnie w kierunku od zachodu na wschód, dowodzi, że sułtan szedł ku Pravadi doliną Kamczyku. Gdyby szedł wzdłuż brzegu morza drogą z Mezembrji ku Warnie, pochód za wojskiem królewskiem byłby niemożliwy a spotkanie nie mogłoby nastąpić na 4 dni, ale najwcześniej w przeddzień bitwy warneńskiej. Szybkość pochodu sułtana od Adrjanopola jest znaczna, ale możliwa; wojska jego czynić musiały dziennie średnio 35 km., by dotrzeć do Köpriköi, co dla jazdy, z jakiej w przeważnej mierze się składały, było rzeczą łatwą a dla piechoty ostatecznie możliwą. Fakt, że sułtan przez 4 dni obserwował przeciwnika, postępując za nim zwolna (w owych 4 dniach zrobiono najwyżej 40 km. drogi, czyli po 10 kilometrów dziennie), potwierdza te obliczenia; czasu tego mógł sułtan użyć na danie wytchnienia wojskom po marszu i na podprowadzenie pozostałych w tyle lub spóźnionych części armji. Chodziło o uprzedzenie króla w przebyciu Bałkanu i to się udało. Samo przejście gór w tem miejscu nie nastręczało większych trudności, tem więcej, że wysokość Bałkanu waha się tam między 300—600 m.

[2]) Plan ten wyraźnie podkreśla P a l a t i o o. c., 24.

twierdzy Pravadi, zamykającej tę dolinę i stanowiącej klucz do drogi, wiodącej przez góry w stronę Aidos, dowodzą też wyraźnie, że tą właśnie drogą, starym szlakiem wojskowym, próbowała armja węgierska przedostać się na południową stronę Bałkanu ku Rosokastron i Konstantynopolowi. Inaczej trudnoby było zrozumieć, dlaczego król Władysław, a zwłaszcza zaś tak doświadczony żołnierz, jak Hunyadi, obrali dla swych wojsk drogę, narażającą je na trudy szturmów i zaciętych walk, jeśliby chcieli iść tylko ku Warnie, dokąd pójść mogli swobodniejszą i krótszą drogą, wiodącą na północ od wyżej wspomnianej.

Stwierdzenie tych faktów pozwala nam zrozumieć postępowanie dowództwa wojsk chrześcijańskich, które w ich świetle przedstawia się nam, jak następuje. W obozie królewskim zmierzano do jaknajszybszego przejścia przez Bałkan drogą krótką a powszechnie używaną między Pravadi a Aidos. Ze względu na konieczne przytem bezpieczeństwo musiano zacząć od zdobywania twierdz, broniących przejścia przez dolinę rzeki Pravadi, nietylko z tego względu, że w wielu punktach przejście bez zdobycia ich było niemożliwe, ale i z powodu pochodu bega Mohameda na tyłach armji królewskiej. Wojska jego oparłszy się o te zamki mogły zamknąć armji królewskiej w zupełności odwrót. Z chwilą, gdy przyszła wiadomość o przejściu sułtana przez cieśniny, musiano okoliczność tę brać tem mocniej pod uwagę, że po przejściu Bałkanu należało się spodziewać spotkania z armją Murada. W tym zaś razie wojska królewskie byłyby się znalazły w położeniu beznadziejnem, zamknięte w górach, między dwoma armjami tureckiemi, z których jedna oparta o Pravadi, odcinałaby odwrót, druga zaś zamykałaby dostęp w dolinę Tundży i Maricy. Od prowadzącego walkę podjazdową Mahomeda było uwolnić się trudno; zawracać przeciw niemu z całą armją było bezcelowem a wysłane oddziały mniejsze rozbijał. Trzeba więc było twierdze zdobywać i burzyć. Był to jedyny realny plan w tej sytuacji. Co więcej, trzeba stwierdzić, że wykonywano go szybko i gruntownie, że twierdze, które mogły armję zatrzymywać i tygodniami, padały po paru dniach, słowem, że czyniono wszystko, aby Turków uprzedzić w przejściu gór. Mimo całej wszakże energji, zanim zmęczone wojska, których wysiłki bądź co bądź uznać trzeba za niezwykłe, zdołały uporać się z przeszkodami, armja sułtańska ubiegła je i zjawiła się za Bałkanem, gdy królewscy po wzięciu twierdzy Pravadi gotowali się do przejścia przez góry. Szybkość pochodu sułtana była po sforsowaniu cieśnin drugą okolicznością, która pod względem strategicznym wpłynęła decydująco na przebieg kampanji. Decyzja zapaść miała na północ, a nie na południe od Bałkanu, zostawiając Turkom wszystkie płynące stąd korzyści.

Położenie wojsk królewskich było wobec tego, jeśli nie beznadziejne, to w każdym razie bardzo niepomyślne. Drogą w górę rzeki Pravadi cofać się nie było można nietylko ze względu na Mohameda bega, ale i na wązkość doliny, w której napadnięte przez przybyłą armję sułtańską wojska chrześcijańskie mogły ulec zniszczeniu. Na południe pójść było niemożebnem, zamykał drogę sułtan. Jeśli się nie chciało przyjmować bitwy w tej pułapce, w jaką wpadła

armja królewska[1]), trzeba było co prędzej z niej się wyślizgnąć, zanim sułtan ugrupuje swoją armję. Jedynem wyjściem było posunięcie się w dół Pravadi do jeziora Dewna i Warny i szukanie tam oparcia. Wojska królewskie ruszyły w tym kierunku niezwłocznie i zdobyły zamek Petrzecz, który leżąc u ujścia Pravadi do jeziora górnego[2]) zamykał przejście na północny brzeg jezior ku Warnie. Po spaleniu zamku skierowano się na otwarte pola po północnym brzegu jeziora i dotarto 8 listopada do opróżnionego przez Turków zameczka Mualicz w pobliżu Warny[3]). Następnego dnia zajęto go bez oporu i skierowano się ku Warnie. Na widok wojsk królewskich załogi tureckie w Warnie i w sąsiedniej twierdzy, Galacie, opuściły mury, chroniąc się na morze. Mieszkańcy obu miast, wystraszeni wieściami o losie poprzednio zdobytych twierdz, zdali się od razu na łaskę króla, do którego tegoż dnia zgłosiły się z poddaniem także i inne miejscowości, jak Makropolis, a nawet dalej położone jak Kaliakra i Kawarna[4]) mimo, że były obwarowane i że wojska królewskie jeszcze do nich nie dotarły[5]).

Mimo tych lokalnych powodzeń sytuacja układała się w ten sposób, że bez stoczenia rozprawy z wojskami sułtańskiemi nietylko nie można było ponawiać prób dostania się na południe, chociażby wzdłuż brzegu morza, ale nawet i rozpoczynać odwrotu w kierunku północnym. Wprawdzie w tę stronę droga przez Dobrudżę stała jeszczcze otworem, ale nie ulegało kwestji, że sułtan następujący tuż za armją królewską, dopędzi ją w odwrocie. Pozostawało do wyboru: albo stoczyć bitwę w otwartem polu i utorować sobie drogę do dalszego pochodu lub w ostateczności bezpiecznego odwrotu, albo zamknąć się w taborze i oparłszy się o mury Warny próbować defensywy. To drugie wyjście było o tyle niekorzystne, że nie otwierało żadnych widoków poprawy na przyszłość, gdyż nawet przybycie całej tak nielicznej i źle opatrzonej floty chrześcijańskiej nie byłoby mogło obronić wojsk królewskich ani od przewagi tureckiej ani od gorszych jeszcze wrogów, zimna i głodu, które rychłoby były złamały siłę oporu oblężonych. Nic też dziwnego, że w nocy z 9 na 10 listopada zapadła w obozie chrześcijańskim decyzja za stoczeniem walki w otwartem polu i próbą wydobycia się z pułapki, w jakiej dzięki wyżej nakreślonym wypadkom znalazła się armja królewska[6]).

---

[1]) Zupełnie wyraźnie stwierdza tę okoliczność kronika Neszriego: „Sułtan dotarłszy przed nich (chrześcijan), pozamykał im drogi“ o. c., 59.

[2]) Położenie Petrzeca ustala Jireček *Fürst. Bulgarien*, 538.

[3]) Palatio o. c., 27, 28. Beheim o. c., 42. Kupelwieser o. c., 89.

[4]) Położenie ich określa Jireček o. c., 532, 535.

[5]) Palatio o. c., 28. Prawdopodobnie też Kawarna, odległa od Warny o przeszło 40 km., nie została wogóle zajęta przez wojska królewskie.

[6]) Wedle Kallimacha o. c., 151—153, odbyła się o świcie 10 listopada narada u króla, na której Cesarini radził zamknąć się i bronić w warownym taborze, licząc na przybycie z pomocą floty z cieśnin. Hunyadi wykazując, iż flota, gdyby i przybyła, nie uratuje sytuacji, oświadczał się za wydaniem bitwy w otwartem polu. Bez względu na to, czy przyjmiemy, że opis tej narady jest zaczerpnięty z opowiadań Grzegorza z Sanoka, czy innego uczestnika tej wyprawy, czy też uznalibyśmy je za amplifikację Kallimacha, powyżej nakreślony dylemat stał przed wojskiem

Od chwili przejścia sułtana za Bałkan i zmuszenia armji królewskiej do zmiany pierwotnego planu pochodu inicjatywa na terenie walki przeszła stanowczo w ręce Turków, którzy przyparłszy przeciwnika do morza pozbawili go prawie swobody ruchów. Sułtan, połączywszy się z oddziałami Mohameda [1]) i przygotowawszy w ciągu dni ostatnich armję, postanowił porzucić taktykę wyczekującą i korzystając z trudnej sytuacji armji królewskiej rozpocząć na nią atak. Wieczorem 9 listopada zbliżyły się zatem wojska tureckie na 5 tysięcy kroków do przeciwnika. Na wieść o tem w obozie królewskim zalecono wojskom utrzymywać pogotowie w ciągu całej nocy, 5000 ludzi zaś, a więc jedna czwarta armji, została, jako straż, wysunięta przed obóz, dla obserwowania nieprzyjaciela, który

---

chrześcijańskiem i musiał być rozwiązany. Sam fakt narady przed bitwą jest tak prawdopodobny, że nie potrzebuje szczegółowego dowodu, mimo że Andrzej de Palatio o nim nie wspomina. Co ważniejsze nietylko Bonfini, ale szereg innych, niezależnych od Kallimacha źródeł, podaje wiadomość o naradzie w obozie królewskim z podobnym, jak on, przebiegiem. W szczególności tyczy się to przekazu Zotikosa, uczonego Greka z Warny, który będąc naocznym świadkiem bitwy opisuje ją w długim poemacie (Legrand *Collection de monuments pour servir à l'étude de la langue neohellénique.* Nouv. ser. nr. 5. La bataille de Varna, wiersz 141 i nast.). W przedstawieniu jego król skarży się na zawód doznany co do przyrzeczonej pomocy (por. Hunyadi w liście do papieża 1445 r.). Zabiera głos Hunyadi i przeważa szalę za walką w otwartem polu. Wawrin o. c., cap. 13, opisując radę, zaznacza, że ze względu na teren postanowiono przyjąć bitwę, ale nie atakować dotąd, póki nie uderzą Turcy. Wiadomość o radzie podaje i Chalkokondylas. Prawdopodobieństwo roli odegranej na naradzie przez Cesariniego w oświetleniu Kallimacha potwierdzają skargi Andrzeja de Palatio, że nie urządzono taboru ani nie użyto armat. „Juliano munire se intra currus placebat dispositis circum machinis tormentisque, quorum aut fragor terreret aut impetus arceret hostem" mówi Kallimach o. c., 151, podczas gdy Andrzej de Palatio o. c. 29, pisze: „Theucris obviam venimus nullo ipsis de curribus thabor instructo... nullis eciam... bombardis seu tormentis instructis, quibus tamen et terreri et offendi pariter hostilis potuisset exercitus". Widać więc z tego, że kardynał i jego otoczenie myśleli o defensywie w taborze, i że rola przypisana mu przez Kallimacha musiała być znaną. Ponieważ Kallimach nie korzystał z listu Andrzeja (*Mon. Pol. H.* VI, 144 uw.), a korzystając z Długosza nie miał powodu jego przedstawienia rzeczy uważać za opinję obozu legata, przeto odpada przypuszczenie, jakoby przemówienie kardynała było prostem włożeniem w jego usta ustępu, zapożyczonego pośrednio od Andrzeja. Również i poglądy, przypisane przez Kallimacha Hunyademu, odpowiadają sposobowi wojowania tego dowódcy, tak, iż przypuścić można z dużem prawdopodobieństwem, że opis narady zaczerpnął Kallimach z opowiadań jednego z uczestników wyprawy, zapewne Grzegorza z Sanoka. Ważnym wreszcie dowodem za tem, iż w nocy z 9 na 10 listopada ważyły się w otoczeniu króla zdania co do defensywy lub ofensywy jest fakt, że na polecenie króla wydawane widać 9 listopada tej nocy właśnie obwarowywano Warnę i Galatę i obsadzono je załogami, o świcie zaś 10, gdy szykowano wojsko, oba zamki z załóg opróżniono (Palatio o. c., 28—29). Palatio przytaczając te szczegóły, wiąże je właśnie ze skargą na nieustawienie taboru dla obrony. Obwarowywanie twierdz miało cel tylko na wypadek podjęcia taktyki, jaką Kallimach przypisuje radom Cesariniego, które, jak widzimy, u dobrze o zamiarach kardynała poinformowanego Andrzeja de Palatio, znajdują potwierdzenie. Jeśli zaś takie były rady Cesariniego, to były to istotnie rady człowieka nie znającego się na wojnie, który ślepo widać wierzył, że flota, która od początku była głównym argumentem dla wyprawy, potrafi wyratować armję z pułapki, w jakiej się znalazła. Pomysł taboru jest tem prawdopodobniejszy, że mogły tu grać rolę u Cesariniego wspomnienia wypraw przeciw husytom, tak zresztą nieszczęśliwie prowadzonych.

[1]) Dukas l. c. zaznacza, że odbyło się to na dwa dni przed bitwą.

rozłożył liczne ognie i o świcie rozpoczął gotować się do walki. Gdy doniesiono królowi o poruszeniach Turków, stosownie do ułożonego w ciągu nocy planu, zaalarmowano wojska, zwinięto obóz, zaprzężono wozy i uszykowawszy armję posunięto ją o pewną przestrzeń w stronę nieprzyjaciela, na równinę. Szykował wojska Hunyadi, jak wódz wyprawy, król cierpiący nieco na nogę objeżdżał również chorągwie z Cesarinim, udzielającym odpustu [1]).

Wobec przewagi wojsk tureckich Hunyadi starał się zabezpieczyć swą armję przedewszystkiem od oskrzydlenia. Znajdowała się ona bowiem na równinie, rozciągającej się na zachód od Warny, długiej około 9 km., a szerokiej w miejscu najszerszem na 7 km. [2]), zamkniętej od południa jeziorem Dewna i rzeką, tworzącą jego ujście do morza o nader bagnistych brzegach. Bagna te, były zaporą, o której przebyciu wobec blizkości nieprzyjaciela nie mogło być mowy, lecz jednocześnie chroniły od niespodzianek z jego strony. Wolnem było na razie prawe, północne skrzydło. Równina warneńska, piasczysta, przecięta łożyskami wyschłych potoków wznosi się z lekka ku północy, ku obrzeżającym ją od tej strony wzgórzom Frangijskim. Wyzyskując ten teren uszykował Hunyadi armję łukowato, opierając lewe skrzydło o jezioro Dewna, zapewne na wschód od dzisiejszego Kadiköi, prawe zaś umieszczając u stóp wzgórz w odległości 2000 kroków od murów Warny, którą to skrzydło miało za swemi plecami. Front chrześcijański w pozycji nader niekorzystnej, bo miał za sobą morze, zajmował przeszło 5000 kroków, czyli prawie 4 km., co wobec liczby wojsk królewskich było przestrzenią dość znaczną, nie pozwalało skupić sił i przerzucać ich łatwo, lecz chroniło zato przed oskrzydleniem [3]).

Lewe skrzydło oparte o jezioro składało się z pięciu banderyj [4]), a mianowicie siedmiogrodzkiej, szeklerskiej, własnej Hunyadego, Michała „Czernego" (Szilágyiego) oraz Jerzego Oroszi [5]). Były to chorągwie najliczniejsze [6]), stanowić mogły około połowy kombatantów armji królewskiej, liczonej bez Wołochów. Ponieważ skrzydło to ustawione było frontem do równiny na wprost głównych sił tureckich i ponieważ Hunyadi zestawił go z najdoborowszych swych chorągwi, przeto widocznem jest, że przeznaczał je do sprowadzenia decyzji w bitwie. Dowódcą tego skrzydła był ów Michał „Czerny", Szilágyi, szwagier Hunyadego [7]).

---

[1]) Palatio l. c. Beheim o. c., 42. Zgodne z tem informacje Wawrina l. c.

[2]) Grzegorzewski *Grób Warneńczyka* I.

[3]) Pozycje wojsk królewskich na podstawie danych Andrzeja de Palatio określił najlepiej stosunkowo Köhler o. c., 51—52 i mapa. Kupelwieser o. c. zbyt przybliżył je ku miastu, wbrew informacjom Andrzeja.

[4]) Palatio l. c.

[5]) Wylicza je Beheim o. c., 39, wiersz 354—360. Nazwisko „Afasdiertsch" tłumaczy wydawca Beheima o. c., 16 słusznie jako Oroszi György. „Cschernyn mehel" to bezwątpienia Michał Szilágyi, por. Rónai-Horvath *Hadtört Közl.* 1888 rok, 289—290. Bleyer Századok rok 1902, 350. Źródła włoskie zwą go „Michel dicto Michazzi". Jorga *Notes* III, 192.

[6]) Por. dane Kovachicha *Suplem. ad vestigia com.*, I, 446.

[7]) Anonim turecki o. c., 21.

Centrum zajmowały dwie, (lecz bardzo liczne, do 4000 łącznie dochodzące) [1]), banderje królewskie. Pierwszą, św. Jerzego prowadził Stefan Batory, drugą Władysław Banffi de Losoncz [2]). Pod temi chorągwiami prócz rycerzy królewskich i zaciężnych stało też owych kilkuset rycerzy polskich, w otoczeniu króla, dowodzącego tą grupą wojsk. Miała ona naprzeciw siebie przejście z niziny na pagórki oraz lewe skrzydło tureckie, które w tych warunkach nie miało danych na skuteczny atak frontalny. Wobec tego król mógł bez zbytniego wysiłku utrzymać swą grupę nietkniętą, aż do momentu decyzji w bitwie, względnie też ratować skrzydła w razie niepowodzenia. Chodziło tu przedewszystkiem o skrzydło prawe, które składali, poczynając od centrum Wołosi, za nimi zaś szła banderja nieznanego dowódcy, zapewne Rafała Herczega, biskupa bośniackiego, dalej biskupa Szymona Rozgonyiego, Franka Thallóczego, kardynała Juljana, a wreszcie na skrajnem prawem skrzydle banderja biskupa waradyńskiego Jana Dominis, który też całem tem skrzydłem dowodził [3]). Pozycja prawego skrzydła była bardzo trudna [4]), bo mając przed sobą pagórki, a samo stojąc w dolinie nie miało ono swobody ruchów i wobec trudności atakowania pod górę skazane było na prowadzenie walki wyłącznie defensywnej, co dla jazdy przedstawia zawsze wielkie niebezpieczeństwo. Na inne użytkowanie nie pozwalał wszakże teren i Hunyadi dbać musiał przedewszystkiem o to, aby armja chrześcijańska z rozciągających się na północy pagórków nie została oskrzydloną. Osłona przed oskrzydleniem była tedy głównem zadaniem prawego skrzydła; w tym też celu wyciągnął je Hunyadi na wschód aż ku miastu. Wolną przestrzeń poza frontem wypełniono taborem, który miał utrzymywać łączność z oddziałami, do których należał, i poruszając się z niemi razem, zasłaniać ich tyły [5]). Tam też umieszczono posiadaną artylerję, tylko lekką, bo ciężkiej, jak wiemy, ze względu na trudy pochodu nie brano na wyprawę; mogła ona oddać usługi, przepłaszając wdzierające się ewentualnie na tyły oddziały nieprzyjacielskie [6]).

---

[1]) Kovachich o. c, 444 — 447. W czasach Zygmunta luksemburskiego wyprowadzał król „personaliter" na zachodnią granicę 4000 ludzi, przeciw Turkom zaś 2000 ludzi. Wobec tego że z północnych i zachodnich Węgier król Władysław nie mógł ściągnąć swych ludzi, cyfra 4000 nie będzie zbyt niską, choćbyśmy przyjęli, że chorągwie te pod Warną wzmocnione były przez Polaków (Palatio l. c.) i poczty Batorego i Losonczego oraz zaciężnych.

[2]) Beheim l. c., wiersz 335—340. Bleyer l. c.

[3]) Palatio o. c., 30. Köhler i Kupelwieser, opierając się na wersji Kallimacha, każą stać Wołochom w rezerwie, wbrew wyraźnemu przekazowi Andrzeja de Palatio, który znajdując się na tem skrzydle dobrze jego rozkład znać musiał. Fakt, że skutkiem klęski prawego skrzydła i Wołosi poszli w rozsypkę, zgadza się z przedstawieniem rzeczy u Andrzeja de Palatio.

[4]) Köhler o. c., 53.

[5]) Turoczy o. c., 420. Köhler l. c. nieco dowolnie konstruuje pozycję taboru, nie uwzględniając wzmianki Turoczego, z którą się zgadza Palatio o. c., 29, w tem, co mówi o wozach, a czemu nie sprzeciwia się i Beheim.

[6]) Informacje Kallimacha o. c., 154 w tym względzie wydają się wiarogodne, gdyż w tych czasach umieszczanie dział na wozach lub wśród wozów jest powszechne, porówn. Delbrück *Geschichte der Kriegskunst* III, 507. O użyciu artylerji w bitwie warneńskiej po obu stronach nie słyszymy.

Armja turecka, z którą mierzyć się miały dwudziestotysięczne wojska królewskie, przewyższała te ostatnie zapewne 3 krotnie. Jeśli bowiem przez Bosfor przejść miało 40000 [1]), w czem były już doborowe oddziały europejskie, a w Europie wojska te zostały powiększone 8000 Khalila baszy, oddziałami Mohameda nikopolitańskiego oraz niewielkim kontyngentem, zabranym z Adrjanopola, to odliczywszy ubytki w marszu, armję sułtana oceniać trzeba średnio na 60000 ludzi lub nie wiele więcej. Przewaga ta zmniejszała się nieco dzięki temu, iż znaczna część tych wojsk co do wartości technicznej i sprawności bojowej stała niżej od armji królewskiej, składającej się prawie wyłącznie (poza Wołochami) z pancernego rycerstwa.

Ugrupowanie wojsk tureckich było zupełnie odmienne niż armji królewskiej. Ośrodek szyków tureckich stanowili janczarzy, którzy tworzyli czworobok doskonałej piechoty, zbrojnej w łuki i osłonionej wielkiemi tarczami. Pozycję swą umocnili żelazną palisadą i obstawili wielbłądami, których lękały się konie przeciwnika. Miało to na celu zatrzymanie impetu jazdy i dawało możność wyzyskania łuków [2]). Wśród janczarów znajdował się sułtan ze swem otoczeniem [3]). Za janczarami w pewnej odległości był obóz turecki. Przed czworobokiem piechoty uszykowano wojska, mające rozpocząć atak. Była to lekka jazda azjatycka i europejska (spahi), stanowiąca gros regularnej armji tureckiej. Jazdę europejską, którą dowodził basza Rumelji Daud [4]), ustawiono na prawem skrzydle tureckiem. Obok niej stała, tworząc zapewne łukowate zagięcie, jazda azjatycka, prowadzona przez Karadżę, baszę Anatolji, tworząc w pierwszej chwili lewe skrzydło tureckie, które niebawem jednak, wskutek przedłużania frontu armji sułtańskiej, zamieniło się w centrum. Jazda ta podzielona była na mniejsze kolumny, walczące w pewnych odstępach od siebie dla łatwiejszego manewrowania [5]). Front turecki tak utworzony mógł być oddalony najwyżej o 2000 kroków od frontu przeciwnika, t. j. od chrześcijańskiego centrum i lewego skrzydła, przed któremi się rozciągał [6]). Oprócz wojsk

---

[1]) Wolkan o., c. I nr. 167. Bonfini o. c., 334. Cyfry 100 i więcej tysięcy spotykane w niektórych źródłach nie budzą wątpliwości u Köhlera o. c., 50, mimo, że wobec tego Turcy po stronie europejskiej jeszcze przed przybyciem sułtana dysponowaliby 60—80000 ludzi, o których działalności musielibyśmy coś słyszeć. Niema tymczasem żadnego w tym kierunku śladu, mimo, że byłaby to siła wystarczająca do stawienia czoła królowi. Przejście sułtana przez Bosfor nie miałoby tak decydującego znaczenia.

[2]) Chalkokondylas VII, c. 175. Liczbę janczarów podaje Beheim na 12000, Palatio na 5000.

[3]) Rezerwę spahisów za janczarami, którą bez słusznego uzasadnienia przyjmuje Köhler o. c., 58, wyklucza wyjaśnienie Kupelwiesera o. c., 96.

[4]) Kronika Neszriego o. c., 61 i Seaddedina o. c., 144.

[5]) Kupelwieser o. c., 96.

[6]) Köhler kładzie pomiędzy obu frontami nieprawdopodobną dla bitwy średniowiecznej przestrzeń 5 km. Już Kupelwieser jest znacznie bliższym rzeczywistości. Historycy padają tu ofiarą informacji Kanitza o. c. III, 132—134 o położeniu wzgórka Murad-tepe, na którym w czasie bitwy stać miał sułtan i od niego liczą odległości. Nowsze badania (Grzegorzewski o. c., 12) wykazały, że wzgórek ten nie tylko nie istnieje, lecz, że nie wiadomo, czy istniał

regularnych posiadał wszakże sułtan dość znaczną liczbę wojsk nieregularnych [1]), a mianowicie jazdy ochotniczej (akindżi) oraz piechoty zebranej z prowincyj (azapi), których użyto do przedłużenia frontu.

Minimalnym celem bitwy, jaki zakreślał sobie Hunyadi, na wypadek, gdyby rozgromienie wojsk tureckich okazało się niemożliwem, było przebicie się przez Turków i uwolnienie się z pułapki. Dowodzą tego polecenia Hunyadego, aby szyk był wszędzie zwarty, oraz ustawienie wozów, mających posuwać się niezwłocznie za dotyczącemi hufcami i osłaniać ich tyły. Trzeźwe rozważenie sytuacji wykazuje, że w istocie nie można sobie było wiele więcej obiecywać, o ile wojska tureckie okażą tak poważnym przeciwnikiem, jak w roku ubiegłym.

Na razie armja królewska wstrzymywała się z rozpoczęciem walki, chcąc przez to zmusić, podobno, Turków do zejścia w dolinę ze zboczy, na których stali, przez wązkie i niedogodne drożyny, ułatwiające jej atak [2]). Turcy jednakże nie dali się pociągnąć, lecz zastosowali w odpowiedzi zręczny manewr oskrzydlający. Mimo, że wojska węgierskie, zaalarmowane na godzinę po wschodzie słońca [3]), przez trzy godziny po uszykowaniu ich przez Hunyadego nie ruszyły się z miejsca, przetrwawszy niespodzianą burzę, która zerwała się z taką siłą, że zrywała proporce, Turcy nie atakowali swemi regularnemi wojskami. Korzystając z burzy przystąpili do oskrzydlenia prawego skrzydła przeciwnika, co zresztą przeczuwał Hunyadi przy szykowaniu wojsk. Pagórki na północ od Warny, zamykające drogę ku Dobrudży, pokryte zaroślami, zajęte zostały przez nieregularne [4]) wojska tureckie, które w liczbie kilkunastu tysięcy przedłużyły front turecki, tworząc teraz jego lewe skrzydło. Rozpatrzywszy widocznie stamtąd, jak na dłoni, pozycje chrześcijańskie, rozpoczęły one przed południem atak na chorągwie prawego skrzydła. Jazda węgierska, nie mogąc atakować pod górę, czekała zejścia ich w dolinę i dwukrotnie odrzucała je z powrotem. Ścigające nieprzyjaciela siły chrześcijańskie zostały jednakże, wysunąwszy się nieco ze swych

---

on dawniej. Bez względu na to, które z tamtejszych wzniesień wziął Kanitz za Murad-tepe faktem jest, że nawet miejscowa tradycja nie może tu być wciągnięta w dyskusję. Wobec tego jedynym drogowskazem pozostać dla nas muszą informacje Andrzeja de Palatio z przed rozpoczęcia się bitwy, gdy opisujący mógł mieć informacje dokładne. Palatio zaznacza, że front chrześcijański znajdował się o 2000 kroków od Warny i że, aby go osiągnąć, musiano posunąć się naprzód. Obóz chrześcijański w nocy z 9 na 10 listopada był tedy bliżej murów Warny, w najlepszym razie o jakieś 1000 kroków od nich. Jeśli zaś z obozu tego widziano ognie obozu tureckiego w odległości 5000 kroków, to obóz ten znajdować się musiał od Warny nie wiele dalej, jak o 6000 kroków czyli $4\frac{1}{2}$ może 5 km. Pomiędzy frontem chrześcijańskim a obozem tureckim wypadałaby wedle tego odległość średnio 4000 kroków. Odliczywszy połowę tego na głębokość frontu tureckiego, co wobec jego obsady jest raczej zbyt szczupłem, otrzymamy pomiędzy obu frontami średnią odległość 2000 kroków, czyli $1\frac{1}{2}$ km.

[1]) Z nich składały się przeważnie wojska Mohameda bega i Khalila baszy, które sułtan zastał w Europie. Beheim o. c., 42, wiersz 659, podaje liczbę ich łącznie na 15000.

[2]) Powód ten, zgodny z początkowym przebiegiem bitwy, podaje Wawrin l. c.

[3]) Przyjąwszy nawet, że Palatio o. c., 29, liczy od świtu, który wypada w tym dniu na godzinę 6 rano (właściwy wschód o 7-mej), trzebaby początek bitwy oznaczyć na godzinę 10.

[4]) Zotikos o. c., wiersz 190 i nast. Köhler o. c., 59 uw 4.

pozycyj, zaatakowane niespodzianie z prawej strony przez obecne centrum tureckie, t. j. wojska anatolijskie Karadża baszy, który podczas akcji wojsk nieregularnych, odwracającej uwagę chrześcijan, zbliżył się niepostrzeżenie ku prawemu ich skrzydłu, wyzyskując naturalne zasłony, jakie nastręczał mu teren [1]). Zaatakowane z boku cztery chorągwie, mianowicie Cesariniego, Rozgonyiego, Dominisa i Thallóczego uległy przewadze silnego natarcia tureckiego, wzmocnionej jeszcze ich fatalną pozycją i rozluźnieniem podczas pościgu. Odrzucone w tył, poza front chrześcijański, rozpoczęły ucieczkę wzdłuż brzegów morza, porywając za sobą także i Wołochów. Turcy wpadli do taboru, łupiąc go i niszcząc. Około porzuconej przez własną banderję (Dominisa) chorągwi św. Władysława, zdołali zebrać Thallóczi i Cesarini około 200 rycerzy, którzy, broniąc się dzielnie przed otaczającemi ich zewsząd kilkutysięcznemi w tem miejscu siłami tureckiemi, tworzyli jedyny punkt oporu. Część uciekających, jak wódz lewego skrzydła, biskup waradyński, Jan Dominis, wpadła na bagna w pobliżu jeziora Dewna i w nich potonęła, inni próbowali schronić się w Warnie, dokąd ich jednak nie wpuszczono, z obawy przed zwycięskimi Turkami. Do tych ostatnich należał i kanclerz Rozgonyi, biskup egerski, który, zawróciwszy z pod miasta na pole bitwy, rychłą śmierć znalazł [2]).

Oskrzydlenie chrześcijan było w pełnym toku, ucieczka pobitych w stronę nietylko Warny, ale także Galaty i jeziora Dewna otwierała Turkom drogę na tyły nietylko centrum, lecz i lewego skrzydła wojsk Władysława. W razie mocniejszego tylko z tej strony nacisku groziło armji królewskiej zepchnięcie na bagna nad jeziorem, czyli katastrofa. Uchronić od niej mogło tylko szybkie działanie, zanimby nieprzyjaciel, rozproszony na skutek prowadzonego pościgu, nie ujął napowrót w karby swoich oddziałów. Tę chwilę słabości wyzyskało dowództwo chrześcijańskie, przeprowadzając ze swego centrum atak na postępujące zwycięsko wojska anatolijskie. Z obu stron uderzono w trąby, nastąpiło silne starcie dwu wielkich mas konnicy, w którem pod naporem chorągwi, prowadzonych przez króla i Hunyadego, oddziały anatolijskie zostały zupełnie rozbite i złamane. Wódz ich, Karadża basza, poległ. Ścigano zwyciężonych na parę tysięcy kroków, docierając poza dawny front turecki, gdzie stały wielbłądy. Wołosi, którzy rychło zawrócili z ucieczki, zabrali się do zabijania ich i rabowania cennych juków tych zwierząt, które niezwykłym widokiem swym straszyły konie rycerstwa zachodniego. Na skutek tego ataku nietylko uratowano więc pozycje armji chrześcijańskiej, ale i przechylono szalę na prawem skrzydle na jej korzyść [3]).

---

[1]) Köhler o. c., 60 słusznie ujmuje tu następstwo wypadków, wynikających z opowiadania Beheima i Kallimacha, a pominiętych przez Andrzeja de Palatio.

[2]) Andrzej de Palatio, 30—31, 36.

[3]) Palatio o. c., 31. Chalkokondylas c. 176. Callimachus o. c., 156. Palatio przypisuje inicjatywę tego ataku królowi. Nie ulega kwestji, że prowadził go król, jako dowodzący centrum, lecz łącznie z Hunyadim, którego inne źródła, jak Chalkokondylas i Neszri o. c., 59, wysuwają nawet na czoło. Palatio, który o walkach prawego skrzydła posiada dobre informacje, bo znajdował się u boku legata, po jego rozbiciu stracił kontakt z całością, znalazłszy się pod otoczoną chorągwią św. Władysława i nie mógł wiedzieć szczegółów tego, co działo się w centrum i na lewem skrzydle. Odtąd też opowiadanie jego staje się bałamutne (śmierć Murada z ręki króla!).

W czasie walki, toczonej z wojskami azjatyckiemi, prawe skrzydło tureckie, złożone z wojsk europejskich, pragnące uratować tamto przed klęską, rozpoczęło gwałtowny atak na siedmiogrodzkie banderje lewego skrzydła. Walka była bardzo zacięta i toczyła się ze zmiennem szczęściem. Węgrzy, odparłszy wroga, dotarli do jego pozycji, lecz doznawszy niepowodzenia musieli się cofnąć. Wobec tego Hunyadi zmuszony był udać się na zagrożone lewe skrzydło, pozostawiając króla w centrum z obowiązkiem pozostania na miejscu, dopóki sytuacja się nie wyjaśni [1]). Było to zgodne z zasadniczemi zadaniami, wyznaczonemi centrum, które je w stosunku do prawego skrzydła z powodzeniem spełniło. W razie niepowodzenia lewego skrzydła winno było odegrać tę samą rolę, a na wypadek zwycięstwa stanowić rezerwę, której interwencja potrzebna była przy ostatecznem rozstrzygnięciu bitwy. Hunyadi istotnie odparł i drugie skrzydło tureckie. Wojska rumelijskie, czyli europejskie, częściowo rozbite zaczynały się rozsypywać. W armji tureckiej widoczny był popłoch. Wprawdzie i wojskom chrześcijańskim nie przyszły te sukcesy łatwo; walczyły w warunkach ciężkich, zmęczenie dawało się już odczuwać [2]). Niemniej wszakże wobec zwycięskiego odparcia obu skrzydeł tureckich były wszelkie szanse korzystnego rozstrzygnięcia walki. Wśród wojsk sułtańskich trwała niewzruszenie w centrum tylko grupa janczarska, przy której znajdował się Murad; sam jednakże sułtan zapatrywał się w tym momencie bitwy bardzo pesymistycznie na jej widoki, zamyślał już o odwrocie i ledwie trwał na swojem stanowisku [3]). Zachwianie janczarów mogło tedy spowodować ostatecznie odwrót armji tureckiej, a przynajmniej otworzyć wolną drogę armji chrześcijańskiej. Zbliżał się decydujący moment bitwy.

Janczarzy zajmowali pozycję bardzo silną i odpowiednio umocnioną. Przeprowadzenie ataku na ten czworobok doskonałej piechoty wymagało chwili pauzy celem uporządkowania i nowego ugrupowania banderji Hunyadego z lewego skrzydła, zajętych pościgiem za wojskami rumelijskiemi. Prawe skrzydło chrześcijańskie nie nadawało się bowiem do użycia po katastrofie, jaka je spotkała. Dopiero na wypadek sukcesu Hunyadego nad janczarami mógł atakować król z centrum, by położyć kres bitwie. Atak króla na janczarów, prowadzony nawet jednocześnie z banderjami Hunyadego, krył w sobie poważne niebezpieczeństwo taktyczne. W razie niepowodzenia armja chrześcijańska, rzucająca wszystkie siły od razu, pozostawała bez rezerw, ułatwiających przeciwnatarcie i panami pola bitwy zosta-

---

[1]) Stwierdzają to źródła od siebie zupełnie niezależne, jak Wawrin l. c., Zotikos o. c. wiersz 345 i nast. Chalkokondylas l. c., pośrednio Dukas l. c. i Andreas Pannonius (*Libellus de virtutibus*. Irod. tört. Emlékek I, 22—23), por. uwagi Köhlera o. c., 62.

[2]) Wolkan o. c. I nr. 67. Schwandtner *Scriptores rer. Hung.* (ed. 1746) II, 18.

[3]) Zwycięstwo Hunyadego na lewem skrzydle niejasne u Chalkokondylasa a paru słowy zaznaczone przez Palatiusa o. c., 32 i Kallimacha o. c., 157, wynika najdokładniej z opowiadania źródeł tureckich. Anonim o. c., 22 stwierdza wyraźnie klęskę obu skrzydeł i ucieczkę wojsk rumelijskich. Podobnie Neszri o. c., 59 oraz Seadeddin o. c., 142. Zamiar ucieczki Murada podaje Neszri i Zotikos, wiersz 299. Modlitwę sułtana o zwycięstwo, wygłoszoną w chwili krytycznej, podają Anonim i Seadeddin. Kilkakrotne ataki i ciężką sytuację sułtana zaznacza i cytowany wyżej list Mohameda II z r. 1445.

liby janczarzy. Skoro jej centrum było słabsze od lewego skrzydła, przeto użycie go wpierw, przed atakiem banderyj Hunyadego, było niepotrzebnem trwonieniem sił. Ponieważ zaś faktem jest, że król ruszył do ataku na janczarów z centrum nietylko przedtem, zanim Hunyadi miał możność przeprowadzenia przeciw nim akcji, ale przedtem, zanim tenże zdołał powrócić z pościgu za rozgromionem prawem skrzydłem tureckiem [1]), przeto akcja ta była tembardziej ryzykowną, że pozbawiała armję chrześcijańską w danej chwili jedynej ostoi i rezerwy, jaką było trwające na swem stanowisku centrum z królem na czele. Cały front chrześcijański rozluźnił się, a poszczególne oddziały straciły ośrodek, koncentrujący je. Bez względu tedy na pobudki i okoliczności, kierujące królem, krok jego podjęty, wbrew planowi i zaleceniom Hunyadego [2]), był ciężkim błędem taktycznym, który nawet w razie pozostania króla przy życiu musiał się pomścić na dalszym przebiegu operacyj.

W przekonaniu, że jeden mocny cios zachwieje janczarami, ostatnią podporą sułtana, runął król naprzód, prowadząc niezbyt liczny hufiec rycerstwa [3]), w części z Polaków złożony. Atak był silny, skoro przełamano umocnienia, które janczarzy wznieśli przed swym frontem [4]). Hufiec królewski wzbił się w czworobok janczarów, który wszakże rychło się zwarł z powrotem [5]), gdy siła rozpędu jazdy wstrzy-

---

[1]) „mox sui capitis pro custodia deputatum movit agmen, domino waywoda et ceteris parte ex altera feroci bello insistentibus...". Turoczy o. c., 421; zgadza się z tem przedstawieniem ustęp Andrzeja de Palatio (o. c., 32), stwierdzający, że gdy Hunyadi walczył zwycięsko z Turkami, król ruszył, by się z nim połączyć, i uderzył na janczarów. Dalsze informacje Andrzeja co do walki króla, powtórzone przez Długosza są bałamutne (np. że król połączył się z Hunyadim). Gdy król raz zniknął z oczu otoczenia Cesariniego, ruszywszy do ataku, nie wiedziano już potem, co się działo dalej, zbliżyć się do otoczonego króla nie było można, a z tych, którzy wraz z nim byli otoczeni, nikt bodaj nie wrócił.

[2]) „Sed rex inoboediens duci expertissimo" Andreas Pannonius l. c. Poggio Bracciolini, przyjaciel Cesariniego, w mowie na cześć poległego legata mówi między innemi: „sed cum rex Poloniae, magis equitis strenui, quam providi imperatoris officio functus, juvenili fiducia fretus, cum parvà suorum manu pedites sagittarios hastatosque invasisset..." Jorga *Notes* III, 307. Polega on tu oczywiście na wiadomościach posiadanych wówczas przez kurję, niewątpliwie od lepiej poinformowanych, niż nie znający drugiej części bitwy Palatio. Chalkokondylas l. c. Dukas l. c. Phrantzes II, c. 19. Zotikos o. c., wiersz 372 i nast. Wawrin l. c. Beheim o. c., 44.

[3]) Turoczy l. c. określa go, jako hufiec przyboczny króla. Dukas l. c. i Beheim o. c., wiersz 773, podaje jego liczbę na 500 rycerzy, a Zotikos o. c., wiersz 398 na 400. Palatio przedstawia rzecz w ten sposób, jakoby król ruszył naprzód na czele całej swej siły. Przyjąć trzeba, że hufiec króla był o wiele mniej liczny niż z początkiem bitwy, a to z powodu strat w ludziach oraz w koniach, poniesionych w poprzednich starciach, i zmęczenia pewnej jego części, która spowodowała zapewne wybranie najtęższych sił (por. Beheim o. c.) dla przeprowadzenia ataku, wymagającego doborowego rycerstwa.

[4]) Zotikos o. c. wiersz 385 i nast.

[5]) Zamknięcie króla przez janczarów, zapewne tylko z garstką ludzi, odciętego od reszty hufca, podaje szereg źródeł; „cum suis conclusus" mówi Długosz IV, 725 (który opis walki z janczarami uzupełnia własnemi dodatkami i zupełnie przerabia), podobnie Zotikos o. c. wiersz 400. Neszri o. c., 60. Seadeddin o. c. 144, twierdzi nawet, że janczarzy rozstąpili się na rozkaz, aby tem łatwiej otoczyć atakujących.

maną została przez wał ludzki. Król znalazł się w gęstwie piechoty, która, jak w każdej walce piechoty z rycerstwem, starała się przedewszystkiem pozbawić je koni [1]). Wnet też raniono konia królewskiego, król osunął się na ziemię i zginął pod ciosem janczara imieniem Kodża Khizr [2]), który uciął mu głowę i zatknąwszy na lancę zaniósł sułtanowi. Oszołomiona śmiercią króla garść towarzyszącego mu rycerstwa została doszczętnie rozgromioną [3]).

Wieść o śmierci króla rozeszła się szybko po pobojowisku i wstrzymała ucieczkę Turków, a zwłaszcza wojsk rumelijskich. Uderzono ponownie na chrześcijan [4]). Hunyadi otrzymawszy wiadomość o śmierci króla próbował w pierwszej chwili prowadzić dalej walkę, mając nadzieję uratowania sytuacji. Położenie wszakże na skutek ataku i śmierci króla zostało z gruntu zmienione. Prawe skrzydło wojsk królewskich nie wchodziło poważnie w rachubę od chwili swej katastrofy, centrum uległo rozbiciu wraz z królem; pozostawało do dyspozycji zwycięskie lewe skrzydło, rozprzężone jednakże przez pościg i wieść o śmierci króla. Trzeba je było szykować na nowo. Mimo to udało się Hunyademu doprowadzić pozostałe oddziały do pewnego porządku i rzucić jeszcze raz na nieprzyjaciela [5]), aby choć odbić zwłoki króla [6]) i ewentualnie wyrąbać sobie swobodę ruchów. Gdy jednakże Hunyadi spostrzegł w ciągu ataku, że siły nieprzyjacielskie się zwiększyły, skutkiem powrotu na plac boju pobitych przedtem oddziałów [7]) tureckich, i że demoralizacja w jego własnych szeregach przecież wzrasta, musiał zrezygnować z tego zamiaru.

---

[1]) Zotikos o. c. wiersz 402.

[2]) Tak podają jego imię Anonim turecki i Seadeddin. Neszri zwie go Karadża Khizr i zaznacza, że „gdy chciał uciąć królowi głowę ten zawołał: *„gospodar Murad“*, ale Khizr nie zlitował się...“ o. c., 61.

[3]) Przebieg ostatniej walki króla opieram nietylko na Chalkokondylasie, ale i na zgodnych danych trzech kronik tureckich. Anonima, Neszriego i Seadeddina, opisujących go szczegółowo. Przebieg bitwy wskazuje, że jedynie Turcy mogli znać dokładnie ostatnie chwile króla, zwłaszcza, że z otoczenia jego zapewne nikt nie ocalał. Z opisów tych źródeł wynika, że walka ta trwała bardzo krótko (por. Grzegorzewski o. c., 10). O tem, co podaje Palatio, względnie Długosz, iż król walczył godzinami i że wzywał na pomoc Węgrów, nie może być mowy, tak jak i o namawianiu króla do ucieczki (Długosz, Kallimach). Nie było na to wcale czasu. Nim Hunyadi wrócił z lewego skrzydła i mógł zorganizować jakąś pomoc, było już po katastrofie. Z przedstawieniem rzeczy przez powyższe źródła zgadza się nietylko Dukas, ale także Zotikos i Turoczy.

[4]) Zgodnie Anonim turecki o. c., 22. Neszri o. c., 61. Seadeddin o. c., 144 a także i Beheim l. c. wiersz 800 i nast. Wyklucza to i tę nieprawdopodobną informację Andrzeja de Palatio o. c., 34 i Długosza IV, 726, że Turcy zapewniali chrześcijan o swej klęsce.

[5]) „Nie przybyliśmy tu walczyć za króla, tylko za wiarę“ miał wedle Anonima tureckiego wołać do swoich Hunyadi, chcąc osłabić wrażenie śmierci Władysława. Powtarza to i Seadeddin. Wszystkie zaś trzy wspomniane kroniki tureckie stwierdzają zgodnie, że Hunyadi na wieść o śmierci króla nietylko nie uciekł z placu, lecz że udało mu się wojsko zatrzymać na chwilę i rzucić raz jeszcze do walki. Że walczono jeszcze po śmierci króla, stwierdzają zarówno Beheim, jak i Wawrin.

[6]) Chalkokondylas l. c.

[7]) Anonim turecki l. c.

Popłoch wśród zachwianych szeregów wszczęło zwłaszcza przejście Turków do ataku. Napróżno Hunyadi i legat, około których skupiło się parę tysięcy ludzi, wzywali uciekających do powrotu [1]). Rzucono się masowo do ucieczki. Wobec tego Hunyadi, nie zdoławszy odzyskać zwłok króla [2]), o które przez dłuższy czas walczono, zdecydował się z zapadającą nocą [3]) na rozpoczęcie odwrotu przez wzgórza Frangijskie, wprost w kierunku północnym na Dobrudżę [4]). Turcy wysłali za cofającymi się pościg pod dowództwem Dauda, który trwał dwie doby [5]). Zapadająca noc przeszkodziła wszakże Turkom w opanowaniu taboru chrześcijańskiego, który wraz z resztkami niedobitków wzięto dopiero następnego dnia [6]). Przez całą noc przekradały się ku Dobrudży w stronę Dunaju drobne

---

[1]) Beheim o. c., wiersz 815—835.

[2]) Anonim turecki l. c. Palatio o. c., 34.

[3]) Neszri l. c. Seadeddin o. c., 145.

[4]) Palatio o. c., 34. Turoczy o. c., 21.

[5]) Że walka trwała do zachodu słońca i że dopiero noc ją przerwała, twierdzi zgodnie szereg źródeł: Palatio o. c., 34. Hunyadi w liście do papieża z r. 1445. *Scr. rer. Hung.* (ed. 1746) II, 17. List Mohameda o. c., 373. Wawrin l. c. Zotikos o. c. wiersz 450. Tekst listu Andrzeja de Palatio przemawia stanowczo przeciw jego wersji o tem, że Hunyadi pozostawiwszy króla wśród walki sam z częścią wojska uciekł. Palatio pisze swój list w przekonaniu, że Władysław żyje, że zabił Murada, że Turcy byli pobici zupełnie, że zatem, jak to powszechnie sądzono, król nie zginął i dostał się do niewoli tureckiej lub też przebywa w ukryciu, z winy Hunyadego, który z nastaniem nocy rozpoczął odwrót, nie czekając na króla. Wedle Andrzeja de Palatio Hunyadi powinien był zostać przez noc na placu czy w taborze i byłby się króla doczekał. Widzimy więc, że zarzut czyniony Hunyademu przez Andrzeja de Palatio polega na nieznajomości stanu rzeczy na pobojowisku w chwili odwrotu Hunyadego. Gdyby Palatio pisząc swój list był przekonany, że król nie żyje i że, co ważniejsza, zginął tuż po swoim ataku, a więc dobrze przed końcem dnia, skoro potem walka trwała czas jakiś, nie byłby tego rodzaju zarzutu postawił Hunyademu. W tymże samym bowiem ustępie (str. 34) zaznacza, iż „superveniente autem nocte qui cum rege non aderant, ceperunt de propria salute fugiendo cogitare“ a opowiedziawszy szczegóły kończy: „et ipse quoque waywoda Johannes dux exercitus cum plerisque equitibus Hungarorum rege non expectato diffugit“. „Inter ceteros“—pisze dalej (str. 35) „autem visus est reverendissimus dominus legatus cum ipso waywoda duce exercitus a proelio discessisse...“ Hunyadi zatem wedle jego świadectwa cofnął się o zmroku wraz z legatem, o którym wiemy z Beheima, że już po śmierci króla, o której już powszechnie wiedziano wtedy, wraz z Hunyadim zachęcał do walki. O śmierci króla nie wiedział a raczej nie chciał w nią wierzyć Palatio, co jest tembardziej zrozumiałe, że zmniejszało to odium, ciążące na Cesarinim, głównej sprężynie wyprawy. Eneasz Sylviusz (*De Europa*, 240), kreśląc rzecz w barwach niekorzystnych dla Hunyadego, stwierdza, że inaczej przedstawili ją Węgrzy a inaczej Polacy. Trzyma się jednak wyraźnie opinji tych ostatnich, ze znanej do Hunyadego niechęci. List Hunyadego do Murada w odpowiedzi na jego zarzuty (*Cod. ep.* III nr. 18), nie budzi zbytniego zaufania co do swej autentyczności, którą na podstawie znanego urywku trudno ostatecznie określić. Jeśli jednak jest prawdziwy, to w każdym razie nie świadczy on przeciw Hunyademu (jak twierdzi Prochaska o. c., 16), gdyż trudno żądać od sułtana objektywności w jego zarzutach. W tym wypadku raczej trzebaby podkreślić użyte w nim przez Hunyadego słowa o zachowaniu się króla w bitwie: „nec consilia nostra sequi voluit, ipse sese precipitavit“, potwierdzające informacje z innych źródeł pochodzące.

[6]) O losie zwłok poległego króla nie mamy bliższych wiadomości. Beheim o. c. wiersz 912 zaznacza, że pogrzebano je na miejscu w greckiej kaplicy. Kallimach o. c. i Beheim o. c., 335 mówią o pogrzebie i wybudowaniu kolumny przez Turków. Badania i poszukiwania

grupki rozproszonych, zwłaszcza zaś szczątki prawego skrzydła, rozbitego z rana, z którego wielu pierzchnęło za jezioro w stronę Galaty i wracało teraz, nie orjentując się dobrze w sytuacji. Owych rozproszonych rozbitków spotkał przeważnie smutny los; wśród stepów Dobrudży ginęli bądź od miecza pogoni tureckiej, bądź też z głodu i zimna, wyjąwszy tych, których przeprowadzili uciekający Wołosi i uratowali od zbłąkania [1]). Hunyadi, przy którego boku znajdował się kardynał Cesarini, cofał się początkowo w porządku, zwłaszcza, iż pogoń turecka na niego nie napierała [2]), zadawalając się widocznie tępieniem rozproszonych; niebawem jednak oddział jego począł się rozpraszać, zwłaszcza gdy przeszedł Dunaj i dotarł do Wołoszczyzny. Mimo przeszkód, czynionych mu przez Drakula, stanął Hunyadi tuż przed końcem listopada na granicy siedmiogrodzkiej [3]).

Ofiarą rozprzężenia niedobitków Hunyadego padł Cesarini, który będąc rannym [2]) nie mógł, zdaje się, nadążyć za uchodzącymi i zginął nad Dunajem w czasie odwrotu, najprawdopodobniej z rąk ludzi, znęconych widokiem posiada-

---

grobu jego na pobojowisku warneńskiem, nie wydały dotąd wszakże żadnych pewnych rezultatów Wiemy natomiast, że głowę króla, odciętą od ciała i zatkniętą na włócznię, zakonserwowaną w miodzie wysłał sułtan do Brussy, gdzie obmywszy ją, tak iż nabrała świeżości, obnoszono w triumfie po mieście. Neszri o. c., 61. Seadeddin o. c., 145. Wawrin o. c. opowiada, że po bitwie warneńskiej Turcy zwrócili się do Loredana, dowódcy statków weneckich w cieśninach, aby przysłał kogoś do Gallipolis a pokażą mu głowę króla. Istotnie też pokazano wysłanemu człowiekowi głowę o długich, jasnych kędziorach, zamkniętą w skrzyni wypełnionej bawełną. Ponieważ jednak we flocie wiedziano, że król miał włosy czarne, nie chciano wierzyć, że to jego głowa. Wedle *Pamiętników Janczara*, 242, zdjęto skórę z głowy króla, wypchano bawełną i ziołami włosy zaś ubarwiono, coby zostawało w związku z informacjami Wawrina.

[1]) Palatio o. c., 34–36. Turoczy l. c. Długosz IV, 728.

[2]) Palatio l. c., jak się zdaje, uchodził on razem z Hunyadim, którego drogę zna dokładnie.

[3]) Wersja o pochodzie Hunyadego do Gallipolis wraz z częścią wojska i powrocie stamtąd do Węgier okrężną drogą, jest nie do utrzymania. Opiera się ona na rzekomym liście Hunyadego, pisanym z Gallipolis 20 listopada 1444 r. a ogłoszonym przez Wenzela w r. 1867 w Századok, a stąd przez Zeissberga Ztschft f. öst. Gymn. r. 1871, 113–114. List ten przechowywany w Arch. Nemzeti Muz. w Budapeszcie (Törzsgy, 1444), nie posiada cech oryginału i został już dawno przez krytykę węgierską (Fraknói *A Hunyadiak és Jag. Kora Mag, nemz. Tört.* IV, 65) i serbską (Radonić o. c., 228), uznany za falsyfikat. Prawdopodobnie jest to jeden z listów fałszywych, fabrykowanych wedle świadectwa Eneasza Sylwjusza, przez palatyna Hédervárego w tym celu, by opinję utrzymać w przeświadczeniu, że król żyje i przez to nie dopuścić na Węgry Pogrobowca (Wolkan o. c I nr. 167; oraz nr. 192, gdzie Eneasz mówi wyraźnie: „Laurentius... noves in dies litteras confingebat, quibus populi mentes pasceret...“). Jeśli Hédervári sfałszował w tym celu list poległego króla (ibidem nr. 170), to tem łatwiej mógł uczynić to z listem Hunyadego. Powrót Hunyadego przez Wołoszczyznę stwierdza zarówno dobrze poinformowany o losach ojca Macieja Korwina Turoczy, 423, jak i zgodnie Palatio o. c., 35 (podający nawet dokładnie, gdzie się Hunyadi, może z nim razem, przeprawiał), a za nim Długosz IV, 728, a wreszcie Kallimach o. c., 162. Przeprawę Hunyadego przez Dunaj i Wołoszczyznę podaje i Chalkokondylas, a co najważniejsze Wawrin o. c.; flota stojąca w cieśninach najlepiej zaś musiałaby wiedzieć o tem, że Hunyadi przybył do Gallipolis, a tem więcej o podróży jego na niej. List pisany z Koloszwaru do Pożonia 28 listopada 1444 r. (Arch. m. Pożonia lad 60 nr. 59 o.), stwierdza wyraźnie, że Hunyadi był już wówczas w Siedmiogrodzie.

[4]) Palatio o. c., 36.

danego przezeń złota [1]). Dopełnił on w ten sposób licznego szeregu wybitnych osobistości, które wraz z królem położyły głowę na pobojowisku warneńskiem. Padli na placu boju z pomiędzy Polaków: dwaj Janowie Tarnowscy, dwaj synowie Zawiszy Czarnego, Marcin i Stanisław Rożnowscy, Spytko Jarosławski, Paweł Wojnicki z Sienna, Dersław Włostowski i Jan Pleszowski [2]). Z pomiędzy Węgrów poległo nadto, prócz znacznej ilości rycerstwa, kilku dostojników, wśród nich wspomniani już biskupi Rozgonyi egerski i Dominis waradyński, Henryk Thamassi wielki niegdyś przeciwnik Jagiellończyka oraz zabity zapewne u boku króla [3]), wódz walczącej pod bezpośredniemi rozkazami królewskiemi chorągwi św. Jerzego, Stefan Batory, *homo militari virtute perspicuus* [4]). Zginęło też w czasie wzięcia taboru wielu Franciszkanów, towarzyszących armji [5]). Dość znaczna ilość zarówno Polaków jak Węgrów dostała się do niewoli tureckiej, z której tylko niewielu zdołało powrócić [6]).

Straty po obu stronach, tak tureckiej jak węgierskiej były znaczne, choć niewątpliwie mniejsze niż to powszechnie rozgłaszano. Najbliższe prawdy są, zdaje się, relacje, podające straty dwudziestotysięcznej armji królewskiej na $^1/_4$—$^1/_3$ ogólnego stanu, gdyż mimo wszystko znaczna część wyprowadzona przez Hunyadego uniknęła pogromu. Trudniej jest określić straty tureckie, które liczebnie niewątpliwie pewno w dwójnasób przewyższały straty węgierskie, lecz procentowo, ze względu na przewagę wojsk sułtańskich, były nie tak dotkliwe [7]).

---

[1]) Przekaz Beheima o wzięciu go do niewoli na placu bitwy i odarciu ze skóry w Adrjanopolu jest nie do utrzymania. Palatio widział Cesariniego, jak cofał się z Hunyadim, później jednak zginął mu on z oczu, bo zaznacza, iż nie wiadomo, co się z nim stało. Prawie wszystkie pozatem źródła (Callimachus o. c., 162, 190; Eneasz Sylwjusz *Opera*, 240 i nast. *Epistolae* Wolkan o. c. I, nr. 170, 174, 192; Długosz IV, 730; Wawrin o. c. a wreszcie Ivanich *Script. rer. Hung.* l. c., uwaga) zgadzają się zasadniczo co do powyższych wiadomości o śmierci legata.

[2]) *Mon. Pol. H.* II, 936. Długosz IV, 731.

[3]) Twierdzenie Fesslera o. c. II, 493 oraz Köhlera o. c., 55, o śmierci jego w taborze nie znajduje uzasadnienia w źródłach, a tekst Bonfiniego raczej przemawia za naszem przypuszczeniem.

[4]) Cytowany wyżej list z archiwum pożońskiego podaje niesłusznie Thamassego wśród uratowanych; śmierć jego stwierdza nietylko Bonfini o. c., 334, ale i dokument *Cod. d. Hédervári* I nr. 173. Eneasz Sylwjusz, pisząc o bitwie w dniu 13 grudnia 1444 r. (Wolkan o. c., 167) nie ma jeszcze pewnych wiadomości, jednakże część nazwisk wylicza trafnie, por. też Turoczy o. c., 422.

[5]) „multi... de ordine fratrum. . castra inter eadem ultima solvisse...“ Ibidem.

[6]) Długosz IV, 731, przytacza imiona czterech uczestników bitwy z Andrzejem z Sienna na czele, którzy „captivitatem Turcorum mirabiliter evaserunt“, o losach jeńców p. Długosz IV, 733. Beheim o. c. wiersz 871 i nast. Wawrin o. c., zaznacza, że wielu jeńców kupili w Adrjanopolu Genueńczycy, którzy wywozili ich do Konstantynopola. Od nich zasięgnęła flota wielu informacyj o bitwie.

[7]) Palatio o. c., 37 (a za nim Długosz IV, 732), zaznacza, iż z wojsk królewskich „quartam partem morte aut captivitate periisse“; wyniosłoby to 5000; podobnie oznacza Beheim straty w jeńcach i zabitych na 6000. Poggio Bracciolini l. c. wie tylko o 4000 zabitych. Większe cyfry wynikają z przekazu Eneasza Sylwjusza, że przed decyzją w bitwie padło z obu stron 15000 (Wolkan o. c. I nr 167), i że straty z obu stron były równe. Wnet

Bitwa warneńska położyła w sposób katastrofalny kres drugiej wyprawie króla Władysława przeciw Turkom. Nie zakończyła ona wszakże wojny, która potoczyła się dalej wśród warunków, tak na korzyść Turków zmienionych. Oceniając powody i skutki tej katastrofy należy przedewszystkiem zapytać, w jakim stopniu wpłynęła na ten wynik śmierć króla i do jakiego stopnia obciąża ona Hunyadego. Nie ulega kwestji, na podstawie wyżej nakreślonego przebiegu bitwy, iż śmierć króla spowodowała w walce, przybierającej korzystny obrót, zwrot zdecydowany na niekorzyść, i że powodem jej był nie celowy manewr turecki, ale przypadek, spowodowany zapałem młodego króla [1]). Przypuścić można, że gdyby janczarzy odparli byli atak królewski, tak jednak, że król uszedłby z życiem, bitwa, mimo naruszenia równowagi przez przedwczesny ruch centrum, byłaby wróciła może do pierwotnej swej kolei i zakończyła się w myśl planu Hunyadego, t. j. utorowaniem sobie przez wojska chrześcijańskie drogi na zachód. Śmierć króla, która równie dobrze mogła nastąpić już z rana w czasie walki o prawe skrzydło, gdzie król również osobiście atakował, wręcz rozprzęgła moralność w wyczerpanem już i znużonem całodzienną walką wojsku i stała się przez to momentem krytycznym w bitwie warneńskiej. Brak też dowodów po temu, by powodem śmierci króla było tu zaniedbanie Hunyadego, obarczanego niesłusznie odpowiedzialnością za fakt, który nastąpił zanim był w stanie mu zapobiec [2]).

Śmierć króla, powodując niekorzystny obrót w bitwie, stała się nadto przyczyną dwu faktów ujemnych: oto, że armja królewska dzięki rozprzężeniu poniosła znacznie większe straty oraz że cofać się musiała w rozproszeniu ku Dunajowi, zamiast odbywać tę drogę w porządku a może i nieścigana, podobnie jak to było w pierwszej wyprawie, w odwrocie z gór Bałkańskich. Wzmianki źródeł o tem, iż bitwa była zwycięską, nie mogą bynajmniej prowadzić do wniosku, że zwycięstwo to byłoby ostateczne, że otworzyłoby drogę do Konstantynopola. Zarówno sytuacja, w jakiej znalazły się wojska chrześcijańskie i jaka doprowadziła do bitwy pod Warną, jak i sam przebieg bitwy wskazują, że chodziło tu przedewszystkiem o wyrąbanie się armji królewskiej z przykrego położenia, że natomiast o zniszczeniu

---

jednak przyznaje, że wedle wieści z obu stron poległo 80000 (powtarza tę cyfrę i Długosz l. c.). na innem zaś miejscu podaje wieść o 40000. Ze względu na liczebność obu armji ostatnia z tych cyfr jest mało prawdopodobną, przedostatnia zaś zupełnie wykluczona, tak jak i informacja Beheima o 70000 strat u Turków. Zredukować również wypada cyfry Bonfiniego o. c., 334, który każe tracić armji królewskiej $^{2}/_{3}$ stanu a Turkom ocenianym przezeń na 60000 aż 30000 czyli połowę. Na ogół każda strona, jeśli nie zmniejsza strat swoich, to przesadza straty przeciwnika. Źródła chrześcijańskie podają straty tureckie w cyfrach przewyższających 3—4 razy całą armję królewską. Mohamed w znanym liście, opisując zwycięstwo ojca, określa straty chrześcijan w zabitych, nie licząc jeńców, na 70000.

[1]) „non victi tantum, quantum obruti disiunctique" mówi Hunyadi *Script. rer. Hung.* (ed. 1746) II, 17.

[2]) Za przejrzenie ustępów, opisujących operacje, związane z bitwą warneńską, składam serdeczne podziękowanie p. drowi M. Łodyńskiemu, ppułkownikowi W. P.

armji przeciwnej nie było i mowy. Bez tego zniszczenia zaś przejście przez Bałkan było niemożliwe. Przebieg bitwy wskazuje, że armji królewskiej udało się odepchnąć a częściowo rozproszyć oba skrzydła tureckie, które jednak nie zostały ostatecznie zniszczone i znalazły się wnet później z powrotem na polu bitwy. Klęska ich nie była większą niż klęska prawego skrzydła chrześcijańskiego. Gdyby nawet nastąpił odwrót sułtana, to spodziewać się należało, że zasiądzie on z pozostałemi mu wojskami w wąwozach bałkańskich, i że bronić ich będzie z takim skutkiem, jak w roku ubiegłym, przeciw zmniejszonej armji królewskiej, zmuszonej wśród zimy zwalczać większe trudności w kraju nieprzyjacielskim niż Turcy, mający zą sobą żyzną Trację i taką podstawę, jak Adrjanopol. Przewagi strategicznej, jaką osiągnął sułtan przez przejście Bosforu, nie można było zrównoważyć odepchnięciem go od Warny. Jeśli zatem źródła chrześcijańskie mówią o zwycięskiej bitwie, to zwycięstwo to prowadzić mogło przedewszystkiem do zabezpieczenia sobie odwrotu, który sułtan odcinał a w najlepszym razie do zepchnięcia Turków w wąwozy bałkańskie, gdzie trzebaby było na nowo podjąć walkę. Gdyby więc nawet młody Jagiellończyk nie padł był na warneńskich polach, nie wiele miałby widoków na dojście do Konstantynopola.

Wieści o klęsce warneńskiej i śmierci króla przedostały się na Węgry bardzo szybko, bo już w ostatnich dniach listopada, skąd około 1 grudnia dotarły do Wiednia, wywołując tam zrozumiałe, choć ukrywane początkowo, zadowolenie z powodu otwierających się dla Pogrobowca widoków do tronu. Gdy jednakże coraz liczniej napływający zbiegowie poczęli szerzyć wieści, że król nie zginął, lecz że ukrywa się, względnie że jest w niewoli, zdecydowali się przeciwnicy Habsburgów z palatynem Hédervárim na czele wyczekiwać na wyjaśnienie się sytuacji i utrzymywać możliwie długo opinję w przekonaniu, że król żyje [1]); uciekano się w tym celu nawet do podrabiania listów, mających świadczyć o pobycie króla w Turcji czy nawet w Polsce. Szerzono w związku z tem i wersje o sukcesie nad Turkami, które znalazły wiarę nawet na dworze wiedeńskim i u węgierskich zwolenników Pogrobowca; odezwały się też zaraz w tym obozie dawne obawy, że zwycięski król zwróci się teraz całą siłą przeciw Habsburgom [2]). Trwało to jednak krótko, bo już w połowie grudnia dwór wiedeński dysponował pewnemi zupełnie wiadomościami, iż król nie żyje [3]). Mimo to zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech, długo nie chciano dawać wiary wiadomościom o śmierci Władysława a przeświadczenie, iż żyje w niewoli czy w ukryciu, przyjmowane i przez dwór polski, udzieliło się także i szerokiej opinji zachodniej [4]).

---

[1]) Skuteczności tej akcji dowodzi dokument *Staray cs. okl.* I nr. 256.

[2]) Wolkan o. c. I nr. 167.

[3]) Ibidem, por. też II nr. 97.

[4]) Przypuszczenia i pogłoski, że król żyje, długo utrzymywały się w Polsce. Co jakiś czas pojawiali się ludzie, utrzymujący, że król uciekł z pogromu i żyje w ukryciu za granicą. Dawał im wiarę, być może pozorną i Oleśnicki. Zjawić się miał nawet później jakiś oszust, podający się za króla, wracającego do kraju po kilkunastu latach tułaczki. Zeissberg *Analecten*

Bardzo szybko dowiedziała się o klęsce flota chrześcijańska w cieśninach; wyprawiono też niezwłocznie w okolice Warny jedną z galer bizantyńskich, która przywiozła stamtąd potwierdzenie smutnych wieści. Mimo to, już w ciągu zimy zaczęły tam krążyć wieści, okazujące się później nieprawdziwemi, że król ocalał i że gotuje na lato nową wyprawę, tak, że Węgrzy (zapewne rozbitki), którzy znajdowali się w Konstantynopolu, skłonili na skutek ich Wawrina, by ruszył na poszukiwanie króla [1]). W związku z tem pozostaje może fakt, że wiadomości o śmierci króla powoli tylko rozszerzały się nad Adrjatykiem, dokąd w listopadzie dopiero nadchodziły wieści o pierwszych powodzeniach wyprawy [2]). Raguza jeszcze z początkiem stycznia 1445 roku wywiaduje się o sukcesach Władysława przeciw Turkom [3]). W ciągu stycznia nadeszły wreszcie do Rzymu i do Wenecji wiadomości o „nieszczęściu, które zaszło", lecz i tam przez dłuższy czas nie uważano śmierci króla, a także i Cesariniego za pewne. Najlepszym dowodem nastrojów panujących we Włoszech jest list Florencji z 29 maja 1445 roku, wystosowany do króla Władysława z wyrazami radości z powodu jego ocalenia [4]).

W ciągu kilku miesięcy rzecz się wyjaśniła. Uchwała sejmu węgierskiego z maja 1445 roku, powołująca Pogrobowca na tron, zamykała wątpliwości, przynajmniej na Węgrzech co do losów Władysława Jagiellończyka.

Była ona zarazem najdobitniejszem świadectwem, że panowanie jego stało się w dziejach Węgier krótkim, choć niezmiernie doniosłym epizodem. Śmierć Władysława obalała za jednym zamachem cały krwawy dorobek narodowych Węgier w walce o elekcyjnego króla. Po kilkoletnich zapasach i rozdarciu kraju między dwa obozy i dwu panujących, po całkowitem wyniszczeniu i wyczerpaniu sił państwa, wkroczyć miał triumfalnie w bramy budzińskiego zamku syn Albrechta

---

83, 117. Krążyły wieści, że król objeżdża odległe kraje, organizując krucjatę. Prochaska o. c., 59. Coraz częściej też słychać było pogłoski, że schronił się gdzieś na daleki zachód i tam pędzi pokutniczy żywot. W roku 1452 niejaki Mikołaj Floris pisał do w. mistrza krzyżackiego, że król żyje „in insulis regni Portugalie, cujus ego indignus socius et coheremitanus existo..." Jorga *Notes* III, 278. Podróżnik czeski Leon z Rożmitalu, spotkał w czasie swej podróży po Hiszpanji w roku 1466 pustelnika, którego uważano za króla Władysława, choć liczył wtedy około 70 lat. Miał on posiadać po 6 palców u nóg, co uważano za znak szczególny Jagiellończyka. *Commentarius brevis et iucundus itineris atque peregrinationis... susceptae ab... Leone libero barone de Rosmital et Blatna...* etc. ed. Ołomuniec 1577, 76—77. Rychło też przeszła postać króla Władysława do poezji zarówno polskiej, jak obcej. Zeissberg o. c., 101 i nast. Prochaska o. c. Beheim o. c. Nie brakowało wszakże już i wówczas sceptyków. Wolkan o. c. I nr. 170, 174, 196.

[1]) Wawrin o. c. por. Jorga *Notes* III, 198 i nast. Przypuszczenie Prochaski o. c., 42, iż Hunyadi przy pomocy floty dostał się na Dunaj upada w związku ze szczegółami jego powrotu, stwierdzonemi powyżej. Działania floty na Dunaju przypadają notorycznie na lato 1445 roku, kiedy Hunyadi od kilku miesięcy wrócił już był na Węgry.

[2]) Charakterystyczny list Alfonsa neapolitańskiego Thallóczy *Studien zur Gesch. Bosniens*, dok. nr. 34, 368.

[3]) *Diplom. Ragus.* nr. 274. Jorga *Notes* II, 403 uw. 2.

[4]) Cieszkowski o. c. nr. 37. Jorga *Notes* II, 408—410.

i Elżbiety. Walka wszakże nie była skończoną; w imię tych samych dążeń, dla których osadzono Jagiellończyka na tronie węgierskim, toczono ją dalej aż do zwycięstwa syna Jana Hunyadego.

Przedewszystkiem atoli odczuły Węgry skutki katastrofy warneńskiej przez wzmożenie się naporu tureckiego, którego fale silniej niż dotychczas uderzać zaczęły o granice wyczerpanego państwa. Co do Polski, to wielkim planom zdobycia sobie roli kierowniczej na wschodzie w związku z ratunkiem Konstantynopola i sprawą unji, nie bitwa warneńska i nie śmierć króla zadały cios decydujący. Plany te opuścili już znacznie wcześniej, jak widzieliśmy, główni ich twórcy pod wpływem sytuacji w kościele, w Polsce i na Węgrzech. Bitwa warneńska była więcej skutkiem zaniechania czy niemożności wykonania niż przyczyną upadku tych planów.

Wśród burzliwych walk stronnictw krajowych i wpływów postronnych nie zdołał młodociany król ująć silną ręką steru skołatanej nawy państwa węgierskiego. Prócz rozrzuconych w różnych źródłach szczegółów mamy dwie współczesne charakterystyki Władysława. Na jedną z nich złożyły się rysy kreślone niechętnem Władysławowi, Polsce i Węgrom piórem Eneasza Sylwjusza, drugą podaje nam Palatio i uzupełniający go Długosz. Mimo, że z odmiennych pisane stanowisk, w zasadniczych jednakże rysach są one zgodne. Kreślą nam one Władysława jako młodzieńca pełnego cnót rycerskich, niezwykłej dzielności i odwagi osobistej [1]), niecierpliwie rwącego się do walki, gorąco pobożnego i gotowego do poświęceń dla wiary [2]), skromnego co do potrzeb życia, wzorowych obyczajów [3]), niezmiernie wysoko stawiającego swój honor i słowo królewskie [4]), ustępliwego, gotowego zawsze do zgody [5]), jednającego sobie ludzi mimo braku urody, miłem obejściem [6]), a Węgrów znajomością ich języka [7]), lecz niedoświadczonego [8]), łatwo

---

[1]) Palatio o. c., 36. Długosz IV, 732. Eneasz Sylwjusz: „dum viriliter suos hortatur ac rem manu gerit". Wolkan o. c. I nr. 170.

[2]) „nulla etas... vidit... prestantiorem pugilem pro fide nostra catholica aut catholicum magis et sanctum imperatorem... deum semper laudans et benedicens... tum in psalmis tum in omni sermone". Palatio o. c., 37. Długosz l. c.

[3]) „morum honestate preclarissimus". Turoczy o. c., 422 „in cibo princeps modestissimus, quo vino spreto sola aqua in potu contentus fuit... veluti sanctus rex et angelus alter in terris celibem virgineam vitam domi milicieque duxit..." Palatio l. c.; Długosz l. c., powtarza dosłownie te zalety, nie waha się jednak na innem miejscu przytoczyć mało prawdopodobnej pogłoski o nienaturalnych wybrykach młodego króla (Długosz IV, 729—730).

[4]) „se malle... ad proprios descendere penates quam fidem palatino datam prevaricatum iri". Dzieduszycki *Zbigniew Oleśnicki* II, str. XXXIV, p. też Długosz IV, 698 w sprawie Giskry.

[5]) Wolkan o. c. I nr. 141.

[6]) „facie et corpore deformis". Wolkan o. c. I nr. 192 „fusca facie, nigris crinibus" Turoczy o. c., 442.

[7]) Wolkan o. c. I nr. 141.

[8]) „adolescentem quamvis probum, tamen inexpertum..." „vir bonus magis quam strenuus". Wolkan o. c. I, 175.

i stale ulegającego wpływom, bez własnego zdania [1]), o dobrych chęciach, które jednakże w tych warunkach niezawsze pożądane przynosiły skutki. W świetle faktów nie można temu obrazowi odmówić prawdziwości. I niewątpliwie błędem byłoby przedstawiać młodego Jagiellończyka, jako wielkiego polityka lub świetnego wodza, równie jak niesłusznem byłoby usuwać jego postać z piedestału, na którym postawiła ją jego śmierć bohaterska, która, jak w tylu wypadkach podobnych, promiennym blaskiem zakryła braki a wyzłociła zalety. Nie można zapominać, że król ten, w szesnastym roku życia wstępujący na ziemię węgierską a w dwudziestym schodzący z widowni, był człowiekiem młodym, bardzo młodym, przed którym dopiero otwierało się życie, wielkość, trudy i zwycięstwa wieku męskiego. Młodość niosła z sobą to niedoświadczenie i brak własnej linji, które są głównemi acz łatwo zrozumiałemi brakami Jagiellończyka. Byłby je zapewne usunął wiek dojrzalszy, nie ujmując tych zalet, któremi zabłysnęła już młodość.

Tylokrotnie rozważano pytanie, kto winien był klęski i stawiano dylemat: król czy Hunyadi. Jeśli winien był król, to tylko przez to, że uniesiony krwią młodzieńczą, głowę swoją i los bitwy rzucił na szalę, jeśli winien był Hunyadi, to w tem, że wbrew przekonaniu dał się skłonić do wyprawy i prowadzić się ją zdecydował do ostatka, nawet wtedy, gdy jasnem się stało, że niema widoków, wiedziony tą samą co król rycerską ambicją niezawracania z drogi, choć się zbyt ciężką okazała. W jakim jednakże stosunku zostaje to postępowanie do odpowiedzialności tych, co zapatrzeni w złudne marzenia o Carogrodzie, zdecydowali się popychać króla i Węgrów do przedsięwzięcia, które przerastało ich siły, a w którem swój własny udział tak lekkomyślnie spłacić usiłowali maleńką flotą, nie wahając się wzbudzać jak największych w nią nadziei i zaufania, które okazać się miało grobem dla warneńskiej wyprawy [2]). Jakież wreszcie miejsce wyznaczyć tym Polakom, którzy wbrew interesom, prośbom i wołaniom ojczystego kraju, zasłuchani w głos przejętego swą misją legata, przeważyli opinję młodocianego króla na rzecz tak ryzykownego przedsięwzięcia. To też w obrazie bohatera warneńskiego nie można pominąć i tego rysu, że padł on jako tragiczna ofiara ludzi i stosunków, w których wirze się znalazł, a których ciężar był ponad jego młode jeszcze barki.

---

[1]) „optimum instrumentum“ (Cesariniego); „quam ad suam opinionem traxit“ (Cesarini); „iuvenis enim erat et alieno potius quam suo consilio ducebatur...“. Wolkan o. c. I nr. 63, 86, 175; „Lassoczky... qui ea tempestate et actionum regiarum... erat precipuus moderator, arbiter...“. Długosz IV, 714.

[2]) Charakterystyczne są tu słowa listu Oleśnickiego do Eneasza Sylwjusza: „non sua ille temeritate, ut aliquibus asserere placuit, sed scelere nostro victus est, qui illum et in custodiendo stricto fefellimus, et in administrando bello non adjuvimus, sed irrisimus...“. Dzieduszycki o. c. II, str. XXXVI.

INDEKS OSÓB

TREŚĆ

WALKI Z TURKAMI



BITWA POD WARNĄ

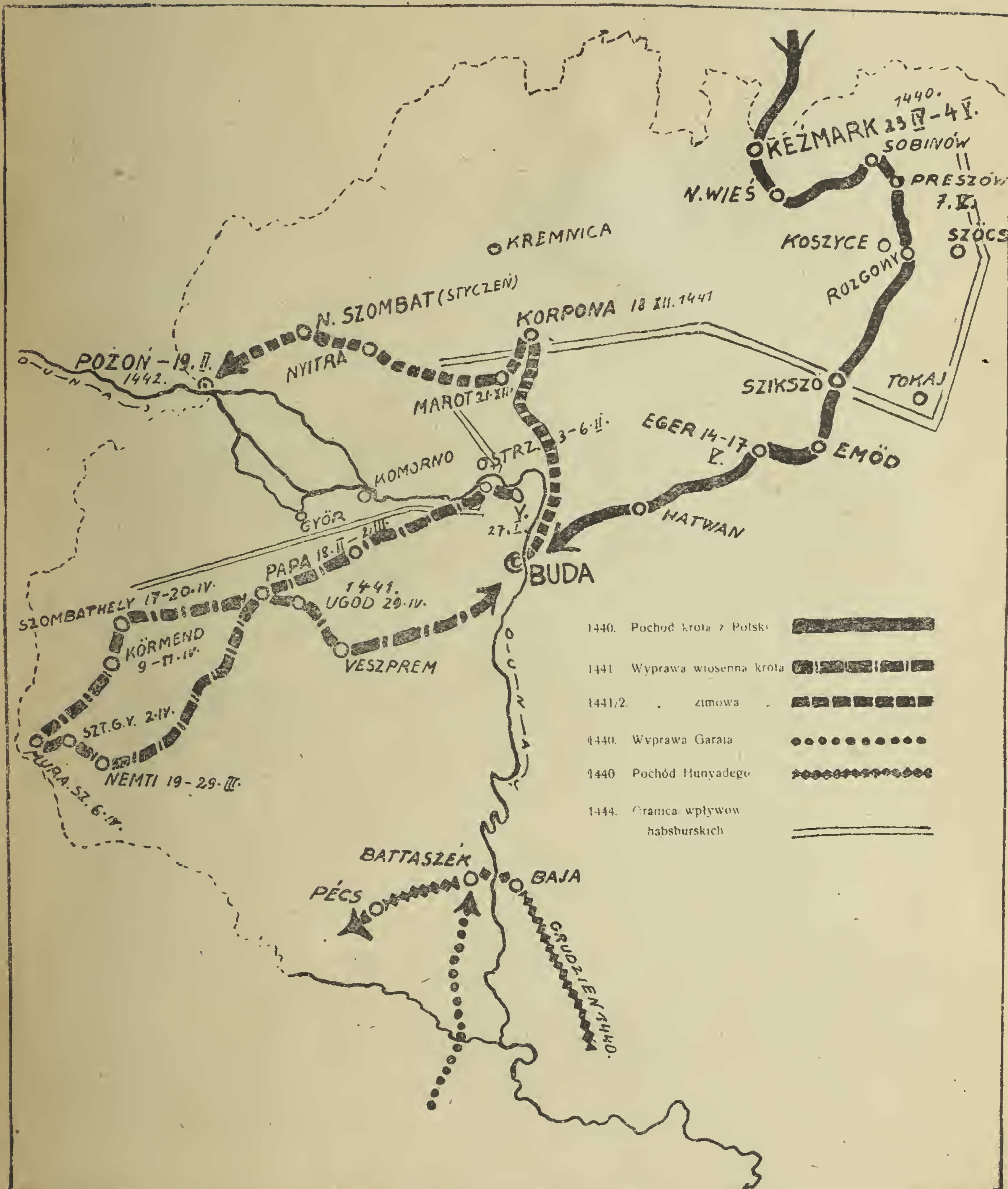
A. Armja królewska 

Banderje:
1. Siedmiogrodzka
2. Szeklerska
3. Hunyadego
4. Szilágyi
5. Oroszi
6. Św. Jerzego (Batory)
7. Królewska (Banffi)
8. Wołoska
9. Herczeg
10. Rozgonyi
11. Thallóczi
12. Cesarini
13. Dominis
14. Tabory

B. Turcy 

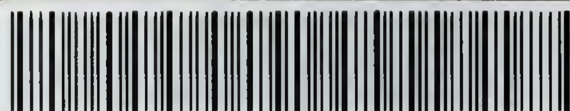
I. Jańczarzy
II. Jazda europejska (Daud basza)
III. „ azjatycka (Karadża basza)
IV. Akindżi i azapi
V. Obóz.

WOJNA DOMOWA



ERRATA.

Str.	uwaga	wiersz	zamiast	ma być
10	—	25	r. 1434	r. 1438
29	—	12	Ujlaky, przepasał	Ujlaki przepasał
31	—	25	znany	brat znanego
41	—	18	29 sierpnia	24 sierpnia
43		30	Uskartem	Oskardem
44	—	17	Uskarta	Oskarda
46		23	Kazzai'owie	Kazaiowie
53	—	11	Tamassiego	Thamássiego
54	—	28	Tamassi	Thamássi
56		9	Dominik	Dominis
58		2, 3	ruszył Banffi	ruszyli Banffiowie
61	—	26	Mikołaj	Michał
62	—	19	szcegółów	szczegółów
74	—	21, 27	Telefus	Talafus
75		6	Rychczawy	Rychnawy
75		9	niepopularności	nie popularności
77	—	29	panowała	panowało
78	—	4	już mogło	mógł
87	—	3	one	owe
88	—	6, 13	Spiż	Spisz
96	—	22	celu, przybycia	celu przybycia
99	1	5	Bathos	Bothos
101	—	23	chora	Mara
104	—	10	Cselebi	Czelebi
107	—	6	dziesięciu	dziesięcin
119	—	2	Szecsényiego	Szechényiego
126	3	2	Kupelwaser	Kupelwieser
126	3	12	tłumaczenie	złe tłumaczenie
127	4	14	Luce	Lucie
133	—	17	Szymon	Tadeusz
134	2	1	Enchiennes	Anchiennes
137	—	32	się, było	się być
137	—	35	Frangipani	Frangepani
138	—	21	Frangipani	Frangepani
141	—	21	dziekana	i dziekana
153	2	3	Korin	Kowin
155	—	21	Mahomet	Mohamed
166	—	20	Moden	Modan
170	1	5	Mahomet	Mohamed
172	3	4	resistantia	resistentia


3 0112 073188515

